

# ZARYS OBYCZAJÓW SZLACHTY

w zestawieniu


Z EKONOMIKĄ i DOŁĄ LUDU

w Polsce i Litwie.

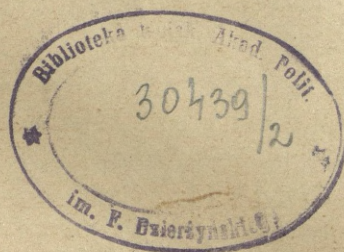
Skreślił A. J.



TOM II.



W KRAKOWIE,  
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ  
pod zarządem A. Szyjewskiego.  
1898.



## SŁOWO WSTĘPNE.

Ukazanie się tomu I-go pracy niniejszej wywołało pewną sensację: gdy jedni ją przyjęli życzliwie, inni z trój-nogu wrzekomej powagi wyrazili niejake zarzuty, mianowicie: a) że znam jakoby mało źródeł i przeważnie czerpałem z *Volumina Legum*; b) że dzieję dzieje według przestarzałej jakoby szkoły, na wieki ery chrześcijańskiej, zaś z nową szkołą historyków łączy mię wspólne patrzenie na przeszłość przez czarne okulary, skąd i „wiek złoty“ Zygmunowski oceniłem; c) żem pomieszał dzieje rolnictwa z obyczajami narodu i przytoczył nietylko zdania samych powag naukowych (!), lecz i pisarzy pomniejszych.

Według zasady „*audiatur et altera pars*“, proszę wysłuchać, jaka w tem słuszność.

Najprzód co do szczupłości źródeł, byłoby najwłaściwiej wykazać i przekonać, jakie to mianowicie źródła są mi obce w odnośnej kwestyi, ekonomiczno-obyczajowej kraju. Ale wątpimy, aby mi to uczyniono.

Znowu co do *Volumina Legum*, to owe księgi praw naszych, według słów Bartoszewicza i Bobrzyńskiego, prawdziwych powag naukowych, są źródłem „pierwszorzędnem“, „niestety mało badanem“, i na onem właśnie Bobrzyński osnuł swą piękną pracę o ludzie, zamie-

szezoną w „Kraju“ z r. 1892, a następnie wypowiedział ją w odczytach krakowskich.

I czegoż właściwie żądają niechętni: jeśli bowiem wszystkie kroniki, pomniki prawodawstwa, dokumenta archiwalne, cały przestwór literatury dziejowej i potocznej, nie wyłączając utworów satyrycznych, nie są dostatecznym źródłem dla wyjaśnienia przedmiotu, to pytam: skąd czerpać prawdę dziejową? — Czy z ustalonego przesądu i wyobraźni? Czy z paradoksów autorskich, podchlebstw panegirystów lub płodów wzajemnej adoracji przeżytych żywiołów?...

Ja w opowiadaniu, trzymając się szczerze gruntu prawdy, niezależnie żadnymi względami, jestem pewny, że nikt nie potrafi sprostować ani jednego podanego przezemnie faktu, choćby ten godził w najboleśniejsze sedno fałszywej ambicji...

Nieprzychylnie widziany mój sposób opowiadania dziejów w porządku chronologicznym wieków, nie zmienia zgoła ich treści, i tym sposobem łatwiej nawet oryentować się w omawianych faktach, zwłaszcza, że nie pominąłem żadnego z takich wypadków, które akcentowały istotny kierunek dziejów naszych. Podział na wieki uważać tu należy nie za system „stary“, lecz przeciwnie, za ułatwiający zrozumienie rzeczy: wieki tu bowiem są jak drogowskazy, prowadzące wprost do mety, zaś wrzekome „czarne okulary“ moje godzi się porównać chyba do owych szkieł przyćmionych nieco, przez które snadniej można rozglądać jaskrawość straszliwą prawdy na padole naszej przeszłości...

Przyznaję otwarcie, że amputując ją, użyłem z całą świadomością celu środka hippokratesowego, aż do wypalenia zakażonej rany ogniem, i to mi wystarcza wobec rzetelnie myślących rodaków.

Dobrze jednak, że mnie, chociaż pod względem owych okularów, nie wyłączono z towarzystwa zaszczytnego nowej szkoły, więc nadmienię, iż nie ja przecie, skromny praco-

wnik, postawiłem pierwszy *veto* owemu rozbębniionemu sławą „wiekowi złotemu“ Zygmuntoń, jeno tacy znawcy dziejów, jak: Bartoszewicz<sup>1)</sup>, Szujski<sup>2)</sup>, Bobrzyński<sup>3)</sup>, Spasowicz<sup>4)</sup>...

Ale jak są sprzeczni ludzie sami z sobą, niech świadczy fakt, że to właśnie, com gruntownie dowodził na przestżeniu wieków, zostało streszczone bardzo udalnie, w stosunku do chwili obecnej, jako zjawisko fatalnego atawizmu, akurat w tem samym miejscu, w którym nie oszczędzono mej pracy<sup>5)</sup>...

Może istotnie coś chybiłem w układzie tomu pierwszego, mając materyał tak obfity i żmudny do opracowania. Kwestya to osobistego zapatrywania się, zresztą „*errare humanum est*“; ale chyba nikt sumienny nie zaprzeczy mi konsekwencyi w dowodzeniu tezy, ani bogactwa zebranego materyału, tudzież pracy i dobrej woli, czego mi nie odmówił i sam krytyk, przyznając odczytanie specjalne.

O! nie „pomieszałem“ ja dziejów rolnictwa z obyczajami szlachty, ale postanowiłem wykazać jasno związek konieczny między jednym a drugim, mianowicie: że haniebne obyczaje posesyonatów nie mogły licować z porządkiem gospodarstwem; że wszeteczni, próżni, chciwi, leniwi do pracy nie byli zgoła rolnikami, jeno pasożytami w dobrach krajowych, zdobywanych *per fas et nefas*, dla przetrwonienia, a duch zgubny, głęboko zakorzeniony, nie opuścił nas, więc skażeni moralnie i fizycznie upadamy całkiem teraz, wśród okoliczności istotnie trudnych, gdy po-

1) Ob. Wielka Encykl. Orgelbr. T. XXVIII, str. 856—857.

2) Ob. Hist. pol. Książ dwanaście, Ks. VII, str. 161, 166, 175, 176.

3) Ob. Dzieje, str. 245—273.

4) Ob. Hist. Lit. Słow. II, 472.

5) Ob. „Kraj“ za rok 1893, Nr. 34, artykuł wstępny p. t. „Rodzice i dzieci“.

trzeba nielada hartu serca, muskułów, sumienia, zacności charakteru i umiejętności specjalnej, aby istnieć...

Że to nie są przywidzenia pesymistyczne, lecz prawda szczerą, wykazuje bezsprzecznie cała literatura bieżąca i haniebne fakta znanych wszystkim poprostu łajdactw w łonie ziemiaństwa, jak: dewastaeye dóbr odłużonych, ohydne renegacye, burzenie testamentów, na rzecz dobroczynności publicznej sporządzonych, oszustwa, zabójstwa dla pieniędzy (*sic*), kradzenie w gorzelniach, kolosalne marnotrawstwo, cyniczne sknerstwo, szalone karciarstwo i zgrywanie się w Monte Carlo, gorszące procesa i t. d. i t. d.<sup>1)</sup>. I może stan taki rościć pretensye do supremacyi w społeczeństwie?!...

Zasadą obywatelskości musi być cnota w najrozciąglejszem znaczeniu tego wyrazu, jej zaś nieomylnym, koniecznym objawem: gorąca w każdej chwili ofiarność w imię ideału narodowego. Wstrząsamy zatem serca rodaków potęgą bolesnej prawdy, aby zrozumieli rzetelny cel życia. Nie o rewolucyę tu chodzi, ale o pracę szanowną ducha, która uzacnia i unieśmiertelnia jednostki i narody!

Z tego względu wybaczą mi uczeni bracia po piórze, jeśli znajdą w mej książce uwagi przeciwne ich zdaniom niektórym. Wszak najślawniejsi wodzowie robią pomyłki i czasem bystry szeregowiec zrozumiawszy je, ostrzega w porę, jak to się zdarzyło nawet wielkiemu Napoleonowi w walnej rozprawie...

Zwykle błąka się po głowach ludzkich dużo zdań i wierzeń utartych, z gruntu fałszywych, i trzeba niezmiernej siły dowodów, aby wywrócić to niebezpieczne rusztowanie, po którem wstępując społeczność, dostaje zawrotu mózgow

---

<sup>1)</sup> Najlepsze niby nazwiska są notowane suto w tych okropnych sprawach.

i może przypłacić istnieniem... Właśnie my ulegliśmy prawie ryczałtem takiemu zgubnemu złudzeniu, lecz Bogu dzięki posiadamy dość światła rodzimego, aby błąd spostrzedz i opamiętać się choć po czasie... To też w kwestyi omawianej wsparłem się na świadectwach najpoważniejszych autorów ojczystych, aby mi nikt nie śmiał zarzucić, żem wyraził jakiś pogląd odosobniony na dzieje krajowego rolnictwa i obyczajów.

Te zdania mistrzów, systematycznie zebrane i uporządkowane, są moją siłą jedyną w zamiarze tak drażliwej natury, jak unicestwienie doszczętne urojonej powagi szlachty w ojczyźnie; więc przeciwko takim sprzymierzeńcom nie poradzi żaden członek redakcyi, gdyż kwestya leżąc poza obrębem sfery dziennikarskiej, mogłaby być napadaną chyba przez specjalną sofistykę, z jawną złą wolą dla ostatecznego ociemnienia umysłów ginących rodaków.

To, co mi przymówiono, żem obok Lelewela, Bartoszewicza etc. przytaczał K. Wójcieckiego i M. Gorzkowskiego<sup>1)</sup>; zbyt próżnością trąci... obaj bowiem ci pisarze są dobrze zasłużeni literaturze, jako znawcy rzeczy krajowych, zaś cytaty z ich dzieł harmonizują całkiem z opinią mistrzów, więc dłączegóż, wiedząc, miałem ich pominąć? Tak dobra jest nauka biskupa w bazylice, jak wikaryusza na parafialnej kazalnicy, jeśli głoszą istotne słowo Boże, a im więcej prawych duszpasterzy, tem lepiej dla wiernych.

Mnie chodziło jeno o wykazanie, jak czeigodni mistrze wiedzy z całym zastępem mniej może ważnych, lecz w każdym razie szanownych pisarzy, starali się wyjaśnić kwestyę, sporną dziś tylko chyba dla dotkniętych tym tradycyjnym obłudem, że wszystko u nas było dobrze, i tylko fatalizm przyszedł niespodzianie z boku...

---

<sup>1)</sup> Historyk Ukrainy i autor ważnych prac etnograficzno-archeologicznych.

Nie! — My sami byliśmy bezpośrednią, jedyną przyczyną upadku kraju!

Im liczniejszy chór głosów szczerych rozbrzmiewa w tej sprawie i uczy prawdy, tem prędzej przekona się społeczność, skąd onego dziś stan tak niemal beznadziejny, i obmyślać pocznie środki stanowcze, aby żyć jeszcze, jeśli nie jako państwo, to jako naród ucywilizowany rzetelnie.

Dużo u nas, w uniesieniu patryotycznym, rozpowszechniono błędnych i paradoksalnych opinii o przeszłości, jakoby dziwnie ponętnej.

Wśród falangi różnych optymistów, spotykamy nawet nieśmiertelnego wieszczą Adama, który z tytułu wielkiego narodowego poety, opowiadał na katedrze o wyjątkowej pomysłowości dawnej Polski, o jej błogim bycie, zamiłowaniu szlachty do swobód i miłości dla ojczyzny, łagodnem jej obchodzeniu się z włościanami, którzy doświadczali jakoby lepszej doli niż lud gdzieindziej i t. d.

Ale to wszystko, choć piękne w poezyi, historycznem nie jest, zwłaszcza, że sam wieszcz w tejże prelekyi zaświadcza o „swawoli targającej się bezkarnie na „wszelkie prawo“, o zupełnym braku hamulców, co spowodowało rozbiecie budowy jagiellońskiej (ob. prelek. XXXIV z roku 1841), zaś w prelekyi XXXII z roku 1843 jeszcze silniej akcentuje Mickiewicz podłość samobójczą kasty (ob. T. VIII, wyd. Merzb., str. 372).

I rzeczywiście, nie powinno być dwóch zdań pomiędzy ludźmi rozsądnymi i kraj miłującymi w tem, że upadło wszystko za sprawą upodlonej klasy panującej, poczawszy od jej wyżyn aż do padołu; wdarła się ona brutalnie do kierownictwa nawa społeczną, bez przymiotów koniecznych ojcom narodu, i pogrzyżyła ją w otchłań!

Piszę to nie jako demagog, lecz jako sam szlachcic rodowity i chrześcijanin, ze skruczą w sercu; piszę po długo-

letniem, żmudnem badaniu dziejów i przyczyn sromotnego upadku.

Zapewne nie byliśmy jakimś szczególnym wyjątkiem pod względem ułomności, gdyż ludzkość w ogólności zawsze była skłonniejszą do złego; ale my, niemal dobrowolnie zdeorganizowani państwowo i społecznie, zostający w fatalnem położeniu geograficznem w stosunku do ościennych mocarstw, przyspieszyliśmy błędami swymi śmierć polityczną narodu. Dziedzicząc zaś smutnego ducha, nie żywimy w sobie tej podniosłej rozumu i serca godności, która jedynie może skupić i ratować istnienie etnograficzne, ekonomiczne i społeczne.

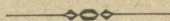
Źle się działo u nas, lecz właśnie rozumiejąc to, musimy tem bardziej wierzyć w odrodzenie się duchowe narodu przez pracę, gdy na tle smutnych dziejów jaśnieją wzory typowej cnoty, dostatecznie wzniosłe i idealne, aby zapalać wiecznie serca w imię miłości kraju!

Mieliśmy tych typów swojskich przecie od Piasta do Głowackiego, od „Króla chłopków“ do Kościuszki, Moniuszki Dominika i nieśmiertelnego wieszca Mickiewicza, na pamiątkę którego setnej rocznicy urodzin, obchodzonej przez naród, ten tom pracy mej rodakom poświęcam!

Pisałem w Zamościu 12/24 sierpnia 1897 r.

A. J.

WIEK XVIII.



## ROZDZIAŁ I.

### SZLACHTA.

**Wiek XVIII** stanowiąc punkt kulminacyjny demoralizacji i samowoli szlacheckiej, uciemienienia włościan, ubóstwa materialnego Polski, był też zarazem i jej grobem politycznym. Rzeczpospolita przy tak okropnem położeniu rzeczy, gdy ustało wszelkie poczucie prawdy i sprawiedliwości w sercach dziwnie spodlonych jej obywateli, nie mogła już przetrwać stu lat pełnych, zwłaszcza wobec rozwijającej się państwowości krajów ościennych, i znikła haniebnie, prawie bez oporu z karty Europy.

Gorzka to prawda, ale ją wiedzieć trzeba, bez tego bowiem naród nigdyby nie poznał istotnej przyczyny upadku swego. Tak zaś zahartowany smutnem doświadczeniem i oświecony wiedzą gruntowną o swych dziejach, potrafi zdobyć środki dla podźwignięcia się i dzielnego trwania w przyszłości, bo dobrze powiedział Naruszewicz: „Kto z cudzych głupstw nie mędrszy, głupcem większym będzie...“.

Nie można zaprzeczyć, że wielkie nieszczęścia, przychodząc teraz kolejną na naród, wywoływały w duszach szlacheckich pewien zryw energiczny w stronę ideałów rdzennie swojskich, które <sup>nie</sup> wyraziły najprzód w obiorze „Piasta“ po zgonie zdemoralizowanego Sasa, następnie w pamiętnym akcesie barskim i w różnych reformach zbawczych po latach

1773—1775, kiedy podłość wybujała u szczytu i uszczupliła kraj. Odtąd, powiadam, budziło się z wolna sumienie nieszczęsnego narodu, ale niewiele wskórać mogły usiłowania szlachetniejsze, dominująca bowiem nad wszystkim nikczemność, jak zobaczymy, zwała ją ostatecznie, zagrzebując się sama w rumowiskach zhańbionej Ojczyzny!

Trzymając się w naszym opowiadaniu metody wykazywania przyczyn i skutków, musimy i odnośnie do wieku XVIII. zwrócić się przedewszystkiem ku obyczajom panującym wtedy w kraju, przez co i okropna sytuacja ekonomiczna stanie się całkiem zrozumiałą.

Zacznijmy znowu od duchowieństwa, wyłącznie reprezentowanego u góry przez possessyonatów.

Dosadny obraz czczości duchowej biskupów polskich podał nam ksiądz Kołłątaj Hugo, w swym pamiętniku o stanie kleru katolickiego. Według tego uczonego statysty biskupi polscy pierwej i jego czasów zgoła nie trudnili się obowiązkami, mając w zastępstwie sufraganów, więc tylko brali dochody i je używali (str. 26). Biskupi z tytułu senatorstwa przydawali sejmikom w obrębie dyecezyi i nawet bywali rotmistrzami w wojsku (!) *ibid.* str. 34.

Kołłątaj, wyliczywszy zaledwo kilku tylko dostojnych biskupów jego czasów, kończy: „O innych niema co wspominać na dobrą stronę, a w złej nadto szperać nie będziemy“ (43).

Józef II. po powrocie z podróży, odbytej w roku 1780 do Mohylewa, gdzie konferował z Katarzyną II. o losach naszych, zapytany przez matkę, cesarzową Maryę Teresę, co widział w Polsce, rzekł: „Księżdz bogatego, szlachcica dumnego i chłopa uciemieżonego“.

Ta lakoniczna odpowiedź, wybornie charakteryzując ówczesny stan kraju naszego, tłumaczy świadectwa rodzinnych autorów. Czytamy naprzykład w ważnej broszurze bezimiennej z roku 1791 p. t. „Polak w Czui“:

„Wszystko odmieniło się w Polsce od serca i sukni aż do ostatniej wioski. Dziwaczna odmiana stroju widzieć się daje nie tylko u cywilnych płci obojej, ale mimo zakazów kościelnych i wśród licznych duchownych. Księża, okrywszy się różnego koloru sukniem i bławatem, kuso, *à la Abbé*, bez najmniejszego duchowieństwa znaku, uwijając się po mieście, odwiedzają podejrzane domy, lub pod imieniem bliskiej kolligacji trzymają na duchownym obroku w ulicach odległych matrony; jakoż takowemu łatwo o podobny towar: ścisły sekret zachowa, absolucyę da i *emento* uczyni w kościele“. Wreszcie autor dodając: „niech nikt nie sądzi, aby to był niesłuszny pocisk na duchownych, bo ja sam podobnych kilkunastu w samej Warszawie naliczyłbym prałatów“, radzi odebrać duchownym zbytne dochody i znieść zwyczaj piastowania kilku na raz urzędów (str. 10—11). Okropny był wtedy stan duchowieństwa naszego!

Ksiądz Staszyc Stanisław, mąż nieposzlakowanej prawości i czystości obyczajów, oburzony bezecnością duchowieństwa zostawił w swem wiekopomnem dziele: „Przestrogi dla Polski“ wymowne świadectwo o tem, jak kler nasz ohydnie się sprawował u góry szczególnie, jak uciskano lud w dobrach biskupich, a synekura duchowna stała się lepem dla niepowołanych zgoła do tego stanu świątobliwego. Staszyc woła: „Dziś trzeba rzucić wzgardę na kapituły i chóry i niech zdaleka stroni od nich młodzież“, a jednocześnie żąda, aby władza krajowa zniosła wszelkie synekury duchowne, obróciwszy je na istotne potrzeby narodu (ob. od str. 171—179 w wydaniu 1790 r.).

Jakie to czasem pobudki powodowały wstępowanie ludzi do stanu duchownego niech świadczy fakt, opowiedziany najwinnie przez pamiętnikarza Marcina Matuszewicza, że kiedy zginął ulubiony chart z psiarni księcia Wiśniowieckiego, hetmana W. Ks. Lit., to pewien łowczy, dobrze uro-

dzony, lękając się bizunowej odprawy, został Franciszkanem w Pińsku (T. I. 97). Znaną też jest głośna sprawa ekspatrona trybunału, a potem rozbójnika aktualnego, O g o n o w s k i e g o, który przez protekcję biskupa Massalskiego salwował się od śmierci sukienką zakonną. Mury jednak klasztorne lub sutanna księża nie broniły wcale od admonicyi „boćkowskiej“ biednych plebejów. Ciekawe rzeczy omawia Kołłątaj w przytoczonym już pamiętniku, jak szlachta przebojem i intrygą torując sobie drogę do wyższych dostojęństw w kościele, znęcała się nad duchowieństwem pochodzącym z ludu, nigdy wyżej nad wikaryat i plebanję niesięgającym, a ponieważ włościanie, chcący iść do stanu duchownego, musieli się okupić panu, bo całkiem zależeli od woli jego, więc działy się oburzające rzeczy, skoro jaki chłopiec uciekł do seminaryum lub klasztoru, a pan go odkrył. Kołłątaj, zaświadczać mnóstwo nadużyć w tym względzie, przytacza fakt głośny w swoim czasie, jak L a n c k o r o Ń s k i, stolnik podolski, uzyskawszy dekret na takiego zbiega kleryka, posiadającego nawet święcenie sub-dyakona, rozkazał go obnażyć z sukni duchownej, osmagać sromotnie batami i obrócić go na forysia. Autor zauważył w końcu, że „z przytoczonego przykładu można sobie „wyobrazić stan niedoli naszego ludu...“.

Kiedy tak traktowano duchownych z gminu, przeorowie, posesyonaci w infułach i dystynktoryach broili niestychanie.

Wiek XVIII. wydał u nas najpotworniejszych ksiąząt kościoła, dla których nie było nic świętego w pełnem znaczeniu tego wyrazu, choć czasem byli to także zdolni i mogący tem samem ojczyźnie przynieść chlubę i pożytek. Tacy prymasi, jak wszeteczny G a b r y e l P o d o s k i, publicznie żyjący z nałożnicą, która czyniła honory domu; O s t r o w s k i A n t o n i i S k a r s z e w s k i W o j c i e c h (skazany w roku 1794 na szubienicę) nie sąż prawdziwą hańbą kościoła naszego?

Równi im całkiem byli biskupi inflantscy: Jan Giedrojé i Józef Kossakowski (obwieszony); Roman Sierakowski, sufragan przemyski, sławny szuler i wszechtechnik; Ignacy Massalski (wileński, uśmiercony na szubienicy w r. 1794); Jędrzej Młodziejowski (poznański i warszawski) bezwstydných obyczajów, osławiony okradzeniem skarbu w czasie komisji rozdawniczej i wielu innych. O nikczemności tych kreatur nie mając możności rozpisywać, odsyłamy czytelników do świadectw, chociażby tylko Tadeusza Korzóna (ob. Wew. Dz. I. 255—261).

A cóż to znowu za pycha ziemská władała księżętami kościoła! Dwory ich, kuchnie, występy były prawdziwie królewskie. U prymasów marszałkowali senatorowie Rzeczypospolitej, a orszaki olśniewały zbytkiem niesłychanym i paradą, niemających nic wspólnego z chrześcijaństwem i tylko z ducha rozbującej próżności szlacheckiej wynikłych. Ktoby chciał dowiedzieć się, jak te orszaki wstrętne zbrojne i strojne wyglądały w paradach nawet kościelnych, niech zajrzy do pamiętnika Ochockiego (T. I. 98—99).

Rozpusta biskupów stawała się tak powszechną, że nawet występujący w literaturze jako moralisci i satyrycy, Krasicki i Naruszewicz, nie byli wolni od poszlaki płochości. Ostatniemu daje pamiętnikarz Ochocki za ulubienicę jakąś białą, otyłą kasztelanową (ob. T. IV. str. 27—28).

Tenże autor, naoczny świadek, kreśląc bezwstydne obyczaje ówczesnego wyższego duchowieństwa w Polsce, powiada: „a co się działo, potrzeba było widzieć „i doświadczyć, żeby uwierzyć“ (Pamiętnik T. I. str. 240).

Sromotny przykład u góry rozprzęgał obyczaje całego duchowieństwa. Matuszewicz, pamiętnikarz, mówi, że kobiety zawiązywały stosunki lubieżne z mnichami (I. 102).

Pleban Dawidgrodecki dostarczał rozpustnikowi krajczemu, Radziwiłłowi, dziewcząt do haremu jego w Klecku

za pieniądze (ibid. I. 200). Proboszcz z Dywina zatajał świętokradzko cudze rzeczy (ibid. I. 45). Ksiądz Jarocki, proboszcz stokliński, podpalił przez zemstę w nocy dom nieławistnej mu Mataszewiczowej, że omal co nie zgorzała (ibid. 130). Cheiwy biskup wileński Massalski, gdy w r. 1763 umarł mu brat w Nowogródku, marszałek trybunału, aby nie mieć ekspensu na pogrzeb, wywiózł tajemnie w nocy ciało nieboszczyka (ibid. IV. 7). Sądy duchowne ubiegały się w przepokupstwie i bezceństwach przed świeckimi (ibid. 91, 100). Duchowieństwo w ogóle, a klasztory w szczególności dały się między sobą za supremacyę w nauczaniu, w spadkach po zmarłych etc., więc gdy w roku 1752 na sejmiku w Brześciu znalazł się siedzący Jezuita obok Pijara, jowialny poseł Dylewski żartował z tego powodu w izbie, że przecie już pokój w chrześcijaństwie ustalony został (ibid. 195). Proboszcz Oszmiański fabrykował metryki za pieniądze dla kryminalistów (ibid. 126).

Drugi pamiętnikarz, ks. Pstrokoński, opowiada ciekawą rzecz o kanoniku Krasowskim, który w zapędzie rozpuszty miał założyć jakieś bractwo wszeteczne, za co pozywany przed trybunały i nuncyaturę, usprawiedliwiał się aż w Rzymie (str. 60). Cheiwość, nepotyzm, próżniactwo, opilstwo, rozwiązłość, bezwstyd cechowały duchownych tego czasu w Polsce bardziej, niż kiedykolwiek. Na sejmie w roku 1775 cały prawie kler z biskupami na czele nie chciał przynieść ubogiemu skarbowi Korony żadnej ofiary (porównaj u Kraszewskiego Polska w trzech rozbiór. I. 191). Pomimo pobieranych dziesięcin duchowieństwo obdzierało lud, więc mówi o tem Markowski: „pozostanie bydle po czyjej śmierci, „choć są sieroty, te bywa oddawane na ceremonialne „obrządkie duchowne, a tak dwojaka żałoba w domu“ (ob. „O Ludzie polskim“ str. 40).

Cheiwość była tak powszechną i cyniczną w łonie osób duchownych, że nawet dozorcynie mniszki przy za-

kładzie „Dzieciątka Jezus“ w Warszawie frymarczyły pod-  
rzutkami, sprzedając ich później na usługi i tym  
sposobem nieszczęśliwe istoty, często z krwi najarystokra-  
tyczniejszej, zamiast otrzymać opiekę chrześcijańską, pomna-  
żały zastępy ohydneho poddaństwa i niewoli (ob. książkę  
z roku 1791 p. t. „Dzwon staropolskiej fabryki“  
str. 40—41). Już nadmieniana ważna książka z roku 1791 p. t.  
„Polak w Czui“ opowiada, iż w szpitalach warszawskich  
działy się bezecne rzeczy: chorzy cierpiąc uciski, rzadko  
wyzdrowieli, a pieniędzmi ich zostawionemi bogacili  
się nietościwie nietylko zawiadowcy, lecz i „Miłosierne Panny“,  
nędzarz zaś umierał przed furcą, bo  
rzadko kogo bez opłaty przyjęto (str. 39).

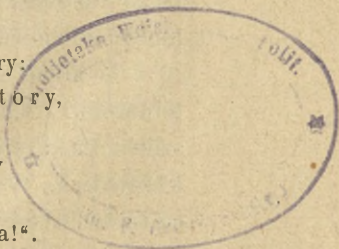
Autor tegoż dziełka, zaznaczając brutalstwo i próżnia-  
ctwo życia klasztornego, radzi włożenie na mnichów obo-  
wiązku odkrywania szkół dla młodzieży świeckiej, pod groźbą  
zamknięcia nowicyatów; zaś Naruszewicz w satyrze VII, za-  
tytułowanej „Reduty“, maluje dosadnie taki obrazek stanu  
duchownego:

„Na księżach Bachusowe porosły jagody,  
„Nosy jak winograpy, brzuchy gdyby kłody“.

I dalej:

„Chcesz widzieć pełne zwierza różnego obory:  
„Przebież nasze ratusze, pobożne klasztory,  
„Odwiedź izby sądowe, przedniejsze urzędy:  
„Pod czapki sobolemi i pod rewerendy  
„Ujrzysz dziwy; o wołaj, padłszy na kolana:  
„Woły, osły i wszystko bydlę chwalcie Pana!“.

Jezierski Franciszek, Pijar, obstając w „Wyra-  
zach“ swoich za zakonami, nie przeczył jednak praktyku-  
jącym się występkom rozkielznanych mnichów i widział po-  
trzebę ograniczenia klasztorów (ob. od str. 276), zaś Kra-  
sicki w swej pamiętnej „Monachomachii“ wytknął z do-



wcipem jemu właściwym, bez ogródek, wstrętne życie zakonników, przez co nastąpiły nawet niejaki poprawcze reformy w klasztorach. Tenże Krasicki w wierszu „Do plebana“ i w innych docinał duchowieństwu rozmijającemu się z obowiązkiem, aspirującemu do używania życia po świecku. Staszic w „Przestrogach“, wytknąwszy bezecność duchowieństwa, tak przemawia: „Nie uczniami Chrystusa, ale zdrajcami rodzaju ludzkiego jesteście, pod najświętszem imieniem Jezusa, „łakomcy, oszczercy, dumni, usprawiedliwiacie człowieka nie„wolę. Oto słuchajcie i zadrżycie: Spadnie niewinna krew „Zbawiciela na głowy wasze i potępi was“ i t. d. (336).

Potem Staszic opowiada, jak prałaci biegali za dziewczkami w dominiach, jak „podłe Mnichy“, Franciszkanie lwowscy, po pierwszym zaborze kraju przyjmowali w swej świątyni Józefa II, przyznając go prawym potomkiem dawnych jakoby władców Galicyi. Ale te pochlebstwa nie pomogły, bo mnichów wygnano, a kościół zabrano na komedyałnię niemiecką (338—338).

To wszystko, cośmy powiedzieli najtreściwiej o duchowieństwie i co jeszcze powiemy niżej, zdaje się wykazywać dokładnie wartość onego moralną i tę prawdę, że gdzie tak nisko upadli pasterze dusz, tam i owczarnia musiała znikczemnieć duchowo doszczętnie.

Z kolei tedy przyjrzyjmy się potwornym świeckim potentatom, i tłumom ich herbowych adherentów, które straszliwie zaciążyły na najniższych warstwach nieszczęsnego społeczeństwa. We właściwych miejscach przytoczyliśmy już to, co mówili o brzydkich obyczajach w ogóle, a w szczególności o nieekonomicznym zbytku przodków naszych Długosz, Kromer, Grzegorz z Sanoka, Kochanowski, Modrzewski, Skarga, Birkowski, Górnicki, Petrycy, Starowolski, król Leszczyński, Klonowicz i wielu innych, teraz zaś proszę posłuchać głosu najwybitniejszych autorów i dziejopisów rodzinnych wieku XVIII.

Znajdujemy naprzykład u jednego z najbezsronniejszych dziejopisów, uczonego i zacnego Kajetana Skrzetuskiego pod haniebnym rokiem 1773 taki ustęp: „Historia ma prawo słać cnotę, zbrodnie potępiać i występki wydobywać z ciemności prywatnego życia; ma prawo pozywać do sądu potomności. Jeżeli obcej historii przetrząsanie jest źródłem prawdziwej polityki i nauki, daleko bardziej ojczyście dzieje powinny być początkiem obywatelskiej umiejętności... „Wiele ja znajduję przyczyn krajowych nieszczęśliwości...“ Dalej autor, wyliczywszy wady społecznego ustroju, tak pisze: „O! o jak wielu mając moc w rękę, zapominają na obywatelskie powinności, a w klęskach publicznych szukają najplugawszego zysku. Pragniemy znać przyczyny niedoli naszej; wszak tysiącami ich znajduje się, a złe i skażone obyczaje są najważniejszą“. Wreszcie autor mówi o znikczemieniu szlachy, o wyzuciu się jej z uczuć ojczyźtych i „zbytecznej poddaństwa uciążliwości“ (ob. Hist. polit. Cz. I 283—309).

„Zbytek“ — pisze poważny kapłan Franciszek Jezierski — „wygórował w naszym narodzie do najwyższego stopnia. Marnotrawstwo, rozrzucając majątek, wyprawia uczty, gdzie się zjadają i spijają folwarki, wsie i włości. W takich wymysłach są ułożone: piwnice, kuchnia, cukiernia, że gdyby tak wyglądała cała Polska, mybyśmy byli zapewne najpotężniejszym narodem w Europie“ („Wyrazy“ 22). — I dalej: „W naszym narodzie wspaniałość życia panów jest okazałą tatarszczyzną; nie widać w ich dobrach tylko jedne nowe powstające pałace, a drugie obracające się w gruzy. Co jeden dziediec zmuruje, to drugi opuści; resztę wspaniałości zastępuje zgraja huzarów, ułanów, kozaków, psów, koni, myśliwców, muzykantów, nakoniec ku-

„chnie, stoły długie i przy nich pijaństwo i obżarstwo, co „odmienia charakter Sarmatów na coraz gorszy“ (ibid. 266).

A oto świadectwo drugiego znakomitego duchownego, ks. Ignacego Raczynskiego, który w kazaniu sejmowym z roku 1782, temi wyrazy gromił obmierźłe obyczaje w Polsce. „Zbytkami naszymi — mówi — idziemy wbrew „religii, gubimy siebie samych jako chrześcijanie; gubimy „jeszcze i Ojczyznę naszą, jako obywatele. Zbytek w „skutkach swoich sprzeciwia się zdrowej polityce kraju i gubi „Polaków. Dziś każdy chce żyć nad swój stan, majątek „i urodzenie; jakieś namnożone przyzwoitości ciągną za sobą „takie koszta, że im wystarczyć niepodobna. Widzimy, że „teraz domy i familie są w ustawicznej emulacyi przesadzania się jedne przed drugimi. Stoły nasze są jak mapy „geograficzne, na których musi się znajdować wszystko, „kolwiek dalekie kraje mają osobliwszego. Ludzie przy szczyt „płej fortunie i krótkich dochodach chcą się równać we „wszystkiem największym panom. Ze zbytkiem wkradła się „zaraza między obywatele: miękkość, rozkosz, próżniactwo, „niekarność, niewieściuchostwo. wylanie się na rozpustę, „szukanie ustawiczne rozrywek i wygod. Alboż nie na to „samo narzekał gorliwy Skarga lat temu blisko dwieście, „z tegoż samego miejsca, do Stanów zgromadzonych?!... „Każdy dobry obywatel winien Ojczyznę majątkiem i życiem „samem ratować, a możnaż tej ofiary spodziewać się po „obywatelach, którzy nie myślą, tylko o swoich wygodach, „którym najmniejsza fatyga i trudy są nie do zniesienia? „Ta nieszczęśliwa zaraza rozszedłszy się po całym kraju, „zepsuwszy obyczaje wszystkich obywateli i uformowawszy powszechny charakter całego „rodu, cóż innego obiecywać może, tylko upadek „i zgubę państwa? W próżnowaniu i zbytkach trwoniąc majątki nasze, przyspieszamy zgubę Ojczyzny. „Oh! wieleż to domów przez zbytki albo z gruntu

„upadło, albo się do upadku nakłoniło. Blask „jest tylko powierzchowny, kryjąc niedostatek i nędzę. A przecież to jest prawda niezbita, że jako majątek prywatnych obywateli składa powszechny dostatek kraju, tak zubożeniem ich musi koniecznie następować słabość Rzeczypospolitej. „O wieku dzisiejszy! co ciężkiej pracy, krwawego potu „ubogich rolników-kmiotków używasz na sam „tylko przepych i próżność, o jakże się hańbisz, „zwać się wiekiem ludzkości!“.

Straszny obraz zbytku wieku swego odmalował trzeci genialny duchowny, Krasicki, w satyrze „Marnotrawstwo“. Tam między innem czytamy:

„Co po guście? dłużnicy gdy płaczą i piszczą;  
„Co po fantach? za które poszły wsi dziedziczne,  
„Bogacimy ubodzy kraje okoliczne!  
„A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,  
„Okraślił nas po wierzchu, a w istocie zgubił“.

Tę samą myśl wyraził i wzmiankowany Raczyński, mówiąc: „Ani się tu można uwodzić mniemaniem, jakoby „zbytek miał być znakiem obfitości i bogactw, bo przynajmniej względem kraju naszego nigdy to prawdą nie będzie“ (Kazanie str. 32).

Marnotrawstwo nasze zawsze łudziło ościennych, powierzchownie tylko przypatrujących się Polsce, a nawet my sami oszołomieni sztucznym blaskiem, wynikłym z okropnych obyczajów, uważaliśmy siebie za bogatych, jak i dziś nawet... W tak upadającym społeczeństwie, niestety, nasze niewiasty, zwłaszcza u góry, przodowały mężczyznom. Im bardziej wzmagała się hańba narodu, tem sromotniej żyły matki jego, wylane na wszelką podłość i bezwstyd. Już za ostatniego Sasa przeszło 500 małżeństw rozwiodło się z wyższej klasy, a w chwili, jak powiada Czacki, „publicznego fry-

marku krajem“, pomiędzy latami 1775—1793 rozwody wzma-  
gały się jeszcze bardziej (ob. O Lit. i Pol. praw. II 30—31).

Była to doba wyuzdania, którego skutki odbijają się  
i na naszym skarłałem duchem i ciałem pokoleniu, przykład  
bowiem okropny idąc od magnatów w sfery pańskie i szla-  
checkie, zarażał i upadłał całe społeczeństwo. Wtedy to roz-  
szalałe zabawą i zbytkiem, półnagie utytułowane lub bez ty-  
tułów małpujące je posesyonatki-łotrzyce, posyłające prać  
bieliznę do Paryża, rozpasane na rozwięzłość z francuskimi  
labusiami, lokajami, hajdukami, nawet z usługującymi murzy-  
nami sfałszowały tem samym krew całej wrze-  
kowej arystokracji naszej, o czem dosadnie się wy-  
raził Naruszewicz w satyrze II p. t. „Szlachetność“. Czytamy:

„Mamże ufać twych babulek nieskażonej cnocie?  
„Że jak są w sztuczkach swoich kobietki misterne,  
„Były zawsze pocziwe i mężyczkom wierne?  
„Czy ta krew, co się młynćem po twych żyłach wije,  
„Przez czyste przechodziła zawsze Lukrecyje;  
„Ni tam jaki zuchwalec z pachółków szeregu,  
„Przerwał ją w zacnych dziadach szlachetnego biegu...“.

Czytamy też u Drużbackiej:

„Milczałam dotąd, chcąc sekret zachować,  
„Dla wstydu, zem też i ja białogłowa,  
„Odtąd zaczynam mężatki rachować...  
„Ołtarz u nich gdańskiem biurem,  
„Przysięgać jawnie — bagatela, fraszki...  
„Ciało swobodne, lecz dusza uwięzła,  
„Przymierze z Twórcą dla stworzenia łamie,  
„Idź precz Antoni, żyj ze mną Adamie...“ i t. d.

(Ob. „Skargi Dam“).

Krasicki Ignacy w wierszu do cnotliwej Katarzyny Sta-  
dnickiej między innem woła:

„Taj się! bo cnota teraz pośmiewiskiem,  
„Taj się! bo dobrą już się być nie godzi...“.

Tenże autor w satyrze I p. t. „Świat zepsuty“ i w satyrze VIII p. t. „Żona modna“ wysilił się z talentem na wyszydzenie sromoty obyczajów, głównie niewieścich; a Naruszewicz w satyrze VIII „Małżeństwo“ powiada, iż całą osnową rozmów ówczesnych kobiet były gachy ich.

Takie zacne niewiasty, pełne modesty i miłosierdzia, jak Platerowa *de domo* Brzostowska, wojewodzina mściławska (Matuszewicz I, 118); jak Morsztynowa z Potockich, wojewodzina inflancka, zajmująca się przytem pilnie gospodarstwem (Matuszewicz III, 22) lub hetmanowa litewska Radziwiłłowa (*ibid.* IV, 4) były rzadkością w kraju, za to powszechnie panie wielkie pędziły życie awanturnicze, a nawet zawzięcie uprawiały pieniactwo i intrygi (*ibid.* 4—5).

Świadczą jednoznacznie fizyologowie, psychologowie i myśliciele, że wpływ kobiet na potomstwo jest niezmierny. Mówi przekonywująco w swej Makrobiotyce wielki Hufeland, jak zacność usposobień, zdrowie, inteligencya matek więcej niż ojców w wpływa na pokolenia i przeciwnie, nikczemność kobiet w trójnasób kazi stany i całe narody (*ob.* T. II, Cz. II, Roz. I). Psychia matki głównie przechodzi na syna (*ob.* Rolle „O dziedziczności obłąkania“ str. 36). Genialny Buckle zauważył, iż wszyscy wielcy ludzie mieli niepospolite matki, a nasz nieśmiertelny Kraszewski wypowiedział okragłe zdanie: „jaka matki takie dzieci, udzielą one im swych „słabości, swego charakteru“ (*Stud. liter.* 69). Mamy zresztą i dawne rodzime przysłowie: jaka mać, taka nać. A jakież to rodzicielki były panów naszych? Przypomnijmy jeszcze raz, że już w czasach Piastowskich i za Jagiellonów rozpusta jawna kobiet w Polsce nie stanowiła rzadkości (*ob.* u Szajnochy *Jad. i Jagiełło* III 90—104); że w Litwie w wieku XV nieobyczajność bojarek hańbiła je (*ob.*

u Jaroszewicza „Obraz Litwy“ III 6—8). Dalej Łukas z Górnicki i Jan Duchnowski smutnie zaznaczają o rozpuszczeniu ziemianek w wieku XVI, chociaż, zauważmy, Górnicki propagował nawet niektóre wolności społeczne dla kobiet. Iwan Mieleško, kasztelan smoleński, w sławnej mowie sejmowej z roku 1589, opowiadając brzydkie obyczaje szlachty, zwracał się i do kobiet, które tak upadły, że i „z rohatną trudnoby upilnować biesa rozpusty“... Kochanowski, Zbylitowski Piotr i Wolan również dotykali deprawacji kobiet. Wieszc z Czarnego lasu wołał już wtedy: „gdzież teraz jabłko Atalanty i ów klejnot drogi?!...“ Szło też to tak dalej i dalej; nikiemne plemię niewieście u nas, te matki, które siliło się pochlebstwo i kłamstwo nasze wykazywać zawsze jako pierwowzory matron wśród narodów świata, zbytkowały i swawoliły jeśli nie gorzej, to przynajmniej tyle co najrozpuśtniejsze gdzieindziej kobiety; im zaś wyżej los ich postawił w hierarchii społecznej, tem nikiemność niewieścia była szkaradniejszą i godną przekleństwa potomnych, gdyż przez rozpustę kobiet skaziły się niemal wszystkie rody i chyba ztąd ta korzyść, że rozsądni widzą dziś całą nicość dumy pańskiej, niemającej ani krzty pochodzenia dynastycznego... Metysi to najwstrętniejszego gatunku! a im imię i tytuł wyższy, tem hańba we krwi niezawodnie sromotniejsza...

Pisze o tem tak mistrz pióra Kraszewski, n. b. niemający łaski u fatalnej arystokracji naszej niby rodowej. Czytamy: „w wieku XVIII patryarchalne pańskie dwory zachowały się wyjątkowo, kobiety się popsuły, a przez „matki pokolenia“ (ob. Studium o Krasickim 210). W innem znowu miejscu mówi Kraszewski o tej samej dobie jeszcze silniej: „Zepsucie doszło do najstraszniejszego stopnia, stało się bezwstydem. Wielkie panie nasze wołały być „kochankami królewskimi dzień jeden (*reine d'un jour*), niż „uczciwemi żonami życie całe. Jądro zepsucia było w panach

„i paniach, jaśnie oświeconych i jaśnie wielmożnych, a naj-  
„jaśniej osromoconych dobrowolnie. Maksymy te du-  
„chowe jako szacowny spadek po przodkach i dziś jeszcze  
„działać muszą, gdyż panowie nasi i w ciele i w duszy nie  
„mają nic szlachetnego. Nie szukaj rasy w twarzach,  
„w postawie czegoś odznaczającego się; obyczaje bowiem  
„(wszteczone), które w wyższych warstwach towarzystwa  
„najlepiej były się przyjęły, zmieszały krew, ujrzyś więc  
„teraz często fizyonomię lokaja przy herbie z mitrą, atlety-  
„cznego woźnicy postawę przy tytule komesa św. Rzym-  
„skiego Imperium, gdy przeciwnie najszlachetniejszy rys spot-  
„kasz w najmniej spodziewanem miejscu (ob. „Obrazy z ży-  
„cia“ T. II str. 113—114)“.

Mieliśmy zastęp okropnych kobiet na schyłku kraju  
i w tym sensie mówi o nich Kazimierz Wójcicki <sup>1)</sup> (ob. Hist.  
Liter. III 240). Ale oto jeszcze wiązanka zdań i świadectw  
w tym smutnym i upokarzającym nas przedmiocie, odnośnie  
do wieku XVIII.

Niepodobno znaleźć wyższej powagi nad Adama  
Czartoryskiego i oto, co ów znakomity mąż mówi o ko-  
bietach ówczesnych, w listach pedagogicznych Doświadczeń-  
czyńskiego: „Omyłka najwyższa — są słowa jego — jest  
„ta, że w wychowaniu kobiet wszyscy prawie rodzice nie  
„wystawiają sobie celu. Zdaje się im, że kobiety na to się  
„tylko rodzą, aby były kobietami... Wychowywać córki  
„na żony dobre, na matki, gospodynie i obywatelki,  
„komuż teraz na myśl przychodzi? Z pokolenia  
„rodziców zaniedbujących tak święte obowiązki, zrodzone  
„są matki owych synów, którym Polska wstyd  
„swoj i nieszczęście winna“ (cz. II 5—6). I dalej: „Kiedy  
„mała liczba szlachetnych mężczyzn pałała chwalebne

---

<sup>1)</sup> Lekceważony przez mego krytyka z *Kraju*, a przez ogół szano-  
wany pisarz.

„uczuciem i ofiarnością, przeciwnie ogół kobiet naszych  
„w zimnej zamknięty obojętności, ani wewnętrz-  
„nem ubolewaniem, ani nawet powierzchowną tkli-  
„wością długu krajowi nie wypłacili i Polak, choć spraw-  
„ca hańby, z miłym w biesiadach bywał zawsze przyjmo-  
„wany uśmiechem; ponętą zabaw cisnęły się do ich domów  
„kobiety, jak gdyby nie miały wzdargy dla nich i żalu“ (Cz.  
II 7). I dalej: „Poglądając na większość naszych kobiet  
„i słysząc ich mowy, trzeba się przekonać, że są jakby spro-  
„wadzone gdzieś zdaleka, tylko dla rozmnożenia ludności,  
„i tę odbywszy funkcję, do żadnych nie poczuwają się obo-  
„wiązków. Nie tają się z tem wcale, że z przypadków kraj  
„dotykających smucić się lub najniższą w tej mierze oka-  
„zać troskliwość, miałyby sobie za nierozum i rzecz zupełnie  
„do nich nienależącą“ (Ibid. 8). I dalej: „Żadna prawie  
„najniższej nie opuszcza okazji oświadczenia się, że gar-  
„dzi krajem swoim, z czego się okazuje, iż są bez  
„żadnej ambicyi i stwierdzają swe upodlenie“ (Ibid. 9—10).  
I dalej: „O wy panie! co w przywilejach igrać umiecie  
„z umysłem posłów na sejmach w celu przeprowadzenia  
„szkodliwych projektów dla Rzeczypospolitej, zyskowych  
„dla siebie, nie podchlebiajcie sobie, aby was miano za  
„patryotki“ (Ibid. 10). I dalej: „Dobry ton wyraża się w męż-  
„czynach wszelką nieprzystojnością, a w kobietach pło-  
„chością i lekkomyślnością“ (Ibid. 12). „Matkę naj-  
„rzadziej córki widują i choćby ją nawet codzień widziały,  
„nie usłyszą z jej ust nigdy tego, co stanowi przymiot do-  
„brych matek i obywaterek“ (Ibid.). „Rzuciwszy okiem na  
„większość kobiet, przypatrzwszy się im, od żalu wstrzy-  
„mać się trudno, żyjąc bowiem bez celu, spychają tylko dni  
„jedne na drugie, ustawicznym rozdymaniem utrzymują w za-  
„durzeniu imaginację, uganiają się wciąż za widmem rozko-  
„szy, gardzą tem, co mają, wzdychają do czegoś, czego mieć  
„nie mogą, a lubo często oschłe mają dusze, udają

„czułość wstrętnie. Miłość własna i próżność zastępują u nich „miejsce miłości prawdziwej; rade wmawiać w siebie i w innych, że serce nieszczęśliwemi ich czyni, że nikt nie jest „wart ich czułości“ (ibid. 14—15).

Czartoryski wreszcie oburza się na wychowywanie szlachcianek w Warszawie u Francuzek „Madame“, zohydżających w swych elewkach wszystko co polskie, narodowe, nawet aż do ubrania i wąsów sarmackich i powiada, że wychodzą z tych zakładów panny „z całkiem przewróconemi „głowami, więc zamiast poczciwego obywatela woła one „szeroko-halsztucznych, ciasno-fraczných wypinków, lalki „zniewieściałe, sowizdrzałów brukowych“ (ibid. 26).

I dalej: „Niech cechą powszechnej pogardy znaczone „zostaną te białogłowy, które bez sromu głoszą, że język „własny, język, w którym najpierwsze wydały brzmienia, przykro się w uszach ich mieści; niech będą na pośmiech oddane te wyrody, które się krajem i tem cokolwiek może „się krajowem nazywać brzydzą; niech im przynajmniej nigdy „nie godzi się być matkami, jakich bowiem synów „po nich ojczyzna spodziewać się może!...“

Nieco pierwej Jan Stanisław Jabłonowski w znakomitej książeczce p. t. „Skrupuł bez skrupułu“, świadczy, jak prawie wszystkie wdowy żyły z gachami, krzywdziły dzieci wyrobiwszy dożywocia i jednocześnie bawiły się w dewocję z najwyższą gorliwością, upominane wreszcie o konduite odpowiadały, że „wolą często się spowiadać, niż brać „na głowę męża“ (ob. w wyd. Tur. 37—39).

Naruszewicz w wierszu weselnym do kasztelanowej Niesiołowskiej między innymi tak pisze:

„Uszły te czasy na złamaną szyję  
„Co nam zrodziły czyste Lukrecyje;  
„Za Penelopy, wzór żonek jedyny,  
„Teraz się rodzą brzydkie Messaliny...

„Gdzież owa skromność, gdzie ów wstyd surowy?  
„Oziębłe serca, skwapliwe rozwody,  
„Niewierne łoża, potomstwo podrzutki;  
„Te to są teraz naszych małżeństw skutki“ i t. d.

Tęż samą myśl znajdujemy u Krasickiego w satyrze „Pochwała milczenia“, autor powiada:

„Przywykł sprośnym wyrazom słuch czujny dziewiczy.  
„Stąd młodsze gdy w ubite starszych wchodzą tropy,  
„Pełno widzimy Messalin, rzadkie Penelopy“.

Niemniej w satyrze „Świat zepsuty“ woła Krasicki:

„Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne;  
„Gdzieżecie o matrony święte i przyładne?...  
„Co zysk podły skojarzył, to płochość rozprzęże,  
„Wzgardziły jarzmem cnoty i żony i mężę.  
„Wstyd ustał, wstyd ostatnia niecnoty zapora!“.

O tym bezwstydzie kobiet naszych w ostatniej dobie kraju straszne rzeczy opisuje pamiętnikarz Ochocki, więc dla ścisłości wskazujemy tylko miejsca, mianowicie: w T. II, str. 70, 96, 325—327—350, T. III, str. 68, 69, 72. Równie ciekawą jest rozprawka Krasickiego o „Wychowaniu panien“, w której autor, opisując szkaradny system, podaje prawidłą kształcenia kobiet na obywatelki (ob. w wyd. Dmochowskiego T. VI).

Ale spojrzmy na obraz fenomenalnej ówczesnej rozpusty w stolicy, który nam jaskrawo odmalował bezimienny autor w broszurze z roku 1791 p. t. „Dzwon staropolskiej fabryki“. „Rzadki dom“ — są słowa anonim — „w tej rezydencji królów, gdzieby nie było wszetecznych kobiet, gdzieby nie znalazł mężatek gorszących, gdzieby „choroba (weneryczna) nie zmasała małżeńskiego „łoża... gdzieby lubieżny Sodomczyk, wszetecznik, naj-

„świętszych nie potargał ślubów i innych natury nie połamał  
„praw; gdzieby miłość pozorna nie dziurawiła worka; gdzieby  
„młodzik w pierwszych dniach wiosny nie stracił cery, ma-  
„jątku i zdrowia; gdzieby stary grzesznik nie popijał de-  
„koktów, a baba zwiędniałych nie odnawiała kości; gdzieby  
„kobieta słuszna publiczną się wzdrygała  
„być metresą; gdzieby duchowny w stroju świeckim  
„przebrany, podłych nie zbiegał kątów; gdzieby zakon-  
„nik młodej nie nawiedzał rzeźniczki, gdzieby dworski dla  
„swojej faworyty najlepszego nie wyniósł z pańskiej spiżarni  
„kęsa — słowem rzadkie jest miejsce i poddasze, gdzieby  
„wyuzdana swawola nie odzywała się“ i t. d. Zapewne, że  
głównem siedliskiem upodlenia była stolica i z tego jądra  
zepsucia i ohydy rozlewało się złe na cały kraj, to też słusznie  
pisze Kraszewski, że „przybywający do Warszawy z pro-  
„wincyi nawykali tu do cudzoziemskiego i rozwiązłego oby-  
„czaju i nawet posłowie sejmowi nikezemnieli w syba-  
„rytyzmie, a miły brzęk złota, rubli i talarów zagłu-  
„szał ich sumienie“ (ob. Pol. w 3 rozb. III, 49). Toć to byli  
ojcowie i matki kraju!...

Czytać też w pamiętnikach Bukara, przy pamiętnikach  
Ochockiego, jak w czasie Targowicy panie nasze otwarcie,  
na waleta bałamuciły się z najeźdcami. Walery Zubow  
żył publicznie z Protową Potocką *de domo* Lubomirską  
(T. IV, 135), Arsenijew z Wołodkowiczową, Igelström z Załuską,  
Stackelberg z Radziwiłłową i Ożarowską i t. d. i t. d. (Krasz. Pol. w 3 rozb. III, 488).

Pamiętnikarz ks. Bagiński, zaznaczając wszeteczne  
obyczaje Polek w ogóle (str. 54), przytacza fakt, jak panna  
szlacheckiego rodu z pod Płocka, zakochawszy się w parobku,  
zamordowała ciotkę chcąc jej przeszkodzić. Pannę osądzono  
na śmierć, lecz lokaj, namówiony od krewnych  
jej, chustką rzuconą od śmierci uwolnił (str. 123).

Szule, pamiętnikarz, mówi o kobietach naszych co następuje: Były podłe i płocze, leniwe; stały w opozycji i silnie intrygowały, gdy miano obostrzyć prawo o starostwach, bo to im ujęłoby zbytków (str. 248—249); że małżeństwa kojarzyły się dla interesu i względów politycznych, bez serca, więc stadła żyły sprośnie, wyuzdanie (str. 127—137, 194, 263—266). Że panny, nie otrzymując gruntownego kształcenia, miały najgorszy przykład w matkach, nie troszczących się zgoła o duchową wartość córek, lecz tylko o to, co podnosiło ich zalotność (str. 274).

Szlachetny anonim w broszurze już kilkakrotnie cytowanej, p. t. „Polak w Czui“ powtarza to, co mówił Czaratoryski w listach Doświadczyńskiego, że płęć żeńska, powierzana zagranicznym madamom, oddana próżnym wojażom, obrzydziła kraj, znikczemniała i zwyrodniała, a zbytkiem swym doprowadziła mężów i rozpustnych młokosów do ruiny (6—7). „Że straciwszy wdzięki i same już do grzechu niezdatne, bawią się usłużnem stręczycielstwem lub forytują zręcznie swoich faworytów ex-lokai, kamerdynerów, fryzyerów do pierwszych rang i dostojęństw, pomimo istotnie zasłużonych i zdatnych“ (str. 9).

Znakomity Józef Wybicki w traktacie z roku 1786 p. t. „Córki kochanej Ojczyzny“ pisze: „Pycha, niewiast, bezbożność, wysmiane cnoty, to te, raźniejsza moda“ (str. 32). I dalej: „Mężu! dobywaj, zkaąd możesz pieniędzy, choćby z krzywdą ludzką, z uciskiem poddanych, choćby zapożyczyć na nieoddanie wieczne. Dawaj kupeom na mody, cudze kraje, wzbogacaj; żona twoja z córkami prezentować się musi, kosztownie ubrana, wytwornie umalowana, jak posąg pogańskiej bogini! Niech w ostatniej biedzie płaczą, i giną poddani, niech ubodzy od zimna i głodu umierają, czeladź niepłatna, długi zawieszane, nic to; najpierwej po-

„trzeba na przepyszne wymysły w strojeniu się. Teraz żyć „pocziwie z mężem, z nim jeździć, pokazywać się na „pokojach, to dawna prostota, a z cudzym po nocnych „schadzkach — to moda“ i t. d. (str. 34—35).

Kuropatnicka Katarzyna, żona heraldyka, w słynnej odzie do matek tak się odzywa:

„Matko strzeż się twej córki, ona w tobie widzi,  
„Co pochlebstwo pochwała, czem się rozum brzydzi“.

Ks. Jezierski, opisując wyuzdanie kobiet jego czasu, wylicza różne gatunki swawolnych niewiast, a między innymi „niepanny“ (Wyrazy 94).

Ks. Staszic, oburzając się podłością wszechstronną Polek, radzi napisać prawo, wzbraniające kobietom, „tym fizycznym i duchowym matkom narodu, wyjeżdżać za „granice, dopokąd nie wydadzą dobrych obywateli krajowi i edukacya dzieci się nie skończy“ (ob. Uwagi nad życ. Jan. Zam. 44).

Raziła też Staszica nیکczemność kobiet naszych, gdy razem z mężami chwaliły się publicznie, bezwstydnie, z otrzymanych za podłe czyny różnych błyskotek od obcych (ibid. 86).

Porównać o rozpuście i upodleniu kobiet w wieku XVIII u Kraszewskiego w dziele Polska w 3 rozb., jak napół nagie z pierścieniami na palcach nóg prezentowały się na balach i t. d. T. III, str. 72—73, 347—348. Kraszewski między innym mówi: „Rozpusta kobiet była tak wielką, że żadne „imię, żaden dom pański nie był wolen od tej „skazy, a cudzoziemscy generałowie i ambasadorowie „mieli tylko trudność wyboru wśród niezliczonego kan- „dydatek grona“ (ibid. T I, 85).

Bezwstyd częstokroć uprawiały panie do późnej starości, jak na przykład Katarzyna z Ogińskich Brzostowska (żona nیکczemnej pamięci złodzieja Michała B., podskarbiego Wiel. Ks. Lit.), która, jak świadczy Julian Bartoszewicz, mając

lat 80 (!), była jeszcze wszeteczną, a jednak pochlebcy na jej cześć pisywali wiersze, nawet księża (W. Enc. Orgelbr. IV, 493).

Brzydkie nawet kobiety znajdowały amatorów za pieniądze, bo potrzeba rozpusty była powszechną. Głośny skandal księżny de Ligne, z domu Massalskiej, poświadcza o tem, co zresztą i mąż sam zeznał, iż biorąc umyślnie kobietę brzydką, by się ustrzedz losu zwykłego mężów, omylił się i miał gacha...

Kraszewski przytacza to zeznanie z listów rękopiśmiennych księcia (ob. Pol. w 3 rozb. II, 7).

Karciarstwem też bawiły się wtedy kobiety namiętnie, o czem niżej.

A jakąż to straszną plamę na kobietach naszych zapisały dzieje, mianowicie: okrucieństwo ich nad ludem wiejskim i w ogóle tymi, co im się nie podobali. Po trybunałach mnóstwo jest spraw podobnego rodzaju, lecz zaznaczymy kilka.

Matuszewiczowa, matka pamiętnikarza Marcina, zasięła szlacheica Łastowskiego, i gdy syn nie chciał fabrykować dokumentów, całą swą furę na niego wylała (pamiętnik I, 39—127). Na sejmie 6-go października 1791 r. któraś z szalonych pań spoliczkowała sekretarza publicznie za to, że ten nie wpisał na jakąś listę imienia jej męża, więc dobrze zauważył któryś z obcych autorów o Polkach wieku XVIII, że „w obejściu się miały w sobie coś dzikiego“ (porównaj u Kraszewskiego Polska w 3 rozb. III, 72, 88).

Panie zajmując się często interesami pod nieobecność mężów nie znały umiarkowania w postępowaniu. Niejaka Chrapowicka naprzykład, na Białejrusi, tak była okrutną dla włościan, że nawet imperatorowa Katarzyna II kazała jej dobra wziąć pod opiekę rządową (ob. „Ruska Starina“ z roku 1884 Ks. Czerwcowa str. 467).

Sapieżyna Ferdynandowa, kanclerzyna litewska, *de domo* Radziwiłłowa, była furiatka, brutalna i szalona (Matuszewicz I, 161).

Teofila Radziwiłłówna upijała się winem, wyrządzając burdy i gdy zabrzemieniała z Ignacym Morawskim, koniuszym radziwiłłowskim, wyjednała sobie z nim ślub u arcybiskupa lwowskiego Sierakowskiego (Matuszewicz IV, 240); ale rzecz ciekawsza, że biskup wileński, wszeteczny Massalski, listem pochwalił panią Morawską, iż według „inklinacji serca zrobiła wybór“ (ibidem 291).

Bezwstydną pani hetmanowa polna, metresa królewska, pragnęła głośno, aby ten tytuł jej przyznano otwarcie (ibid. 363).

Z tak upodlonych rodziolek w massie, cóż dziwnego, że rozradzał się stan liczny, a prawdziwie nikczemny, z którego tylko niby cudem wylaniały się jednostki, jako zjawiska atawizmu z czasów istotnie szlacheńskich pochodzące.

Te to jednostki stanowiły motor we wszelkich kwestiach znamionujących postęp wieku. Dzięki im stanęło też w roku 1776 prawo przeciw zbytkom (*Vol. Leg.* VIII, fol. 894), ale pozostało ono bez wpływu, jak wszelkie kodeksa niepochodzące i nieuznane przez ogół; to też, gdy w roku 1780 wnoszono ponownie projekt przeciw zbytkom, i Mikorski, poseł czerski, rzucał z mównicy gromy na kobiety marnotrawne, przezywając je „rozhułkanymi matkami“, ustawa jednak nie przeszła, głównie z powodu oporu Litwinów. „W tym „czasie“ — mówi Kraszewski — „stolica coraz się stawała „wytworniejszą, a na prowincyi w ogóle czuć było nieszczęśliwy stan kraju. Miesięcznie wysyłano prawie milion „złoty ch z Polski do Francyi za kupowane towary. Z bilansu przedstawionego na sejmie w roku 1779 okazało się, „że Polska z zagranicy za 20 milionów złotych więcej wzięła „wyrobów zbytku, niż wyprowadziła. Zaniedbane od „dawna rolnictwo cierpiało, coraz więcej opuszczone“ (ob. Polska w trzech rozb. I, 232). Wprawdzie autor dodaje, że „stosunki na Litwie były lepsze(?), że tam „szlachta wiodła życie skromniejsze(?)“, wszakże to przypuszczenie mistrza nie dość ścisłe, gdyż i tu szlachta, mając

za wzory bajecznie marnotrawnych bogaczy, jak Radziwiłłowie, Sapiehowie i inni, nie ustępowała w zbytku i orgiach metropolii, o czym sami posiadamy dokładną tradycję miejscową. Wszystko możniejsze trwoniło, uboższe zaś płaszczyło się i służyło panom. Zresztą cytowany fakt opozycji Litwy w kwestyi dotyczącej zbytków świadczy, że nawet uchodzący za oględniejszych Litwini, nie zdobyli się na poczucie iście obywatelskie w rzeczy powstrzymania rozszalałego marnotrawstwa, o czym jeszcze powiemy wiele.

I tak szlachetny Zamoyski, widząc co się święci, wołał: „Na złodziei i innych Polska ma szubienice, a pan utratny „w przekonaniu, że długi zaciągniętego nie odda, łatwowiernym szkatułki otwiera bezkarnie“.

Nieczemność doszła do takiego stopnia, że zbytkujący panowie udawali bankrutów, aby tym sposobem zbyć nieчем kredytorów i ten frymark mnożył się w rozmiarach szerokich (ob. u Kraszewskiego Pol. w 3 rozb. I, 235). Rzecz godna uwagi, że w chwili oburzającego upodlenia, bo w roku 1793, na owym sejmie, kędy cynizm i przedajność królowały, a panie na pół obnażone, bosa, z pierścieniami na palcach u nóg występowały w zebraniach, wniesiono po raz ostatni głos przeciwko zbytkom, jakby na urągowisko świata całego.

Dziś za ledwo możemy słabe wytworzyć pojęcie o marnotrawstwie ówczesnem. Gdy naprzykład umarł sławny Stępkowski, wojewoda kijowski, i pozostały olbrzymie długi, bez możności zaspokojenia kredytorów, niejaki szlachcic Wierzchwiński, u którego nieboszczyk pożyczył 200 tysięcy złotych, rzekł nagabany przez innych: „Prawda, że znaczną „ponoszę stratę, ale też ja sam pewnie na taką „sumę wypilem wina w Łabuniu“ (ob. pamiętnik Bukara przy pamiętnikach Ochockiego T. IV, 218); pozostałe resztki mienia Stępkowskiego rozszarpała chciwie szlachta (ob. pamiętniki Ochockiego II, 137).

Szczęśny Jerzy Potocki, syn osławionego Szczęsnego, targowiczana z Mniszchownej, wychowaniec sekularyzowanego rozpustnego labusia Truskolaskiego (który życie zakończył z brzydkiej choroby), wyszedłszy z rąk takiego mentora, udał się do Petersburga hulać i tam zrobił dwa miliony długu, aż go cesarz Paweł odstawić kazał z feldjegrem do matki do Tulczyna, z poleceniem niepuszczania do stolicy. Panicz ten ohydny upamiętnił się jeszcze i tem, iż oczynszowanych przez ojca włościan znowu do pańszczyzny powrócił; wreszcie zakończył życie z rozpusty w Paryżu, „bo mu ciało odpadało od kości“.

Drugi syn Szczęsnego, Stanisław, też straszny marnotrawca i łakotniś, w ciągu jednego roku zadłużył się swemu kuchmistrzowi: za smakołyki 70.000 dukatów i za cukry paryskie 2000 dukatów. Pisze o tem wszystkim Chrzaszczewski w pamiętniku, wydanym przy pamiętnikach Ochockiego (T. IV, od str. 260—271).

Młodzież pańsko-szlachecka, wychowana w psującym ją do gruntu przykładzie starszych, zamiast pracować w dziedzictwach, nie umiając tego, przedstawiała zgraję rozpróżnowanych, rozpustnych, cynicznych i tem podlejszych niewieściuchów, że im mroczyła głowy mniemana wielkość („Megalomania“), panująca wtedy w nizecznych domach rodzicielskich.

Upodlenie młodzieży nadawało szczególny ton zgrozy ówczesnemu społeczeństwu, straciło bowiem urok to, co powinno świecić powabem enoty, niewinności, piękna duszy i ciała. Ułamek tych czasów okropnych, ów cudacki „Podczaszyce“, przeraził podniosłą jaźń młodocianą przyszłego wieszca Adama, więc go następnie upamiętnił mistrz w pomnikowym poemacie swoim, dla zohydzenia zwyrodnionego paniczycostwa, w przeciwstawieniu z dzielnością młodzieńczą istotnie szlachetnego „Pana Tadeusza“.

Już widzieliśmy, jaką była młodzież nasza od czasów

dawnych, ale w wieku XVIII ta „nadzieja narodu“ upadła najniżej.

Czytamy u Leszczyńskiego: „Najlepszy szczepek zanie-  
„dbany odrodzi się i zdziczeje, dobrych owoców nie mogąc  
„rodzić jeno przez kulturę; kamień najdroższy niepolero-  
„wany, prostym zostanie głazem, a my w radach i w woj-  
„sku jesteśmy zarażeni nieszczęśliwą przewencyą, że każda  
„subordynacya sprzeciwia się wolności i że do dostąpienia  
„godności nie trzeba ani zasług, ani umiejętności, ani do-  
„świadczenia, dosyć jest urodzić się szlachcicem, aby mieć  
„w sobie wlaną wiedzę zupełną. Złe nałogi nasze są truci-  
„zną, która nas wyniszcza. Uważamy zwykle popędliwość za  
„żarliwość o dobro publiczne, upór za nieporuszony statek,  
„a prywatę za interes powszechny“ (ob. Głos wolny, 58—62,  
w wyd. Tur.).

Mówi Fr. Jezierski: „Naród, który nie jest porzą-  
„dną ojczyzną dla ojców, tem trudniej, aby miał być dla ich  
„dzieci“; to też sprawdzało się ciągle w naszym narodzie  
prastare rodzime przysłowie: „Co ojciec przedziurawi,  
„syn jako słabe złamie“ i wywoływało gorzkie narze-  
kania myślących głębiej obywateli.

Gracyan Piotrowski, pijar, w dziełku z r. 1773  
p. t. „Satyr“ poświęca rozdziały I, II, IV, XVIII i XX, opi-  
sowi znikczemnienia młodzieży naszej przez złe wychowanie.

Krasiecki w satyrze „Świat zepsuty“ woła:

„Młodzież prózna nauki, a rozpusty chciwa,  
„Skora do rozwiązłości, do cnoty leniwa!...“

Zaś w uwagach jego „o uszanowaniu rodziców“  
znajdujemy okropny rys obyczajów młodzieży podłej, znie-  
ważającej swych życiodawców, czyhającej na spadki i t. d.,  
a zarazem naukę dla rodziców, jak mają się zachować, aby  
nie tracili powagi u dzieci. Na początku tej znakomitej roz-  
prawki pisze autor: „Ze wstydem brać pióro przychodzi, gdy

„się widzi i czuje potrzebę takowego dowodzenia; przeszliśmy w tym rodzaju bezbożność przodków naszych“.

U Staszica znajdujemy znowu taki znaczący ustęp: „Rodzice już niewinne dzieci swoich z podłością, uczyli ich „niekczemności, niszczyli w nich wolę, okazywali codziennie „te podłe sposoby, którymi na służbach pańskich swoje niesprawiedliwe majątki zebrali. Duchowni w naukach z ambon, nauczyciele w szkołach smażyli się w pochwałach cnoty, „obywatelstwa i sprawiedliwości tych, którzy największe krywdy, niecnoty i zbrodnie popełniali. Tak wychowany szlachcic, nie znając swej duszy, stracił całkiem wyobrażenie sprawiedliwości i prawdy“ (ob. „Przestrogi“, 91).

Przykład rodziców rozbewiała młodzież szlachecką; z rodu leniwych ojców leniwi synowie o pracy pojęcia nie mieli. Panicze bogatych panów włóczyli się z nimi po obczyźnie; młodziki, szlachta średniego kalibru tłoczyli się z ojcami po miastach, wszczynali tam burdy i tumulty. Izby trybunalskie nie były wolne od tej chałastry, która wpadała na sądy, robiąc gwałty i orgie straszliwe, o czym niepodobna czytać bez wstrętu i oburzenia (ob. Kitowicza pamiętniki I, 161—162).

Równie Szulec w pamiętniku zaznacza okropne wychowanie młodzieży, wyrastającej na potwornych samolubów (str. 276).

Rousseau, interesujący się nami, w Uwagach nad rządem polskim poruszając tę smutną kwestyę, daje przestrogi młodzieży naszej, jak się ma kształcić na obywateli (Rozdział IV).

Duch młodego pokolenia tak był skarłał, że nawet sławna „Szkoła Rycerska“ grzeszyła zniewieściałością obyczajów (Kalinka, Sejm I, 69).

Zabawy za Stanisława Augusta były najpowszechniej-

szem zajęciem młodzieży (Kalinka, *ibid.* 96; Kraszewski, *Polska w 3-ch rozb. I*, 393).

Rulhier w *Historji bezrządu w Polsce* mówi też o rozwiązłości młodzieży (T. I, str. 138 w tłum. polsk.).

Czartoryski Adam w sławnych listach *Doświadczyńskiego gromi* z całą powagą światłego męża stanu młodzież ówczesną. Według jego nieposzlakowanego świadectwa, sami rodzice podlili i gubili synów, wywożąc ich za granicę (ob. Cz. I, str. 4—5). Najlepsi niby, ci, którzy modnie za byle co bronili zawzięcie fałszywego honoru swego przez pojedynki, jednocześnie oszukiwali podstępnie kredytatorów, zaciągając długi na wieczne nieoddanie, nie poważali rodziców, nie służyli sprawie publicznej (*ibid.* str. 6). Pankowie i szlachta w nikczemności tej naśladowali magnatów (*ibid.* 9). Matki szczególnie brały udział, przez słabość, w psuciu i zwyrodnianiu dzieci za granicą (*ibid.* 10). Labusie, których Czartoryski zwie trywialnie „*Matadora mi*“, dodawani do wojażów zagranicznych paniczom, demoralizowali ich sami pobłażaniem i współudziałem w orgiach (*ibid.* 10—17). Młodzież ta, bezcelowo wałęsająca się po obczyźnie, mówi dalej Czartoryski, czyniła hańbę narodowi, chwytając tam pieniądze bez myśli oddania, przez co za granicą upadł całym kredyt dla Polaków.

Koźłataj w „*Listach anonim*” zauważył, „iż następnym czasem nikt nie potrafi zaradzić, tylko „przez przystojnie edukowaną młodzież” (Cz. I, 145). Tenże autor widzi ją w Polsce rozpustną, nierządną, fałszywie oświeconą, oddaną szaleństwu, próżnowaniu, więc też nie mogącą wydać ludzi użytecznych Rzeczypospolitej (ob. *Listy Anonima*, Cz. III, str. 24).

To rozbestwienie młodzieży zwracało uwagę statystów ówczesnych i stawały nawet konstytucje, mające zapobiegać upadłościom fortun szlacheckich przez szalone marnotrawstwo synów.

I tak w roku 1768 reasumowano konstytucję Kazimierza Wielkiego w rzeczy nieodpowiedzialności rodziców za długi dzieci (*Vol. Leg. VII, 727*).

W roku 1776 niezależnie od ustanowienia prawa przeciw zbytkom, unieważniano znowu wszelkie pożyczki młodzieży; nie posiadającej wydzielonych fortun (*Vol. Leg. VIII, str. 886*).

W roku 1780 nowemi prawami zapobiegano zbytkom, bez skutku wszakże, w roku bowiem 1789 poseł liwski Kiciński, gorąco przemawiając o duchowej i materyjalnej nędzy kraju, dodał: „Młodzież od dzieciństwa do pie-  
„szczot i miękkości nawykła, poranki do pracy  
„przeznaczone na układaniu włosów traci, zaś  
„kraj napełniony frakami, haftami, laseczkami, pierścionkami,  
„świecidłami, a zabrakło koni i broni do wojska“  
(Dyaryusz).

Szlachetny Karpiński Franciszek, odczuwając głęboko deprawację współobywateli, tłómaczył „Listy Platona“, pouczające o obowiązkach życia, i pisał maksymy, w których znajdujemy takie, stosujące się do młodzieży:

„Ten ciężar, który niesie twój ojciec i którego możesz  
„mu ulżyć, a nie chcesz, będzie ciężarem twoim na całe  
„życie“.

„Dobry syn u ojca będzie dobrym uczniem i obywa-  
„telem“.

„Zły syn tem większym ciężarem dla ojca, że go zrzu-  
„ć z siebie nie można“.

„Staraj się, ażeby syn twój miał więcej rozumu i cnoty  
„niżli majątku“.

„Dzieci pieszczone do znoszenia ciężarów obywatelskich  
„niezdolne“.

„Edukacya fizyczna powinna przodować przed nauką,  
„bo pierwaj naród potrzebuje ludzi zdrowych niżeli uczo-  
„nych“.

„Syn twój występny, bo przepróżnował w dzieciństwie“.

„Dzieci z natury chciałyby być z dziećmi, dlatego osobno edukujące się odwykają wcześniej od społeczeństwa, pogardzają potem niższymi w towarzystwie“.

„Nauka największa jest, niczego się złego nie nauczyć“.

Piękne te maksymy Karpińskiego, satyry weredyków, słowo wymownych kaznodziei, punkta kodeksu, wreszcie regulamin wyborny Komisji Edukacyjnej, zapewne wywierały niejaki wpływ dodatni na osoby pojedyncze, rozleglejszego jednak znaczenia na razie nie miały; kraj bowiem pierwiej w chaosie awanturniczości obywateli, potem wstrząsany wojnami i intrygami, nie mógł rozwijać systematycznie edukacji młodzieży, a z upadkiem Rzeczypospolitej liczne pobudki rozkładowe przyczyniły się do zupełnego rozstroju moralnego i ekonomicznego społeczeństwa we wszystkich dzielnicach, co wykażemy niżej.

Aby zrozumieć całokształt deprawacji klasy rządzącej i posiadającej w ręku swym warsztat rolniczy, musimy przyjrzeć się jej z różnych stron i obliczyć złą z całą szczerością bez najmniejszej dozy fałszywych skrupułów, które nam tyle nieszczęść i hańb przyczyniły. Niegdyś rycerstwo budowało Polskę, lecz później zniewieściałość onego pogrzyła kraj w ruinę. Duchowni i wojskowi wysoce uposażeni, chociaż mieli najświętszy obowiązek: jedni strzedz moralności ojezyny, drudzy bronić ją — zapoznali takowy. Nie było już komu utrzymywać społeczeństwa pod względem duchowym, materialnym i państwowym, wszystko w niem przegniło do rdzenia, rozszerzając zarazek występku...

Mieliśmy wprawdzie takich w swoim czasie bohaterów, jak Żółkiewski, Chodkiewicz, Czarniecki, Zamojski i inni, umiających zagrzewać ducha wojennego, ale sprawa rycerska w ogóle swawolą pachniała; zwłaszcza od czasów smutnych Jana Kazimierza, wojsko nasze stało się wstrętną falangą dla

własnego kraju i coraz gorzej rozpasane grabiło go gorzej, niż nieprzyjacielskie, to też mówi Naruszewicz:

„Daj furaz bies wie za co włożony drapieźnie,  
„Poj miodem, tucz kurami mundurowe leźnie,  
„I chociaż na obronę publiczną mniej zdatnych,  
„Na wyzysk krwi twej własnej, chowasz zbójów płatnych“  
i t. d.

Za panowania bezecnego Augusta II, jak pisze Czacki, rozrukane wojsko roznosiło ucisk, a ponieważ żydzi mieli zawsze pieniądze, chciwość rycerstwa rozlała się na nich z dzikością niesłychaną (ob. Rozprawę o żydach 101).

Od łupieży wojska nie były wolne nawet królewszczyzny, więc stawały srogie niby konstytucye przeciwko gwałtowniczemu żołdactwu pod latami 1703 (*Vol. Leg.* VI, 106, 122), 1710 (*ibid.* 211), 1717 (*ibid.* 291), ale to nie zapobiegło złemu, głęboko wkorzenionemu w zepsuty organizm społeczny.

W biografii okropnej pamięci hetmana litewskiego Stanisława Denhoffa, za tegoż króla, skreślonej przez Bartoszewicza, czytamy: „Nie wojenne już wtedy było hetmaństwo, gdyż buława hetmańska zszargała się w walkach „i kłótniach sejmikowych, pochlebiała po dworach, straciła „swoj blask rycerski, nie przewodziła do boju hufcom, ale „stawała się narzędziem czysto politycznym, dostojunością bez „znaczenia i władzy, nie była już równowagą pomiędzy wolnością i majestatem, a hetmani nawet prochu obozowego „nie wączali..“.

Tak samo Ludwik Pociąg, hetman litewski, odznaczył się wszelkiem bezprawiem i łupieżą, więc go obywatele uwięziwszy, stawili przed trybunał w Wilnie, ale się wykrcił (ob. pamiętnik Zawiszy 298).

Kitowicz pisze również, iż pod panowaniem Augusta III nie zdarzyło się już nikomu widzieć hetmana na koniu; popolicie ta dostojuność dostawała się starcom, zaś konna jazda

wychodziła z użycia, mianowicie u panów wielkich i paniczów, którzy zwykle karety miasto konia używali (ob. T. III, 48).

Solignac świadczy, iż pułki regularne w Polsce znajdują się w najgorszym stanie i przez łakomstwo oficerów nie zachowują przepisanej liczby; że dzielność Polaków w ogóle zmniejszyła się, obozy zbytami świecą, szlachta nie słucha wezwań, zniewieściła usuwa się od szeregów (Hist. Pol. II, 368—374).

Piesza gwardya koronna zjednała sobie najsmutniejszą sławę. Miała ona przywilej dziwny, prawdziwie inwencji szlacheckiej, że kto tam wstąpił, zostawał wolnym od kary kryminalnej, jeśli na nią zasłużył, więc do tej gwardyi pchało się wszystko nieczne, splamione na honorze i spodłone. Był to śmietnik wszelkich brudów społecznych, schronienie dla „kosterów, szulerów, krnąbrnych rodzicom synów, utracyszów, lub jakimi ciężkimi występkami do uciezki zmuszonych“. To też głównie ta gwardya robiła awantury po trybunałach, służyła za narzędzie nیکczemnym panom (porównać u Kitowicza III, 7—8).

My Polacy, byliśmy zawsze i jesteśmy, niestety, bardzo skwapliwi o czczy tytuł, o blichtr dostojęństwa. Na schyłku kraju to uganiecie się za wrzekomemi honorami stało się poprostu szalonem, zarówno wśród duchowieństwa, świeckich i wojskowych; każdy chciał coś znaczyć, czemś być niby ważnem, nic nie robiąc i nie mając żadnych zasług.

Nieobecność prawdziwej władzy, bezrząd, prywata, zuchwalość osobista otwierały wszędy na oścież drogę wszelkim awanturnikom i karyerowiczom.

Co się działo w wojsku, to przechodzi nawet pojęcie nasze, brali tam bowiem rangi ludzie najnikczemniejsi lub je kupowali od innych, stał się tedy haniebny frymark rangami i stał na 30.000 armii liczono przeszło 20.000 rang oficerskich (!!). Jakoż i przysłowie ówczesne mówi: „Dwa dragony, cztery kapitany“. Coś podobnego wykonceptować

mogła tylko szalona próżność szlachecka i brudny jej egoizm. Kraj ubogi, zagrożony sąsiedztwem, potrzebował siły dla obrony, a tymczasem przy maluczkiej armii wisiało na wysokim żołdzie  $\frac{2}{3}$  nikiemnej, niemającej pojęcia o służbie, starszyny.

Przez protekcję i pychę wielkich panów i pań, ich kucharze, lokaje, masztalerge, amanci i t. d. nosili tytuły pułkowników, adjutantów, kapitanów etc. wojsk Rzeczypospolitej i pobierali pensye. Panowie starsi przerabiali koszary żołnierskie na wspaniałe apartamenta, na kuchnie i paszletnie, a arsenały rozkradzione stały pustkami. Z tego czasu, śmiech powiedzieć, urzędowe doniesienie głosi o istnieniu w którymś regimencie tylko jednego konia i jednej kulbaki(!). Oto mi prawdziwa marso-komedia szlachecka.

Nieznany autor broszury z roku 1791 p. t. „Cz am a r a i S a r a f a n“, wytykając straszne nadużycia władz i administracyi, świadczy o zdumiewających nieporządkach w wydziale wojskowości. Według niego, gdy zbytkująca starszyna w Warszawie opływała we wszystkie wygody, biedni żołnierze bez wikt marnieli w nędznych lokalach; arsenał był całkiem rozszarpany, rozkradzony, z wyjątkiem paru szwedzkich moździerzy żelaznych, kilku dział, kilku der baranich, zjedzonych przez mole, zaś oberce j g w a r t, dozorca, lawetami w piecu palił. Nieuctwo artylerzystów było tak wielkie, że nie umiano wystrzelić z harmaty, więc ciągle bywały przypadki; oficerowie, wysoce płatni, pojęcia nie mieli o nauce wojennej. Laboratorium wojskowe, do wyrabiania pocisków stało zniszczone, bez kotłów i aparatów, choć się sumy znaczne na to asygnowały. Komendanci kupowali proch od Rosyan po 3 grosze funt, a rachowali Rzeczypospolitej po 3 złote. Robieniem prochu trudnili się żydzi (ob. od str. 47—56).

Autor już wspomianej broszury p. t. „P o l a k w C z u i“ takie czyni uwagi o wojsku :

a) Do zwinięcia onego za Augusta II najbardziej przyczynili się magnaci i księża (str. 58).

b) Wojsko, zostające pod hetmanami do roku 1764, straciło całkiem honor żołnierski, łupiło kraj z głodu, bo naczelnicy rozkradali wszystko. Jenerałowie liczni przesiadywali za granicą, nie patrząc regimentów. Inni układali żołnierzy do noszenia jeno potraw na stoły pańskie, a tak rozwydrzeni żołdacy, przypieczętowawszy paszport fałszywy talarzem albo rublem, wybierali pod pretekstem ordynansów egzekutne podwody i darli lud biedny (59).

c) W jednym regimencie bywało wtedy po kilkunastu jenerałów-lejtnantów i jenerał-majorów, ba nawet kapitanowie przekupstwem dostawali sobie takie patenta i więcej ich było, niż sławnych kanoników inflantskich (60).

d) Naczelnicy przez szpary patrzyli, jak żołnierz nieopatrzoney łupił obywateli kraju spokojnych, ale za to łańcuchy czekały każdego żołnierza, jeśliby poważył się oskarżać swych zwierzchników (61).

e) Taki był bezład, że w regimencie, mającym się składać ze 120 ludzi, znajdowało się tylko 41 gemejnow przy 25 oficerach (62).

f) Chociaż w roku 1775 postanowiono mieć 30.000 wojska, nie było go jednak nad 15.000, a co najgorsze, iż składało się ono z wolontaryuszów: Prusaków, Rosyan, Sasów, Francuzów, Janczarów, więc ciężko było naszym chłopom w tem towarzystwie, którego mowy nie rozumieli; a chociaż przeznaczono na dostateczne odzienie 8 łokci sukna, gdy takowe kradła starszyzna, mundury były kuse i ciasne (63—65).

g) Dalej gorszy się autor musztrą cudzoziemską, upudrowanemi arcabami, kosami podpiętymi grzebieniami na uciętych włosach i wzywa, aby zwierzchność dała z siebie przykład, mówiąc po polsku i zdejmując owe szkaradne dodatki z ubiorów (66—67).

h) Niektórzy ze starszyny otrzymywali podwójne pensje nic nie robiąc, a oficerowie wcale nie obcowali z żołnierzami (68—71).

i) O jenerałach i szefach mówi autor: „Są oni u nas „pospolicie nie do flinty, ale tak z przywileju, „wysokiego urodzenia, nie z zasługi, ale w kolebkach „się rodzą, albo też przez forsy i pieniądze stopnie „takowe otrzymują. Szef młody regimentu, słodkie przepędzając w Warszawie momenta lub za granicą tracąc majątek, manewruje przy gotowalni, a nigdy może „swego regimentu nie widział“ (72).

k) Szefowie, mając prawo awansowania, protegowali swe kreatury, zato najzacniejsi starzy oficerowie nie otrzymywali awansów i usuwani, gdy ludzie całkiem cywilni, intruzy bez zasługi, forytowani, wdzierali się na stopnie wojskowe, skąd wynikały nawet rozruchy aż do krwi rozlewu (str. 76).

l) Kupezenie rangami było sprawą najhaniebniejszą w ręku sprytnych aferzystów (78).

Chorągwie husarskie zwykle nie odbywały służby wojennej, a tylko asystowały w paradach wjazdowych, pogrzebach pańskich lub obrzędach kościelnych; a gdy się czasem ruszyła taka chorągiew na wojnę, to zbytkowność jej obozu przechodziła wszelkie wyobrażenie: trzykroć więcej służby i wozów prowadzono dla wygody, przeto inne wojska nazywały tych wybrańców fortuny ironicznie: żołnierzami pogrzebowymi. Improwizowani ci husarze wozili ze sobą miękkie pościele, pawilony, makaty, rzeczy zbytkowne, a jeśli towarzyszy było w chorągwi 50, to tabor zwykle wynosił 300 ludzi i 500 koni. Piękne mi rycerstwo! (Porównaj w dziełku p. t. „Dawne obyczaje szlachty“, str. 273—274).

W najkrytyczniejszej chwili, bo w roku 1774, mówi Kraszewski: „wszystkie sprawy sejmowe obracają się wciąż

„w kółku interesów prześwietnego stanu rycerskiego. Szlachta broni przeważnie mienia swego, zastrzegając nawet, aby rekrutacja do wojsk, wsi szlacheckich nie dotykała; urzędnicy gardłują o pensye, „każdy rwie na swoją rękę“ (ob. Polska w 3-ch rozbiorach I, 119—121).

Pułaski wprawdzie, przedtem, zapalił nieco serca szlachty wiejskiej i ujawniły się tu i owdzie czyny jej bohaterstwa, ale słusznie zauważył Kraszewski, że przeciw akcesowi barskiemu tyłuż prawie szło w zwartych szeregach za Gurowskim i Ponińskim, zaś patriotyzm jeśli w kim odżywał, wyrażał nie tylko miłość szczerą dla ojczyzny, lecz także dla złotej wolności i panowania szlacheckiego (ibid. str. 67).

Gdy na sejmie w roku 1788 Michał Ogiński, hetman, wniósł projekt obowiązkowej służby wojskowej dla wszystkich, od lat 18 do 24, nie chciano go słuchać nawet, bo zamarło uczucie miłości dla ojczyzny, a niewieściuchom upodlonym pilno było tylko nurzać się w swawoli i rozpucie.

W roku 1789 poseł starodubowski Radziszewski wołał: „Gwałty się dzieją po domach, po miastach, po prowincjach! Żołnierz majątkiem naszym utrzymywany, kontrubucyę na obywatelach wyciska; rolników od pługa, rzemieślników od rękodzieł odrywa! To wojsko, które miało być zasłoną ojczyzny, pogromem nieprzyjaciół, wyciska łzy i narzekania w tym narodzie, który je płaci — od samego wojska bezpieczni być nie możemy“ (Dziennik, 477—478).

Wojsko łupiło tedy własny kraj, a starszyzna często była nieobecna, gdzieś poza szeregami, i nawet niełatwo ją było zebrać w czasie wojny, stąd tedy projektowano na sejmie w roku 1790, aby rotmistrzów prawem zobowiązać do stawania w razie wojny; wszakże ten

projekt upadł przez sofizmat pośła Suchodolskiego, który go uważał jako hańbiący stan rycerski...

Ówczesna satyra tak opiewa rycerskość naszą, szarpiącą się wzajemnie i intrygującą:

- „Więcej hetmanów niżeli żołnierza
- „W wojsku niezgodnem w czasie się liczyło.
- „Każdy przeciwne rozkazy wydaje,
- „Łamiąc od drugich poleczone dzieła.
- „Starszy brat z młodszym, młodszy z starszym bratem
- „Na harc wychodzą, jak nieprzyjaciele,
- „Jeden drugiemu z nich staje się katem
- „Na polu, w domu, nawet i w kościele.
- „Za nic krew, związki przyjaźni i sławy,
- „Wszystko to niszczy duch zły i nieprawy.
- „Przez nasze serca miękkie, zniewieściałe,
- „Skłonne do kłótni, buntu i rozruchu,
- „Potomstwo nasze uciśnione całe,
- „Dobrze dostało — jak mówią — po uchu.
- „Któż temu winien? my kraju synowie —
- „Tchórze do boju, mężni tylko w mowie...
- „Żołnierz się prosty z tym odzywa głosem,
- „Iż wodza sztuki wojennej nauczy;
- „Oficer gardzi rozkazem komendy,
- „Komenda wyższe krytykuje względy“... i t. d.

Oto rycerskość nasza szlachecka w zenicie rozprężenia swego, i także to wojsko miało dźwignąć kraj z niedoli!

W roku 1792 w czasie najścia targowiczian z siłami obcemi, wzywano tylko szlachtę na koń, lękając się zawezwać lud do obrony, przewidując błędnie poruszenie uzbrojonych włościan przeciwko panom... Tem niemniej szlachta niechętnie stawiała się do apelu i tylko garstki szlachetnych zapaleńców tu i owdzie spieszyły do obozów, ogół zaś szlachty siedział cynicznie w domu, ciężąc poddanych i nie dopuszczając często pomiędzy nimi werbunku (porównaj u Kra-

szewskiego, Polska w 3-ch rozb., t. III, 172). Miasteczka i chłopci nawet okazywali wiele współczucia sprawie obrony, lecz panowie przeciwni ustawie 3-go Maja, przeciwni też byli i akcyi patryotycznej w roku 1792 i zaledwo w Krakowskiem stanęło 400 ochotnika (ibid. 225—226). Główny wódz siły zbrojnej, ksiązę Józef Poniatowski, skarżył się, iż ziemianie nie dostarczają żywności wojsku (ibid. str. 184—185), a jenerałowie (Lubomirski) i oficerowie zdradzali (ibid. 203). Wprawdzie p. Korzon stara się obniżyć znaczenie świadectw w tym względzie współczesnych, ale nas ta apologia, choć zapewne wynikająca z dobrej woli autora „Wewnętrznych dziejów króla Stanisława Augusta“, nie powinna zaślepiać, wobec stałej konsekwencyi przytoczonych faktów dziejowych, wśród których nie mogły powstać żadne wysoki w rodzaju *Deus ex machina*, zwłaszcza sumarycznie; chociaż z drugiej strony wiemy, że i w haniebnej owej dobie były serca zacne i spełniały się czyny szlachetne.

Ale badajmy dalej kwestyę demoralizacyi tamtoczesnej, aby powziąć wszechstronne pojęcie o doniosłości złego.

Najwyższą ohydę w potomnych sprawiają fakta, dotyczące znieważenia majestatu królewskiego. Świadczą bowiem one o doszczętnem rozkiełznaniu samowoli szlacheckiej; to też zauważył Lelewel, że Zygmunt III i Jan Sobieski zniecierpliwieni na tronie, „rwali się do oręża“, a Stanisław August już tylko słuchał brutalstw i z tronu zmykał (ob. Polska, t. IX, 483).

Krasicki w satyrze do króla, z gorzkim dowcipem wyrzuca bezedną zazdrość panów i szlachty względem swych królów, którym nie chciano darować pochodzenia swojskiego i szlachta chętnie lgnęła do obcych przybyszów, bo ci sypali królewszczyzny, wreszcie autor kończy wołaniem do monarchy: „Już Cię tron z naszej łaski siwizny naba- „wił“ ... Nie szanując praw kardynalnych cóż mogła uważać szlachta za święte i obowiązkowe?! Dobrze więc powiada

jasny jak słońce w wywodach swych Lelewel, że „stan szla-  
„checki, uwiedziony ponętą chlubienia się z cnoty, z przy-  
„wiązania do ojczyzny, z wierności do króla, wszystko  
„to istotnie wmawiał w siebie“.

Dziwna rzecz, że wygórowana ambicya często chodzi  
w parze z najwyuzdańszem sumieniem, w Polsce zaś to  
omierźłe psychiczne zjawisko bujało wysoko i do dziś dnia  
krzewi się jak chwast dziki na rumowisku naszym... Przy-  
warę tę okropną kasty znał wybornie król Leszczyński, pi-  
sząc: „bez żadnego pomiarkowania ambicya  
„i cheiwość w Polsce staje się pospolicie do-  
„bru publicznemu arcyszkodliwą“ (Głos wolny,  
str. 19, wyd. tor.).

Czytamy u Kraszewskiego w ciekawem studyum o Kra-  
sickim: „Za Sasów panowie, kosmopolici, podobni byli wszy-  
„scy do siebie, szlachta zaś z małymi odcieniami  
„miejscowości **na jedno się wyrabiała kopyto**. Wspólne  
„życie jedne wady zrodziło. Każdy rwał w swą  
„stronę i chwycił co było można. Sprzedawano się — kto  
„da więcej. Znikczemnienie dochodziło do ostatniego kresu“  
(str. 204—205).

Sumienie niby honorowe w istocie było lekkie i wolne  
od skrupułów. Najwięksi panowie i dygnitarze dopuszczali  
się niczemnych nadużyć z mieniem prywatnem i publicznem;  
to nawet ostatnie było uważane powszechnie za źródło naj-  
obfitsze i przy każdej okoliczności grabiono je bezczelnie.  
Jedną z form takiego uprawnionego zwyczajem łupiestwa  
było publiczne niemal okradanie Rzeczypospolitej przez pod-  
skarbieh. Ci bowiem, nie mając przeznaczonych pensyj, broili  
w skarbie najnikczemniej. Jan Stanisław Jabłonow-  
ski we wspomnianem już dziełku p. t. „Skrupuł bez  
skrupułu“, wytykając grzechy obywatelskie szlachty, pisze:  
„U nas w Polsce nie mają za rzecz cudzą wszystkie publi-  
„czne dochody, tylko jakby za swoje. Nadysputowałem się

„ja z tymi, którzy nieprzełomnie trzymali, że przemycić, „odwrócić skarb, z publicznych dochodów szlachcie i panom „co zyskać nie jest grzech, bo gdzie się pożywić, jeżeli „nie na skarbie? Wszak kradną inni, więc co to za szkoda „Rzeczypospolitej? Ojczyzna matka! Z nas to wszystko, mó- „wią, więc z tego powodu jakież to szkody i defraudacye „czynią skarbowi ci, co administrują onego dochody!“ Dalej dowiadujemy się od Jabłonowskiego, że podskarbiowie po 60 i 70 tysięcy w rachunkach „na kałamarnicę kładli“, więc „tak przyuczonym do darcia nie pomagłaby nawet pen- „sya, jak wilku chowanemu jadło, który się i przy kuchni „żywi i na folwark po gęsi biega. Podskarbiowie pod tymże „pretekstem nie salwują sumienia, kiedy mówią, że na szar- „paczów szarpać muszą. A kto ołtarzowi służy, „z ołtarza żyje. Podobnych wyuczysz się sentencji, „wyżej je nad dekalog trzymają i miasto pocziwego zysku, „co mogą sobie inwenturą pożytku z bliźniego szkoda, z ujmą „publicznych dochodów“.

Charakterystyczne i to, co opowiada Jabłonowski, że gdy enotliwy Bogusław Leszczyński, wielki podskarbi koronny, dla uniknięcia pokusy złożył ucziwie i w porządku urząd, biorąc pieczęć mniejszą, Jerzy Lubomirski, marszałek koronny, rzekł do niego: „Czy szalejesz bracie? tyle „intrygi w skarbie mając, na urząd pełen pracy, „a żadnych pewnych dochodów nie przyno- „szący, idziesz“. A ten mu na to: „boję się, żeby mię „dawne prorocstwo nie spotkało: *Ex male acquisitis non gau- „debit tertius haeres*“ (ob. wyd. tor. 21—26).

Krasicki w wybornej satyrze: „Szczęśliwość Filu- tów“ przedstawił dosadnie bogaczącą się powszechnie po- dłość i jednocześnie ubóstwo enoty cierpiącej. Woła on:

„Są enotliwi, a chociaż niewiele ich liczę,  
„Chociaż ledwo ten rodzaj w złych się tłoku mieści,  
„Trzodko mała wśród łotrów, niewiele zyskacie!...“

I dalej:

„Do was więc mowę zwracam, sztuczni i ostrożni,  
„Filuci oświeceni i Jaśnie Wielmożni,  
„Wielmożni i szlachetni z zgrają waszą całą...  
. . . . .

„Coście tylko pragnęli, wszystko wam los zdarzył,  
„Wyście się tam ogrzali, gdzie się drugi sparzył.  
„Fortuna, której koło ustawnie się toczy,  
„Była ślepą dla innych, dla was miała oczy“...

Potem następuje cały szereg mistrzowskich powinszowań tym łotrom, którym fortuna sprzyjała, wreszcie otucha dla cnotliwych i zapoznanych.

Znowu w satyrze „Pochwała milczenia“ woła Krasicki:  
„Jest gmin, ale kto znajdzie w nim obywatela!“

I w satyrze jego „Wziętość“ czytamy:

„Patrz jak się zsenatorzył! Był filut, jest możny,  
„Wczoraj ledwo mościpan, dziś jaśnie wielmożny,  
„To gra: los działa szczęście, lecz mu dopomaga  
„Czoło bezwstydnę, podłość, w niecnocie odwaga.  
„Mały złodziej wart chłosty: lecz ten, co kraj zdradza,  
„Lubo tyle za sobą hańb, sromot sprowadza,  
„Iż owe sławne lasy z nad brzegów Pilicy,  
„Zawsze małe do składu jego szubienicy;  
„Przecież filut, wisielec, na co patrzeć zgroza,  
„Wstęgi nosi na szyi, co warta powroza...  
„Kraj zdarł, kradł go bez wstrętu, a wyszedł jak święty“.

Jeśli tak się odzywali najcenniejsi autorowie nasi o rozkiełznanej bezecności rodzimej, to cóż dziwnego, że bardziej zainteresowani w bezczeszczeniu Polski cudzoziemcy, popuszczali wodze słowu, by tym sposobem usprawiedliwić niejako i swoją nikczemność, sięgającą rozbójniczo po cudze mienie.

Bądź co bądź, przytoczmy pogardliwe, ale bardzo trafne zdanie Fryderyka Wielkiego o szlachcie polskiej ówczesnej.

„Polska — są słowa jego — znajduje się w nieustannej anarchii. Wielkie domy wojują ciągle pomiędzy sobą, „przekładając własne pożytki nad publiczne dobro. Polacy „wogóle okrutnymi są dla poddanych swoich, uważając ich „za bydło. Są próżni, pyszni w szczęściu, podli „w nieszczęściu, gotowi na wszystko dla zbioru „pieniędzy, które jednak wyrzucają zaraz lekkomyślnie „przez okno, jak tylko się w one zaopatrzą; leccy są bez „roztropności, zawsze skłonni do przechylania się ku jednej „stronie i prędkiego opuszczenia jej bez przyczyny, gotowi „niemniej rzucać się w przepaść najfatalniejszych okoliczności „przez małoważenie postępków swoich. Posiadają prawa, „ale nikt ich nie zachowuje, sprawiedliwości nie masz żadnej. W tem królestwie kobiety rządzą i intrygują, a tymczasem mężowie się upijają“.

Zjadliwy to wyrok na nas wroga Polski, tem niemniej całkiem zgodny ze świadectwami własnych powag. Kraszewski, przytaczając zdanie Fryderyka W. i niemniej groźne Arndt'a, jakby zawstydzony i niepomny tego wszystkiego, co sam orzekał o narodzie swoim, objaśnia, że Polska tylko była taką u góry, ale nie cała (ob. Polska w 3-ch rozb. T. I, str. 144). Wszakże zaraz na stronicy 145 dodaje paradoksalnie, iż „Czarne rysy obcych ręką kreślone nie były złośliwą potwarzą“, na dowód czego przytacza okropne świadectwa Wielhorskiego i mówi wręcz: „zepsucie dosięgało wszystkich stanów“ (ibid. 148).

Autor cudzoziemiec w broszurze z roku 1775 p. t. *Le Paradoxes* podaje nam różne szczegóły o demoralizacji w Polsce. Według niego, duchowni, całkiem świeccy u góry i ciemni u dołu trwonią, próżnują i odzierają chłopów; panowie są wstrętnymi dynastami; średnia szlachta, „żywąc po „wsiach myśli tylko o zbieraniu grosza, schleb „bia panom, popisuje się na sejmikach i ciśnie „poddanych włościom“, a cały tłum drobnej szlachty,

bez majątku, niewykształcony, ograniczony, żywi się służalstwem przy panach.

W tym samym sensie przemawia drugi autor cudzoziemiec w dziełku z roku 1779 p. t. *l'horoscope politique de la Pologne*. Według niego włościanie i mieszczanie w Polsce zbydlęcieli i zubożeli przez chciwość szlachty, w której jedyna siła Polski; narowy szlacheckie zdeprawowały całą populację. „Czegóż się można spodziewać — czytamy tam — „po nędznej bezdomnej szlachcie, która tylko domom pańskim lichej służby dostarcza, aby się czegoś dorobić przez „zdzierstwo. Ci szlachcice mszczą się podle na chłopie „za poniżenie, którego doznają od panów, a męstwo im jeno „służy do łupieży. Jest wreszcie szlachta nie zepsuta nędzą, „któraby mogła ukochać swobodę i ojczyznę, ale ją złe „wychowanie skazuje na gnicie w nieświadomości i nieuctwie“.

Kraszewski przytacza następny wyjątek z bezimiennego pisma swojskiego autora, z roku 1775: „Nieszczęśliwości dzisiejsze — są słowa jego — my sami uknu- „liśmy: szalbierstwo, zemsta, podłość, chciwość już dzisiaj nie są przywarami, ale stały „się rodzimym nałogiem“.

Znowu autor broszury z roku 1788 p. t. „Myśl na myśl“, tak charakteryzuje ducha ówczesnej szlachty i stosunki jej pomiędzy sobą: „Najprzód próżne i dumne z nas „każdego o sobie rozumienie; w zdaniach uparta „ściętość; poróżnienia w familiach; chciwość honorów nad „zasługi i zdolności; łakomstwo do zbiorów jakim- „kolwiek bądź sposobem, aby się tylko dobrze mieć; „zbytek, lubieżność, obżarstwo i opilstwo, a nakoniec leni- „stwo do wszystkiego dobrego, coby należało czynić dla „Boga, ojczyzny i nas samych“ (str. 10).

Kraszewski, cytując to wszystko, dodaje: „W tych „cieniach fałszu niema“ (Polska w 3-ch rozb. I, 150),

i że „niepodobno tym jednogłośnym zeznaniem „zarzucić uprzedzenie i niechęć“ (ibid. 151).

Pisano wiele o spodleniu społeczeństwa polskiego w wieku XVIII, ale chcąc odtworzyć w umyśle całokształt tej hańbiącej nas niekzemności, potrzeba przeczytać pamiętniki Marcina Matuszewicza, który z dziwną naiwnością opowiada fakta, oburzające potomków swym cynizmem. Naprzykład czytamy tam, że sławny lubieżnik, Janusz Sanguszek, marszałek nadworny, pomimo, iż miał piękną żonę *de domo* Denhofówną, „używał mężczyzn do amorów“ i jednemu z takich, Karolowi Szydłowskiemu, miecznikowi smoleńskiemu, wydzielił na własność miasto Kozmin i 17 wsi z ordynacyi ostrogskiej (T. II, 47, 51).

Radziwiłł Marcin, krajeży litewski, ordynat klecki, w szaleństwie rozpusty założył sobie harem, oddaliwszy żonę i dzieci, ale co najokropniejsze, iż znalazł się nawet duchowny, pleban Dawidgródecki, który ukradłszy dziewczkę ładną rodzicom, sprzedał ją księciu za 200 dukatów (ibid. I, 201).

Grabowski, sędzia grodzki, w pijanej ochocie poszedł do szkoły żydowskiej podczas nabożeństwa i publicznie odbył tam potrzebę naturalną, przez co powstał rozruch w mieście (Mat. I, 73).

W roku 1743 rozbestwiona szlachta sejmikująca w Brześciu rzuciła się na kramy żydowskie i zrabowała je (Mat. I, 137).

I takimi to wiadomościami przepełnione są księgi wzmiankowanego pamiętnikarza, jakowe należy badać tym, co chcą poznać całkowicie ducha tych okropnych czasów, na krawędzi których stanął wiek, kończący się tak smutnie teraz w naszych oczach...

Zacny jakiś anonim w broszurce z roku 1790 p. t. „Krótka rada“ pisze rozpaczliwie: „Męstwo ojców waszych zupełnie w was wygasło; religia stała się czezym ob- „rządkiem, obyczaje skażone, rozwieżłość odebrała wam

„zdrowie, żywość duszy stępiła zupełnie w miarę tego, jak  
„zdrowie wasze przestaliście sposobie do prac męskich;  
„zgoła nie jesteście już Polakami, a będąc po-  
„zbawieni poczucia wolności, jesteście zbiorem drobnych  
„despotów, niezgodnych między sobą, niesprawiedli-  
„wych względem ludu“ i t. d.

Summaryczne to upodlenie kasty stwierdza wybornie uchwała z roku 1776, pozwalająca pobieranie pensyi zagranicznych. Nędznicy udekorowani wygrodzili sobie tem drogę do jawnego przekupstwa, jakowe zdradzanie kraju, że tak powiem, z urzędu, nieznanne jest w dziejach żadnego innego narodu. W takiej szkole nikczemności legalnej wyrodziły się istne potwory obywatelstwa, roznoszące zarazek niemoralności od swych mniemanych wyżyn, w niziny upodlonego społeczeństwa szlacheckiego. Woła więc Krasicki:

„Trzeba talentom wsparcia, cnoście przewodnika,  
„Ale gdzie takie oko, które wskrósź przynika?...“

Podłość jurgieltnictwa tak wybujała, że gdy w r. 1788 Suchodolski, poseł lubelski, gorsząc się nikczemnym testamentem prymasa Ostrowskiego (w którym ten książę Kościoła przekazywał sukcesorom zaległe pensye obce) domagał się przysięgi od stanów, iż nie są jurgieltnikami, obrzuciła się izba, dowodząc obłudnie, że „już umarłym nam, wet nie przepuszczają“... Zwyczajny to u nas wybieg, *quasi* opinii publicznej, niedozwalającej wyłaniać się prawdzie śmiało, ale też spożywamy gorzkie owoce tej dwulicowości skrupułów, obzywającej weredyków bocianami... Wszakże historia nazywa łotrów po imieniu, więc przypomnijmy fakt, jak 16 września 1794 roku w bitwie pod Krupczynami w okolicy Kobrynia, w chwili, kiedy generał Sierakowski z małą garstką opierał się głównym siłom Suworowa, jakiś szlachcic za opłatą 50 dukatów pokazał nieprzyjacielskiej jeździe bród na rzece Muchawcu

i tem przyczynił się do cofnięcia się polskiego oddziału (ob. Pamiętn. woj. VI, 37).

Cheiwość stała się istotnie demoniczną cechą szlachty, która i dziś występuje, ile tylko razy znajdzie pole po temu. O tej przywarze kasty, przezywającej zawsze siebie „honorową“, wiele jeszcze mówić będziemy, streszczając dzieje ludu poddańczego, gospodarstwa, palestry naszej i t. d., a teraz zaznaczymy fakt, opowiedziany przez pamiętnikarza Ochockiego, jak szlachta, wyzuwszy się całkiem z ambicyi, rozgabiła „cenną ruchomość“ po Wincentym Potockim, na licytacji w Kowalówce (ob. T. III, 336). Znowu Potocki, poseł liwski, na sesyi 22 października 1789 r. gorzko przemawiał utytułowanym dorobkowiczom, „prywatnie i pokątnie uszlachconym“, iż zmówiwszy się z rzeźnikami (chodziło o podatek od skór), na 50 zabitych wołów taili 49 i tylko za jedną skórę skarb miał profit (ob. Dyariusz Sejmowy).

W tych okropnych czasach demoralizacji zorganizowane rozbójnictwo szlachty zdarzało się coraz częściej. Zbrojne zajazdy były powszechne. Bracia Krojero wie, kasztelanice, rozbojem napełnili Litwę i musiano na nich wysyłać poczty wojenne, poczem jeden z tych herbowych opryszków ujęty, zginął pod mieczem katowskim w Pińsku, a drugi salwował się ucieczką. Ogonowski rozbijał z bandą w stronach wileńskich, a Józef Wołodkowiec, rotmistrz województwa mińskiego, w stronach mińskich. Ten ostatni, dźwigając na sobie kilkadziesiąt banicyj, napadał dwory i klasztory, znieważał i rabował świątynie; raz w Mińsku rozpedził sądy kapturowe i oćwiczył sędziów, więc województwo zmuszone było konfederować się przeciwko temu tyranowi, alisci amnestya przy akcie koronacyjnym króla Stanisława Augusta w roku 1764, oswobodziła tego nędznika od wszelkiej odpowiedzialności przed prawem. Drugi znowu, Wołodkowiec Michał, awanturnik z zaświata, socyzus burd legendowego Radziwiłła „Panie Kochanku“, za porąbanie krucy-

fiksu na trybunale w Mińsku w roku 1760, osądzony przeciw przez marszałka Morikonia, rozstrzelany został w miejscowej kordegardzie.

Szczęście, że wyrok spełniono, zanim powiadomiony księżę, przyjaciel, zdołał nadażyć z odsieczą, wiedząc tłum szlachty, odgrażającej się słowami: „trybunał z dekretem, Radziwiłł z muszkietem“... Przybyłby niezawodnie dziejom ojczystym jakiś fakt straszliwego bezprawia, ale tą razą zakończyło się wszystko pomyślnie, bo tylko śmiercią opryska i pogrózkami zuchwałego magnata, oraz swawolnej jego tłuszczy.

A tacyż, jak: Waleryan Żaba, kasztelan połocki; Fr. Ks. Branicki, hetman, furyat, zwany „szalona pałka“; Józef Godzki, „Don Quichott“; Marcin Lubomirski, mozaista; podkomorzy Kazimierz Poniatowski; jak Michał Brzostowski, podskarbi; Rafał Gurowski, kasztelan poznański; Antoni Sułkowski, wojewoda gnieźnieński; Mikołaj Bazyli Potocki, starosta kaniowski i t. d. — cóż to za typy zdziczenia i podłości na urzędach!

Obrazowo więc mówi o takich Kraszewski: „Ogrom życia, czezość myśli, brak celu poważnego przed sobą pchały „tych ludzi napół oszalałych po najdzikszych drogach, jakie „rozbujała rojła fantazya. Nie chciałoby się wierzyć, że istniały „u nas takie figury, gdyby o nich nie zaświadczyły współczesne pisma i czyny“ (ob. Polska w 3-ch rozb. I, 306).

I jeszcze kilka uwag do charakterystyki podłości wieku. Oto Gracyan Piotrowski, pijar, w swym „Satyrze“ z roku 1773, w rozdziale XX opowiada, jak jeden „dygnitarz utytułowany i orderowy“, zwabiwszy młodzika bogatego na wspólny wjazd za granicę, okradł go wreszcie haniebnie i porzucił wśród obcych bez grosza; zaś innego bogatego panicza, szlacheccy przyjaciele jego, najechawszy jak zbójcy, ograbili do szcztu (str. 100—101).

Pomimo uchwał sejmowych, tradycyjne rozbójnictwo, gwałty i zajazdy szlacheckie nie ustawały, reasumowano tedy w roku 1764 kary na przestępców takich (*Vol. Leg.* VII, 180), lecz gdy jednocześnie skasowano banicje największych nędzników, więc ta słabość prawa rozzuchwalała ciągle złych ludzi.

W roku 1785 w Dołhinowie w województwie wileńskim, poseł Bukaty Franciszek oglądał dwóch zbójów szlachciców, którzy zamordowali kupca żyda (Pamiętnik).

Około tego czasu w Augustowskim, w puszczy Preńskiej, na trakcie handlowym preńskim, rozbójnictwo było dziedzicznym wśród szlachty, więc śmiercią skarano dwóch takich hersztów, Jefimowicza i Piotrowicza; niemniej szlachta celowała w grabieży rozbijających się „Wicin“ na Niemnie, do czego używano przekupionych sterników, umyślnie wprowadzających statki zbożowe na rafy (ob. „Słownik geograficzny“ VIII, 612).

Po bezwstydnem rozszarpaniu dóbr jezuickich przez szlachtę — o czem niżej — nuncyusz Grampi pisał do Rzymu, że „chciwość świeckich i duchownych w Polsce taka „jest, że i breje żadne nie zdadzą się tu na nic“, więc nie dziwnego, że podły Kurzeniecki, poseł piński, zwał Ponińskiego „sternikiem polskiej szlachty“, wzięwszy za to wielkie dobra pojezuickie Duboj.

O panach mówi Jezierski, iż „mają znaczenie w kraju „nabyte niesłusnością tak jak złodzieje, bo dostatki „ich są z kradzieży“ („Wyrazy“, 8).

Podłość stała się jakby właściwością wszystkich stanów i kondycyj: świątynie Boże i przybytki nauki splamiły się równie tą ohydą. Widzieliśmy, jak sobie poczynali duchowni, ale i „*Alma Mater*“ krakowska nie wyróżniła się w tym względzie.

Czytamy pod rokiem 1791, jak zdemoralizowani profesorowie Akademii Jagiellońskiej gorszyli swym wyglądem i czynami młodzież, jak siebie sromocili zdzierstwem w są-

dach akademickich i łupieżą funduszu edukacyjnego („Polak w Czui“, str. 55).

„Rwą krewni łup sierocy, łzy wdów piją zdrajce“ — woła Krasiecki w satyrze „Świat zepsuty“; a Naruszewicz we „Fragmencie“ tak opiewa owe powszechne drapieżstwo szlachty, ze „złotą wolnością“ na ustach:

- „Lepiej stokroć z kozaki żyć na dzikiej siczy!
- „Nie wartzę się ojczyzną kraj taki zwać godnie,
- „Gdzie same w porównaniu cnotami są zbrodnie?
- „Gdzie chcąc ujść szarpaniny, niejedenby może
- „Złotą wolność za grube oddał Zaporozę.
- „Tamby przecie bezpiecznie, jak sobie zasłużył,
- „Czy borysa, czy chleba pytlowego użył,
- „I żył lepiej w szałasach z dziegciowymi gbury,
- „Niż z Jaśnie wielmożnymi pany łupiskóry.
- „Dziś człowiek nie wie, komu zasiewa i młóci,
- „Lada kto mu stodołę i lamus przewróci,
- „Naśle łotrów najemnych, pograbi, pokosi,
- „Porąbie, porozgradza, spali, powynosi.
- „A sprawiedliwość kędy? czekajże jej zgoła,
- „Kiedy umarli trąbę usłyszą Anioła!...
- „Żebyś chciał co takiego i pod sercem zaszyć,
- „Każdy ma prawo wydrzeć, kto może ustraszyc.
- „Jeden dzień, żebyć czego nie wzięto, nie minie,
- „Siedzi człek w domu, jako liwerant w magazynie.
- „Ten grosza, tamten zboża, ów chce, byś dał koni,
- „A za co? bo masz, a nikt cię nie broni...
- „Pan stawi karczmę zajrząc, że masz grosz z arendy,
- „Ksiądz bierze krowę, że wiersz prześpiewał z agendy,
- „A gdy zgubić do reszty zechce dopust Boży,
- „Ot tobie pozew woźny o wioskę położy:
- „Że od dwóchset lat siedząc nie na swojej włóci,
- „Masz ustąpić z dziedzictwa księżciu Jegomości“...

Istotnie trudno sobie wyobrazić potęgę ówczesnych gwałtów, wydzierstwa, pieniactwa i t. d. Już w okresie sejmu

wielkiego, bo w roku 1788, narobił hałasu i publicznego zgorzenia okropny proces Tomasza Gasztowta, starosty poźniatyckiego, z Chlewińskimi i Dziekońskim, głównym z niepoczeiwości podskar bim litewskim. „Suplika“ Gasztowta do króla, drukowana na 14 stronicach *in folio*, jest prawdziwym pomnikiem panujących wtedy bezecności w stosunkach ziemiańsko-sąsiedzkich na Żmudzi. Oczom się nie wierzy, wertując te hańbiące stan uprzywilejowany karty. Nieoceniony to materyał do historii zdziczenia obyczajów szlachty tamtej chwili, choć były to czasy niby „oświecone“, na co tak chętnie pisarze nasi czynią nacisk... Taka jaźń dominowała w szlachcie wogóle, wypiastowana podłością magnatów, co zarazili nią całą społeczność.

Ambasador rosyjski Saldern, znający dobrze tego ducha, mówił, że „gdy się panom polskim jedną ręką podaje „worek, to drugą można śmiało dać policzek“...

A oto zdanie poważnego Essena, ambasadora saskiego w Polsce: „Największem nieszczęściem tego kraju — pisze on — jest, że ludzie wielkich imion są bez serca; „że tak zwana intelligencya nie występuje śmiało przeciwko „najbrudniejszemu czynom tych, którzy mają stosunki i kolli-gacye, a ludzi bezecnych przyjmują i oddają im wizyty. „Najuczciwszy człowiek w Polsce uchodziłby „za nie wartego gdzieindziej; potrzeba przeto „więcej niż jednego pokolenia, zanim synowie „i wnuki oczyszczą się z zepsucia swych ojców“.

„Przekonałem się — woła Staszic — że u **wszyst-** „**kich** wolność, własność, cnota, honor są to czeze „słowa“ (Przestrogi 25). „Z samych panów zguba Polaków. „Oni zniszczyli wszystkie uszanowanie dla prawa, oni zupeł- „nie zagubili wyobrażenie o sprawiedliwości; oni prawo za- „mienili w czezę formalność, która tylko wtedy ważną była, „gdy służyła ich dumie, łakomstwu i złości. Rzecz- „pospolita obywatelów zamienia się w kupę łupieżców, zdraj-

„ców, krzywoprzysięców, jurgieltników, a kończy się na tem, „że od najmniejszego urzędnika do Tronu, kto się najwięcej „poważy, ten najwyżej siedzi. Tak: Panowie przyprowadzili „kochaną ojczyznę do tego stopnia upadku, słabości i wzgardy; „byli oni rozpustni, lekkomyślni, cheiwi, marnotrawni, dumni „i podli, a na wszystkie namiętności wyuzdani, więc kto „chciał mieć spokojność, majątek, musiał się zaciągać pod „ich przemoc“ (Przestrogi, 87—91).

Zaprawdę, oddawna wyrabiał się ten duch nিকেzenny u potentatów naszych, zarażający podłością całe ciało ojczyzny, dobrze tedy zauważył Jezierski, że ów jeszcze wieku XI „Sieciech: chepliwy, zuchwały, podły, niewdzięczny dla „dobroczyńcy króla, tyran kraju, uciemężyciel ludu, pogar- „dziciel równych, był prawdziwym obrazem i poprzednikiem „wszystkich możnowładców następnych w Polsce“ („Wyrazy“, 197).

Doba, którą opisujemy, była już zenitem upodlenia; w takich warunkach nie mógł istnieć kraj, bo cnotliwi, jak naprzykład ów opisywany przez Matuszewicza Mikołaj Zabięłło, marszałek kowieński, byli niby białe kruki wśród obywatelstwa.

Posel wyszegrodzki, Mikorski, zrozpaczony podłością sejmu 1793 r., wstaje i woła: „Naród ten niegdyś sławny „tak znikczemniał przed upadkiem swoim, jak owe Rzy- „miany, kędy nie było nikogo wybrać na setnika, dopieroż „na senatora albo rajcę, a przecież i u nas jeden drugiego „wciskał do wielkiej rady i próżniak próżniakowi dając spo- „sób do życia, robił go generałem albo urzędnikiem skar- „bowym...“

W tymże 1793 r., gdy Prusacy zajęli Poznańskie, nিকেzennosc obywatelstwa ujawniła się tam w całej swej sromocie. Kitowicz, naoczny świadek, opisuje, jak jadąca do Poznania szlachta dla złożenia przysięgi nowemu monarsze, z darła samowolnie po złotemu z dymu włościńskiego,

pod pretekstem potrzebnych środków na plenipotencję, „co „było ostatnią kontrybucją, bo odtąd każdy „musiał płacić za siebie“... Dalej znajdujemy u Kitowicza: jak podli panowie, postrojeni w ordery, cisnęli się jeden przed drugim, aby złożyć *homagium* zdobywcy, lecz Niemcy hardo na nich patrzyli; jak ohydni dygnitarze prawili mowy po kościołach, pełne radości i uniesienia z powodu zaboru pruskiego; jak pili, tańczyli przez dni kilka w Poznaniu podczas zjazdu i ogłoszenia nowego panowania Niemców. Kitowicz wreszcie robi uwagę, że w krótkim czasie widziano Polskę przysięgającą: konstytucyi 3-go Maja, Targowicy i tym, co kraj naszli; co zaś do nieobecności harmat w Poznańskim w czasie obchodu przysięgi, twierdzi Kitowicz, że „widocznie król pruski „był upewnionym od panów, że spokojnie za„bierze dzielnicę“...

Bezwzstydna podłość zalewała kraj i mało kto odważał się podnosić głos oburzenia; to też pisze Bartoszewicz: „w wieku XVIII nie było już w Polsce ludzi niepodległych „wobec rozwielenionej buty; każdy bogaty, czy ubogi „szlachcic, niepodległy jak Rejten, kończył pomieszaniem „zmysłów. Takich niepodległych na palcach przeliczyć, to „nie typ, ale wyjątki. Ludzie zdolności i nauki były to „cyfry, o tyle wartujące, o ile służyły panom. Gdyby sobą „chcieli zostać i działać, pierwszy lepszy tryb maszyny spo„łecznej zgniótlby ich. Co tu mówić o szlachcie możniejszej „i średniej, kiedy panowie podupadli łaską tylko panów in„nych, którym się uniżali, wychodzili na ludzi“.

Mnie się zdaje, że Staszic wyraził się zbyt łaskawie: jakoby „od śmierci ostatniego Jagiellona, aż do konstytucyi „3-go Maja historia nasza już nie jest historią narodu, ale „są to dzieje wyłączności dwóch stanów: duchownego i ry„cerskiego, dzieje kłócących się i niszczących się wzajemnie „przemóżnych domów“; zagłębiając się bowiem w całą prze-

szłość, widzimy, że nawet przed Jagiellonami te same żywioły zuchwałe brały już górę w ojczyźnie i tylko wybujały na jej schyłku. Panowie nasi wtedy zamiast kraj ratować zajaśniali niepraktykowaną gdzieindziej nikczemnością, udzielali haniebnego ducha swego całemu otoczeniu i jakby na wieczne pośmiewisko potomnych bawili się w kawalerstwo maltańskie (!), mając na czele „wielkiego przeora“, historycznego prawdziwie łotra, samozwańczego księcia Adama Łódzia Ponińskiego, który zarazem przewodził sejmowi, zdradzając z nim pospołu ohydnie kraj rodzinny. Wieczna hańba kreaturom tej strasznej chwili, w której jedynie cnotliwy Rejten, osądzony na śmierć przez gremium nędzników, w pomieszeniu życie zakończył!

Jakaż to mogła być wtedy ekonomika kraju, skoro marnotrawstwo dochodziło do bajecznie potwornych kresów. Nikczemnik Poniński, koryfeusz upodłonego społeczeństwa, słynął właśnie z niezwyklej rozrzutności, a nabrawszy *jure caduco* starostw i królewskich bez liku, dewastował je doszczętnie przez swych dzierżawców i administratorów. Inni czynili to samo, oszalali w zbytku i rozpucie i ojczyzna pochylała się całkiem ku ruinie.

Musimy bez skrupułów wyczerpywać fakta podłości panującej wtedy, aby tem snadniej objaśnić skutki, na które patrzymy sami z rozpaczliwym niemal uczuciem żalu i żarliwą często chęcią rehabilitowania przeszłości czynem obywatelskiej prawdy.

Pycha! pycha to kasty zmarnowała ojczyznę i nic więcej. Widzieliśmy, jak rozwijała się stopniowo w ciągu wieków, aż wydała owoc na schyłku dziejów. Już za Sasów spójnia narodowa rozprzęgła się całkiem. Panowie możni wydzielają się z łona szlachty, tworząc pyszną, próżną, podłą z gruntu, chciwą, dynastyczną, intrygującą pomiędzy sobą zawistnie rzeszę, a szlachta zdeprawowana i zubożała, trzymając się klamki ich dla chleba, pomnaża chaos, burdę, gwałty.

Tym sposobem cały naród szlachecki, podzielony na koterye, był obrazem walki stronnictw, upojonych samolubstwem, z zupełnem zaprzaniem się obowiązków względem kraju i młodszych swych braci włościan, którzy pozbawieni wszelkich praw, wyzuci z mienia i obyczajów, stracili, jak się wyraził Staszic, nawet poczucie człowieka. W tym stanie rzeczy duch narodu upadł, znicestwiał, a warsztat pracy rolniczej całkiem zepsuty, wyrażał coraz większy niedostatek, pomimo pewnych pozorów zamożności u góry, jakowa była tylko zbytkiem, popychającym społeczność do ruiny.

„Krew — woła Staszic — rozgatunkowaną w rodzaju „została, aby gwałcieł wiecznie rodził gwałciełków, a nie-„wolnik niewolników“ (Ród ludzki VIII, ks. X, str. 34).

Rozgatunkowanie to zdaje się, że zaaplikowano w Polsce tak potwornie, jak nigdzie. Spostrzegli to wcześniej myśliciele nasi i upominali głosem rozpacz do upamiętania, a w wieku XVIII piękne maksymy w tym względzie wygłosił przeacnej pamięci król Stanisław Leszczyński, za co prawdziwie wielkim monarchą i człowiekiem nazwanym być może. Przeciwno takiej powadze najgorsza nawet woła uosobionej próżności powstać nie poważy się.

Oto są myśli, które „król-filozof“, widząc w ojczyźnie haniebny rozrost pychy i pańskości, przekazał potomnym, ku ich zbudowaniu i uczaczeniu. Czytamy:

„Wzajemna usługa tworzy pomyślność narodu“.

„Skoro się zastanowimy nad tem, co nas wznosi i odróżnia od innych, ujrzymy, że wszystko to tak jest nikczemne, iż wstydzic się powinniśmy tego, że się pysznimy „z naszego wywyższenia“.

„Bogactwo nasze, potęga i powaga wykazuje się tylko „przez ubóstwo, słabość i upodlenie ludu. Winniśmy mu całą naszą wielkość, i bylibyśmy prawie „niezem, gdyby lud ten nie był od nas daleko „niższym. Wreszcie jakaż jest różnica prawdziwa między

„ubogim a możnym? pochodzi ona z różnicy niektórych zni-  
„komych własności i nieraz ten, którym gardzimy, iż ich nie  
„posiada, przewyższa nas nieskończenie przez  
„rzeczywiste przymioty, jakowe stanowią istotę i chwałę  
„człowieka“.

„Staramy się siebie uświetnić przez posiadanie wyso-  
„kich dostojęństw, zapominając, że zasługa tylko uświetnia  
„i uzacnia“.

„Dziedziczymy zwykle jeno tytuły i dobra naszych przod-  
„ków, ale nie ich cnoty“.

„Człowiek, który postępuje na coraz wyższy stopień  
„potęgi, stanie się maluczkim w oczach naszych,  
„jeśli osobista zasługa, która prawdziwą wiel-  
„kość stanowi, nie będzie wysokiemu stopniowi  
„odpowiadała“.

„Herb dowodzi wysokości imienia i szlachectwa, ale  
„szlachetność tylko serca czyni nas godnymi naszego rodu“...

„Często wnosimy się na wysokie stopnie przez po-  
„dłość, najbardziej poniżającą godność człowieka: nie-  
„kiedy czołgając się tylko można dojść wiel-  
„kości...“

„Przyrodzenie mówi równie najmożniejszym, jak i naj-  
„lichszym ludziom, że wszyscy są członkami jednego ciała“.

„Czyli najgłupszy ze zwierząt, osieł Ezopa, dlatego,  
„że się odział w lwią skórę, mógł sądzić, że jest lwem  
„w istocie?“...

„Szlachectwo jest chwałą nabytą, o tyle tylko war-  
„tość mającą, o ile się staje nowej chwały zarodem“.

„Lenistwo popolicie nieodstępne możnym, ma wiele  
„podobieństwa do letargu“...

„Szlachectwo byłoby nierównie znakomitszym stanem,  
„gdyby można było uszlachcić uczucia“...

„Zamiast wyższości z cnoty pochodzącej

„wprowadzono szlachectwo, które nic nie kosztuje“...

„Chciałbym, żeby był mniejszy przedział między możnymi a ludem, lud bowiem nie brałby możnych za większych niż są i ichby się nie lękał, możni zaś nie wyobrażaliby sobie ludu mniejszym i więcejby się go obawiali“...

„Jeśli dawność ma nadawać pierwszeństwo genealogii, wtedy wszyscy jesteśmy sobie równi“...

„Niezaługo może nie będzie różnicy między najszcześliwszym, a najędzniejszym człowiekiem!“...

„Wielkie potrzeby są skutkiem bogactw i równają ostatnie z ubóstwem“...

„Często lepianka wieśniaka pewniejszym jest portem, przeciw nawałnościom fortuny, niż pałac najokazalszy“...

„Ależbym życzył umiarkować w nas tę gorącą miłość bogactw i tę nienasyconą ambycję!“...

„Bogactwo kraju zależy jedynie od ludzi małych na pozór, lecz istotnie najszacowniejszych, którym niwy nasze do uprawy poruczyliśmy, a którzy żywią wszystkie inne członki narodu“...

Takich to miał cnotliwych myślicieli naród, ale gdy słowa ich rozrzewniają do łez potomków, współcześni żywiąc zawsze wyrzut dla podobnie wzniosłych aspiracji, brnęli sobie głębiej w otchłanie próżności i pychy.

Faktów nikt nie przeliczy, codzienny bowiem żywot kasty składał się z tych wstrętnych obrazów, o czym można się przekonać, wertując archiwa procesowe i inne, wybornie odzwierciadlające ohydne obyczaje, pełne zgrozy, o jakiej zaledwo słabe pojęcie mieć można, nie szukając w źródłach. Ta pycha nasza, miotając się na rzeczy najświętsze, nie znała granic i miary.

Skonstatujmy ją w kilku rysach doraźnych.

Równość szlachecka była takim samym bezwstydnym kłamstwem w ustach kasty, jak i jej cnota, o której mówiąc wciąż, rozbijano bliźnich moralnie i materyalnie, jak tylko coś zawadzało podłej ambicyi silniejszego.

Naprzykład, czy słyszał kto w innym kraju o takiej zbrodni, jakiej się dopuścił Krzysztof Zawisza, wojewoda miński, ścinając prawie urzędownie w miasteczku Żółdku w roku 1702 Kaczanowskiego za to, iż się ożenił z siostrą żony wojewody. Zbrodniczy ten dynasta, dopełniwszy taki występek, jeszcze miał śmiałość, zamiast pokutowania, przechwalać się w pamiętniku, że „taki koniec słuszny „jest żeniącym się nierównie i spierającym się „z dostojniejszymi“ (str. 211).

Bartoszewicz Julian w przedmowie do pamiętników Zawiszy nadmieniając o tym fakcie, pisze: „Tak były wówczas „w Polsce pomieszane wyobrażenia skutkiem nierządu, że „człowiek, który rzuciłby chętnie tysiące na budowę kościo- „łów, nie miał pojęcia o miłości chrześcijańskiej i uśmiercił „szlachcica, iż ten biorąc w małżeństwo krewną jego żony, „nie pochodził z pierwszych rodów w ojczyźnie“.

Głośną też była owa kabała, którą bezezny prawdziwie Hieronim Floryan Radziwiłł, chorąży lit., domniemany syn mocarza północy, wyprorokowawszy sobie, iż zostanie królem, łudził się tem aż do śmierci na seryo. Historyczny ten nędznik dorównywał chyba Ludwikowi XI i Iwanowi Groźnemu w dziejach ery chrześcijańskiej, dręcząc i skazując na gardło ludzi w swoim państwie słuckiem za najmniejsze przewinienie. Nawet mało wywnętrzający się Kotłubaj, w „Galerji Nieświeżskiej“ stawia go równolegle ze sławnym tegoż czasu okrutnikiem i awanturnikiem, Mikołajem Potockim, starostą kaniowskim, fundatorem najwspanialszych świątyń w kraju (ob. str. 424—428). Ten dynasta kaniowski bez żadnej ceremonii katował szlachtę bizunami i raz dostało się sromotnie Ludwikowi Kalinowskiemu, staroście win-

nickiemu, człowiekowi bardzo zacnemu. Tak samo poczynął sobie niejednokrotnie wstawiony oligarcha książę Radziwiłł „Panie Kochanku“, którego głupia i bezambitna szlachta nosiła na rękę za to, że ją, obok hańbienia, poił i karmił, jak słusznie zauważył Kotłubaj, dla własnych celów i nienasyconej dumy (Galerya Nieśw., str. 481).

Warchoł ten legendowy, niby „najpopularniejszy“ z panów polskich, a w gruncie rzeczy zręczny durzyciel szlachty, nie mógł przenieść zamążpójścia swej siostry Teofli za Ignacego Morawskiego i pisał do niej list z gorzkimi wyrzutami, „że tak podłym związkim zhańbiła dom radziwiłłowski i jemu wielką krzywdę czyni“ (Kotłubaj *ibid.*). Zauważmy, iż Radziwiłłowi chodziło nie o to, że jego siostra miała wprzód nieślubny z Morawskim stosunek, lecz, że szlachcica za męża wzięła, więc związek był „podły“, choć chrześcijański...

Szał dynastyczny opanował wszystkie głowy szlacheckie; nie kontentując się klejnotem rodzimym, każdy chciał być ważniejszym, niby rodowitszym, udekorowanym, utytułowanym, a w tym względzie nie różnił się zwyczajny szlachetka od Radziwiłła — zachcianki ich były równie wygórowane, próżne i podłe. Tytuły zwłaszcza oszołomiły pustych szlachciców, więc według słów autora „Listopada“ brano je haniebnie nawet od królów cygańskich (Rozdz. XII).

O ordery ubiegano się też z podłością wyszukaną, przez rozmaite intrygi, najczęściej kobiet ulubienic i za pieniądze. „Orła białego“ można było dostać za 1000 dukatów, więc kupowali ordery ludzie najnikczemniejsi, strojąc nimi swe zhańbione piersi, o czem dosadnie wyraził się Trembecki:

„Wszystko się dziś zmieniło, mój kochany kmotrze,

„Dawniej wisiał łotr na krzyżu, teraz krzyż na łotrze“...

Węgierski Kajetan też sromocił orderowych wyrodków.

Pycha rosła bujnie na gruncie szlacheckim; jak ktoś nie miał tytułu dziedzicznego, to podszywał się pod godność senatora ojca, dziada, a nawet pradziada (Matuszewicz 103). Więc byli nie tylko wojewodzie, ale wojewodziczowie i t. p. dziwolągi próżności.

W sławnej „Suplice tarczyńskiej“ z roku 1767 dobrze była wytknięta bezzasadna pretensja szlachty do mniemanej wyższości w słowach, że „pierwej nim dostąpiła władzy i znaczenia, wyprzęgła woły z pługą“, a pochodzenie od cesarów rzymskich i innych są niedorzecznością obłądu. Prawda, że wszystko co czuło i myślało poczciwiej, starało się zohydzić w narodzie zgubny przesąd dynastyczności. Naprzykład w „Wyrazach“ Fr. Jezierskiego znajdujemy takie dzielne uwagi i komunały: „Arystokracja ma „znaczenie nabyte w kraju niesłusznoscia, tak jak złodzieje mają dostatek nabyte kradzieżą... W Polsce chłop „widzi arystokratę dziedzicznego szlacheica, szlachciec pana, „pan widziałby siebie samego w zwierciadle, ale ten widok „zaraz zakrywa zasłoną równości“ (str. 9).

„Mówi się: ten człowiek dobrego urodzenia. Niedobry „według prawdy ten wyraz, bo on się urodził z ojca i matki „szlachetnie, ale się nie urodził dobrze — przecz kulawy „i krzywy (moralnie)... Owoż potrzebny byłby Dykeyonarz, „coby uczynił rozgraniczenie prawdy od nieprawdy w języku „naszym“ (str. 33).

„Stan szlachecki nie jest potrzebny w układzie towarzyskiego życia i może być tylko urzędem w narodzie, ale stanem narodu przez samo urodzenie być nie powinien“ (57).

„Herby uważane powszechnie za znamiona poważne, „ale nie wiem, co znaczyć mają według prawdziwego „rosądku, skoro rozróżniając szlacheica od nieszlacheica, „są zaledwo wrzekomą pamiątką cnoty przodków dla potomków, którzy jej nigdy nie uprawiali“ (72—73).

„Francya pośród licznych nazwisk szlachty, hrabiów, „markizów, diuków ledwo się docisnęła do prawa człowieka, „wtedy to ozdobne godności Jaśnie Wielmożnych i Jaśnie „Oświeconych musiały pierwej wstąpić na latar- „nie paryskie, aby ich światło pokazało, co to „jest za imię człowiek“ ... (84).

„Stan szlachecki należy uważać za rodzaj kamieni, „kamienie zaś są zbyt martwe, zimne, twarde i nieużyteczne, „ale czasem są drogie i nazywają się klejnotami i ozdabiają „piękność natury ludzkiej“ (151).

Kładli szlacheć także prawdę jakby łopata do głowy i inni weredycy.

Krasicki w „Myszeisie“ wyraził figuralnie całą jej podłość, walczącą zawistnie o byt społeczny i materialny, a w innym miejscu rzekł trywialnie: „Znałem wiele „dus chłopskich w panach, zaś wielu chłopów, któ- „rymby Jaśnie Wielmożnymi i Jaśnie Oświeconymi być przy- „stało“ ...

Naruszewicz w wybornym epigramacie p. t. „R ó w n o ś ć po ś m i e r c i“, wkłada rubasznie w usta nieboszczyka chłopca, spoczywającego na cmentarzu obok pana, który przykrzył sobie cynicznie to towarzystwo:

„Błaźnie, wszyscy w tym dole równi, milcz, a śpij w pokoju,  
„Jako ty swego panem, tak ja swego gnoju“ ...

Trzeba było widać takich upomnień satyry, wobec zara-razy próżności, pożerającej całkiem ducha narodowego.

Już wiek XVI, jak widzieliśmy, napłodził fałszywej, nik- czemnej szlachty i jeszcze haniebniejszych tytułów cudzo- ziemskich; potem więc szanowniejsze żywioty krajowe pobu- dzały opinię przeciwko tym defraudacyom i gdy z jednej strony zabiegano prawnie przeciwko pseudoszlacheectwu, z dru- giej stawały konstytucye w latach 1638, 1641, 1673, 1736, grożące infamią i wywłaszczeniem za branie tytułów obco-

krajowych, przeciwnych zasadzie równości rycerskiej. Ale te środki niby legalne nie miały skutku, gdyż podłość, wzbo-gacona i pożądana wielkości, zdobywała wszędy bezkarnie tytuły *jure caduco*, zaś haniebne sejmy z lat 1773—1775 naj-bardziej udzieliły ich łotrom... Wielu potomkom tych uty-tułowanych rodów ani się śni może, jak nikczemnym jest początek mniemanego ich splendoru, to też zawsze obywa-tele uczciwi czuli słuszną pogardą dla onego...

Na sesji sejmowej 10 września 1790 r. Potocki, po-seł bractawski, silnie napadając na demoralizujące kraj ty-tuły, order i t. d., dowodził, że „należy pozbyć się „tych świeatełek, które upadlają poddanych „umysły i dopomagają przez służalstwo rozprzestrzeniać „ucisk na rozwalinach równości“, że „te próżne znaki są „złotemi kajdanami, które trują duszę, niszczą cnotę i ogo-„ławiają z chęci, żeby kiedykolwiek myśleć o ich z siebie „zrzuceniu“...“

Na tejsze sesji Bniński, poseł poznański, przemawiał w powyższej materii w tymże duchu (ob. Dyaryusz). Wszakże nie przyszło do uchwały, sławny bowiem „sejm wielki“ oprócz garstki serdecznych reformatorów, sprawców konstytucji 3-go Maja, składał się głównie z ludzi dawnych, rozkiełzanych i bezmyślnych, na co przytoczymy niżej dowody stanowcze.

Najstraszniejsze nieszczęścia krajowe nie zdołały poru-szyć serc podłych dynastów naszych, więc gdy niziny społe-czne broczyły się we krwi i przedstawiały obraz spustosze-nia, oni jak szaleńcy kupowali sobie tytuły od Austryaków i Prusaków lub się legitymowali z pretensjami do tronu. W pamiętnikach Bukara znajdujemy wiadomość, że Mar-celi Czetwertyński w tej dobie smutnej, legitymując się na księcia, sięgał dziwacznie, nie mniej i nie więcej, jak po księstwo kijowskie i armię po przodkach; skończył jednak na tytule, na randze radcy stanu i mia-

nowaniu córki „Freiliną“, która później poszła za Naryszkina (T. IV, 169—170).

„Był to czas — mówi Kraszewski — powszechnej roz-  
„pusty, upadku fortun, zwalania się imion“ (Dyabeł<sup>1</sup>).

Szlachetność zdawała się całkiem zamierać we wszystkich warstwach szlactwa, więc gdy panowie nasi nie wstydzieli się nawet jurgielnictwa, szlachta niżej stojąca hańbiła siebie nikczemnem u nich służalstwem i jednocześnie okradając chlebobawców, sama się wdzierła na wyższe szczeble w hierarchii społecznej i pomnażała bezwstyd u góry.

O tem sromotnem dorobkowiczowstwie powiemy niżej, a teraz przytoczmy zdania autorów w rzeczy upodlenia kasty u podstaw.

Szlachta sejmikowa, drobna — mówi Kitowicz — nie była dopuszczaną do stołów pańskich, pojono ją piwem, pomieszanem z wódką, „dla prędszego zawrotu głowy“, karmiono osobno i uczono co ma popierać. Opilstwo było tak wielkie, że tłuszcze sejmikowe walały się po rynszto-  
kach. Panowie taką szlachtę zwozili brykami, a po skończonym sejmiku, gdy zamknięto pańskie garkuchnie, musiała ona pieszo wracać do domów (ob. pamiętniki, T. III, str. 144—146).

Czytamy u Lelewela, iż po ujarzmieniu kmieci, jedno-  
stajności między szlachtą nie było: panowie biedniejszych zwali „świercałkami“, a do urzędów nie dopuszczali (Polska, Dzieje IV, 90—91).

Uczony znowu Bandkie wylicza trywialnie między przywilejami szlachty „zwyczaj i prerogatywę bra-  
„nia batów na kobiercu, a nie na gołej ziemi“ (ob. Praw. pryw. polskie, 74).

Równie Szulc w pamiętnikach kreśli obraz płaszczenia

---

<sup>1</sup>) Znowu ten „Dyabeł“, który zwrócił na siebie uwagę krytyczną erudyta z „Kraju“; ale ja tej cytaty, gwoli zgryźliwej fantazy pana krytyka, nie usuwam, bo dobrze uczy.

się upodlonej szlachty i „upadania do nóg“ pańskich (str. 278—279). U Matuszewicza o tej podłości płaszczenia się pełno faktów (ob. T. II, str. 150, 151, 166, 241, 146, 268; T. III, str. 94, 144, 170; T. IV, str. 92, 298, 310).

Pod wpływem klęsk XVII i XVIII wieku szlachta drobna ubożeje w masie, wyzuwa się z ziemi coraz i co gorsza idzie w poddaństwo bogatszej braci, którzy nie robią z nią ceremonii w sposób najniesumienniejszy i tylko na Mazowszu, kędy możnowładztwo nie owładło do tyła krajem, drobna szlachta ostała się w większej ilości, będąc rozsądnikiem na Litwę i Ruś całą. Duch ujarznienia tak ogarnął żywioł szlachecki, że każdy jeno pragnął podporządkowywać słabszych pod swą władzę i bracia braciom nie folgowali.

O tych beiecznych praktykach i wtrącaniu wolnych w niewolę przez ożenienie się z poddanką lub objęcie gruntu chłopskiego zapisał nam „Dziennik Handlowy“ pod rokiem 1788 (str. 161). Można też o tem czytać i u Lelewela (ob. Pols. Dz. III, 443—445).

Ale gwałty, popełniane przez możniejszych braci nad słabszymi, będąc hańbą pierwszych, doczekały się kary z wyroków Opatrzności, bowiem z kolei ujarzmiciele stracili marnie nagromadzone dostatki, a dziś patrzymy na ruiny moralne i materialne dawniej rozkazujących w kraju rodzin.

Kiedy się tak rzeczy miały w anarchicznej ojczyźnie ze stanem niby uprzywilejowanym i marnowała go rozpusta własna lub samowola pańska, parła się jednak ciągle w onego chaotyczne szeregi ciżba ludzi najzuchwalszych, aby z kolei nabrzmiwać na chorobliwym ciełe społecznem, jak ropienie, i pękać, wydając wysiłek woniejący...

Zwracaliśmy już uwagę na defraudacye heraldyczne w wiekach ubiegłych, podniecane niby uczoną powagą pisarzy, ale wiek XVIII wydał słynnych na kraj cały w tym względzie szalbierzy: Stanisława Morawskiego i Przebysława Dyamentowskiego, herbu Drya, którzy

stworzyli niezmierną moc rodowodów i fałszywych dokumentów różnego rodzaju, a ta poważna tradycya, jak zobaczymy, rodziła haniebne owoce nawet i po upadku kraju, nader szkodliwe ludowi poddańczemu...

Nobilitowano w roku 1764 mnóstwo neofitów (*Vol. Leg.* VII, 420), zaś rok 1775 dał też niemało podejrzaney szlachty.

Nieszlachty moc nobilitowano równie w roku 1789, byle zasilić kasę państwa (Kalinka I, 412), i w tym celu chciano opodatkować orderzy (*ibid.* 266). Znowu w roku 1790 uszlachcono „tysiące ludzi“, a między innymi wcale niezasłużonych cnotą (Kraszewski, *Polska w 3-ch rozb.* II, str. 353—54).

Szlachectwo krajowca kosztowało wtedy 500, a cudzoziemca 1000 dukatów. Cisnęły się tedy tłumy różnych pieniężnych kreatur do klejnotu, na co narzekał na sesyi w dniu 9 listopada 1790 r. poseł wiłkomierski Kościółkowski; zaś posłowie Kublicki, Sołtan i Potocki w dniu 19 lipca przemawiali przeciwko mnożącey się „sekretney szlachcie“, fabrykowanej wszędy za marną opłatą.

Jak była podłą ta nobilitowana bez zasług zgraja, można się dość naczytać w świadectwach współczesnych. Naprzykład znajdujemy u pamiętnikarza Chrząszczewskiego, iż niejaki Dudzieński, fryzyer Szczęsnego Potockiego, kupiwszy sobie szlachectwo w czasie sejmu wielkiego, chociaż osypany łaskami swego chlebodawcy, zamiast wdzięczności, pozywał swego dobrodzieja o granice, ale sprawę przegrał. Takich faktów niezliczona moc, skąd bowiem miano czerpać zasady uczciwości obywatelskiej, kiedy frymarczono cynicznie najświęszymi rzeczami, począwszy od religii, która była widowiskiem gawiedzi, czczym obrządkiem dla ludzi nieposiadających zgoła poczucia moralnego.

Już nadmieniliśmy o strasnej pamięci Zebrzydowskich, Radziejowskich, Potockich i innych benefaktorach Kościoła, bo zwyczajem było w zdemoralizowanym kraju, że łotry kryli

swe zbrodnie w ołtarzu; dobrze więc mówi nieśmiertelny Staszic: „Czas największego zmożenia występków jest „czasem najliczniejszych bóstw i świątyń, ale wtedy niema „sumienia, gdy je grosz okupi“ (Ród ludzki ks. X, str. 68). Właśnie tak było u nas długo, a szczególnie na schyłku dziejów, i ciekawa rzecz przypomnieć, co mówią o tem mistrze nasi, chcąc ostrzem prawdy ugodzić w samo sedno ambicji. Oto czytamy w satyrach u Naruszewicza :

„I zbójce świata między policzono bogi.  
„Wyszdzono niewinność, nadstawiono sidła  
„Pocziwości, a dumie sypano kadzidła“ i t. d.  
. . . . .  
„Więc jaki kraj, i ludzie tak do garnituru;  
„I kościół nie miał gruntu ani muru:  
„Coś wielkiego na pozór tylko, w rzeczy samej  
„I dach i ściany z płótna, a z papieru bramy,  
„Pełno wewnątrz ołtarzów i marnego dymu...  
„Wszystkich chwalam, iż dobrzy i świeccy i księża,  
„Jednak ginie bez skarbu, rządu i oręża“ ...

(Ob. sat. V „Pochlebstwo“.)

I w innym miejscu :

„Na jednych liczy gałkach procent i pacierze.  
„Piątek suszył o grzankach, pił jak byk w niedzielę,  
„W wieczór był na Nalewkach... a rano w kościele.“

(„Reduty“.)

I jeszcze :

„A ówże gryzipacierz, wilk w baraniej skórze,  
„Co kościanemi gałki pobija na sznurze:  
„Już na wszystkich obrazach polizał pokosty,  
„Podziurawił łysiną kościelne pomosty:  
„Co się boi przestąpić krzyżyka ze słomy,  
„A on sam łgarz i pieniacz, i zdzierca łakomy.“

(Ob. sat. „Głupstwo“.)

Krasicki, patrząc na szkaradę wieku, tak go opisuje:

„Łatwiej nie łąć poetom, ministrom nie zwodzić,  
„Niż z rachować filuty. Ciżba, wojsko spore.“

Tu autor, wyliczywszy ciekawe egzemplarze, przechodzi z kolei do obłudników:

„Więc pocziwych aż nadto: Paweł trzech mszy słucał,  
„Zmówił cztery różańce, na gromnice dmuchał,  
„Wpisał się w bractwa wszystkie, dwie godziny kłęcał,  
„Krzywił się, szeptał, mrugał i wzdychał i jęcał,  
„A pieniądze dał w lichwę. Święte są pacierze,  
„Zdatne bractwa: lecz temu co daje, nie bierze...  
„Syp fundusze a kradnij, Bóg ofiarą wzgardzi!  
„Próżne są ofiary ludzkie, gdzie skażone serce:  
„Jeśliś zdrajca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz,  
„Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.“

(Ob. satyrę „Złość ukryta“.)

W piśmie norymberskiem z roku 1789 p. t. *Wahrheit und Freimüthigkeit*, wydawanem przez niejakiego Kausch'a, nieznanym autor mówi o Polakach, że „są bardzo gorliwi, modlą się z najgłębszą pobożnością leżąc krzyżem, bijąc się w piersi z taką siłą, że Niemiec nigdyby się na coś podobnego nie odważył; przytem całują obrazy albo swoją ławkę i w ogólności zachowują nadzwyczaj troskliwie wszystko, co każdy katolik uważa za zewnętrzne, powierzchowne, zaś co się tyczy istoty rzeczy: miłości bliźniego, niewzruszonej sprawiedliwości, współczucia i prawości, to rzadkość tych cnót znajduje się w przeciwstawieniu do zachowywania obrzędów“.

Wszak wiadomo, że i Brzeska nikczemna akcyja w roku 1792 mieszała swą zbrodnię przeciwko krajowi ze wspaniałym nabożeństwem, podczas którego zdrajcy wyjmowali szable z pochew, trzymając je do góry, gdy czytano Ewangelię... a potem ucztowano na „złotyach serwisach“ i balowano

najweselej, jak za szczęśliwych chwil kraju (por. u Kraszewskiego, Polska w 3-ch rozb., T. III, str. 261—262).

W innym miejscu Kraszewski przytacza świadectwo cudzoziemca o dziwnie lekkomyślnej pobożności przodków naszych, mianowicie: gdy w zapale szulerni rzucali karty, spiesząc do psalmów i modlitw czczych; lecz z drugiej strony wspomina o tak cynicznych apostatach i indyferentystach, jakich nie spotykał nigdzie indziej (ibid. 68).

Ochocki, pamiętnikarz, opowiada o łudzających pozorach pobożności, pomimo strasznego wyuzdania obyczajów i że w kościołach działały się sprośne rzeczy, schadzki rozpustników i wszetecznic naszych (ob. T. III, 82—83).

Wiadomo naprzykład, że sławnego nędznika, Mik o ł a j a P o t o c k i e g o, starostę kaniowskiego, fundatora poczajowskiej świątyni, kędy spoczywa, tylko same srebra i klejnoty do zakrystyi kosztowały 2,500.000 złotych. Równie też był hojnym na świątynie, na zakony i po swojemu pobożnym nikezemnej pamięci G u r o w s k i, kasztelan poznański, marszałek w. lit., bo jak zauważył o nim Bartoszewicz, „należało to do ducha czasu, że ludzie modlili się, świadczyli „dużo klasztorom, a zdradzali ojczyznę“ (ob. W. Enc. Orgelbranda XI, 34).

Pomijając częste w wieku XVIII wypadki wykradania z kościołów obrazów i figur wrzekomo cudownych do innych świątyń, dla pomnożenia w miejscu zjawienia się propinacyi, panowie kollatorowie pozwalali też sobie czynić komedye z rzeczy najświętszych, zapewne nie bez celu zysków. I tak A d a m R z e w u s k i, kasztelan witebski, kazał artystycznie odmalować do kościoła w dziedzicznych P o h r e b y s z e z a c h, na Ukrainie, obraz święty, z twarzami swoich siedmiorga pięknych dzieci, co oglądać biegły tłumy ludu. Któryś z sąsiadów, zazdroszcząc temu pątnictwu i wzniesieniu się do chodu karczemnego, postarał się do swojego kościoła o podobneż malowidło z wyobrażeniem jego siedmiorga dzieci,

więc wszczęły się kollizye etc., wkońcu biskup, kładąc kres publicznemu zgorszeniu, kazał oba obrazy powyrzucać ze świątyń.

Oczywiście, że taki przykład możnych oddziaływał zgubnie na umysł u poziomym i religia wogóle, redukując się do formy, nie umoralniała, nie podnosiła szlachetnie dusz ludzkich, więc w chwili ostatecznego rozkiełznania sumienia społecznego, bezecność, jak zauważył z oburzeniem Kitowicz, obeszła nawet prawo śmierci na zagęszczonych krzywo przysięgach, ograniczywszy ich zbrodnię do wymyślonej nazwy „*laxae conscientiae*“, „rozwiązłego sumienia“, i modyfikując tylko karę grzywnami lub kozą (I, 159).

Niepodobno nadziwić się temu, jak obok najnikczemniejszych popędów w łonie szlachty rosła dumna jej ambicja i potworny honor; bezczelność stanowiła typ kasty, a jednocześnie uczciwość płynęła z ust wszystkich, więc nie wiadomo dobrze, czy to była kolosalna obłuda, czy jakiś obłęd dziki? — bodaj jedno i drugie pospołu.

My tak wiele rozprawiając o enocie sprawiedliwości, zatraciliśmy nawet od dawna pojęcie, co ten wyraz znaczy, jakoż w trybunałach naszych nie było jej zgoła, lecz działały się same krzywdy, wzbogacające palestrę i sędziów, przynoszące łzy i biedę uboższym lub mniej wpływowym, wywołujące przekleństwa wdów i sierot. Pomniki archiwalne i literatury naszej są pełne tych świadectw okropnych, więc czytając je doświadcza się jeno uczucia zgrozy, wstydu i poniżenia, i staje się jasnym, dlaczego i dziś enota sprawiedliwości bezwzględnej tak jest rzadką u nas: lada stosunek bliski lub pokrewny, lada względ na stanowisko czyjeś wyższe zamyka nam sumienie i usta w chwili stanowczej. Zwyrodnienie się charakterów nie przyszło wypadkowo, lecz się wyrabiało stopniowo w długiej kolei procesów ujemnych ducha, zaś wiek XVIII rozpłomienił się podłością u nas i tej haniebnej tradycyi jeszcze nie wygluzowały zupełnie z umysłów i serc

obywateli, nawet całego następnego stulecia łzawe dzieje — „*natura non facit saltus*“...

Dowody, potwierdzające bezsprzecznie to nasze zdanie stanoweze, znajdują się w systematycznym porządku niżej, więc z kolei rozwarłszy podwoje świątyni Temidy polskiej z ubiegłego wieku, obejrzyjmy jednym rzutem oka tę bezdenną otchłań bezprawia, ku czemu posłużą świadectwa współczesnych myślicieli, kraj miłujących. Operowali tam właśnie posesyonaci.

Cnotliwy Jan Stanisław Jabłonowski, bolejąc nad stanem bezczelności w sądach, tak opisuje tę zięjącą ranę w chorobliwym ciele narodu: „Dopieroż trybunały koronne słusznie nazwać mogę morzem zdrad, oszukań, do przedłużenia spraw, do zastraszenia i do samego przegrania niesprawiedliwego inwencji — bo to oczywiste i babom w kruchcie są wiadome grzechy“. Dalej autor opowiada o oburzających krzywoprzysięstwach, wyraźnej niesprawiedliwości przez zabiegi krewnych i przyjaciół i przytacza komiczne nawet zdarzenie, jak pewni piniacze, nie mogąc zjednać umysłu poczciwego marszałka trybunału, przekupiwszy doktora, uczęstowali go środkiem purgującym, aż w chwili sądu „operacye go wzięły, a tymczasem niesprawiedliwa sprawa wygrana“. Wreszcie autor woła: „przyznam, że nigdzie niema odważniejszych grzeszników, jako są na ratuszu deputaci, którzy na rozpiętego Zbawiciela oczyma swemi patrząc, tak sądzą, jakoby nigdy roztrząśnienia kary i sądu Boskiego się nie bali. Jam przez 40 lat nigdy nie pomyślał być deputatem i marszałkiem; nie wstydę się, że nie chciałem, bom miał na to niezbity argument: gdyż nigdy a nigdy nieuchronna ani dokazana rzecz, żeby będąc deputatem na trybunał, nie obrazić Boga niesprawiedliwością“. Co gorsza, świadczy Jabłonowski, iż deputaci trybunałni, osławieni z przedajności, zwykle zaprzysięgali fałszywie, jako datków nie brali, lecz rządzili

się sumieniem; że ohydny ten występki był powszechnym, a nędznicy z urzędu zażywali wziętości i fortuny, że sądy i sejmy celowały chciwością i przedajnością, zaś wszystko tam działo się za pieniądze, najcyniczniej, co autor zwąc „symoniją świecką“, załamuje ręce, że szlachta rządzi się pasyami, datkami i faworami, że „nastąpiwszy nieraz na gardło wydiera cudze“, że „źli dobrych tłumią, pożerają „*et sic pereunt felicia regna*“ (ob. „Skrupuł bez skrupuła“).

W tym samym przedmiocie smutnym pisze prymas Władysław Łubieński (ob. „Świat“, str. 369). Znowu Staszic w „Uwagach nad życiem Zamojskiego“ przytaczając utarte przysłowie: „Nieporządek jak w Trybunale“, kreśli okropny obraz dziejących się tam niesprawiedliwości i mówi, że „pijaństwo, osobistość, przemoc, nieposłuszeństwo „prawu, zepsuło w Polsce trybunalskie sądy, a to co jest „hańbą poczciwego człowieka, stało się przywilejem szlach- „cica“ (str. 78—91). W „Przestroinach“ tegoż autora czytamy: „Polak stracił zupełnie wyobrażenie sprawiedliwości „i prawa. Wszyscy powtarzali: Trybunały, Ziemstwa, Grody, „Sejmiki i Sejmy, bynajmniej nie znając istoty tych ustaw, „a przemoc, zdrada i gwałt, tam panujące, nic ich nie obra- „żały. Tak większość szlachty wzwyczajona do bez- „prawia, występku i złości, utraciła wstyd, a nawet i to „poczucie, iż jest narzędziem niecnoty panów“ (str. 91—92, wyd. pierwsze). „Trybunały stały się targowiskiem sprawie- „dliwości“ (ibid. str. 156).

We fragmencie Naruszewicza znajdujemy taki ustęp, charakteryzujący sprawę trybunalskie:

„Było tu wiele takich, co mieli i cugi  
„I pieniądze i jeszcze porobili długi  
„Na poparcie spraw swoich; a przecie ich świętem  
„Tak dobrze sprawiedliwość wytrzepała prętem,

„Że drugi do szeląga od grzesznej mamony  
„Wolen zostawszy, z niczem powrócił do żony.  
„Sami to tylko u nas tak szczęśliwi sędzie:  
„Inny nie mając chłopka, ani ziemi piędzi,  
„Jak ów Jakób za Jordan, przeszedł Wisłę z drągiem,  
„A powróci z ładownych wozów długich ciągiem“ ...

Tak to obdzierając, wzbogacała się palestra nasza, sławna niby, u nieświadomych prawdy, z honoru i ambicyi!  
Więc pisze i Krasicki:

„Bezpłatny kraju sędzia, przestawając na tym,  
„Sądził, karał, doradzał i stał się bogatym...  
„Więcej wygrać niż strona, co zyskała dekret.  
„To treść bystrych dowcipów, to sędziowski sekret.  
„Mają go i patrony (nazwisko poważne),  
„Ale pod nim fortele w zyskach wieloważne,  
„Czyniąc wykret dowodem, a prawność matactwem.“

(Ob. satyrę „Wziętość“.)

I w innym miejscu:

„Oczyszcza względ nieprawdy jawne winowajce,  
„Zdobycz wieków, zysk cnoty posiadają dzierce;  
„Zwierzchność bez poważania, prawo w poniewierce.  
„Zysk serca opanował, a co niegdys tajna,  
„Teraz złość na widoku, a cnota sprzedajna.  
„Jesteśmy! ale z gruntu skażeni, wyrodnii,  
„Jesteśmy! ale tego nazwiska niegodni.“

(Ob. „Świat zepsuty“.)

Sławny Zamoyski Andrzej, wyjaśniając w swym „Zbiorze praw sądowych“ nicość prawodawstwa ojczystego, konkluduje, iż kraj, mając kodeks, nie miał sprawa „wiedliwości, a własność najdroższa człowieka została „bez obrony“.

Znajdujemy też u Kołłątaja: „Niemasz nic smutniejszego w kraju naszym, jak widok prawodawstwa“ (ob. Listy anonima III, 240).

„Sprawiedliwość — pisze Kitowicz — niestety, nie „zawsze była sprawiedliwą, bo nią frymarczono. Nie wszyscy „samem złotem dali się przekupywać: znałem dobrze takich, „co poszli za powabem przyjaźni, za obietnicą wzajemnej „usługi, za ponętą fartuszka... Nie ważyła czy- „stość sprawy, ani moc prawa i dokumentów, „a sentencya wypadała podług rozkazu da- „nego. Kto według takiego wyroku miał sprawę przegrać — „przegrał ją, by też była najlepszą; kto miał wygrać — wy- „grał, by też była najgorszą. Te rzeczy jeszcze przed sessją „były ułożone i na poczeiwosć zaręczone“ (ob. pa- miętniki T. I, 152—153). Potem autor przytacza fakta tych dziwnie podłych matactw, które przecie musiały wywołać pomstę nieba.

Ale posłuchajmy świadectwa ciętego w piórze księdza Jezierskiego, i według niego, sumienni sędziowie byli rzad- kością, bo zwyczajnie „duch zuchwalstwa i przemocy“ toro- wał im drogę, „obierano więc marnotrawników, pijaków, „szulerów, napastników, ludzi takich, jakichby należało we- „dług prostej sprawiedliwości sądzić i karać, nie za sędziów „obierać. Pijaństwo ustawiczne i wszelkie zbytki zabierały „połowę czasu sądenia i jeżeli który z sędziów przychodził „trzeźwy, to się znalazł w sądowej izbie jakby Bonifrater „między szalonymi“ (ob. „Wyrazy“, 226—229). I dalej: „Po- „lak, zaszczycony nieograniczoną wolnością, mocen prze- „wrać sprawiedliwość przez pozory prawa, od tego „przewodzenia i przemocy nazwany wiele mogącym, czyli „wielmożnym“ (255).

W broszurce anonimowej z roku 1780 p. t. „Myśli obywatelskie“, autor, omawiając projekt Zamoyskiego, podaje w rozdziale IV środki ustalenia sprawiedliwości, kędy między innymi znajdujemy, iż „patronowie sądowi, przez któ- „rych ręce przechodzą procesa, nie zapobiegają ich prze- „włóce w celu pomnożenia zysków, bo procesa

„te, ciągnąc się, wyniszczają stronę do ostatniego grosza“ (str. 30).

Kwiatkowski Kajetan, szambelan króla Stanisława Augusta, w broszurce z roku 1791 p. t. „Próba pióra bezstronnego obywatela“ pisze, iż „w wielu „przymiotach odmienił się charakter Polaków, znamionując „częścią gnuśność, częścią burdę, a po większej części „Polak stał się **jurystą i pieniaczem**“ ...

W broszurce z tegoż roku p. t. „Polak w Czui“ wszelkie sądownictwa krajowe zwa się „bezkarnemi świątnicami pieniactwa“ (str. 26). I dalej, że Warszawa „na samych jurystów, przenoszących z górą 2000 osób, „wydaje więcej niż podatków do skarbu“ (str. 41); że „na- „leży nadewszystko wykorzenie zdzierstwa, począwszy od „kancelaryi wielkich koronnych, aż do najniższego susceptanta, „bo to omierzłe Bogu, ludziom nieznośne, dogadza jeno pe- „wnej liczbie cheiwców, a niszczy i rujnuje obywateli, przez „co skarb traci“ (str. 42).

W cytowanym już piśmie niemieckiem norymberskiem z roku 1789 *Wahrheit* i t. d. znajdujemy słuszne świadectwo cudzoziemca, że „w Polsce największy wpływ na pro- „wadzenie procesów mają pieniądze, poczęstu- „nek i względy pokrewieństwa, dlatego też nigdzie niema „tak drogie procesów jak tam“.

Ciekawem źródłem do korrupcyi w sądach naszych w wieku XVIII są pamiętniki Matuszewicza. Kompromisy nawet były całkiem sprzedajne, bez żadnego sumienia prowadzone (I, 267), przekupstwo w trybunałach i sejmikach stało się jawnem. Pieniądze rozdawały się zwykle podług rege- strów na województwa i powiaty; każda okolica miała swego zaufanego człowieka, prowadzącego szlachtę (II, 282). Naj- więksi gębacze w powiecie, szpiegi i najzuchwalsi, bardzo poszukiwani, mieli z góry wiadomą swoją pienięzną cenę (III, 5). „Wymiar sprawiedliwości zależał od przewagi i był

„do najwyższego stopnia partyjny i parcyalny, a marszałkowie „przekupieni zaprzysięgali z góry wyroki stronne, ale „zdarzało się, że ujęci sowiciej łamali te świętokradzkie śluby „na rzecz przeciwników“ (IV, 12).

W razach trudnych, gdy przekupstwo nie działało, wszczy-nano z deputowanymi zwady kryminalne, aby odsądzić od poselstwa, lub dawano podstępnie na „laksacyę“, zmuszając tym sposobem deputata do opuszczenia sali (I, 117). Mówi pamiętnikarz, że w roku 1757 kanclerz miał tak wielką przewagę na trybunale nowogrodzkim, że deputaci na jego rozkaz gotowiby byli każdej chwili odstąpić choćby wiary Chrystusa (II, 281).

Wśród ciżby najbezpieczniejszych patronów i kauzyperdów odznaczyli się w tych czasach fałszerstwem wszelkiem, oszukaństwem i oszustwem najbardziej: Jakowicki, Połchowski, Pniewski i inni (II, 285). Fałszowanie dokumentów wszelkich stało się rzeczą powszechną (I, 79, 100—102; II, 3, 69; III, 121, 189).

W Ochockiego pamiętnikach naczytać się można o pieniactwie jego czasów, w tomie I, w rozdziale VI; o strasz-nem przekupstwie w sądach (ibid. str. 264—265, 365); o niegodziwych sądach zjazdowych (T. II, str. 137).

Kilka gołych faktów wystarczy do poznania, jak dalece broiła bezczelność w sądownictwach.

Gdy w latach 1781 i 1782 toczyła się w trybunale litewskim ohydna sprawa rozbójniczych szlachciców Ogonowskiego, expatrona trybunału, i Muśnickiego, którzy do-brawszy sobie 300 hultajów, napadali dwory, sioła i kościoły, nie im się złego nie stało za sprawą orderowych panów z „Rady Nieustającej“, ponieważ ci ostatni byli w owej lidze zbójckiej, zwłaszcza, iż i niecny biskup Massalski dopomógł Ogonowskiemu salwować się przyjęciem księżej sukienki w zakonie Trynitarzy (ob. pamiętnik ks. Ba-gińskiego, str. 111—114).

Tenże pamiętnikarz opowiada, jak w roku 1783 żydzi oddani pod sąd za okrutne zamordowanie żydówki, która przyjęła chrześcijaństwo, zamiast ponieść karę śmierci, przepiwszy trybunał 5000 dukatów, wyszli uniewinnieni (*ibid.* str. 140—141).

Nikczemność zakneblowała nawet swym terroryzmem usta kapłanom na kazalnicy, którzy chcieli obnażyć szkaradę panującej niesprawiedliwości w sądach; jakoż beieczny marszałek trybunału lit., *Straszewicz*, wypowiedziawszy proces któremuś z Jezuitów wileńskich od św. Jana, za prawdomówstwo przeciwko trybunałom, wyjednał na niego wyrok, wzbraniający kazać w kościele (ob. pamiętniki *Matuszewicza*, T. I, 74).

Już w wieku XVII przedajność w sądach zwracała na siebie uwagę prawodawców i stanęły dwie konstytucyje: w latach 1676 (*Vol. Leg. V*, fol. 357) i 1699 (*Vol. Leg. VI*, fol. 59). Następnie miało niby prawo z roku 1726 przywrócić sprawiedliwość, powołując do przysięgi trybunał po skończeniu sądów (*Vol. Leg. VI*, fol. 439 i Statut Litewski w paragrafach o „Blankietach“ i *de Corruptio*). Ustawa z tegoż roku ścieśnia równie pieniactwo, organizowane w naszym kraju przez zagranicznych lichwiarzy. Wiadomo, jak marnotrawstwo szlachty trwoniło fortuny za granicą, stąd też cudzoziemscy spekulanci, posiadając zawsze dużo weksłów i zobowiązań polskich, uzyskiwali takowe należności przez specjalnych pieniaczy miejscowych; otóż prawo, „zabiegając niepowsięgniętej chciwości“, wzbrania tego meklerstwa i każe samym aktorom dochodzić własnych pretensyj, co było nawet dobrem, gdyż zmniejszy mogło kredyt u obcych naszym trwonielom (ob. w Statucie Lit. artykuł „o wlewkach zagranicznych ludzi“). Wszystkie te prawa przeciwko pieniactwu i „korrupcyi“ w sądach były martwą literą, więc jakby na pośmiewisko wszelkiej prawdzie, beieczny sejm z roku 1775 wydał nowe w tym wzglę-

dzie obostrzenia, dodając obłudnie, iż „dowody na oskarżonych mają być jasne, zaś delator, nie dowiódłszy *per-jurium poena talionis* karany będzie“ (*Vol. Leg. VIII, 289*).

O straszliwych nadużyciach palestry, gwałceniu wyroków i wymogów ich przez panów w tym czasie, czytać u Korzona w dziele „Wewnętrzne dzieje Stanisława Augusta“ (T. IV, cz. I, str. 9—72).

Kraszewski zrobił psychiczną uwagę w studium o Krasickim, że „szlachcic, nawykły do walki, gdy się rąbać nie „mógł, procesował się, aby wojnę prowadzić. „Bić się i prawować się umiała tylko szlachta i w tym stanie skupia się całe życie narodowe — szlachta nadaje charakter całości“ (str. 202).

W innym znowu miejscu czytamy u tego autora zdanie upokarzające, lecz prawdziwe, że pieniaczstwo stało się właściwością ducha szlachty ówczesnej i z jej to łona powstałi tak zwani „jurystycy“ (ob. Polska w 3-ch rozb., III, str. 59).

Kraszewski wreszcie w powieści „Maleparta“ odmawiał narodowi swemu żywo, naturalnie potworne typy palestrantów czasów Stanisławowskich (Dalibogowski) i owych specjalnych fałszywych świadków szlacheckiego pochodzenia, przy trybunałach.

W palestrach naszych zdawało się wszystko sprzyjać przedajności, bo nawet sprawy, wpisywane do grodu, musiały być opłacane nie w granicach ustawy, jeno dowolnie, a opłata ta pod utartą nazwą „plus afferencyi“ zależała wiele od nieczystości spraw, za które pisarze grodcy zdzierali co mogli, obiecując forytowanie takowych, na porządek trybunałów.

Często sądy były zakłócane najzuchwalszemi awanturami, a rok 1748 pamiętnym jest w dziejach naszej jurydyki, gdyż frakcyja dzikich warchołów, zerwawszy trybunał w Piotrkowie, zatamowała tem samem, jak powiada Baliński,

bieg wszelkiej sprawiedliwości w kraju. Miał więc rację orzec Julian Bartoszewicz, że „trybunały nie troszczyły się zgoła „o sprawiedliwość i stanowiły zawsze w duchu rodziny albo „dworu“.

Po tylu dowodach jasnych podłości naszego szlacheckiego sądownictwa czasów ubiegłych, rzecz dziwna, że dziś jeszcze niektórzy pisarze starają się rehabilitować onego złą sławę, jak to uczynił p. Kraushar, skądinąd pisarz zdolny i sam prawnik.

Konkludujemy bez ogródek: złą była sprawiedliwość w ręku szlacheckim u nas.

O wytwórczości tej szlachty przy warsztacie rolniczym i stosunku jej do ludu będzie niżej, a teraz do podanych faktów jej upadku dodajmy inne rysy typowe, konieczne do zobrazowania pełni demoralizacji ówczesnego społeczeństwa szlacheckiego, z którego wyrosliśmy bezpośrednio...

Otóż te ziejące wyjątkowem znikczemieniem i wyuzdaniem czasy odznaczały się nadto wygórowanym absenteizmem, manią wstrętnej obczyzny i karciarstwem. Absenteizm, dziecię egoizmu, stanowi obłąd dziedziczny, zwany w nauce „*mania errabunda*“ (ob. u Rollego „O dziedziczności obłąkania“, str. 69) i dobrze ktoś powiedział niedawno, że „jest „wadą jedną z największych, jakie nas uciskają, i jeżeli się „skarżymy na zastój, na brak inicjatywy, na ośpałość i nie-„ruchomość społeczeństwa, to wiedźmy, że znaczna część „tych smutnych zjawisk wypływa właśnie z tej wady. Gdy-„byśmy zrozumieli, że im trudniejsze położenie, tem „liczniejsze obowiązki, tem uciążliwszą praca „być musi; gdybyśmy zrozumieli, że obok spraw, któremi „rozporządzać nie możemy, istnieją sprawy wprost zależne „od naszej woli, że jest pewna sfera, w której nam można „działać, że w tej sferze możemy wyrabiać wpływy, posłu-„gujące dobrem celom społeczności, łagodzące przeciwne

„warunki — jednym słowem, gdybyśmy zmierzli całą prze-  
„strzeń możliwości — oszczędzilibyśmy sobie bardzo wiele  
„złego. Absenteizm, w jakiegokolwiek on się objawia for-  
„mie, czy jako ucieczka od spraw dobra powszechnego, czy  
„jako zaniedbanie obyczajów i t. d. jest przeniewierzeniem  
„się społecznej naturze. Niech więc ci, którzy stoją leniwie  
„z założonemi rękami, z okiem utopionem w seraficznej za-  
„dumie, pamiętają, że potomność bardzo surowo ich osądzi.  
„Musimy coś dołożyć do nabytków przeszłości, ażeby nas  
„przyszłość nie potępiła, żeśmy dla niej nic nie zrobili“ ...

Dodajmy, że pełno mieli obłudnych racyi przodkowie  
nasi odbiegać ojczyzny, więc należy dziś obnażać bez skru-  
pułu tę ich hańbiącą przywarę, gdyż pomimo straszliwej  
kary losów tkwi ona jeszcze silnie i w duchu naszym, świad-  
cząc o ubóstwie onego. Jest to więc tylko dalszy ciąg ma-  
jaczania i zaguby...

Ludzie rozumni, jak widzieliśmy, od dawna wyśmiewali  
motywy włóczęgotstwa i wogóle absenteizmu, wylęgte choro-  
bliwie w zwyrodnionym duchu szlachty i warstw do niej  
zbliżonych, duchu, co umiał przybierać najłudniejsze pozory  
cnoty i poświęcenia, ale się od nienawistnej pracy odstry-  
chał, i wrodzonym popędem swawolnym popuszczał wodze...  
Szlachecowi zawsze było ciasno, ciężko i nudno w domu,  
więc umiłował namiętnie rozrywki: pładrował po cudzych  
kątach i tam ciągnąc dziatwę, uczył ją próżniactwa  
i obczyzny, a wstrętu dla ojczyzny własnej. Nie  
łudźmy się: ta choroba i dziś jeszcze promienieje w tak zwa-  
nych „wyższych sferach“ społecznych lub mających głupią  
pretensję do wrzekomej wyższości, więc dlatego należy ją  
nazywać po imieniu i nią pogardzać głośno...

Któż naprzykład z bogatszych nie wałęsa się i teraz  
bez celu po szerokim świecie? Pełno ich po wszystkich knaj-  
pach zagranicznych, nawet po pustyniach afrykańskich, kędy  
polują na lwy i tygrysy srogie, lecz rozpaczliwe sprawy kraju

nie w głowie tym idyotycznym samolubom, włóczęgom... Najgorzej, iż ich małpuje, *antiquo more*, różna umysłowo-moralna hołota, jeżdżąc bodaj za pożyczone pieniądze w bankach lub otrzymane z wyciętego w pień boru, z uciśnionego czynszownika, z pijaństwa ludu, i stąd nieobliczone szkody dla społeczeństwa. Do takich właśnie ktoś dobrze przemówił niedawno: „Głupcy i głupie! czemu trwonicie wciąż na ruinach własnych?... Czemu poczciwsza myśl wami nie władnie, niż to ustawiczne cygańskie koczowanie po cudzych krajach dla rozrywek? Wszak bezmiar potrzeb niezaspokojonych zostaje w biednym kraju, a wy rozpraszacie resztki spuścizny na fatałaszkę. Musicie przecie wspomagać szczerze wszelkie instytucje krajowe i w tem umieć odczuwać najwyższą rozkosz! Powinniście pilnować z potrójną pilnością ziemi rodzinnej, jak orły gniazd... Gdy wy za granicą, was po dawnemu okradają wasi, zdeprawowani waszym przykładem, oficyaliści, aby potem wzbogaciwszy się na ruinach waszych, jak wy ginąć znowu marnie. Kamienne serca macie i puste głowy, jeśli nie rozumiecie tej prawdy i wam zawsze pilno wyrzucać pieniądze na obczyźnie, chociażby tylko w „miodowych miesiącach małżeństwa“... Ileż milionów tym sposobem wypłynęło i wypływa z kraju, a ojczystrych zagród ileż zmienia się w rumowiska!... Jeśli tedy wam tak czynić wolno, toć i prawda ma prawo wyrażać się z całą powagą siły i wzdargy“...

O, nie od dziś takim tonem przemawiali do sumienia narodu ludzie, prawdziwie kraj kochający.

Posłuchajmy, co pisze Kołłątaj w „Listach Anonima“: „Łakomstwo zrobiło ofiarę z całości krajowej na ten jedynie koniec, aby mogło bezkarnie ubogacić rozrzutne swe ręce bogactwem Rzeczypospolitej lub poczciwie nabytym swych braci groszem. Rozrzutność partykularnych, ogołociwszy ich z fortuny ojców, uczyniła niezdolnymi wszystkich do udzielania na dobro kraju, ile potrzeba. Zgoła nie-

„rząd w domach, zgorzenie i rozpusta w familiach, nie-  
„sprawiedliwość w sądach, zły przykład i nieoświecenie w du-  
„chowienstwie, nieczemność w wojsku, w całym rządzie nie-  
„subordynacya nie mogły nas do inszego przyprowadzić stanu.  
„tylko do wzgardy i upodlenia. Oto jest ten naród,  
„którego grzechy powszechności i partykularne ukarało niebo!  
„Połowa narodu upada pod rozrzutnością, połowa druga ro-  
„mansami zapala sobie głowę, a wszyscy nie umieją  
„być rządnyimi w domu, nudzą się na urzędach, nie  
„mogą się osiedzieć w ojczyźnie; wszystko stało się przeku-  
„pne, wzgardzone. Ten potrzebuje co rok wyjechać do wód  
„za granicę, inny, zrujnowawszy majątek, fałszywą uwie-  
„dziony oszczędnością, jedzie w odległe kraje  
„reperować własne interesa, pokryć ohydę niedo-  
„statku i niesłowności. Przydajmy do tego źle przepędzoną  
„młodość, źle oświeconą, wydaną na rozpustę i utratę zdro-  
„wia, na nierząd i szaleństwo, na próżnowanie i nieprzeła-  
„mane nudy. Będąż tacy ludzie smakować w rządnej i pra-  
„cowitej Rzeczypospolitej?“ i t. d.

Drugi weredyk ówczesny, Krasicki, tak karci włóczęgo-  
stwo w satyrze „Podróż“:

„Jeszcze można wybaczyć, gdy ostatnia nędza  
„Z domów, jeśli mają, ubogie wypędza;  
„Ale kiedy bogaty puszcza się w podróże,  
„Ja o jego rozumie, iżby miał, nie wróżę“ ...

Nietylko jednak bogaci, lecz i mało zamożni puszcza-  
li się z naśladownictwa na wojaże i tracili fortuny (ob. u Kra-  
szewskiego, Polska w 3-ch rozb. III, 45). Vautrin, cudzo-  
ziemiec, znający Polskę, powiada, że „jeśli duch wygasł  
„w Polsce, główną tego przyczyną były podróże“ (*Observ.*  
str. 255). Kraszewski w tym przedmiocie przytacza nawet  
zdanie brzydkiej pamięci intryganta Mehe'e: „biegać po  
„świecie przez próżność, dla pychy, wozic się ze swem nie-

„uctwem i niezdarnością, rujnować się, nabierać złych nałógów i śmieszności, oszukiwać i psuć kogo się spotkało, to „cel i skutki tych włóczęg, które Polacy zowią podróżami“ (Polska w 3-eh rozb. III, 268). Choć to nasz nieprzyjaciel zacięty, musimy jednak uznać świadectwo jego słusznem, ponieważ znał dobrze Polskę osobiście, a w głosie jego nie masz przesady w porównaniu ze świadectwami ojczystych autorów, których przytaczaliśmy i przytoczymy dużo.

Naród, który nie odczuwa świętości swej mowy rodzimej, zdradza tem samem najgłębiej tkwiącą w duchu ujemność, a któż bardziej, jak nie Polacy, niby oświeceni, poniewierali tym skarbem opatrnościowym, tak odróżniającym ludy od siebie, jak śpiew odróżnia rodzaje ptaków i jak różne głosy są właściwością przyrodzoną wszelkich tworów. U nas, niestety, haniebne aspiracye narodu tak zrzędziły, że według określenia Jezierskiego, „w kancelaryi królowała łacina, w wojsku była ko- „menda niemiecka, mowy w obradach sejmowych napół łacińskie, teatr włosko-francuski; zatem gdy Polak po łacinie „sądził, srokatym językiem radził, po niemiecku wojował, po „włosku i francusku się bawił, dla ojczystego języka pozostawała tylko potoczna rozmowa i kazanie w kościele“ (Wyrazy, str. 102).

W przedmowie do tłumaczenia Tacyta, Naruszewicz z ubolewaniem przemawia temi słowy o poniewieraniu języka ojczystego: „Naganna ojczystej wymowy pogarda, stąd „jedynie pochodząca, że swoich ksiąg albo nie znamy, albo „ich nie czytamy, wprowadziła nas w to błędne mniemanie, „że językiem rodowitym niepodobna tak pięknie pisać i „tłumaczyć się, jako obcemi. Samiśmy winni temu, że nasz „język poszedł w zaniedbanie, tak dalece, że rzadko kto do- „brze onym mówi w potocznych rzeczach, dopieroż pisze co „poważnego. Umieemy to tylko z języka naszego, cośmy się „w domu od piastunek, służalców, albo czeladnej prostoty

„nauczyli. Biorąc dalsze ćwiczenie, groźna zwierzchność po „łacinie, choć lada jako, albo innemi obcemi językanii mówić i pisać surowie przykazuje. W palestrach koronnych „pełno dzikiej łaciny, w Litwie ruszczyzny; żołnierze, rzemieślnicy zażywają najwięcej słów obcych. Inni biorą sobie „za chlubę obcą mową mówić, już przez grzeczność dla znajdujących się ustawicznie cudzoziemców, już chcąc się „różnić od niższych; po klasztorach odosobnienie i milczenie zapominać prawie języka każe. Rzadko kto księgi „polskie czyta, daleko rzadziej one pisze, albo je pisać umie, „jakimże sposobem możemy się popisać z umiejętnością języka macierzystego? Gadać umiemy, pisać i mówić niewielu „umie“ (T. I, str. 3—5).

Ale oto jeszcze głos najpoważniejszego mistrza mowy polskiej, Onufrego Kopeczyńskiego: „Najszkodliwsze „mniemanie — są słowa jego — że mowa nasza nie zasługuje nawet na imię języka. Co za bluźnierstwo! co za dziecinna niewiadość ojczystych rzeczy! Jak przystoi tak „okrutny na sławę narodu wydać wyrok? przez co znakomitsze w kraju osoby, pogardzając językiem własnym, wolą „mówić i pisać cudzoziemskim. Losy bytu naszego bardzo go „chylą ku zagubie i język też za sobą ciągną. O! miłości „ojczyzny! O! żądzo narodowej sławy! O! zacności polskiego języka! czyliż razem z odmianą panów ginąć macie?!“ i t. d. (ob. przedmowa do Gramatyki).

Bezimienny autor przytoczonej broszury: „Polak w Czui“ tak samo z boleścią narzeka na zupełne lekceważenie języka narodowego w klasie uprzywilejowanej (str. 6).

Potomnym wstyd czytać, że z maniaków naszych ówczesnych, chorujących na cudzoziemskość, kpił nawet złośliwie znany Potemkin, gdy do niego jako przygodnego obywatela polskiego, pisali po francusku, nie zaś po polsku, a ofiarowane przez Potemkina Rzeczypospolitej armaty

i strzelba miały być nauczka patryotyzmu naszym arlekinom obywatelstwa (Kalinka, Sejm I, 388).

Sumienie jednak milczało, tak je zagłuszyła podłość, i naród, nie czując się sobą, nie pojmował nawet poniżenia własnego i odpowiedzialności wobec nieszczęsnej przyszłości... Czoło zwłaszcza narodu hańbiło się sromotnem sobkowstwem, i jak niegdyś patrycyusze w upadającej Romie poczęli mówić po grecku, tak nasi uprawiali obce żargony przy końcu dziejów samoistnej ojczyzny. Dobrze więc powiedział Kraszewski, że w dobie Stanisławowskiej „francuzyczyna odrąbała całą jedną klasę narodu od „jego reszty i uczyniła ją obcą krajowi“ (Polska w 3-ch rozb., str. 14).

Panowie nasi tak się zwyrodnili i znikczemnieli w tym czasie, że nawet niszczyli domowe zbiory i biblioteki ojezyste, a bezecne kobiety przechodziły w tem mężów, gromadząc erotyczne piśmidła francuskie (por. w „Ateneum“ z r. 1878, T. I, str. 211).

Leszczyński, król, przypisuje wszelkie złe w narodzie obłądowi cudzoziemszczyzny (ob. Głos wolny, 11, wyd. Tur.), a pamiętnikarz Szule „zauważył, że język zalotów, będąc „francuskim, wskazuje, skąd cała nauka przyszła do Polski“ (265).

Do ohydnych nałogów narodu tej doby zaliczyć należy wybujałe karciarstwo, uważane przez naukę za obłąd dziedziczny, okresowy, „*mania periodica*“. Już nadmienialiśmy, w jak odległej przeszłości leży początek tej przywary ducha naszego, ale w wieku XVIII urosła ona do potwornej potęgi, wypleniając całe rody z fortun i doprowadzając je do nicości moralnej. Doszło do takiej hańby, że kraj wreszcie na czele swoim postawił najnikczemniejszego nędznika, karciarza, który, według słów Staszica, „będąc publicznym złoczyńcą, żył lat 15 poważany, a Tron „go przybrał do boku swego“ (Przestrogi, str. 107).

Czytelnik łatwo się domysli, iż tu mowa o niecej pamięci księciu samozwańcu Adamie Ponińskim, który z Warszawy uczyniwszy prawdziwą stolicę karcjarstwa, zburzył całkowicie swemi sprawami wszelką moralność w narodzie. Jego niktzemną robotę szulersko - społeczną naszkicował alegorycznie Naruszewicz w satyrze „Reduty“. Czytamy :

„A to co za parada wali niezliczona?  
„Jest to pierwszy minister króla Faraona.  
„Idzie z pocieszoną wieścią do pana, iż więcej  
„Pobił dusiów w Warszawie, niżli sto tysięcy.  
„Tu wiecznej plac potyczki, jak Chocim i Żwaniec,  
„Gdzie się zawsze z Polaki ucierał pohaniec.  
„Ma nasza młodź waleczna ciągnąć z każdej strony,  
„Moc kruszcowych rekrutów na karciane gony.  
„Już się też ich przebrało, za grenadyery  
„Dukaty wprzód stawały i męzne talery;  
„Teraz tylko złotówki: przecież je zaciąga,  
„Wkrótce nie będzie widać na placu i szeląga“ i t. d.

Zbrodzień ten przekupiony, dokonawszy zdrady kraju, swobodnie łupił skarb onego, rozsiewał nagrabione złoto i zgorzenie przez szulernię i rozpustę, a zawładnąwszy sumieniami godnych siebie współobywateli, wodził rej pomiędzy nimi i spekulował na ich kieszeniach. Wielkie dobra cudnowskie miał Poniński na Wołyniu i tam jego czarna władza była bezbrzeżną, a sławne kontrakta w Dubnie stały się pod jego hasłem prototypem szlacheckiej swawoli i cynizmu. Książę samozwaniec, zjeżdżając do Dubna, otwierał salony, poił, karmił i ogrywał Wołyń lub zaciągał pożyczki na wieczne nieoddanie u lekkomyślnych. Straszliwy ten zbytek i orgie są opisane pod rokiem 1780 przez pamiętnikarza Ochockiego właśnie w chwili, gdy upodlony sejm warszawski odrzucał, z podeptaniem, projekt reformy cnotliwego Zamoy-skiego, o czem niżej. Między innymi czytamy u Ochockiego :

„U księcia ścisk był niesłychany, wszystkie ważniejsze roboty „u niego się odbywały. Od samego rana w kilku pokojach „zastawiano stoły sztofami wódek gdańskich, połyskujących „złotem, ostrygami, minogami, śledziami holenderskimi, se- „rami szwajcarskimi w całych kręgach, wielkości jak powo- „zowe koło. Kto tylko przyszedł, jadł i pił, co mu się podo- „bało, a gdy zabrakło przekąsek, podawano nowe, secinami „butelek piwa angielskiego je podlewając. Dziennie takie „śniadanie kosztowało najmniej trzysta dukatów. Do obiadu „po sto i więcej osób zasiadało, a korki szampańskiego wina „wystrzałami salutowały biesiadników.

„Po obiedzie rozkładano stoły, przynoszono stoliki do „kart, cizba niezmierna się naciskała i poczynano grę naj- „mniej u dwudziestu stolików.

„Ci, co bank Faraona ciągnęli, mieli przed sobą kupy „złota wielkie jak kretowiny. Gry były niesłychane. Przytem „odbywały się codzień reduty, komedye, teatr; jeżdżono „z laufkami przy powozach. Ostatecznie utraktowana szlachta „znosiła księciu pieniądze (pożyczki), że do kasy ledwie się „dostać było można“ i t. d. (Pamiętnik I, rozdział X, od „stronicy 71).

Korzon zwie tego głośnego dygnitarza „łotrem nie- „pospolitym“ (III, 134); prawda, ale jeszcze chyba nie- „pospolitszą w tym względzie była społeczność szlachecka, „gdy takiego mistrza szulerni i możebnych bezeczeństw wy- „brała sobie na przewodnika, wodzireja w sprawach kra- „jowych...

Niezawodnie, że karciarstwo od czasów Ponińskiego „nabrało w Polsce potęgi, której moc zgubna nie wygasła do „dziś dnia w narodzie, mającym głębokie tradycje wszel- „kiego złego.

Nieszczęsne karciarstwo w wieku ubiegłym dawało do „myślenia ludziom lepszych idei, więc i Krasicki poświęcił „temu przedmiotowi rozprawkę p. t. „Uwagi o szuler-

stwie“, kędy między innemi, odmawiając graczom „poczciwego sumienia i honoru“, mówi: „przeciwko szkodliwemu nałogowi kartownictwa, kto ma rozum i czułość, każdy powstawać powinien“.

W obyczajowej powieści tegoż autora, „Pan Podstoli“, znajdujemy pedagogiczne uwagi o zgubności rozpow szechnionych gier hazardowych, zaś pasya do nich nazwana „podłą, rozżarzającą chciwość i łakomstwo, „które dodają jadowitości kartom“ (Część I, rozdział X).

Cała Polska paloną była wtedy gorączką karciarstwa przez chciwość, a ta istna „*febris aurea*“ doprowadzała w rezultacie kraj do ubóstwa. Na srebrnych salach w Warszawie, Wilnie i innych grodach padały olbrzymie fortuny szalonych graczy, marnotrawców, i działy się awantury, w rodzaju czynnego znieważenia świątobliwego ks. Piotra Baudouin'a... Dwory pańskie roiły się karciarzami. Sławny Tulczyn Potockich był ogniskiem szulerni Podolaków, kędy grano dzień i noc, i tam to wśród orgii karciarskiej poeta-pieczeniarz Trembecki dostał w policzek i wyzwany na pojedynek, nie stanął na placu, zaś inni przegrawszy targali się na życie (ob. pamiętnik Chrzęszczewskiego przy pamiętn. Ochockiego, T. IV, 273—278).

Duchowieństwo dawało w tym względzie też najgorszy przykład. Roman Sierakowski, biskup-sufagan przemyski, słynął z namiętności do gier, więc mu raz Potocka, *de domo* Mniszchówna, druga żona osławionego Szczęsnego, postała przez żart na wiązanie infułę biskupią, w futerale zrobionym misternie z kart różnorodnych (Chrzęszczewski, *ibid.* str. 289).

Cudzoziemiec, zwiedzający Polskę za Stanisława Augusta, dotykając różnych stron rozpasanego życia narodu, tak mówi o karciarstwie: „Grają w Polsce nietylko drogo, ale „do gry jest zapał niezmierny w całym kraju.

„Na wszystkich balach, zgromadzeniach banki zakładają. Tu „dama między poniterującymi zabiera pierwsze „miejsce, dla bankiera najniebezpieczniejsze. Naród „to we wszystkim namiętny, ale w grze więcej jeszcze „niż w czemkolwiek. Toczą się dukaty i pot po twa- „rzach. Dodajmy do tego musujące kielichy, a nie dziw, że „woreczki dam najprędzej się wypełniają. Tu grają równie „duchowni; sam widziałem bogatego pana, grającego godzi- „nami ze służącym i z ubogim żydkim faktorem“ (por. u Kra- szewskiego, Polska w 3-ch rozb. III, 74).

Mistrze rodzimi, wyrzucając narodowi otwarcie zbrodnie jego i wzywając do opamiętania, duchem proroczym, zostającym w związku z wezwaniami mężów cnoty wieków ubiegłych, przepowiadali wciąż zagubę kraju przez nikczemność powszechną.

Autor broszury z roku 1788 p. t. „Żle i dobrze“, gromiąc cheiwość panującą, mówi proroczo: „Polaku, weź „to pod najściślejszą uwagę, że na nic twa miłość własna „i miłość zbioru majątków, gdy utracisz wolność, albowiem „na karku twoim przemoc założy siedlisko“ (str. 11).

Jakiś zacny anonim w broszurce z roku 1790 p. t. „Krótka rada względem napisania dobrej konstytucyi“ wyraża się tak o rodakach. „Jest to naród do „takiego punktu w swych złościach i nałogach zastarzały, że „go tylko w gniewie Nieba czeka śmierć poli- „tyczna, a pokolenia jego na ciągły szereg wieków ska- „zane być muszą do dźwigania jarzma niewoli“ (str. 7). I dalej: „Polacy, jeśli chcecie być narodem wolnym, przestańcie „być despotami tylu milionów ludzi, a jeżeli pozostaniecie „nimi, przestańcie myśleć o wolności“ (str. 19). I dalej: „Polacy! Myślcie o sobie, obierzcie jednego prawodawcę, „przyrzeczcie posłuszeństwo prawom, inaczej będziecie „ludem w całej Europie wzgardzonym, **będziecie „niewolnikami“**“ (str. 25).

Sławny ks. Stanisław Konarski, pijar, w pomnikowym dziełku z roku 1760 „O skutecznym rad sposobie“, roztrząsając szczegóły okropności bezrządu szlacheckiego, woła natchniony miłością prawdy: „bez ducha pro-  
„rocze go, zdrowy mieć tylko potrzeba na to rozum, aby  
„mó dź bezpiecznie twierdzić, że Polska taka, jaką jest teraz,  
„musi zginąć i niewątpliwie zginie. Zginie!  
„mó wię śmia ło“ (Cz. II, str. 148).

W roku 1776 ksią dz Kaliński w kazaniu, drukowa-  
nem w Wilnie, „O zepsuciu obyczajów“, ubolewa nad  
zgubą ojczyzny.

Czytamy w „Wyrazach“ ks. Jezierskiego: „miłośnik  
„wolności nierządnej, straci wolność i imię Po-  
„laka“ (str. 132).

Ks. Kołłątaj Hugo w „Listach Anonima“ tak się od-  
zywa wieszczo: „Nikczemność i podłość opano-  
„wa ła wszystkich. Kraj nasz jest wygodną knieją, w któ-  
„rej naprzemian raz możnowładztwo wewnętrzne, drugi raz  
„przemoc zagraniczna póty nas szarpać będzie, póki do  
„szczętu nie wyginie imię polskie“ (Część IV,  
str. 21, 23).

Wreszcie ks. Staszic rzuca takie śmiałe proroctwa  
w „Przestro gach“ swoich: „Długo cierpi Niebo,  
„ale rozgniewa się Bóg i pograży nas w naj-  
„sroższą niewolę“ (str. 224). I dalej: „Zaiste być ab-  
„solutnymi panami wielkiego narodu, posiadać oddzielnie  
„wszystkie dobra, może się zdawać wygodniej i użyteczniej  
„szlachcie. Ale z takową ustawą kraj polski staje się zniko-  
„mym, a z krajem koniecznie i szczęśliwość  
„szlachty znikomą być musi“ (str. 311).

Czacki, porównywając Polskę szlachecką do dębu skru-  
szonego przez piorun, przytoczył znacząco dobitny ustęp  
z IV księgi Eneidy, tłumaczonej przez Molskiego:

„On w skałę wrosły, ile wznosił się wysoko,  
„O tyle korzeniem w piekło zachodził głęboko.“

(O Lit. i Pol. pr. II, 274.)

Gdy takie złe potworne opanowało stan szlachecki, a sumienie stało się głuchem, można powziąć wyobrażenie, co się działo z jego dziedzictwem, i z ludem poddańczym, z którego posesyonaci ciągnęli byt swój materyalny z bezwzględną samowolą.

Kraj przedstawiał istotnie chaos straszliwy w stosunkach rodzinnych, społecznych, ekonomicznych i politycznych, słowem w całym trybie życia narodowego i według prorocत्व dążył do ruiny...

## ROZDZIAŁ II.

### WŁOŚCIANIE.

Gdyśmy już naszkicowali dość szeroko obraz obyczajów klasy panującej, wypada teraz wkroczyć z opowiadaniem w niezmiernie ważną dziedzinę ludu rolniczego i wogóle warstw poniżej szlachty leżących, od niej zawistych, całkiem.

W opisie wieków ubiegłych wyjaśniliśmy dostatecznie, jak szlachta, siebie tylko uważając za naród, wyzyskiwała samolubnie główną i najcenniejszą może siłę społeczeństwa — wieśniaków, i tem osłabiała rdzennie ojczyznę. Staszic, widząc w tem poprostu zboczenie umysłowe kasty, mówi: „Polska, która nazywała wolność złotą, była wyłącznie „samowładną i patrzyła obojętnie na miliony u siebie ludzi, „zmuszonych żyć bez wolności, bez ziemi, bez czci, bez sprawiedliwości i prawa“ (Ród ludzki III, 225).

To samo orzekł i Wawrzyniec Surowiecki. „Szlachcic — mówi on — strzegąc jedynie własnych swobód, zasłaniał oczy na to wszystko, co się działo obok niego „z drugimi. Niestety, zapominał o tem, że wysychające czerń źródła bogactw wewnętrznych, osłabiając własne jego „siły, miały go wkrótce pozbawić ojczyzny i tych swobód, „dla których niebacznie wszystko poświęcał“ (ob. O upad. przemysłu i miast w Polsce, 169).

Najfatalniejszym występkiem kasty było wyrzucenie ludu z ziemi i podporządkowanie go w poddaństwo. Proletaryat ten bez własności realnej, pomimo solennych obietnic szlachty w roku 1656, doszedł w wieku XVIII do najwyższego stopnia upośledzenia, zaś każdy „szlachcic był u siebie ksiąźciem „udzielnym“ (Kalinka, Sejm I, 293).

Nie wszyscy jednak autorowie nasi mieli pogląd jasny na tę kwestyę i nawet niby poważni odmawiali bezsensownie ludowi prawa na ziemię w ojczyźnie, a przynajmniej chcieli upozorować wyłączny przywilej dziedzictwa szlachty wrzekomą niepoczytalnością gminu rolniczego do własności. Na przykład historyk włościan Maciejowski, zaprzeczając Lelwelowi, powiada, że lud nasz właściwie nigdy nie posiadał ziemi na własność (str. 213). Jakże z ust dziejopisarza i prawnika mogło wyjść takie bluźniercze twierdzenie!?! Powtórzmy więc to, cośmy pisali już gdzieindziej<sup>1)</sup>, mianowicie, iż przecie w zamierzchłej przeszłości gmina lechicka, chociaż zbiorowo, władała jednak ziemią dziedzicznie. Później byli kmiecie czynszownicy, byli i właściciele; jedni, jak powiada Bandkie, „dowolnie opuszczali panów, drudzy nie „przestawali być właścicielami i dziedzicami „gruntów swoich i w przywilejach za takich miani“ (ob. Prawo pryw. polskie, 145).

Ziemia, nabyta przez kupno albo wykarczowana z pod lasu pracą mozolną, stawała się własnością niezaprzeczoną tego, co ją zdobył, a chociaż niekiedy z „nowin“ biskupi przywłaszczali sobie dziesięcinę, robili to własnowolnie, gdyż według Bandkiego żadna ustawa ojczyista do tego nie upoważniała i jakabądź służebność z nowin żadaną być nie mogła i nie powinna była się uiszczać (ibid. 317—318). To samo zdanie wyraził za Olizarowskim i głośny Dawid Pilchowski w dziełku z roku 1789 p. t. „Odpowiedź

---

<sup>1)</sup> Ob. „Uwagi w kwestyi włościan“.

na pytanie“ i t. d., mianowicie: że chłopci, wyrabiający nowiny w dobrach szlacheckich, powinni byli mieć je na własność, tak jak się to działo po królewskich (81).

Sam zresztą Maciejowski przyznaje w innym miejscu, iż było dziedzictwo ludowe nabyte i onemu różne, przez własną pracę wyczynione (str. 213 i 219), więc jakże tedy kmięć nie miał prawa na ziemię? A szlachta zaliż je miała od początku i bezwarunkowo? Przecie do paktu koszyckiego szlachta w koronie władała ziemią tylko na prawie lennem i odtąd posiadała ją dziedzictwem (Bandkie, *ibid.* str. 283; Naruszewicz VI, str. 196), zaś w Litwie za ledwo w roku 1566 prawo lenne ustaje.

Tak dobrze więc kmięć jak i szlachta mieli i mają prawo na ziemię w ojczyźnie, a pierwsze ograniczenie przez szlachtę tego prawa kmięci jest grzechem śmiertelnym, którego skutki gorzko oplakuje dzisiejsze biedne pokolenie owych szczęśliwych, a tak niesprawiedliwych prawodawców.

Szlacheckie pochodzenie autorów to zrządziło, że wielu z nich, tłómacząc wyłącznie dzieje ojczyste na stronę kasty swej, odsądzało lud od praw kardynalnych, więc i od własności ziemskiej.

Między innymi fatalnem jest dziełko Walerego Przyborskiego z roku 1881 p. t. „Włóścianie u nas i gdzie indziej“, w którym autor, broniąc uporczywie najstraszniejszych czynów szlachty, odmawia kmięciom własności i nawet nieśmiertelnemu Kościuszce przypisuje lekkomyślność postępowania za uwłaszczenie ludu. Bogu jednak dzięki, że te bluźnierstwa historyczne pana P. prawie cała prasa powitała z oburzeniem, a myśmy też je omówili w specjalnej krytycznej broszurze z roku 1884 p. t. „Uwagi w kwestyi włóścian“. Jednocześnie prawie z panem Przyborskim, Tadeusz Korzon w poważnem dziele p. t. „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“ przedstawił też Kościuszkę jako nieogłędno reformatora, czego nie-

podobna czytać bez przykrego wrażenia, bo przecie taki autor musi być pewnym drogowskazem historyczno-politycznego myślenia (ob. T. I, 485—487).

Ale wbrew naszym historykom legitymistom, chcącym wmówić, że lud pierwotnie nie był posiadaczem ziemi, gdyż jakoby ta należała do panującego, uczony Samuel Bandkie, a za nim Szajnocha jedną prostą, lecz dzielną uwagą rozproszyli tę dziwną mrzonkę, mianowicie: że skoro raz uznano gminowładztwo jako pierwotną formę urzędzeń Lechii i gdy nie jakiś herszt wędrującej hordy ją podbił, lecz naród osiedlony wybrał sobie dobrowolnie kmiecia Piasta na króla, więc musiała ziemia należeć do narodu, a równy uprzednio wszystkim obywatel, późniejszy władca, nie posiadał chyba przedtem kraju, który oczywiście był własnością ogółu zorganizowanych gmin onego (ob. Tygodnik literacki za rok 1843, str. 300).

To też fałszywie powiedział Jacek Jezierski w swej sławnej broszurze z roku 1788 p. t. „Zgoda i niezgoda“, że ziemia cała polska należała do korony, nim rozdawano ją rycerstwu (str. 30), bo jakżeby kmiecia Piasta obierał lud? a nawet prawda historyczna pod względem władania ziemią przez naród nie upada, jeśliby nawet osoba Piasta była mityczną, legenda bowiem sama tłumaczy, że lud był pełnomocnym w kraju własnym przed obraniem sobie króla. Po części to widać nawet z utrwalonej tradycyi w praktyce, gdyż do upadku Rzeczypospolitej i później, jakkolwiek szlachta rozrządzała w dominjach bezwzględnie ziemią, wspólność jednak wrębów i wypasów trwały zwyczajem, zaś działki kmiecie nie ulegały rozdrabnianiu (Lelewel, Polska III, 221).

Że późniejsi monarchowie, wsparci siłą swego rycerstwa, przywłaszczyli sobie prawo na ziemię i ją rozdawali słuźalcóm, to rzecz wcale inna, i tego nadużycia siły nie należy uważać za prawo, gdyż ono było przeczeniem prawa tradycyi. Z podniesieniem się żywiołu szlacheckiego, kiedy on

przemógł monarchę, to nadużycie, przyjmując coraz poczwarniejsze rozmiary, przyspieszyło upadek państwa.

Zaprawdę, niema dawności uprawnionej dla zbrodni i krzywdy wszelkiej, niepodobna tedy bez obrazy rozsądku, najdroższych uczuć człowieka i prawdy dziejowej, rościć pretensyi do tego, co hańbiło charakter klasy rządzącej przez długie wieki i było przyczyną ruiny narodu, tej niewinnej większości, która nie zaznała praw rodzinnych w domu matki własnej — w ojczyźnie!

Wzniośle wołał już później cnotliwy i głęboko uczony Libelt, iż „rzecz sprawiedliwa, aby wolni uprzednio „i uwłaszczeni włościanie, a teraz przez „moc czasem uprawnioną wyzuci z ziemi — „gdyby czas nawet i tysiącletni krzywdę jaką „mógł uprawnić — wrócili do dziedzictw swoich“ (ob. Pismo zbior. Rok 1844, T. I, 12).

Na ogół głuche były: sumienie i rozsądek społeczności naszej, nie rozumiano więc tej prawdy nigdy zbiorowo, co jest jasne, bo nawet dziś, po dokonanej stanowczej reformie, odważają się pisarze wygłaszać istne herezye w rzeczy ulegalizowanej przemocy, która niegdyś wyzuła chłopca z własności i ten jakoby stracił swe prawo przez dawność ziemską... Smutno! Ale teraz, Bogu dzięki, przesąd został zgruchotany faktycznie; chłop posiada ziemię z pożytkiem dla kraju i bogdajby przed stu laty stać się to mogło!...

Korzon w wielu miejscach wypowiedział zdania, całkiem prawdziwe, jak naprzykład, że „podług logiki szlacheckiej, „ponieważ ziemia posiadała jakąś moc mistyczną, więc posesyonatom tylko przeznaczono wszelkie posady w rządzie „kraju, co już się zaakcentowało od początku wieku XVI „nawet w prawodawstwie, pochodzącem od zazdrosnej szlachty, skąpem na przywileje kupowania dóbr ziemskich przez „inne stany“, do takiego stopnia, że jeszcze w czasie sejmu wielkiego, głośnemu Tepperowi było niezmiernie ciężko wy-

jedną sobie prawo nabywania majątków, a najwsteczniejsze wtedy głosy krzychały o niebezpieczeństwie, zagrażającym prerogatywie szlacheckiej (por. u Korzona, T. I, 341).

Zawiść szlachty względem przywilejów innych stanów wylała się jak morze na żywioł poddańczy, ludowy, i temu istotnie odmówiono wkońcu wszelkich praw człowieka. Czytamy w tej materji u Staszica:

„Większość narodu polskiego stoi mi przed oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedne wpoł nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte; wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrośłe, zakopciałe; oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami bezustannie robią. Posępne, zodorzałe i głupie; mało czują i mało myślą i to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzedz można duszę rozumną. Ich postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niżeli do człowieka. Chłopi ostatniej wzdargy nazwisko mają; ich żywnością jest chleb z śrótu, a przez ćwierć roku samo zielsko; napojem woda i pałaca wnętrzości wódka. Ich mieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemię wyniesione szałase: słońce tam nie ma przystępu; są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który zbawiając ich światła, przyczynia się, aby mniej na swoją nędzę patrzeli i dusząc skróca ich życie mizerne, aby mniej cierpieli. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz, na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała, naga dziewczyna na tem sańnem legowisku, na którym krowa z cielęciem stoi i świnia z prosiętami leży... Dobrzy Polacy! oto rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rzeczypospolitej zawisł! Oto człowiek, który was żywi! oto stan rolnika w Polsce!... Zwyczaj zniszczył w waszem sercu czułość, z wychowaniem rośniecie tyrani! Wydarliście człowiekowi ziemię i prawo. Trzymacie je upornie, nietylko nie czując, ale też nie

„myśląc z tej krzywdy bliźniego nawet sami pożytkować, bo „nie umiecie. Wasza nad ludem niewola jest ustanowiona „najnierozumniejszym sposobem“ (ob. Przestrogi, 210—212). I dalej: „Rolnik nie więcej jak wół albo krowa w prawie „obrony znajdując, jest przedmiotem tylko żądzy, chciwości, „i dziwactw właściciela. Jakże nieczna i nierozumna być musi „ustawa towarzystwa naszego, gdy tysiąc lat mając Rzecz- „pospolita polska ten fundusz w rękę, zamiast rozmnożenia „go jak w sąsiednich krajach, trzyma go nieruchawie niby „zaklętym, bez pożytku. Natomiast rozmnożyli się, oświecili „i z bogacili się w Polsce inni ludzie niepotrzebni; lecz „wieśniak, zawsze w jednej liczbie, w jednej biedzie. Wszyst- „kim mniej towarzystwu użytecznym stanom, ba, nawet ko- „medyantom, kramarzom, żydom zapewnia prawo obronę, „sprawiedliwość i zachęca, aby się pomnażali; lecz z pilno- „ścią tamuje rozludnienie i zamożność rolnika. Taką jest, „Polacy, nieludzką i nierozumną zasadą ustawy waszej, iż „przesądza do pracy, do powiększenia się urodzaju i lu- „dność“ (ibid. 215—217). I dalej: „Nieludzczy Polacy! od- „mieniliście w tym bliźnim waszym naturę ludzką. Nierozu- „mni! z niewolnika, który mógł być krajowi użytecznym, „uczyniliście machinę nieczynną. Grunta, które poddani trzy- „mają, są w największem opuszczeniu, i w ostatniem zanie- „dbaniu rolnictwa. Owszem przez dzikie urządzenie niewoli, „wszelkie niepodobieństwo założone, aby w tych gruntach „poprawa rolnictwa nastąpić mogła. Nawet chłop, który się „ma lepiej, wydatku na grunt nie uczyni, bo mu zdrowy ro- „zum tego robić nie pozwala. Wszak żaden rolnik nie ma „pewności swojego gruntu: udanie fałszywe, zaciętość, za- „zdrosć, lada gniew gumienego, dziesiętnika, podstarościego, „nowe ułożenie, jakie przewidzenie komisarza może go zrzu- „cić, przeniesić, grunt wymienić etc.“ (ibid. 220—221).

I dalej: „Chłop panu nie wierzy i nie ufa, nawet czi- „godnemu reformatorowi Zamoyskiemu odpowiadały zawsze

„gromady, że nie wierzą, aby to dla nich było: boją się,  
„aby gdy magazyn złożony będzie, nie był zabrany do dworu.  
„Hasło rolnika polskiego: tylkoć też tyle mojego, co  
„przepiję. Tu kiedy sobie pomyślę, żem Polakiem, wstyd  
„mi dalej mówić; kiedy sobie przypomnę, żem człowiekiem,  
„porywa mię rozpacz i zgroza... W pośrodku chrześcijan  
„takie okrucieństwa! O wy, którzy powiadacie, iż wierzycie  
„w Boga, których religia uroczyście zapewnia, iż staniecie na  
„sądzie Jego, poważacie się do tego stopnia wywodzić nad  
„bliźnim waszym barbarzyństwo, sprzeciwiające się rządóm  
„Opatrzności, burząc odwieczne przeznaczenia, niszcząc na-  
„tchnienie, powołanie Boskie w człowieku, przez wzbronienie  
„małżeństwa bliźniemu, przez rozróżnienie człowieka od czło-  
„wieka, jak gdyby mieszkaniec wsi jednej nie był tem samem  
„stworzeniem Boga, którem jest mieszkaniec wsi drugiej.  
„Tyrani i bluźniercy!“ (ibid. 223—224). I dalej: „Polaku,  
„którykolwiek masz duszę i myślisz, zawstydz się tu i za-  
„drżyj: Zniszczyliśmy miliony ludzi bez pożytku  
„dla kraju. Dzieci w naszych wsiach umieszczenia znaleźć  
„nie mogące, nie miały wolności z tej wsi przejść do dru-  
„giej, uczyć się rzemiosła. Tak z przemysłu i ziemi odarci,  
„albo bezżenni, starzeć się na służbie parobczej musieli, albo  
„pojawszy żonę, jeżeli splodzili dzieci, te dwa lub trzy lata  
„głodem i nędzą męcząc się legły ofiarą nieludzkości naszej.  
„Jeżeli znajdzie się w naszych wioskach więcej kobiet, niżeli  
„się zameżyć może, wolimy, aby w niepłodności zniszczały,  
„niżeli aby do drugiej wsi poszły. Owszem równie jak bytło  
„sprzedajemy je sobie, albo wymieniamy, gdyby krowę za  
„krowę. Macież wy serce! i wy jesteścież chrześcijanie!  
„Oszczercami są, nie nauczycielami wiary Chrystusa, ci wszy-  
„scy kapłani, którzy wam taką naukę podali, że chociaż tak  
„bezpiecznymi okrutnikami żyjecie, możecie jednać się z Bogiem,  
„i stać się uczestnikami łask tego, który jedynie z miłości  
„człowieka umarł. Zapowiadam wam, że w oczach

„Boga sprawiedliwego nie może być zbrodni  
„większej nad zbrodnię waszą. Macież wy miłość  
„ojczyzny?! Nie, nie obywatelami, ale nieprzyjaciołami Polski  
„jesteście i więcej szkodliwi, niż wszyscy wrogowie nasi ze-  
„wnętrzni wzięci razem. Tych okrucieństwo było cząstkowe  
„i skończyło się w lat kilka, ale wasze okrucieństwo trapi  
„nie tylko żyjących, lecz nadto kładzie przeszkodę wieczną do  
„podobieństwa, aby Polska mogła ze sławą powstać. Upa-  
„niętajcie się. Nie bierzcie na złe cierpliwości Nieba. Oddaj-  
„cie człowieka Bogu. Oddajcie człowiekowi prawo. Są nie-  
„skończone sposoby: odłożmy tylko upór, chwycemy się ro-  
„zumu“ (str. 226—229).

I dalej: „Powtarza ustawicznie każdy szlachcic, że chłop  
„polski jest nadto głupi, niepracowity, leniwy, dlatego nie  
„można mu dawać sprawiedliwości, ani wolności. A nie czuje,  
„albo czuć tego żaden szlachcic nie chce, że to on sam  
„tego przyczyną; że chłop polski jest takim samym  
„człowiekiem, jak niemiecki innych krajów, kędy lud oświe-  
„cony, pracowity i krajowi użyteczny, więc nie jest złe na-  
„tury chłop polskiego przyczyną, lecz przyczynę stanowi  
„nierząd panującej w Polsce szlachty. Nie od-  
„mieni się nasz chłop, dopokąd nie odmieni  
„się szlachta“ (245).

Przytoczyliśmy nieco obszerne wyciągi ze Staszica, aby  
zwrócić uwagę, że przecie ten statysta pisał swe „Przestrogi“  
przed samym upadkiem kraju, więc widocznie nie pomogły  
ani uprzednie usiłowania partykularne zacnych ludzi w rze-  
czy polepszenia doli włościan, ani ustawy prawodawcze, o któ-  
rych niżej, i ojczyzna musiała ginąć przez niesumienność  
i niegodziwość swych obywateli.

Ale oprócz głosu Staszicowego posłuchajmy innych, da-  
jących dokładny obraz położenia nieszczęsnego ludu w Polsce  
w wieku XVIII.

Oto naprzykład, co pisze znakomity, wiarogodny Kluk

Krzysztof: „Z pierwszego wejrzenia na pospolitą w kraju „naszym pogardę i uciemiężenie nędznego poddaństwa, rolnictwo pełne wzgardy być się zdaje. Względem tej niegodziwości odwołuję się do imienia chrześcijańskiego, do czystego rozumu i zdań rozsądnych ludzi. Spodziewać się należało, że imię chrześcijańskie do czegoś nas więcej pobudza nad pogan, o których mówi Chrystus: że przynajmniej „dobrze czyniących miłują, a poddany nasz „i tego otrzymać nie może, ile pies w pokoju, „koń na stajni, charty w psiarni“.

Dalej Kluk oświadcza, iż nie pisze kazania, boby go może ukamienowano, lecz chce jeno podać rozsądne rady naprawienia złego (ob. „O roślinach“, T. III, 6—7).

U niemniej wiarogodnego duchownego i pisarza, Franciszka Jezierskiego, współczesnego Staszycowi, czytamy: „Człowiek musi być chyba w języku polskim wyrazem „cudzoziemskim i obcym, bo inaczej Polska musiałaby mieć „prawa człowieka. Zdaje mi się, że ziarno, dobyte z orzechy, gdyby miało rozum i serce, miałoby czułość dla swej „pierwszej łupinki“ (Wyrazy, 23). I dalej: „Szlachta zjazdy „doroczne po miastach nazywa „kontraktami“, chłopci „zaś nazywają je jarmarkami chrześcijańskimi, „ponieważ sprzedają się wsi z chrześcijanami chłopami“ (ibid. 109). I dalej: „Jak koń i wół nie dba i nie jest w stanie dbać o to, czy jest Polska na świecie, tak samo mieszczanin i chłop w Polsce nie są w stanie poznać szkodę „i zgubę narodu, gdyż bytność tego narodu nie wyrabia dla „nich nic, coby ich robiło prawdziwymi obywatelami polskiej ziemi“ (ibid. 138). I dalej: „Stan pospółstwa u nas „jest jak ziemia, która nigdy nie próżnuje, wydając rośliny, „choć ją depcą, która zawiera w głębi drogie kruszce, „która żywi narody“ (152). I dalej: „Naród u nas składa się „ze szlachty, nie z ludzi, zaś źródłem bogactwa kraju jest „niewola wieśniaków“ (249).

W innym znowu miejscu czytamy u Jezierskiego: „Szlachta jest tak braćmi względem chłopów, jak Kain był „bratem dla Abła“ (Rzepicha). Albo: „W Polsce „spółstwo rolnicze jest dotąd bez opieki prawa, osobliwie „w dobrach dziedzicznych. Ten nałóg narodu jest „poniżającym prawo ludzkości, lecz panowie przecie związani „z chłopem potrzebami rolnictwa, powinnyby go nie opuszczać „dla własnej straty w dochodach“ (ob. Duch nieb. Bastylii, 49).

I jeszcze pisze Jezierski, komentując narodowe pasy, że kiedy rozgniewany Anglik porywa krucicę, Hiszpan puginał, Turczyn noża się ima, a Włoch trucizny — „Polak „każe batogiem orznąć, bo to wypływa ze sposobu „wychowania i pobudek myślenia“ (Wyrazy, 16—17).

Karpiński Franciszek mówi w wierszu do Małachowskiego z powodu uwolnienia przez tegoż włościan poddanych:

„W nędznej chacie zrodzeni, nędzę spadkiem wzięli,  
„Chleb swój łązawy tysięcznym okupują trudem,  
„Pracują równo z bydłem, a zowią się ludem“...

Czcigodni kapłani wieku XVIII: Bonawentura Gelarowski, Jan Zrzeński, Hieronim Strojnowski, Kurzeniecki, Krzysztof Kluk, Hugo Kołłątaj, Dawid Pilchowski, Piotr Świtkowski, Skrzetuski, Poszakowski, Michał Karpowicz i wielu innych, bronili sprawy pokrzywdzonego powszechnie ludu, a w r. 1764 król Stanisław August po koronacji powiedział Zamoyskiemu, że „dopóki bezprawie pana nad chłopem aż do zabójstwa „bezkarnie trwać będzie, dopóty on król nie zazna spokoju „i wobec cudzoziemców hańbę narodu swego odczuwać nie „przestanie“ (Czacki, O Lit. i Pol. pr. II, 211).

A bo też cudzoziemcy znali wybornie rządy szlachty naszej nad chłopem. Pisarze francuscy, Ferrand, Gerran de Coulon i inni, malując biedę włościan polskich, przypisują ten stan rzeczy zatwardziałości dziedziców, skąd wszel-

kie nieszczęścia kraju. K a u s c h w dziełku „*Nachrichten über Polen*“ opisuje dziwnie opłakany stan włościan w Krakow-  
skiem (II, 118—120). Podróżnik angielski C o x e, zwiedzając  
Polskę w roku 1778 od Krakowa do Warszawy, widział wszędy  
wałące się wioski i kupy żebrzących nędzarzy (Korzon I, 347).  
Bezimienny autor dziełka z roku 1775 p. t. „*Le Paradoxes*“  
pisze o włościanach polskich, że „stanowiąc  $\frac{2}{3}$  ludności,  
„mało się różnią od bydła, nie mają żadnej własności, żyją  
„z dnia na dzień, gniją w brudzie i nędzy; dla braku światła  
„i środków do życia połowa ich potomstwa przepada, a wkońcu  
„i oni sami giną z głodu, gdy przyjdzie jeden rok neuro-  
„dzaju, więc trzeba przyznać, że jakkolwiek los spotka  
„Polskę, stan ich pogorszyć się nie może“. Bro-  
szura bezimienna z roku 1787 p. t. „*Discours patriotique sur  
la décadence de la Pologne*“ żąda reform dla uciśnionego ludu.

„Polski chłop — pisze Szulc — jest w całym znaczeniu  
„wyrazu niewolnikiem; kańczug rządzi tłumem, dwadzieścia  
„batów okropna kara, ale w Polsce za bagatelę po sto  
„i sto wałą.“ Kraszewski, cytując to świadectwo, nadmie-  
nia, iż do niedawna jeszcze był taki sam stan rzeczy u nas  
(Polska w 3-ch rozb. III, 75—76), tradycya więc ma siłę  
żywozną...

W dyspozycyi generalnej Mławy z roku 1758 srogo  
przykazano, aby w celu przymnożenia poddaństwa żaden  
kmić nie oddawał dzieci do szkoły, ale ich do rolniczej  
roboty w poddaństwie sposobił (Lubomirski, Roln. lud. 13),  
a jednocześnie za niechodzenie włościan do kościołów w święta  
karano ich plagami od 15 do 30 razów (ibid. 32).

Jeziński, kasztelan łukowski, w broszurce z roku 1790  
p. t. „*Wszyscy błędzą*“ opowiada o ekonomach na Ukrai-  
nie, którzy pod nieobecność dziedziców, zespoliwszy się  
z żydami, byli postrachem ludu i ohydnyimi wydziercami  
(str. 22). Na Ukrainie, według świadectwa O c h o c k i e g o,  
był zwyczaj, praktykowany od wieków, że chłop, przycho-

dzący do ekonoma na skargę, przynosił mu tak zwany „wykład“ w pieniądzech, skórach zwierząt i t. p. (ibid. III, 328).

Matuszewicz opowiada, iż niejaki Wieluński, komisarz Ogińskich w dobrach Gruszałki na Żmudzi, pozywany był do sądu za zgwałcenie aż 50 dziewcząt, ale nie się mu nie stało za te zbrodnie (I, 165); że książe Hieronim Floryan Radziwiłł za najmniejsze przewinienie 500 różgami chłopów karał, zaś łowczy, jego faworyt, niejaki wychrzta Wolski, kazał powiesić kilku chłopów za niedopilnowanie zwierzra w obławie (III, 85). Tenże sam tyrański książe, dozwalając okrutnych rządów marszałkowi swemu, Tchórzewskiemu, wywołał bunt włościan pod wodzą Woszczyły w starostwie krzyczewskim, na Białej Rusi, a dla uśmierzenia rebeliantów posłał wojska swe z pułkownikiem Piestrzeckim, który 1000 włościan wymordował (!), wreszcie sam książe, zjechawszy do Krzyzewa, dokonał osobiście straszliwych kaźni nad bezbronnymi i to okrucieństwo miał nawet upamiętnić odlewem jakiegoś symbolicznego medalu, czy posążku. Ponieważ w tymże czasie buntury chłopskie ukazały się na Żmudzi, w Litwie i stronach naddnieprzańskich, książe Hieronim posyłał tam swe wojska, aby mieć następnie pretekst za to usłużenie szlachcie, niepłacenia podatków Rzeczypospolitej (por. u Kotłubaja w Galeryi Nieśw. str. 426; u Lelewela, Polsk. Dz. III, str. 411, też w dziełku „Dawne obycz. szlachty“, str. 310). Tenże magnat, nie mogąc znieść niesubordynacyi oficerów ze szlachty w wojsku swoim, którzy zagrożeni tyranją uciekali często, utworzył początkowo w Białej, a potem przeniósł do Słucka korpus kadetów, gdzie młodzież wybrana z jego włości, uczyła się sztuki wojennej. Tak wykwalifikowani włościanie na oficerów, stanowili gwarancję dla srogiego księcia, że nie uciekną, jako poddani, znający „*suum dominium vitae et necis*“, czem się zwykł przechwalać cynicznie (ob. u Kotłubaja, Galerya Nieśw. str. 425).

Litwa zdaje się przodowała teraz ciężeniem ludu i o tem czytać: a) w broszurze bezimiennej z roku 1788 p. t. „O poddanych polskich“, b) w broszurze Dawida Pilehowskiego z roku 1789 p. t. „Odpowiedź na pytanie“, nawet u Maciejowskiego w „Historji włościan“ (231—232).

W kordonie moskiewskim było jeszcze gorzej. Województwo smoleńskie, znalazłszy się w nim od roku 1667, uległo całkiem wpływowi groźnej metropolii. Zaciejsza szlachta polska wygnana lub wytępiona doszczętnie, a pozostali, zmieniawszy przeważnie wyznanie, mogli się pocieszać bezgraniczną samowolą nad chłopem, jak i ich współobywatele rosyjscy; czasem jednak przebierali miarkę okrucieństwa i to im nie uchodziło na sucho. Oto naprzykład w Smoleńszczyźnie ziemianin, „szlachcie“ polski, niejaki Wysocki, tyraniując poddanych za podejrzenie, iż go „urzekli“ i nabawili choroby, palił rozpalonymi węglami ciało kobiety, siekł niemiłosiernie i więził jej męża i dzieci. Sprawa ta oparła się w roku 1769 aż o senat, więc Wysockiemu odjęto „szlachectwo“ wraz z nazwiskiem, położono na szafocie jak do ścięcia, piętnowano i zesłano w katorgę. Fakt ten przytacza Siemiewskij, w *Historji włościan* za czasów Katarzyny II (T. I, 196).

W ziemi dobrzyńskiej około roku 1775 chłopci robili pługiem od niedzieli do niedzieli. Gdzieindziej zagrodnicy robili po cztery dni, w pogodę, cóż tedy pozostawało biednemu dla niego zwłaszcza, biorąc pod uwagę ustawiczne święta? Na Podlasiu za korzec zebranego chmielu, co potrzebowało do trzech dni pracy, płacono po 6 groszy (Korzon, *Wewn. dz.* I, 359).

Autor przytoczonego dziełka „O poddanych polskich“ świadczy, iż dziedzice czynili lichwiarskie obliczenia z interesantami, wymagając po kilkaset złotych za grunt, nie mogący więcej opłacać nad złotych 60 (str. 33).

Gdy w roku 1775 wniesiono do sejmu projekt o cłach

solnych, zapadła uchwała, pozwalająca dworom szlacheckim i duchowieństwu mieć po 6 cetnarów soli bezpłatnie, a włościanom żadnej ulgi nie zostawiono (Korzon I, 388).

W broszurze z roku 1780 p. t. „Myśli obywatelskie“ znajdujemy dziwną wiadomość, że chłopci, ratując się od rugów pańskich, okupywali prawo nierugowania, t. j. aby dziedzic nie mógł już nigdy gruntu odbierać, pańszczyznę jednak i powinności wszelkie z takich gruntów, niby zakupionych, odbywano ściśle. Tak tedy okupnem gwarantowała się tylko trwałość władania, ale nie własność bezwzględna, choć chłop za nią zapłacił (str. 17).

W dalszej kolei świadectw ucisku zaznaczmy kazania jubileuszowe ks. misionarza M. Karpowicza, miewane u św. Krzyża w roku 1773, w których gromił panów za tyranizowanie poddanych.

Drugi znowu światły duchowny, ks. Antoni Popławski, w dziełku z roku 1774 p. t. „Zbiór niektórych materii politycznych“, roztoczył rozpaczliwy obraz doli ludu wiejskiego, wskutek postępowania dziedziców.

W roku 1776 dzielnym Józef Wybicki, ziemianin z Prus Królewskich, zaczął drukować swe głośne „Listy patriotyczne“, poruszając silnie sprawę uciśnionego ludu. Kartki te pozostaną na zawsze chlubą dla autora, ale Wybicki był wyjątkową postacią wśród szlachty, rehabilitując potworną przeszłość jej. Myśli Wybickiego natchnęły wprawdzie kancлера Zamoyskiego i wyraziły się szlachetnie w słynnym projekcie jego z roku 1780 p. t. „Zbiór praw sądowych“, ale ten projekt zacy zajaśniał jak meteor na ciemnym niebie i zgasł odrazu ku wiecznej hańbie kasty, o czem niżej, zaś Wybickiego, za inicjatywę moralną, omal co nie rozsiałała rozszalała gniewem szlachta na sejmiku w Środzie, więc musiał ratować się ucieczką (ob. Pamiętn. Wyb. T. V, str. 6, 13, 16).

Zauważmy, iż to się działo już po wyjściu wielu pro-

testów przeciwko tyranii naszej, zwłaszcza sławnych satyr i „Pana Podstolego“ biskupa Krasickiego (1778 r.), w których to utworach autor, wyszydając między innymi okrucieństwo panów i ich złe obyczaje, malował przykładowego całkiem i gospodarnego obywatela w „Panu Podstolim“.

Są to prawdziwe perły literatury naszej, które się wiecznie będą czytać z zajęciem, bo wiele ucząc, dają do myślenia potomnym.

Szlachetna dusza Krasickiego wzdygała się na widok powszechnej niesprawiedliwości, a nędza ludu miała w nim dzielnego obrońcę; kłuł on ostrzem dowcipu panujące bezprawia, więc niemal każdy ustęp satyr jest nacechowany dążnością wytykania bezecności szlachty, okrucieństwa jej, próżności, głupoty i pychy. Kilka cytat wystarczy dla przypomnienia całej treści ducha Krasickiego, którym silił się wywierać wpływ na swą zdemoralizowaną społeczność. Oto jego allegorya niedwuznaczna:

„Strzygł pasterz owieczkę, nad tem się rozwodził,  
„Jak wiele prac ponosi, żeby jej dogodził.  
„Że milczała, niewdzięczna! żwawie ją ofuknie,  
„Więc rzekła: Bóg zapłać... a z czego te suknie?“...

Ponieważ prawo gnębienia słabszych wcieliło się w ducha i w pojęcie szlachcica, do takich tedy mówi Krasicki:

„Rozumie, iż za znową ugodną i spólną,  
„Wszystkim cierpieć należy, jemu szaleć wolno;  
„Rozumie, iż gdy tytuł zaczyna od jaśnie,  
„Przy tym blasku i cnota i rozum przygaśnie;  
„Nadstawia się i gardzi“... i t. d.

(Ob. „Złość ukryta“.)

Lecz w satyrze „Pan nie wart sługi“ Krasicki wyłonił całą swą werwę i ostrość dowcipu, a chłoseząc okrutnych panów, przedstawił obrazowo nieszczęsny stan poddanych ówczesnych. Oto świadectwo:

- „I wziął tylko pięćdziesiąt. — Wieleż miał wziąć? — trzysta.  
„Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta.  
„A za cóż te pięćdziesiąt? — Psa trącił. — Cóż z tego?  
„Ale psa faworyta jegomościnego.  
„Prawda, wielki kryminal, ale i plag wiele.  
„To łaska, że pięćdziesiąt. — I nieprzyjaciele  
„Taką łaskę wyświadczą. On najlepszy z panów,  
„On sto plag nigdy nie dał. — Mów lepiej: z tyranów,  
„Co dom czynią katownią, a na płacz nieczuli,  
„Z wnętrzości się człowieczych ku sługom wyzuli.  
. . . . .  
„Płacze w kącie, więc krnąbrny: po plagach się schował,  
„Dali drugie w dwójnasób, za co nie dziękował...  
„Więc dziękuje a płacze: ochłonał pan przecie:  
„I Marcin, że po drugich nie przyszły i trzecie.  
„Katów waszych, nie panów, zjadłości i grzyska!  
„Nędzni! bydlęta z pracy, a sługi z nazwiska,  
„I płakać wam nie wolno, mówić jeszcze gorzej!  
„Przyjdzie kara za słowem okrutna tem sporzej“...  
i t. d.

Panowie dla wykonywania wyroków trzymali posłuszne sobie kreatury, jakowe znęcając się nad ludem, wysługiwały wiarę, a zwykle okradłszy, dochodziły do państwa. Marszałkowie dworów słyneły z takiej smutnej roli i o nich odzywa się Krasicki:

- „Szlachcie dumny urzędnik, namiestnik powagi,  
„Wice-tyran; bez niego i chłosty i plagi  
„Nie miałyby zaszczytu. On kary rozdawca,  
„On rozrządził męczeństw, on katowni sprawca,  
„A jak niegdyś przed rzymskim konsulem topory  
„Niosły kar wykonacze, bezwzględne liktory,  
„Tak przed srogim marszałkiem sążniste pajuki,  
„Niosą, skórom pamiętne, bockowskie kańczuki.  
„Wchodzi; zewsząd jęczenia i płacze się wnoszą,  
„Oprawcy, gdy rozkazy srogie nędznym głoszą,

„Dom się wrzaskiem napęlnia; płacz sług pana cieszy,  
„Wspaniały jękiem nędznych, płaczem służnych rzeszy,  
„Rzuca groźnem spojrzeniem na nieszczęsne losy,  
„Karmią słuch Neronowy płaczliwe odgłosy.  
„A w powszechnym nieszczęsnej czeladzi ucisku,  
„Gdy przekleństw, narzekania, dań odnosi w zysku,  
„Czuje, że pan, bo gnębi. Jesteż usłużony?  
„Bynajmniej: szczęścia tego nie znały Nerony.  
„Służy wiernie kto kocha; nie ma sług kto dręczy;  
„Niewolnik, co pod jarzmem obelżywem jęczy,  
„Dźwiga ciężar w przekleństwie na tego, co włożył,  
„Klnie los, co się tem zjadlej dla niego rozszrożył,  
„Tem dotkliwszym, odjąwszy wolność, skarał stanem,  
„Gdy kazał służyć temu, co nie wart być panem.“

Krasickiego świadectwa obrazowe przytoczymy jeszcze, gdy z kolei przyjdzie mówić o gospodarstwie właściwym i domowym szlachty w wieku XVIII, a teraz dopełniając materiały, dotyczący sprawy ludu, zapiszmy, iż od roku 1786 do 1793 wychodzący w Warszawie pod redakcją Podlewskiego, miesięcznymi poszytami, „Dziennik Handlowy“, organ Towarzystwa handlowego, poruszał bardzo często kwestyę włościańską, podając dużo wiadomości o poddanych, ich ubóstwie, cierpieniach, niesprawiedliwościach, doznawanych od dziedziców, i zbiegostwach z dominiów pańskich. Jest to źródło, dostatecznie wyjaśniające okropny stan stosunków wiejskich, pomimo nawoływań i punktów niby wzmocnionego kodeksu za bezprawne obchodzenie się z ludem niewolnym.

Głośny jezuita Świtkowski Piotr, wydawał od roku 1782 „Pamiętnik historyczno-polityczny“. Jest to też źródło obfite, dotyczące wiadomości o niedoli włościan i nędznem gospodarstwie. Organ ten nie był lubiany przez szlachtę możnowładczą i zakazany podczas Targowicy w roku 1792.

W roku 1788 wyszła książka o poddanych polskich, podobno Franciszka Karpia, silnie przemawiająca za nieszczęśliwym ludem i ulgami dla niego.

Przedtem nieco, bo w roku 1785, dziełko Staszica p. t. „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego“, uderzało prawdą jakby potężnym taranem w zatwardziałe serca dzieciaków, domagając się restytucyi dla poddanych. Książka ta wywołała drugą w roku 1789 p. t. „Uwagi nad Uwagami“, w której autor, niby dzielając konieczność reformy włościańskiej, uważa wykrętnie projekta Staszica na razie za niewykonalne. Za to w tymże 1789 roku głośny pijar Dawid Pilchowski wydał ważne bardzo dziełko p. t. „Odpowiedź na pytanie“ i t. d., kędy w historycznym porządku kreślił zawy los ludu i mocno kołace do serc obywateli, aby w imię miłości ojczyzny ulżyli nieszczęściu młodszych swych braci. Głos ten silny i zacny nie podobał się zdeprawowanej szlachcie, jakoż w jej duchu wystąpił w r. 1790 drugi ksiądz, trynitarz Ignacy à S. Maria de Mercede, w rzeczywistości Grabowski, generał Trynitarzy, z książką p. t. „Dopytanie się u przodków czułości ku poddanym“. Miała to być odpowiedź wszystkim chłopomanom ówczesnym, wiązanka iście najbezpieczniejszych argumentów, popartych bluźnierczo powagą Pisma świętego i prawodawstwa, dowodzących czarno na białem, że chłop *ipso facto* musi być wiecznym niewolnikiem, a wyzwalać go i pożądać nikt nie może, nawet z mocy 10-go Bożego przykazania. Według tego autora tacy pisarze, jak: Petrycy, Starowolski, Olizarowski i inni, broniąc lud, popisali brednie, gdyż „Bóg „w raj u jeszcze za grzech pierworodny ufundował państwo i poddaństwo, przez Chrystusa (jakoby) dyktowane i następców Jego do zachowywania zalecane, więc „uwalniać chłopów niewolno, nie rzecz i nie można“ i t. d. Cała książka jest napełniona takimi motywami, a bluźnierstw tych niepodobna czytać bez najgłębszego oburzenia,

tem bardziej, że pochodzą z ust Trynitarza (!), członka zakonu, mającego zadanie wykupować i ratować niewolników chrześcijańskich od niewiernych. W Polsce, widocznie, Zgromadzenie Trynitarzy zwyrodniło się na modłę szlachectwa, kiedy ich premier targnął się na niewolę biednych braci własnych w siermiędze...

Wprawdzie w tymże roku wyszły nieśmiertelne „Przestrogi“ Staszica i dzielna odpowiedź Anonima na podłą broszurę Ojca Trynitarza p. t. „Uwagi praktyczne o poddanych polskich“, ale i te głosy były bez szerszego echa, jakby poronione niepożytecznie wobec wstecznych aspiracji ogółu.

Rzecz dziwna i godna uwagi, iż najpoważniejsi niby autorowie nasi, badający dzieje upadku kraju, albo wcale nie wiedzą o książce Trynitarza, albo przytaczając ją zawsze tylko pobieżnie, nietylko się nie poruszali jej ohydną treścią, lecz nawet zdawali się nie wiedzieć wcale, iż autorem by' Grabowski, co przecie wyjaśnione w akrostychonie wierszowanym na wstępie dziełka. Wiemy jednak, że broszura Trynitarza podobała się tłumom szlachty, choć to była doba sejmu wielkiego (!), i ją rozchwymano z półek księgarskich, więc podobno wyszło powtórne jej wydanie.

Jednocześnie dość znany Jacek Jezierski, kasztelan łukowski (ten sam, który kiedyś pierwszy przestąpił przez leżącego w rozpacz na progu sali sejmowej Tadeusza Rejtena, a cała izba przemknęła potem jego śladem), gospodarz zawołany, przemysłowiec i administrator, jakkolwiek w dobrach swoich sarnowskich na Podlasiu miał czynić nieco ulg dla ludu, jednak, według słów trafnych Korzona, „prze-  
„rażony zbyt wielkimi żądaniami i chcąc zahamować auto-  
„rów postępowych“, w broszurze „Wszyscy błądzą“ nie wahał się dowodzić wykrętnie i sofistycznie, iż tacy torując drogę do buntu, sprowadzają krwi niewinnej rozlew (str. 34), i że poddaństwo chłopca nie jest zgoła

niewolą, skoro szlachta poddaną jest królowi; zaś panowie i chłopi nietylko razem przystępują w kościele do stołu Bożego, ale i w karczmie pan też je u jednego stołu swoją pieczeń (str. 4). Innych bredni tego statysty powtarzać nie warto.

Przeciwko tej broszurze Anonim, mający się za „przyjaciela ludzkości“, ogłosił książeczkę p. t. „Nie wszyscy błędzą“ i w niej wyrzucając ostro Jezierskiemu jego zafałszowane pojęcia, nazywa panowanie szlachty nad ludem kainową zbrodnią; zaś „Odezwa Galicyanina do Polaków“ z roku 1790 odmalowała w kolorach przerażających stan poddaństwa w Polsce, lecz ponieważ pisarze nasi domyślają się, że autorem był człowiek z ludu (Korzon I, 418), więc głos ten ubolewania nie da się policzyć na karb rehabilitacji szlacheckiej...

Z wybitniejszych druków zanotujmy rzecz z roku 1790 „O formie rządu“ i t. d. Adama Rzewuskiego, kasztelana witebskiego. Utwór ten może się nawet zaliczać do osobliwszych objawów umysłowości szlacheckiej, gdyż autor, posuwając swój liberalizm do ostatnich granic, nie odmawiał wszelkich swobód włościanom, ale ten głos prawie demagogicznego ducha, mało wpływając, jeno przerażał. Ciepłą już była mowa Staszica, choć piorunująca na niegodziwość powszechną.

Autor broszury z roku 1791 p. t. „Dzwon staropolskiej fabryki“ oburzony woła: „Wiednieje z nędy pospólstwo albo z głodu umiera i pod ciężarem podatków upada, a kapłan nieczynny „i starosta chciwy, w zbytkach zatopiony, pomnaża ucisk, sąd „miliony rolników stęka pod obmierzłym niewoli jarzmem“.

Zjawiały się wszakże druki, pod osłoną liberalizmu przeprowadzające zasady względem ludu zupełnie wsteczne, jak na przykład z r. 1790 p. t. „Starych uprzedzeń nowe roztrząsania“, gdzie autor nie żąda niczego więcej

dla ludu, jeno oświecenia i usunięcia żydów z karczem (str. 50, 54). Tak samo autor książeczki z roku 1789 p. t. „Myśl na myśl“ ogranicza restytucję względem chłopów lepszym ich nauczaniem i sprawiedliwszym sądem (34—50). Z tegoż czasu „Projekt sejmowy z autora Zgoda i niezgoda wynikający“, choć opiewa, że rolnik jest dobrodziejem świata, i chce sprawiedliwości dla włościan, rądzi jednak same paliatywy, t. j. nieco uczenia ludu, tudzież regulaminu co do pensyi i karmienia lepszego wszelkiej czeladzi za usługi, z tem jednak zastrzeżeniem, aby panowie inni nie przynećali sług wyższą pensyą jak ta, która się ustanowi powszechnie, ani karmili suciej od innych i nie przyjmowali sług bez świadectw pod karą 1000 grzywien; zresztą autor wzbrania nawet surowo obdarzać ubogich (!)... Równie i Ferdynand Nax, hydraulik króla Stanisława Augusta, w swych „Prawidłach ekonomiki“ z roku 1790, chce tylko dla włościan „nieco sprawiedliwości“, ale nie swobody, przynależnej obywatelom kraju, i tem bardziej ich uwłaszczenia; zaś w roku 1792 ukazała się broszura bezimienna p. t. „Sposób łatwy i pewny ulepszenia losu ludzi poddanych“, podająca wykrętne motywy, chwalcące niby konstytucję 3-go Maja, a w gruncie rzeczy wymierzone przeciwko zwolnieniu ludu od poddaństwa i uwłaszczeniu go.

Ale był to czas ścierania się opinii, więc z drugiej strony między innymi przemawiali silnie za ludem: Stronowski Hieronim w cennem dziele z roku 1791 p. t. „Nauka prawa przyrodzonego“, Skrzetuski Wincenty w „Prawie politycznem“ z roku 1787, Kluk Krzysztof w dziele z roku 1781 „O roślinach“; wszakże te nawoływania potężne, jak zauważył Korzon, „powodowały zaprzeczenia w postaci innych broszur, a w klasie bezpośrednio zainteresowanej — dziedziców — przyjmowane

„były z powszechnem niemal oburzeniem i widziano to wyraźnie na usposobieniu sejmów“ (Wewn. dz. I, 386).

Już nadmieniliśmy, że Wybicki o włos życiem nie przyplacił swoją ludzkość względem braci chłopków; za to samo szkalowano Zamoyckiego, Kołłątaja, Staszica i innych, a Jezierskiego omijały wciąż godności i nawet usunięty został z wizytatorstwa szkolnego wskutek wymagań obrażonych obywateli; bo i jakże mogli znieść wyrodni, wszechwładni wtedy pyszałkowie, naprzykład takie orzeczenie wielkiego weredyka: „W naszym narodzie zawisła popularność „na pijaństwie i obżarstwie; kto długów narobiwszy „przewodzi w trybunałach, kto silniej wrzeszczy, kto uparty „i złośliwy, kto się sprzeciwia prawdzie, ten u nas „popularny“ (Wyrazy, str. 175).

Prawda, że niewiele było w Europie tak szczęśliwych krajów jak Anglia, gdzie ślady nawet poddaństwa zaginęły już w wieku XIV, a natomiast w innych działy się uciski dzięki zakorzenionemu feudalizmowi i lud mścił się krwawo na swych tyranach, naprzykład w Niemczech podczas tak zwanej „wojny chłopskiej“ lub we Francji na wstępie Wielkiej Rewolucji. Polska tedy nie była wyjątkiem, wszakże gdy ostentacyjne jej hasło „wolność“ wkładało na kaskę rządzącą obowiązek święty stosowania onego u podstaw społecznych, więc potworność obłudy słowa, zostającego w sprzeczności z czynami, odbija w dziejach naszych jaskrawo i zaprzeczać temu niepodobna bez poszlaki kłamstwa czy chociażby tylko nieszczeroci. A jednak pomimo jasnych dowodów jak słońce, któreśmy przytoczyli i jeszcze przytoczymy w masie, opinia pisarzy naszych nie może się ustalić konsekwentnie i wpadając ustawicznie w dziwne paradoksa, bałamuci wiedzę rodaków, którzy tym sposobem nie mogą powziąć całkiem dokładnego wyobrażenia o przeszłości dziejowej.

Oto naprzykład Maciejowski, historyk włościan, mówi lekkomyślnie, że „szlachta, stawiając ludowi przeszkody „w celach politycznych, dbała o jego dobrobyt“ (str. 218). Możnaż tak igrać wyobraźnią? i czego wart ten ogólnik w ustach autora, skoro sam na poprzedzającej 217 stronie świadczy, iż szlachta „niecierpiała obok siebie kmiecia nawet i w kościele“... Tacy mogliż dbać o cokolwiek dobrego dla gminu? Powoływanie się Maciejowskiego na świadectwo niektórych cudzoziemców, iż dola ludu w Polsce w wiekach XVII i XVIII była lepszą niż w Niemczech, nie znaczy, bo widzieliśmy już, co o tem mówią bezwzględnie uczciwi pisarze nasi, naoczni świadkowie rzeczy w odczyźnie, a przytem i ci cudzoziemcy, którzy zwiedzali Polskę i ją opisywali bez ogródek. W Niemczech mógł lud bardzo cierpieć, ale to nie może być powodem do przypuszczania, iż chłop polski zażywał dobrobytu w chwili, nazwanej przez Lubomirskiego „saturnaliami pańszczyźnianemi“, w której według słów Kluka, „chłopi nie mieli nawet „tyle względu, co psy“.

W samym jednak Maciejowskim znajdujemy choć paradoksalne, ale trzeźwe zdania, które dla ciekawości, jak się pisze u nas historia, przytoczmy. Oto są słowa jego: „Rozumu politycznego być nie mogło w narodzie, który miał „liche zakłady naukowe, a nie postarał się mieć lepszych, „stąd i obejście się szlachty z ludem. Królowie „nasi, związane mając ręce przez sejmy, nie mogli użyć resztek swych sił na obronę ludu, ani posiadali tyle odwagi cywilnej, aby lud i siebie z narzuconych „więzów wyswobodzić“ (str. 36). I dalej: „Lud ubożając przechodził w poddaństwo, a stając się „coraz nędzniejszym, oddawał się nawet w niewolę za długi lub przez żenienie się z poddankami“ (str. 220); „więc chociaż nazwiska niewoli dawne prawo „polskie nie znało, była ona jednak, pomimo, że jedni

„przeczyli temu, iżby poddani polscy mieli być kiedy niewolnikami, a drudzy przeciwnie utrzymywali, iż niewola nie „w sobie nie ma zdrożnego“ (str. 239).

Szanujemy tylko takie zdania autora, uważając je za jedynie pożyteczne w obszernej książce jego, która z drugiej strony bałamucąc czytelnika sprzecznościami, niezgo prawie nie uczy, oprócz chyba dostrzegania nieszczeroci nam wrodzonej, choć tyle zawsze rozprawiamy o bezstronnym, prostym sądzie swoim o rzeczach.

Zauważmy, że też wiele znajduje się sprzeczności i w panu Korzonie, który zdaje się raz niedowierzać świadectwom współczesnym i pomawia je o przesadę i t. d., to znowu konkluduje sam o przeszłości ekonomiczno-społecznej bardzo pesymistycznie. I tak, według niego ważne, już nadmienione dziełko z roku 1790 w kwestyi włościan p. t. „Odezwa Galicyanina do Polaków“, grzesząc nieuctwem, jest płodem jakiegoś plebeja (I, 418). Szulc, pamiętnikarz, miał oświecać wizerunek za jaskrawo i „chwycił go tylko z wierzchu“, nie sięgając w głąb prawdy (I, 16). Staszicowi nawet, choć malował obrazy z natury, „pełne poetycznej grozy, go „dne pędzla Salvatora Rose, nie należy dowierzać na ślepo“ (ibid. str. 322—323), bo to obrazowanie „fantastyczne“ (ibid. str. 393), nie „dotyczyło powszechności“. Pan Korzon wreszcie zdaje się przekraczać ostateczne granice niewiary swej dla wielkiego autora w słowach: „nie bał się pisać „o widzianych jakoby ohydnych rzeczach w kraju“ (ibid. 207), jak gdyby mistrz taki mógł zmyślać wraz z całą plejadą innych weredyków, myślicieli i statystów, jakowych świadectwa przytoczyliśmy i przytoczymy obficie.

Dziwna rzecz, skąd w panu Korzonie sceptycyzm względem takiego człowieka, jakim był Staszic, gdy nawet nie wierząc jego poważnemu słowu, wymierzonemu przeciwko zagęszczonym krzywoprzysięzcom, nazywa sąd Staszica o społeczeństwie „namiętnym“ i dodaje: „wtedy tylko

„przyznalibyśmy wagę i powagę, gdyby wywody „gruntowały się na liczbach pewnych“ (III, 197). Dalej ubolewa p. Korzon, iż nowocześni historycy na wiarę słów Staszica potępiają bezecność, skąpstwo i sobkowstwo społeczeństwa szlacheckiego (III, 219), a chociaż sam przyznaje, że krzywoprzysięstwa zdarzały się tu i ówdzie (III, 225) i w tym względzie ciężkimi zarzutami obarczali społeczność mówcy sejmowi, nie należy jednak kwapić się z wyrokiem potępienia (ibid. 233).

Ale rzecz szczególna, iż pan Korzon odrzuca wszelkie obawy Staszica i „wszystkich pisarzy“, widzących wysychanie źródeł bogactwa narodowego przez ucisk rolnictwa i t. d., „ponieważ Polska ówczesna od „takiego niebezpieczeństwa była (jakoby) bardzo daleką, „więc budzenie podobnych obaw mogło tylko szkodzić“ (!) (III, 199).

Jednak nie wszystko się przedstawia różowo u autora „Wewnętrznych dziejów króla Stanisława Augusta“, to też czytamy, że w Polsce ówczesnej „głównem powołaniem ludu „wiejskiego było: wyżywić tych co nie orzą i nie młócą, „utrzymać na swych barkach i bogacić dwa narody: szlachecki i żydowski“ (T. I, 313); że „oprócz pańszczyzny istniała inna jeszcze plaga, wstrętna, a niesłychanie trudna do uleczenia: niewola włościan w dobrach szlacheckich, czyli tak zwanych ziemskich, dziedzicznych“ i że ona u nas w wieku XVIII „przewyższała srogością „kraje ościenne“ (I, 346). Pilno jednak ciągle autorowi zawracać na drogę usprawiedliwień, więc zaznacza tu i ówdzie zamożność knieci i sprzeczne świadectwa pisarzy o ucisku ludu, wreszcie, że za ostatniego króla robiono coś dla polepszenia stanu włościan (T. 371—372).

Tak, istotnie, król dobrego serca nie mógł nie ubolewać nad praktykowaną tyranią i odzywał się szlachetnie w tej materii do Zamoyskiego w roku 1764; znalazła się

też garstka szczerých reformatorów, filantropów, ale sercami ogółu, jak wykażemy, władnął duch wstecznicstwa, chciwości i despotyzmu nad poddanymi, więc wyjątkami dobrymi można się zachwycać i budować, wszakże rehabilitować nimi usposobienia powszechnego nie należy, w czem właśnie błąd większości historyków naszych, bodaj wstydzących się wypowiadać prawdę całą, którą lepiej znają obcy niż my, nawet po stracie ojczyzny, głównie przez niepoprawną przemoc silnych nad słabszymi braćmi.

To co pisze Korzon, iż *cudzoziemszczyzna*, na którą szczególnie napadali późniejsi pisarze, łączyła się częściej z uczuciem ludzkości i przeciwnie szlachta kontuszo-wa odznaczała się sarmacką dla chłopów srogością, nie całkiem prawdziwe, ponieważ w dobrach owych modnisiów, rzucanych zwykle na pastwę dzierżawców, komisarzy i plenipotentów, lud jęczał od wyzysku, co wyrzucał panom w satyrach Krasicki i inni, zaś w kraju widziano tak dobroczynnych dla ludu kontuszowców, administrujących wzorowo w dobrach swoich, jak Chmarowie, Prozorowie, Karpio-wie, Robert Brzostowski, Stanisław Jelski, Kajetan Nagórski i wielu innych. Z tego się okazuje, że francuskie stroje i obyczaje szlachty zgoła nie gwarantowały ludowi łagodnych rządów, a znowu kontusz nie był znamieniem ucisku.

Rozszerzając obraz niedoli ludu, ustawicznej onego oporności szlachcie, tudzież niejkiej restytucyi tej ostatniej, opowiedzmy odnośne fakta, o ile można jasno, w porządku chronologicznym.

Król Leszczyński, znający dokładnie przeszłość i ówczesne stosunki krajowe, przepowiadał, że lud uciśniony powstanie, aby zerwać pęta tyranii („*Oeuvres*“ III, 8).

Tradycya buntów, pomimo ciągłej opresyi prawa i władzy dominialnej, żyła w ludzie, słyszano tedy ustawicznie o ucieczkach włościan, o nieposłuszeństwach i rebeliach.

W roku 1700 uciskani włościanie w starostwie słonim-

skiem, utrzymanem przez Annę Sapieżynę, podnieśli groźny rokosz. Wydelegowana specjalna komisya dla zbadania sprawy, znalazłszy istotnie obciążenie, zwolniła włościan od pańszczyzny, nieprawnie używanej. Starościna, nie rada z tej rewizyi, podała w roku 1701 skargę do króla na komisarzy, ale prośba nie wzięła skutku i włościanie wsi Mielkianowicze, Solenniki, Klepaczów, Niekładów i Sokółowa zostali przy ulepszonych inwentarzach (ob. Arch. Sbor. III, 201—203).

Udawało się to czasem chłopom starościńskim, ale w dominiach obciążenie było prawie bez apelacyi.

W roku 1702 burzył się uciśniony lud na Ukrainie pod przewodnictwem watażki Paleja, który zdobywszy Białocerkiew, Korsuń i inne grody, mordował szlachtę; wszakże gdy rozgromiono go pod Niemirowem, 70.000 chłopów uległo obcięciu lewego ucha, a moc ich ewiartowano lub wsadzono na pal (ob. Pamiętnik Otwinowskiego, 48).

Straszna ta tyrania hetmana polnego Adama Sieniawskiego, przypominając krwawą dobę Chmielnickiego, podawała wskazówki morderczej „Koliszczyźnie“ w przyszłości, a nim co, hajdamactwo grasowało na Ukrainie, znajdując zawsze grunt w zniechęconym ludzie; mianowicie rok 1729 był pamiętny nowem krwawem zajściem w Humańszczyźnie.

Po każdym uśmierzeniu ruchów ludowych ucisk wzmagał się, a za tem szło spotęgowane zbiegostwo i wszelka srogość. Za podpalenie naprzykład lasu, „nieumyślnie“, karano szubienicą (ob. u Lubomirskiego, Roln. lud. 37).

W roku 1717 obostrzono w całym państwie prawo o zbiegach (*Vol. Leg. VI, 320, 546*). To oczywiście nie uspakajało ludu i stosunki się jeno zadrażniały z powodu uzurpacyi stanu silniejszego. Za opór władzy patrymonialnej, powiada Lubomirski, „skazywano na śmierć, na ciężkie roboty

„przy zamkach, na sromotne plagi, na więzienie, gąsiorzy, „korbacze“, „klatki“ (Rohn. lud. 38—41).

Przeciwko tym tyranom w dominiach i starostwach lud czasem podawał do władzy skargi, zwane suplikami. Smutnie brzmi taki dokument z roku 1721 od gmin starostwa kałuskiego (w Galicyi), poczynający się słowami: „Dawnośmy jako na puszczy łanie zmordowane od lotnych „psów“, poczem następuje wyliczenie uciążliwości i wydzierstw, wreszcie błaganie o miłosierdzie. Lubomirski, przytaczając ten akt i wiele innych, dodaje: „rzesza szlachecka, bezwzględna, gniotła ciężarem wszechwładztwa pierś suplikantów“ (Rohn. lud. 43—44).

W roku 1736 plebeje zostali odsądzeni od dzierżaw wszelkich w królewszczyznach (*Vol. Leg. VI*, str. 623, 656). Zbiegom, pomówionym o przyswojenie czegoś, po ujęciu ich, obrzynano uszy, pół nosa, piętnowano rozpalonem żelazem (Lubomirski, Rohn. lud. 35).

Była to epoka frymarku ludem poddańczym, pomijając ciągle przechodzenie dóbr z rąk do rąk, przez marnotrawstwo dziedziców, sprzedawano sobie wzajemnie poddanych pojedynczo, istotnie „jak bydło“, o czem świadczą urzędowe akta, zachowane po archiwach, których niepodobna przytaczać dla ich nieprzeliczonej mnogości.

Nie nie pozostawało biednemu ludowi, nieochranianemu żadnem prawem faktycznie, jeno uciekać sumarycznie; jakoż poddani rozchodzili się masami od gorszych panów do lepszych i stąd namnożyła się moc procesów pomiędzy szlachtą, grody były zaalarmowane onymi, a żydzi w roli szpiegów wyszukiwali wszędy zbiegłych włościan, ciągnąc stąd zyski specjalne. Te wędrówki włościan spowodowały nawet mniemanie u późniejszych historyków, że na 6,400.000 prawie tej klasy ludności, było jakoby wolnego ludu przeszło 1,800.000, gdy w rzeczywistości ten element włościan „pochóżyh“ wytworzył się siłą okoliczności, przez stopniowe wyłamywanie

się ludu z pod jarzma dziedziców. Ale ten lud „pochóży“, przechodzący z miejsca na miejsce niby swobodnie, nie żywał nigdzie aktualnej wolności, bo go system panującego ucisku dosięgał wszędy i tylko w wyjątkowych wypadkach wędrujący chłopci znajdowali byt spokojniejszy. Wśród tych zamęczonych stosunków żydzi nawet często frymarczyli na swoją rękę ciemnem pospółstwem. Można czytać w Kronice Lubieszewskiej, wydanej przez uczonego ks. Moczyńskiego, jak w roku 1741 żyd piński, handlujący z zagranicą, zwabiwszy dwóch chłopów, sprzedał ich za 100 talarów do wojska pruskiego (str. 70).

Litwa o lat 42 wyprzedziła niby Koronę ustawą „liberalną“, mianowicie w roku 1726, w rzeczy karania śmiercią szlachcica za zabicie chłopca (ob. Statut lit., Art. I, Rozd. XII). Ale dobrze zauważył Bandkie (Prawo prywatne, str. 149), iż to „prawo było bodaj dla postrachu na głupców wymierzonym“, bo skoro zabójca postawił sześciu świadków szlachty czy nieszlachty, że z przyczyny zabitego dopuścił się zabójstwa, wolnym był od gardła i głowszczyzny. Bandkie dodaje, iż to prawo, „niegodne tej nazwy, było tylko „na papierze“ (ibid. str. 150). Przyznają to samo Teodor Ostrowski (I, 49), Edmund Stawiski (239—240) i Korzon (I, 355). O ile wiemy — a szperaliśmy dużo — akta podobno nie odkryły ani jednego skazania na śmierć szlachcica na mocy prawa 1726 roku, choć po całym kraju zabójstwa nie ustawały, zwłaszcza podczas zajazdów na dobra, gdzie mordowano chłopów i toczyły się nawet sprawy, kończące się zwykle ugoda stron (szlachty), lub wrzekomem zaprzysięganiem pozytywnych przyczyn zabójstwa.

W tych poswarkach szlacheckich i wzajemnych inwazyach, oczywiście, cierpieli przedewszystkiem poddani, co doskonale określa ludowe przysłowie na Rusi Litewskiej: „*Pany kałociacca, a na muzyku czupryna horyć*“, t. j. Panowie kłóćą się, a na chłopie czupryna się pali... Drugie zaś przysłowie

dosadnie omawia paniczną trwozę przed dziedzicem: „*Pana „wiaduć wieszac, muzyk szapku skidaj, bo jak adarwiecca to „atryhniecca*“, t. j. Pana prowadzą na szubienicę, a chłopie, zrzucaj czapkę, bo jak się urwie, to się odrygnie...

Lud do dziś dnia powtarza te gadki, mające głębokie obyczajowo-moralne znaczenie względem przeszłości, gdyż istotnie przez niewymierzanie sprawiedliwości ludowi rwały się wtedy ostatnie węzły, łączące społeczność Rzeczypospolitej i zbliżała się chwila dziejowej katastrofy. Doba Sasów zwiastowała ją w pogorszonych stosunkach panów z włościanami.

W roku 1749 hajdamactwo znowu ożyło na Ukrainie i tylko represye wodza siły zbrojnej humańskiej Ortyńskiego i jego pomocnika Stradomskiego zdołały przycisnąć na razie płomień buntu.

Potem w roku 1755 lud burzył się w Krakowskiem, a w roku 1756 musiano uśmierzać orężem zbuntowanych chłopów w dobrach Kamieńszczyźnie, należących do kapituły wileńskiej. Wtedy to 3000 zbrojnego ludu rozgromiono pod Sławetną (ob. u Kotłubaja, Galerya Nieśw., str. 456). Następnie szlachetny pogląd króla Stanisława Augusta na poddanych dawał niejaki nadzieje, ale co mógł począć monarcha bez władzy, wśród rozszalałego warcholstwa, więc chociaż na wstępie, jak się nadmieniło, król przełożył Zamoyskiemu piękne maksymy względem włościan i na sejmie koronacyjnym w roku 1764 już próbowano postanawiać karać śmiercią za zabójstwo chłopca (Lelewel, Dz. III, str. 425), wszakże na tymże sejmie stanęła uchwała, aby sprawy o zbiegach były sądzone po grodach bez apelacyi (*Vol. Leg. VII, 408*). Za to lud wrzał i dochodziło do rokoszów, jak naprzykład bunt pod dowództwem Charka na Ukrainie w roku 1765, poskromiony srodze.

Nastawał już czas dla kraju prawdziwie niebezpieczny, gdyż sąsiedzi Rzeczypospolitej, znając jej nierząd, poczęli

planować unicestwienie Polski na korzyść swoją, z pomocą jej własnych obywateli. Przedewszystkiem zwrócono uwagę na lud uciśniony i niezaspokojoną kwestyę swobody różnowierców, więc z tej najślabszej strony rozpoczęło się burzenie. Na razie podjęto sprawę dyssydentów, aby tem i szlachtę samą w sobie rozdwoić i ludu namiętności pobudzić. Palny materyał nie był wprawdzie nagromadzony w jednostajnej sile wszędy, ale działanie było obrachowane i zręczne. Na dane hasło zawiązała się w roku 1767 w dyzunickim Słucku pamiętna konfederacya innowierczych obywateli pod wodzą wyrodnego jenerała Jana Grabowskiego z Konopnicy, oddająca się w opiekę ościennym wrogim mocarstwowi, a dalszą kolejną tę sprawę ciemną dyssydentów podtrzymała podniecona sztucznie konfederacya radomska, pod laską nieopatrzego ks. Karola Radziwiłła. Skutek tych konspiracyi warcholskich był smutny, bo się żywiół szlachecki rozdzielił na nieprzyjazne sobie obozy, zapachniało wojną domową, a tymczasem wrzekomi „alianci“ pogwałcili sejm, porywając na wygnanie do Rosyi ks. biskupa krakowskiego Sołtyka i innych dygnitarzy. Jednocześnie z pomocą różnych agentów usiłowano podjudzić niechętnych poddanych i duchowieństwo dyzunickie. Głośną wtedy (1767 roku) stała się suplika, jakoby od ludu, rozrzucona na rynku w miasteczku Tarczynie w dniu Św. Trójcy, domagająca się praw dla poddanych.

Różne są wersye o tym dokumencie. Jedni widzą w tem robotę partyi postępowej na dobie, dla zrobienia wrażenia w sercach i umysłach i wywołania ulg dla włościan; inni znowu, a między innymi Ruhlier (ks. VIII), tłumaczą suplikę intrygą z zewnątrz, w celu powstrzymania szlachty od rozpoczynających się ruchów, które miały wywołać akces barski, widmo bowiem zemsty ludu przerażało zawsze sumienie jego władców...

Bądź jak bądź, odezwa tarczyńska do szlachty, stre-

ściwszy niesprawiedliwe postępowanie panów, żądała od nich dla ludu zupełnej wolności i własności gruntów kmiecyh, swobodnego korzystania z lasów i pastwisk, zniesienia daremszczyzn, nadania praw politycznych włościanom przez dopuszczenie ich delegatów do obrad i obowiązkową służbę wojskową. Wrzenie ludu dostrzegano już wszędy i frakcyja cudzoziemska, korzystając z tego, wywarła nacisk na zebrany sejm w roku 1768, więc z jej inicjatywy uchwalono 13 lutego pamiętne prawo, na mocy którego szlachcic miał odpowiadać gardłem za umyślne zabicie chłopca (*Vol. Leg.* VII, fol. 600).

Że ustawa była natchnioną z boku, łatwo się przekonać z aktu limity, gdzie widać jasno, skąd wiał wiatr i kierował gronem sejmujących... (*Vol. Leg.* VII, fol. 552—553). Korzon nazywa reformy 1768 roku „Repnińskimi“ (III, 133), a sejm „nikczemnym“ (*ibid.* 33). Istotnie były to wpływy przemożnego Mikołaja Repnina, w którego ojeźźnie chociaż teraz ucisk pospólstwa został spotęgowany, jak wiadomo, do ostatnich granic, ale to nie przeszkadzało dla względów politycznych propagować liberalne zasady w Polsce, którą zamierzano pochłonać. Przypadek zrządził, że bezwzględni despoci u siebie, stawali się krzewicielami swobod u nas...

Jeszcze cesarzowa Elżbieta w roku 1760 dozwoliła pomieszczykom zsyłać poddanych w katorgę bez wszelkiego sądu, a za cesarzowej Katarzyny II obostrzono to okrutne prawo kilka razy, w celu kolonizacyi Syberyi. Nadużywano onego bezkarnie za lada pozór oporu lub nieżyczliwości, wreszcie dla zysków za rekruty. Powszechna rozpusta pomieszczyków, straszliwe ich łupiestwo doprowadzało lud rosyjski do rozpacz, to też gdy w latach 1772—1775 pojawił się w Moskwie sławny samozwaniec Puga czow Emilia n, pod imieniem Piotra III, cała czerń poddańcza sprzyjała mu serdecznie jako wybawicielowi i mordowano panów, kędy

jeno bunt osiągnął, bez litości. Dziedzice przebrani za muzyków uciekali do lasów, ale poznawano ich po rękach delikatnych lub nieumieniu wykonywania robót gospodarskich, i wnet tracono. Znanych rozpustników męczono wyszukanyimi sposobami i operowano... Gwałcenie kobiet było najczęściej głównym powodem uśmiercania panów. Po kaźni męczeńskiej Pugaczowa i wielu stronników jego, gdy pomieszczycy przyszli do władzy i wywierali nieludzką zemstę, chłopci powstawali wciąż w latach 1775, 1778, 1781, 1789, 1796 i byli uśmierzani krwawo. O tych okropnych dziejach, w których występują nietylko tyrańscy panowie, lecz i takie potworne pomieszczyce, jak Darja Sołtykowa, księżniczka Kozłowska, Marina, Korotkowa i wiele, wiele innych, naczytać się można u rosyjskich pisarzy, a szczególnie w znakomitem dziele z roku 1881 W. Siemiewskiego p. t. „*Krestjanie w carstwowaniu Ekateriny II*“ (T. I). Tu dowiadujemy się, jak sprzedawano w Rosji aż do czasów Aleksandra I publicznie na rynkach lud poddańczy, niby bydło, co wreszcie wzbronionem zostało w roku 1808; tem niemniej sprzedaż pojedyncza ludzi bez ziemi praktykowała się w Rosji aż w dobie Aleksandra II i ustała razem z usamowolnieniem włościan w roku 1861 (str. 152). Dodajmy, iż lata 1767—1768 odznaczyły się w Rosji buntowniczą postawą rabów pańskich (Siemiewskij, *ibid.* str. 376), co dawało do myślenia bojarom i rządowi, więc stąd może i nasza „Koliszczyzna“ chętniej potłumiona i ów nacisk Rosji na prawo nasze z roku 1768. Burzenie się jednak ludu w Moskwie nie ustawało i w roku 1773 30.000 emigrantów rosyjskich osiadło na Ukrainie polskiej, co wymawiała stanom Katarzyna.

Napróżno tedy przechwalają się zarówno rosyjscy, jak i nasi niektórzy historycy; jedni humanitarną niby inicjatywą swego państwa w Polsce, drudzy wrzekomą rehabilitacją szlachty w roku 1768, bo wszystko się stało przypadkiem,

wśród okoliczności wyjątkowych; lecz z drugiej strony, jak owe prawo litewskie z roku 1726, tak i koronne z r. 1768, z litewskiego brane (Czacki II, 211), figurowały tylko na papierze, ku obałamuceniu łątwowiernej próżności naszej, bo wykonania żadnego nie miały. Zresztą szlachta, uchwalając głowę za głowę i niby zrzekając się prawa „*vitae et necis*“, życia i śmierci nad chłopem, nie przepomniała jednak w paragrafie XIX zawarować sobie na zawsze poddaństwo onego i całość gruntów, co bardzo obniżało znaczenie ustawy (Korzon I, 361). Prawo tedy było prawem, a praktyka życiowa praktyką, więc zabijano tak dobrze po ustawie 1768 roku, jak i przed nią, o czem świadczą bezstronni pisarze nasi i obcy — ob. Pamiętn. Szulca (str. 117) i u Bandkiego w Prawie pryw. Ten ostatni między innymi mówi, że prawo 1768 roku, „szczerą prawdę wyznając, było „czczym przepisem, i na pozór tylko barbarzyństwo zakalone zniosło“ (str. 78).

Korzon omawia prawo z roku 1768, jak i wszystko, pod osłonami restrykcji; atoli fundując się na świadectwach współczesnych, nie mógł nie przyznać, że chociaż nigdzie nie wyczytał o „obwieszaniach“ poddanych po ustawie, jednak zaćwiczano ich często na śmierć, a chłopci nawet nic nie wiedzieli o prawie powyższem, więc autorowie bezstronni radzili lud informować dokładnie, iż należy mężobójców panów pozywać do sądu (I, 357).

W temże miejscu Korzon wytyka słusznie płouność prawa z roku 1768, gdyż ono, jakby podstępnie, nie wskazywało zgoła, kto ma być powodem w razie zabójstwa plebeja: kmięć krewny zabitego, czy kto inny, „szlachcic bowiem, podejmujący się bronić chłopca, był feniksem“ (ibid.). Ale to wszystko nie prowadzi autora do głębszych, pozytywnych wniosków i znajdujemy dziwnie luźne zdanie *ad hoc*, że „ponieważ szlachcic pomimo anarchii żywił głębką cześć dla prawa (?!), przeto nie ważyłby się skazy-

„**wać** (*sic*) chłopa na śmierć przez powieszenie i ści-  
nanie, gdy mu konstytucya tego odmówiła, ale okrucień-  
stwo w obchodzeniu się i smaganie różgami do  
śmierci mogło się zdarzać jako zbrodnia i materiał do  
„statystyki kryminalnej“ (I, 376—377). Zauważmy więc, że  
choć to argument wypowiedziany bardzo retorycznie, nie  
zmniejsza on grozy rzeczywistości, gdyż pomimo naznacza-  
nych wtedy od Korony przy sądach asesorskich i referendar-  
skich darmowych „patronów ubogich ludzi“ (wia-  
domo, jakimi byli wogóle ci wszyscy patronowie sądowi),  
okrucieństwa nie ustawały; w roku 1784 musiano reasumo-  
wać konstytucyę przeciwko mężobójcom, a najpoważniejsi  
autorowie, których przytoczyliśmy, zaświadczyli jednoznacznie  
o samowoli po roku 1768 tem smutniejszej, że się działa  
w społeczeństwie rozmodlonem, powtarzającym głośno co  
dzień: „nie zabijaj“, i całkiem poza obrębem prawa, bez  
względu na groźną niby moc onego. Wszak zaćwiczanie róż-  
gami na śmierć, toć takie same morderstwo, jak „wieszanie“  
lub „ściananie“, chociażby bez „skazywania“, więc jeśli  
prawo nie miało siły karcić tej zbrodni, nie było godnem  
imienia swego, jak się wyraził uczony Bandkie.

Bodaj nawet, że wrzekomo liberalne owe prawo z dnia  
13 lutego 1768 r., ograniczające krwawe atrybucye szlachty,  
było po części oliwą do ognia, który się miał zapalić 29 lu-  
tego tegoż roku w Barze; sprawa bowiem dyssydentów ko-  
jarzyła się z ludową, w sposób dziwnie zaakcentowany już  
w konstytucyi z roku 1573, a teraz tem bardziej przerażała  
szlachtę, co zresztą usprawiedliwiły prędko okropne wypadki  
na Ukrainie, zwane „Koliszczyzną“, jakowe się odbyły  
ponurem echem po całym kraju.

Otóż gdy akcyja barska wznagała się wśród żywiołu  
szlacheckiego, jednocześnie wrzenie ludu zapowiadało coś  
złowrogiego u poziomym. Niepodobna powtarzać krwawej hi-  
storyi, zwanej „rzezią humańską“, opowiedzianej do-

kładnie gdzieindziej<sup>1)</sup> i tylko wypada nam dać jej obraz straszny w ogólnym zarysie, o ile odpowiada celowi pracy niniejszej.

Zapewne nie przyszłoby do takich scen bezmiernie dzikich, jeśliby grunt społeczny nie był do tego przygotowanym, a wpływy uboczne nie zasiewały zarzewi poczwarnych, nawet pod hasłem religii... Wszystko wynikło z przyczyn głębokich, było ohydny owocem, który dojrzewał długo, aby nasycić nikezemne instynkta zapaśników.

Jak ptactwo wędrowne, czując wiosnę, leci w stronę, kędy ma się lęgnąć lub gdzie żer obfity, tak i hajdamactwo kresowe pod dowództwem watażki Żeleźniaka i wielu innych, mianowicie: Biełuchy, Bondarenki, Babasia, Huby, Hałajdy, Nieżywego, Potapeńki, Szyły, Szwaczki, Szeremety, Wołoszyna, Żurby etc., gdy zeszła zima w roku 1768, rozlało się po polskiej Ukrainie, paląc i niszcząc wszystko po drodze, wyrzynając szlachtę, żydów i księży w czambuł, a gdzie jeno zawitało kozactwo, włóścianie łączyli się z niem przeciw panom swoim, mszcząc się okrutnie nad bezbronnymi. Nie folgowano zgoła nikomu, tracono w męczarniach niemowlęta, starszych palono żywcem, wsadzano na pal, zakopywano rzędami do ziemi po szyję i potem kosami koszono głowy jak zboże lub trawę, przepiłowywano ofiary piłami, ćwiertowano, rozrywano kołmi, na jednej szubienicy wieszano matkę z dziećmi lub szlachcica, mnicha, żyda i psa z napisem: „to wszystko jedno“. Tak została splądrowana ogromna przestrzeń kraju, mianowicie powiaty: czehryński, czerkaski, hajsyński, kaniowski, lipowiecki, skwirski, wasylkowski i zwinogradzki na Ukrainie; bractawski, bałcki, lityński, mohylewski i winnicki na Podolu; mach-

---

<sup>1)</sup> Dużo pisali o tym wypadku historycznym Rosyanie i Polacy, ale polecamy czytelnikom bardzo bezstronną i poważną książkę z roku 1885 D. Mordowcewa p. t. „Hajdamaczyna“.

nowski, zviahelski i żytomierski na Wołyniu; owrucki i radomyski na Polesiu i tylko wyjątkowo poddani Potockiego, wsi: Ostina, Kużmina-Hrebla, Subsk, Siennica i Podwysokie, zachowali się spokojnie, ponieważ właściciel odznaczał się naówczas sprawiedliwością i zajmował się losem ludu.

Cała siła hajdamaczyzny dążyła ku warownemu Humaniowi, kędy miał zdradzić wiarołomny Gonta, naczelnik rejestrowych kozaków Franciszka Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego. 24 czerwca Humañ po bohaterskim oporze jego mieszkańców zdobyty, w pień wycięty i spopielony, a cała okolica w szerokim promieniu zaświeciła pustynią.

Kłeska ta była ze wszech miar godną pożałowania ze względu, że wojewoda Potocki, urządzając od roku 1760 Humańszczyznę, powierzył administrację tych dóbr olbrzymich bardzo zdolnemu i dzielnemu Rafałowi Mładanowiczowi, który umiał podnieść miasto, ożywić handel, zaludnić kraj kolonizacją osadników z warunkiem płacenia małego czynszu, odbywania tylko po 12 dni w roku pańszczyzny i tyleż dni do naprawy dróg. Tak lekkie kondycje ściągały lud ze stron dalekich, gospodarstwo zakwitło i tylko nie umiano zachować wyrozumiałości w kwestyi wyznaniowej, skąd wynikały czasem poswarki.

Po upadku Humania strach paniczny objął szlachtę, bo kraj zalewały wojska rosyjskie, walczące przeciwko konfederatom barskim, więc co się zowie stał w ogniu, a wieści o buntach szerząc się wśród ludu, wywoływały tu i ówdzie krwawe wybryki poddanych (Lelewel, Dzieje Polski III, 420). Wtedy to właśnie zbuntowani włościanie w Siehniewiczach na Litwie, w powiecie słonimskim województwa nowogrodzkiego, zamordowali okrutnie starego miecznika Kosciuszkę, ojca nieśmiertelnego bohatera z pod Racławic i Maciejowic. Stolica drżała od strachu, bo jeszcze

pierwej Żeleźniak przechwalał się, że ją wyrznie, więc szły stąd rozkazy do jeneralnej obrony.

Najodważniejszy niby wtedy wódz, w gruncie zaś sławny warchoł, Franciszek Ksawery Branicki, regimentarz Ukrainy, późniejszy w. hetman koronny, przewany dobrze „szalona pałka“, wespół z równym sobie awanturnikiem Stępkowskim, późniejszym wojewodą kijowskim, zakrzętnąwszy się na dwóch frontach, przeciw konfederatom i hajdamakom, jak dobrze się wyraża Bartoszewicz, „morzem „krwi chłopskiej gasili płomień Ukrainy“... Najniespodziewanej na Humaniu zakończył się tryumf hajdamaków, nie umiających wyzyskać zwycięstwa. Żeleźniak pierwszy, syt łupów, zemknął z obozu, lecz ujęty, był smagany dla pozorów knutem i jako carski poddany poszedł na Syberyę. Los Gonty wypadł straszliwiej: zwabiły go podstępnie oddziały rosyjskie, udając przyjaźń, i został w stanie opilstwa arestowany z całą drużyną. Wydany następnie w ręce Branickiego, wyzionął ducha w okropnych męczarniach we wsi Serby, w powiecie bałckim pod Mohylewem, gdyż mu darto pasy skóry na ciele, odcinano członki częściami i wreszcie ćwiertowano tułów na sztuki. Z nim razem poniosło srogą śmierć wielu hajdamaków.

Po zgonie Gonty i ostatecznym przytłumieniu rokoszu wzięto się do pokarania tłumów winowajczych. Teraz kraj zaroił się szubienicami, na których za rozkazami Branickiego i Stępkowskiego wieszano tysiące ludzi notowanych lub podejrzanych tylko w buncie — odwet był zupełny — „zab za zab, oko za oko“.

W roku następnym 1769 powstały jeszcze resztki ludu pod Tymeńką, Żurbą i Paczenką, ale wnet zniesione przez Stępkowskiego, poszły na męczeństwo — pomszczono okrutnie i ten bunt.

Nadomiar złego, zamiast oględniejszego postępowania z poddanymi, instynkt mściwy podyktował spotęgowanie uci-

sku, jakoż zaraz podniesiono na Ukrainie pańszczyznę do dni 150 w roku, tudzież ustanowiono pogłówny podatek i daremszczyzny, co doprowadzało lud niemal do rozpacz, ale musiał, nim co, ulegać, skąpany we krwi własnej — było już cicho na Ukrainie bujnej!

Aby dać pojęcie o zniszczeniu jej i okolicznych dzielnic nadmieńmy, że po przejściu rebelii leżało w gruzach kilka miast, kilkadziesiąt miasteczek i kilka tysięcy siedzib wiejskich, zginąć zaś miało ludu do 200.000 i nawet oględny Lelewel liczy ofiary na 50.000 (ob. Dz. Pol. III, 414—418).

Rosya w celu zgniecenia nienawistnej konfederacji barskiej, sprzyjała pierwotnie rokoszowi na Ukrainie, lecz gdy ten przybrał rozmiary groźne i dla niej<sup>1)</sup>, zmieniła zręcznie taktykę, zwłaszcza, że szlachta pogromiona wszędzie, nie przedstawiała już niebezpieczeństwa poważnego, zaś konfederacja rychło wyparta w granice Turcyi, rozwiązywała ręce sojusznikom Rzeczypospolitej do działania w niej według woli. Nastął pamiętny rok 1772, w którym Polska, osłabiona bardzo, straciwszy znaczne prowincye na kilku krańcach, tem samem przeznaczoną została na dalsze uszczuplenia i upadek. Po pierwszym podziale kraju lud we wszystkich dzielnicach nietylko nie doznał ulg, lecz przeciwnie, znalazł się w warunkach trudniejszych.

W metropolii królowała teraz bezecność, skazująca nawet na śmierć jedynie cnotliwego Rejtęna, więc nie dziwnego, że prawie nikomu nie przychodziło na myśl otoczyć sprawiedliwością kmieci, tę główną siłę ojezyny.

W zaborach pruskim i austryackim chłopci nasi nie znaleźli na razie opieki, bo pomimo wrzekomej cywilizacyi w Galicyi, paliatywne reformy cesarza Józefa z lat 1781<sup>2)</sup>, 1784<sup>3)</sup>

---

<sup>1)</sup> Lud w Moskwie burzył się wskutek łupiestwa pomieszczyków i pachniało już „Pugaczewszczyzną“ (1772—1775).

<sup>2)</sup> Ograniczano prawo patrymonialne względem karania włościan.

<sup>3)</sup> Poddano włościan jurydyce specjalnie wykwalifikowanej.

i 1786 <sup>1)</sup>), dając nieco ulg chłopom, zakończyły się wolnością i zupełnem uwłaszczeniem kmieci zaledwo po okropnych wypadkach roku 1846... a w Prusach nie przyszło do tego aż w latach 1810 i 1811, gdy już dzielnica poznańska była przy Księstwie Warszawskiem, posiadającym od roku 1807 konstytucyę napoleońską, z ludem osobiście wolnym. W zaborze znowu rosyjskim chłop nasz po roku 1772 wpadł jakby z deszczu pod rynnę, ponieważ tam silnie organizowana władza rządowa, poddając kraj od razu regulaminom stanowczym nowej metropolii, przykuła na zawsze cały lud „pochoczy“ do dominiów, posiadających odąd rozległe, bezwzględne niemal prawa nad poddanymi. Ten system twardy, zastosowany uprzednio na Białejrusi, rozpowszechniał się później w innych prowincjach, w miarę jak były przyłączane do Rosyi, i ciężka niewola ustała tam dopiero za naszych czasów, na mocy ukazu z dnia 19 lutego 1861 roku; własność zaś odziedziczyli włościanie, zarówno w Koronie, Litwie i po Rusiach wskutek wypadków roku 1863, które z tego względu stanowią wielką epokę w dziejach ekonomiki naszej.

Szczegóły o tem wszystkim znajdują się we właściwem miejscu, a teraz, rozwijając dalej obraz kwestyi włościańskiej, zarówno przed podziałem kraju i później, w pozostałej od zaboru części Rzeczypospolitej, opowiedzmy, jak się tam rzeczy miały.

---

**Reformy.** Ponieważ zawsze są wyjątki, więc po wszystkie czasy u nas, jak wykazaliśmy, byli obywatele umiarkowani, życzący w kraju sprawiedliwszych rządów nad słabymi i w tem widzący nawet własne dobro.

Do pierwszych objawów w wieku XVIII ulg dla ludu można zaliczyć postanowienia mieszczan poznańskich, pod

---

<sup>1)</sup> Różne ulgi agrarne.

rokiem 1733, względem wsi im podwładnych Zegrze i Ratajewo. Ustawa ta od gremium sławetnych nadaje włościanom: wolność zupełną wraz z samorządem, znosi pańszczyznę, a za grunta każe uiszczać czynsz nieuciążliwy; przytem dozwala kmieciom korzystać swobodnie z prawa handlu i propinacyi, jak niemniej przechodzić w stan mieszczański, niby bardziej uprzywilejowany. Kmiecie tu byli wiecznymi zastawnikami i mogli być rugowani tylko za przewinienia, po zwróceniu jednak im zastawnych sum. Każdy miał prawo dzierżyć tylko jedną „chubę“ (wydział, grunt). Używalność była zupełną, sprzedaż dozwoloną; dziedzictwo przechodziło na starszego syna, który spłacał rodzeństwo. W braku dzieci przechodziła spuścizna na boczne linie. Ruchomość szła w podział. Po bezpotomnych wchodziło we władanie gruntu miasto, ruchomość zaś dzieliła się między miasto, kościół, instytucje dobroczynne i gminę. Żony się ubezpieczały tylko na ruchomości. Obdłużenie gruntów wzbrownione. Kasa gminna stanowiła kapitał żelazny. Istniały przepisy ścisłe względem akuratnego spełniania obowiązków przez czeladź najemną; za to ta miała zapewnioną opiekę od chlebowców i pomoc bezpłatną w chorobie. Gmina odpowiadała solidarnie za opłatę czynszu. Rządził gminą sołtys wybieralny, przy pomocy „przystolnych“ czyli „bejzece-rów“ i sądy sprawował. Apelacja była do magistratu. Sołtys był pod władzą magistratu i ekonomów. Kara cielesna używana tylko za złodziejstwo i lubieżność od 50 do 100 plag. Za zbrodnie była kara śmierci.

W tych urządzeniach aczkolwiek istotnie świeciła już idea nieco zacniejsza, lecz zauważmy, że przyszła ona nie od szlachty herbowej, jeno od obywateli sfery mieszczańskiej, mniej uprzedzonej względem współbraterskiego gminu.

Po tej próbie widzimy pod rokiem 1735 reformy w Mogile, pod Krakowem, zapoczątkowane przez Tomasza Zarębskiego, podstarościego tych dóbr kościelnych, który

nie mogąc poradzić z demoralizacją kmieci, wprowadził urząd wójta obieralnego i sądy gminne, zostawując stosunki agrarne po staremu. Lubomirski, znawca źródeł archiwalnych, przytaczając ten fakt, dodaje, że „liczne podobne zabiegi bywały „w dobrach prywatnych“ (Roln. lud., 73). Istotnie, jeśli przez sąd gminny można było rządzić wioską sprężyskiej, to jurydyka kmiecia stawała się dla dworu przy ówczesnych stosunkach bardzo praktyczną, wcale nie oznaczając ulg dla ludu, które zależały jedynie od osobistej swobody chłopca i posiadania własności, a przynajmniej od sprawiedliwszych wymagań bonifikaty za trzymane grunta, od udzielania kmieciom korzyści z pastwisk, lasu, handlu etc. i szerzenia wśród nich oświaty.

Takich właśnie przykładów było szczerpło i tem bardziej zasługują na zaznaczenie.

Coś podobnego stało się w roku 1742 w dobrach Kaczanowie, w powiecie pyzderskim dawnego województwa kaliskiego, gdzie dziedzic, Wawrzyniec Swinarski, kustosz katedry poznańskiej, przekonawszy się, że folwarki jego pomimo nakładów i starań nie czynią dochodu, zarządził nowe stosunki agrarne, zatwierdzone następnie przez biskupa i kapitułę. Reforma kaczanowska polegała na daniu zupełnej wolności poddanym, zostawieniu osadników na czynszach nietylko przy gruntach rustykalnych, lecz i rozparcelowanych folwarcznych, udzieleniu im prawa propinacyi i pastwisk. Sołtys z przysięgłymi sprawował władzę z odwołaniem się do dominium i miał obowiązek regularnie ściągać i uiszczać dziedzicowi arendę z gminy.

Z kolei nadmienić trzeba o urządzeniach agrarnych znanego Andrzeja Zamoyskiego w Bieżuniu pod Mławą, rozpoczętych w roku 1760 i dopełnionych w r. 1765. Tu już niema mowy o jakiejbyś swobodzie ludu. Tytuł posiadania nieokreślony, dążność do zniesienia pańszczyzny i zamienienia jej czynszami; wszakże wszystko zależało od

umowy, zawierającej się na lat pięć. Grunta były włoczne, kmięć mógł swój udział odstąpić komu innemu, ale pewnemu, obciążanie ziemi legatami wzbronione. Dominium dawało darmo pastwisko, opał i budulec, propinację jednak zostawiło przy sobie. Z włóki płacono złotych 93, dawano owsa 5 ćwierci, słomy  $\frac{1}{2}$  fury, sieczki korcy  $2\frac{1}{2}$ , jaj 15, dREW 5 fur i robiono z pługiem lub kosą dni 6. Sołtysi byli wybieralni i posiadali władzę sądową, lecz wyrok podlegał apelacji do władzy patrymonialnej.

Reformy te nie powiodły się Zamoyskiemu i w Biezu- niu powrócono z czasem do pańszczyzny, zwłaszcza, iż nie były one popularnemi wśród szlachty, która się oburzała i sarkąła na innowacye liberalnego magnata, o czem świad- czy autor broszury „Nie wszyscy błądzą“ (str. 23) i inni (Jacek Jezierski). Bądź jak bądź, znajdujemy w „Listach pa- tryotycznych“ Wybickiego, że reformy biezuńskie od razu miały wpływ na rozrodzenie się ludności, więc szkoda, że to wszystko trwać miało tylko do roku 1773, w którym ustalił się dawny porządek rzeczy, a co gorsze, iż żywe inwentarze zostały odebrane chłopom na rzecz dworu

W tym samym czasie, gdyż od roku 1761, zakrzątnęła się urzędzeniem swych dóbr siemiatyckich, na Podlasiu, w powiecie drohickim, słynna administratorka Anna z Sa- piehów Jabłonowska, wojewodzina braćawska. Były to pomysły wyłącznie administracyjne, bez żadnego szerszego polityczno-obywatelskiego poglądu na lud, wydrukowane po- między latami 1785 i 1787, w części w drukarni pokojowej siemiatyckiej i w Warszawie u Grölla, w ośmiu tomikach, p. t. „Ustawy powszechne dla dóbr moich“. Tom pierwszy obejmuje przepisy dla oficyalistów wogóle, tudzież o gospodarstwie rolnem; w drugim tomie instrukcyja dla pi- sarzy prowentowych; w trzecim, dla pisarzy propinacyi; w czwartym, dla pisarzy hamernicznych; piąty, dla administra- cyi leśnej; szósty dotyczy powinności dozorców fabryk; sió-

dmy przepisuje porządek miastu; ósmy traktuje o porządku we wioskach.

Dziełko to, dając świadectwo o niepospolitem uzdolnieniu dziedziczki Siemiatycz w sprawach ekonomicznych, nie zastępuje jednak na tak wielkie pochwały, jakimi je czasem obypywali niektórzy autorowie nasi, wystawiając bez zastanawiania się głębszego te próby ówczesnej gospodarki. Na dowód wykażmy w kilku rysach głównych treść ustawy siemiatyckiej. Przedewszystkiem zachowano tu *p o d d a ń s t w o* czyli niewolę, a *p a ń s z e c z y z n a* stanowiła główną formę uiszczania należności za trzymane grunta; wprawdzie chłop niby miał prawo wyzwolić się, ale z warunkiem bodaj nieprawdopodobnym, stawienia na miejsce swoje w *p o d d a ń s t w o* takiegoż samego, zaś za opłatą nawet wolności nie było. Już ciż w organizowanych porządnie dobrach Jabłonowskiej mógł lud nieco znośniej pędzić żywot *p o d d a ń c z y*, ale z drugiej strony ustawa odznaczała się przepisami bezwzględными i dążeniem do skupienia całej siły roboczej, w celu jak najobfitszej produkcji dworskiej, do takiego stopnia, że chłop nie miał prawa, pod karami, najmować się na robotę na stronę, nawet na spław flisaczy, i musiał, poza obrębem pańszczyzny, zarabiać tylko we dworze, po cenie ustanowionej z góry. Żydom wprawdzie wzbronionem było kupczenie po wsiach pod groźbą roku kajdan (!), ale widocznie dlatego, że kmiecie obowiązani byli sprzedawać jeno dworowi wszystkie swe produkta, zaś trunki, sól i śledzie kupować w dominjach. Łatwo tedy zrozumie każdy, ile dwór, ochraniający niby włościan od żydów i prowadzący handel własnowolnie całą masą wytworów swoich i włościańskich na własną rękę, mógł sam korzystać z krzywdą ludu. Był w tem wielki interes dla dziedziczki, ale nie dla jej poddanych, w przeciwnym bowiem razie, gdyby ustawa była istotnie liberalną, przepisałaby sumienną likwidację pożytków z handlu pomiędzy dworem i wsią, jak to później uczynił

Tyzenhauz, choć go pomawiają inni niesłusznie. Nadto włościanie Jabłonowskiej nie mogli się zadłużyć nikomu, tylko dworowi, a za kupowanie wódki w cudzych karczmach byli karani aż stu plagami na rynku (!), ale za to muzykę zaprowadzono po karczmach, aby tem snadniej zwabiła adeptów wesołej ochoty... Praca była wydziałową i często przechodziła siły człowieka, jak na przykład obowiązek przeniesienia co dzień jednemu robotnikowi z boiska do świrna 60 korcy zboża, co według słusznej uwagi czyjejs wystarczyłoby i koniowi. Za 16-cie morgów trzymanego gruntu (w tem ogrody i łąka) włościanie odbywali w tygodniu po 2 dni z uprzężą lub 4 piesze; w ciągu roku 4 łoki, 24 szarwarków, 12 stróżów; nadto dawali po 2 sążnie dREW, po 1 talce przedziwa, po 5 złotych czynszu, owsa 1½ korca, płótna łokci 12, obowiązani byli wyrobić po 2 korce kaszy ze zboża i dać za pieniądze 34 flisaków do spławu. Biorąc tedy pod uwagę roboty wydziałowe, ceny na robotnika dowolne i egzekucję sprężystą, powinność ta była ciężką, chociaż niby zapewniała kmieciom pięćdziesięcioletnie władanie gruntem, jeśli za złe sprawowanie się nie zasłużą na wydalenie. Znowu co do sądu, to ten był w ręku gminy, wszakże według ścisłych przepisów ustawy, z apelacją do gubernium i najwyższej administracyi. Karano kajdanami, taczka i plagami.

Widzimy więc w Siemiatyczach cały system centralizacyi, niby porządnej, lecz w gruncie despotycznej i tem dziwniejszej, iż twórcą jej była kobieta; to też Lubomirski, omawiając reformy Jabłonowskiej, dobrze skonkludował, że „gdzie „niema swobody, tam śmiech jest świętokradztwem, a smutna łza rozpaczliwą pociechą“.

Była to kobieta niezwykłej miary, ale w każdym razie tak dumna, że nawet zaledwo raczyła głową kiwnąć królowi samemu, gdy ją całował w rękę (Ochockiego pamiętnik IV, str. 71), i to po części łómaczy ustawę jej.

Dalej zaznaczmy reformy pod rokiem 1767 Ignacego

Przebendowskiego, w starostwach puckiem i mirachowskiem na Kaszubach. Tytuł posiadania gruntu nieokreślony, jednak były umowy, a przy odnawianiu ich opłacało się laudemium. Dzierżawy mogły być sprzedawane i zastawiane wraz z ruchomością, z obowiązkiem aktykowania dokumentów w księgach dominium. Samorząd gminny ustalony pod dozorem wybieralnego sołtysa i przysiężnych, którzy dozorując wszelkiego porządku, sprawują zarazem władzę sądową, więc przy mieszkaniu sołtysa były zawsze: przęgierz, kłoda i łańcuch na więźniów. Były tu też zaprowadzone: kasa wiejska, szkółki, wzajemna pomoc od ognia, policya bezpieczeństwa; wzbronione: pijaństwo, gra w karty na pieniądze, przebywanie żydom w obrębie starostw. Karano cielesnie za gusła, nierząd i łamanie zobowiązań.

Daleko ważniejsze urządzenia agrarne zaprowadził na Litwie w roku 1769 i dopełnił w roku 1771 ks. Paweł Brzostowski, kanonik wileński, w dobrach swoich *Mereczu vel Pawłowie*. Tu już lud był uwolniony całkiem od poddaństwa, główną formę bonifikaty za grunta stanowiły czynsze wieczyste, bez prawa ich podnoszenia, chyba za zgodą gminy. Pańszczyznę odbywali osadnicy tylko własnowolnie i zawsze mogli ją zamienić czynszem. Cała ruchomość i zabudowania należały do osadników, więc mogli je swobodnie sprzedawać i zastawiać. Prawo propinacyi zostało przy dominium, ale obręby folwarczne znacznie zmniejszone na rzecz włościan. Czynsz przemagał robociznę. Z włóki płacili kmiecie po 128 złotych i dawali połowę miodu. Pańszczyźniani odbywali z włóki w tygodniu 6 dni, w tem połowę kobiety. Nadto uiszczali w ciągu roku po 2 dni do gnoju, połowę miodu, 4 kury, jaj 40 i złotych 8 za dni pomocne i stróże. Bojarowie płacili od włóki po złotych 40, za stróże i pomocne złotych 8, odbywali do Wilna dróg 20 lub płacili za nie złotych 60. Uiszczali dni 12 do gnoju, kur 4, jaj 10, miodu połowę. Najm w potrzebie był przymusowy, ale po

genach słusznych. Za opłatę mieli włościanie prawo handlu i rybołówstwa. Starszyzna i sędziowie byli od wyboru, z władzą wykonawczą, apelacya na wyroki szła do dominium. Zaprowadzono szpitale, szkółki, nawet ćwiczenia wojskowe. Obowiązek utrzymywania dróg i mostów był przy gminie.

Ustawy te wpłynęły zbawiennie na uobywatelenie ludu tak dalece, że w roku 1790 włościanie mereccy uchwalają ofiarę na rzecz ojczyzny, mianowicie: wylanie dwóch dział do artyleryi litewskiej; potem obchodzą uroczyste festyn konstytucyi 3-go Maja, wdzięczni, że sejm wielki ich konstytucyę zatwierdził. Po upadku jednak kraju, gdy runęły i wszystkie uchwały ostatniego sejmu, Brzostowski sprzedał Merecz Moszyńskiemu, ten znowu hr. Choissell'owi, a włościanie musieli znowu powrócić do niewoli i pańszczyzny.

Chcąc być sprawiedliwym, trzeba przyznać, że w dobie Stanisława Augusta, wskutek przyczyn z zewnątrz pochodzących i wskutek niejakich przeobrażeń pojęć wewnątrz kraju, bardziej niż kiedykolwiek zdarzały się u szlachty popędy ku sprawiedliwszym rządóm nad poddanymi; wszakże i to fakt ciekawy, że w chwili największego upodlenia po pierwszym rozbiorze, najnikczemniejsze kreatury, jak Poniński Adam, Massalski, biskup wil., Sułkowski Ignacy, wojewoda gnieźnieński i inni wnosili projekta liberalne za ludem, a ambasador Stackelberg dołączał swój głos do tych wniosków. Nie bez słuszności widzi w tem Korzon coś podejrzanego (I, 386, 388), i rzeczywiście, kreatury te musiały potakiwać na dany znak; trzy mocarstwa bowiem, jak wiadomo, układając plan rozbioru Polski, postanowiły bardzo politycznie, w artykule XVIII umowy, uwolnić lud od poddaństwa w pozostałej Polsce i ustanowić dla włościan sądy własne parafialne, z apelacyą do juryzdyk rządowych (Lelewel, Dzieje III, 421).

Byłaby to myśl znakomita, gdyby płynęła z dobrowolnej inicjatywy w ojczyźnie, ale niestety, ogół był dalekim od

niej, więc gdy tacy, jak Chreptowicz, biskup Turski, Frankowski, poseł zakroczymski i inni poruszali tę kwestyę, powstawało zawsze powszechne oburzenie (Korzon I, str. 387). Gurowski, marszałek w. lit., ośmielił się nawet na sesyi 6 czerwca 1774 roku proponować, aby porównano wszędy pańszczyznę w celu zapobieżenia zbiegostwu podanych.

Bobrzyński w ostatniem swem studyum o ludzie (ob. „Kraj“ z roku 1892) lekceważy wszystkie te głosy wsteczne i konstytucye przeciwko zbiegom, hultajom etc., sądząc, że oznaczają wyzwolenie się ludu całkiem bezkarne z pod ucisku panów; ale ten sąd nie zgadza się ze świadectwem najpoważniejszych głosów współczesnych, które akcentują właśnie wielki ucisk na schyłku kraju, a zbiegostwo uważają jako protest gwałtowny ludu, wywołujący z kolei nowe represalie i zamęt ekonomiczny.

Zdań paradoksalnych naczytać się można u dzisiejszych, nawet poważnych autorów naszych, i trudno się oryentować w tym chaosie bałamutnym. Naprzykład Lubomirski, przytoczywszy kilka faktów zajęcia się dolą kmieci w wieku XVIII, zapędza się w optymizmie, mówiąc, że wtedy, „jak kraj sze- „roki i długi, wszyscy chylili głowy (!) przed pra- „wem kmiecia (!), uznając, że dla niego wybiła „godzina, ażeby dostąpił obywatelstwa i spra- „cowaną dłońią dotknął berła piastowskiego“ (Roln. lud., 73).

Choć to powiedziane nawet poetycznie z pewną szlachetną werwą, wszakże musi błędnie nie tylko wobec faktów namacalnych, któreśmy zgromadzili bez względu na uprzedzenia powszechności naszej, ale i wobec zdania samego autora, wypowiedzianego całkiem trzeźwo i słusznie o parę stronie niżej, mianowicie, że „szlachta w chęci naprawienia, cofając się wstecz, zatrzymywała się „na prawodawstwie do-Olbrachtowskiem, kmie-

„cie zaś z odwagą cofali się aż do czasów do-  
„Bolesławowskich“ (str. 75).

Jużeż był tu i ówdzie ruch jakiś dodatni, spowodowany niebezpieczną postawą ludu i patrzeniem rozumniej w przyszłość, ale jakże to było dalekiem od radykalnej reformy, tak koniecznej ze względu na groźną sytuację z zewnątrz... Ustępstwa szlachty były w dozach prawdziwie homeopatycznych i nie działały. Uciekano się zaledwo gdzieś do środków powolnych, gdy należało użyć stanowczych, jakich były świeże przykłady na zachodzie, przynajmniej w ostatniej chwili... Odpowiedzą nam, że nie umiano zdobyć się na takie sposoby hippokratesowskie, bo człek i społeczność w danym razie robią to, co umieją chcieć. Przypuśćmy, ale w takim razie bez przechwałek konstatujemy fakta; faktem zaś jest, że społeczność szlachecka nietylko nie była przygotowaną w masie do czynów ofiarności w celu ratowania ojczyzny przez lud, ale przeciwnie przed upadkiem dała dowody bezwzględnej zakamieniałości i sobkownstwa, choć czasem błysła gdzieś myśl piękna, jak złudny ognik na bagnie wśród ciemności nocnych.

Takimi ognikami były sporadyczne zakrzętańcia się ucziw-  
szych i światlejszych obywateli sprawą włościan.

Chreptowicz Joachim naprzykład w dobrach swych szczorsowskich w województwie nowogrodzkim i w Wiszniewie w województwie wileńskim zniósł poddaństwo wraz z pańszczyzną i na grunta rustykalne przyznał chłopom wieczne prawo czynszowe, z warunkiem określania wysokości czynszu co lat 9, biorąc za podstawę do onego średnią ilość wytworów i cen na nie. Z robocizny zostawiano tylko przy gminie szarwark i stróże. Włościanie otrzymali prawo wyrabiania trunków, zbierania w lesie jagód i grzybów, ale drzewo na opał i budowlę musieli nabywać. Samorząd gminny i szkółki dopełniały ustawę szczorsowską, o której podaje wiadomość ks. Bohusz w Rocznikach Tow. Przy-

jaciół Nauk za rok 1817 (T. X). Stawiski, nadmieniając o reformie agrarnej w Szczorsach, przytacza wersję, jakoby Chreptowicz rozkolonizował włościan, co miało się im nie podobać. Myśmy jednak tej kolonizacji w Szczorsach nie znaleźli śladów, zwłaszcza, iż wsie okoliczne odznaczają się teraz szczególną wielkością i nie mogły chyba powstać z parcel. Przeciwnie, nieco późniejsze próby kolonizacji, dokonane przez znakomitego filantropa, Dominika Moniuszkę, w dobrach Radkowszczyzna i Pocięczoło, w powiecie ihumeńskim, udały się wybornie i kolonie trwają dotychczas z pożądanym wpływem na dobrobyt posiadaczy.

O tych urządzeniach Moniuszki powiemy w następnym wieku, a teraz wypada jeszcze przytoczyć nieco faktów restrykcji szlacheckiej w wieku XVIII, aby nie posądzono nas o niewiadość ich lub przemilczenie.

I owszem, co tylko jeno dało się dostrzedz dodatniego w dziejach naszego ducha, to zaznaczamy skwapliwie, z wielką przyjemnością, bo jedynie przez te dobre czyny trwał łańcuch wzniosłej obywatelskiej tradycji, więc trzymając się onego krzepko, możemy pomnażać ogniwa do nieskończoności, a póki wątek ów święty nie zerwie się, naród przy nim, jak na kotwicy statek wśród wzburzonego oceanu, bezpiecznie się ostoi.

I tak: książę August Aleksander Czartoryski, wojewoda ruski, choć człek bardzo skąpy, miał być dla ludu, według świadectwa Fr. Jezierskiego, nie panem, lecz ojcem („Wyrazy“, 107).

Szczęśny Potocki, osławiony słusznie na innym polu, odziedziczywszy Tuleczyn po ojcu, podnosił byt włościan przez zredukowanie pańszczyzny do jednego dnia w miesiącu z domu, a potem całkiem ich oczynszował, licząc po 12 groszy za dzień roboczy. Te łagodne rządy magnata miały podobno wpływ dobry na okoliczną szlachtę. W roku 1787, gdy do Tuleczyna przybył król, wracający

z Kaniowa, i cztery dni tu bawił, Potocki na pamiątkę tej wizyty monarszej obdarował poddanych całkowitą wolnością w promieniu jednej mili od Tulczyna i obelisk królowi na rynku dźwignął (ob. Słownik geograficzny XII, 613).

P. Korzon wszakże nie bez racji głębszej nie wierzy tym reformom człowieka wiarołomnego ojczyźnie, twierdząc, iż mógł tylko czynić ulgi włościanom w pańszczyźnie, jednak dalekim był od pomysłów Zamoyskiego, Brzostowskiego i innych, co nawet stwierdza paszkwil na Szczęsnego z r. 1802, umieszczony pod portretem jego:

„Ciemiężycielu szlachty, a poddanych biczu,  
„Całą szpetność twej duszy widać na obliczu.“

Miała być dobrą dla włościan księżna Lubomirska, marszałkowa w. koronna. Reformowali stosunki z włościanami: Aleksander Wielopolski, August i Adam Potoccy (ob. u Maciejowskiego, Hist. włośc., 264). Znakomity Karol Prozor, w. oboźny litewski, w dobrach swoich bobcińskich na Żmudzi i chojnickich w powiecie rzeczyckim województwa mińskiego, odziedziczonych po żonie, Ludwice z kniaziów Szujskich, odznaczał się wyjątkową pieczołowitością względem ludu i miał wielokrotne dowody przywiązania włościan. My wiemy o tem dokładnie ze wspomnień i posiadanych archiwów rodzinnych, a wspomina też o dobroci Prozora dla włościan przyjacieli jego, „poeta serca“, Franciszek Karpiński.

„Osobliwym wyjątkiem — mówi Kraszewski — „był Benedykt Karp, chorąży upitski, który w czasie „głodu żywił ubogą ludność, a orderu za to nie przyjął“ (ob. Polska w 3-ch rozb. II, 259).

Drugi Karp, Ignacy, dziedzic dóbr Johaniszkiele na Żmudzi, celując wielką litością ku poddanym, czynił różne fundacye dobroczynne, a inni obywatele starali się naślado-

wać go, ale po zaborze kraju znikły te liberalne praktyki (porównaj u Limanowskiego, Hist. ruchu społecz., 348).

W dobrach biskupa krakowskiego Sołtyka miano przestrzegać sprawiedliwości, gdy więc ten książę Kościoła wrócił do kraju w roku 1773, doznał największej czułości od poddanych (Lelewel, Dz. III, 420).

Massalski Ignacy, biskup wileński, pomimo spraw swych haniebnych, będąc dobrym dla ludu, reformował stosunki włościańskie w dobrach ihumeńskich w województwie mińskim, około roku 1774.

Prymas Michał książę Poniatowski, starszy brat króla, idąc za wzorami, urządzał wsi swoje sprawiedliwiej.

Stanisław książę Poniatowski, podskarbi W. Ks. Lit., w dobrach swoich korsuńskich, tudzież wołyńskich Zwiniacze i Hołowniów, czynszował włościan i opiekował się najstaranniej ich dolą. W tym celu zasięgał przez korespondencję rady znanego dyplomaty Franciszka Bukatego, zapytując o urządzeniach agrarnych w Anglii. Jeden z tych ciekawych listów podskarbiego piszący posiada w swym zbiorze, a świadczy on o zacnej myśli prawdziwie postępowego obywatela. Reformy książę rozpoczął w dobrach wołyńskich około roku 1777, bo Korsuńszczyznę dostał dopiero w roku 1780. W tych ostatnich Korzon podaje widocznie mylną cyfrę mieszkańców 400.000 (!) (T. I, str. 389), gdyż obecnie, w stanie pomnożonej ludności, w tych samych wsiach korsuńskich Edward Rulikowski liczy zaledwo włościan płci męskiej na 9226 (Słownik geograficzny V, 45); sądzymy przeto, że pomyłka zaszła o dwa zera i szkoda, że jej poważne dzieło nie prostuje. Jakkolwiekby, nadmienmy, że w roku 1789 podobno wszyscy włościanie w dobrach podskarbiego otrzymali możność przejścia na czynsze (ob. Korespondencya krajowa kr. Stanisława Augusta, 110). W tych urządzeniach warunkowych jednak włościanie byli podzieleni

na trzy stopnie. Pierwsi, najcnotliwsi i najlepsi gospodarze, zostali uwolnieni całkiem od pańszczyzny, płacili małe czynsze, uważali się jako sąsiedzi równi dziedzicowi i zasiadali z nim u jednego stołu. Drudzy, mniej wydatni kwalifikacyami, ale zbliżający się do pierwszych obyczajnością i pracowitością, obowiązani byli odrabiać 18 dni pańszczyzny na rok, z tem, że w każdym razie, nabywszy warunków moralnych, mogli postąpić do kategorii pierwszej. Trzeci nareszcie, opiekszali i nieobyczajni, pozostawali na dawnem prawie, mogąc zawsze przez dobrą konduite pójść wyżej, o czem stanowił sąd gromady i dziedzica (Lelewel, Dzieje III, 426).

W roku 1787, gdy król, wracając z Kaniowa w maju, wstąpił do Korsunia odwiedzić synowca, podskarbi Poniałowski, chcąc uświetnić przyjęcie, przygotował 12 par włościan nowożeńców i wszystkich obdarzywszy wolnością, zabezpieczył posagiem i dokumentami.

Cudzoziemcy, zwiedzający w tym czasie nasz kraj i widząc takie przykłady lub słysząc o nich, chwalili je (Coxe, Bentham, Rousseau). (Por. u Lelewela, Dz. III, 426—427).

Podobno jednak praktyki humanitarne podskarbiego Poniałowskiego niepokoiły szlachtę, więc miano trafić ze skargami i radami do króla, aby wymógł na księciu przywrócenie pańszczyzny, w celu zażegnania rozpłomienionych nadziejami umysłów chłopskich i uniknienia nieukontentowania obywatelstwa (ob. Korespondencya krajowa Stanisława Augusta, str. 110, i u Limanowskiego, Hist. ruchu społecz., 299).

Jednocześnie Waleryan Dzieduszycki, komisarz cywilno-wojskowy podolski, właściciel Jaryszowa nad Ładawą, dziś w powiecie mohylewskim na Podolu, obywatel czcigodny, wysoce oświecony, czynił wiele dla włościan swych i w gospodarstwie. Dobra jego były administrowane wzorowo i po ludzku. Zniósł karę cielesną wraz z pańszczyzną, oczynszował poddanych i założył dla nich w Jaryszowie w r. 1787 szkołę trzyklasową parafialną, w której uczyło się po 100 dzieci

włościańskich. Popisy publiczne tego zakładu odbywały się co rok w dniu imienin królewskich, i wtedy, powiada Rolle, „dziesięciu wychowalców, premiantów, otrzymało uwolnienie od poddaństwa“.

Działalność ta Dzieduszyckiego miała wpływać dodatnio i na innych, a wdzięczny Stanisław August, że się to działo w jego imieniu, dziękował serdecznie Dzieduszyckiemu listem z dnia 15 maja 1790 roku, gdzie między innymi pisze, iż „to „droga najbezpieczniejszej reformy, biorąca rozbrat z przesądem dawnym i zbyt prędką dla całkowitej odmiany sytuacji „ludu chłopskiego“.

List ten został odkryty w roku 1891 w Galicyi przez księdza Jastrzębskiego i przytoczony w Nrze 24 „Kraju“ petersburskiego z tegoż roku. Znany historyograf Rolle, podając wiadomość o Dzieduszyckim, mówi, że wypadki ówczesne zniszczyły dzieło cnotliwego obywatela, szkołę bowiem zwinięto za Targowicy i nawet niecni konfederaci, napadłszy na Jaryszów, zabrali drukarnię dziedzica, którą potem odkupił Szczęsny Potocki i drukował targowickie plakaty („Kraj“ z r. 1891, Nr. 41).

Ruch ten dodatni istotnie objawiał się nieco raźniej w czasie sejmu wielkiego, ale i reakcyja nie zasypiała gruszek w popiele, burząc to, co dobra wola dźwignąć pragnęła. Cnotliwym obywatelom przychodzili teraz w pomoc dzielni autorowie, krusząc serca twarde satyrą i wyrzutami bezwzględny, torując drogę szlachetniejszej opinii publicznej. Jednym z takich dzielnych szermierzy pióra, prostującym „ścieżki pańskie“ w ojczyźnie, był Julian Ursyn Niemcewicz, którego tendencyjna komedia z roku 1781 p. t. „Powrót posła“ wywoływała furorę na scenie stołecznej, właśnie dlatego, że się rozwiązywała oswobodzeniem włościan przez dobrego pana, na pamiątkę szczęśliwego ożenku syna.

Adam Wawrzyniec Rzewuski, marzący o uszczęśliwieniu ojczyzny, woła w swem ognistym dziełku z r. 1790

„O formie rządu republikańskiego“: „Naród, „w którym jest siedm milionów niewolników, „a milion wolnych, pomimo najlepszych nawet „praw upaść powinien!“ (Cz. I, 90). Mowy jego, wypowiedziane w sejmie, robiły też silne wrażenie, jak niemniej wszystko to, co pisali Staszic, Kołłątaj, Wybicki, Fr. Jezierski i inni, więc widziano postępy w czynach obywatelskich.

Antoni Trębicki, zacyjny poseł inflancki, autor i dzielny agronom w dziedzicznym Łomnem pod Warszawą, w przedmowie do „Zbioru praw polskich“, wydanych w dwóch tomach (1789—91), przemawia gorąco za osobistą wolnością chłopca, bez ziemi wszakże.

W roku 1788 Robert Brzostowski, brat głośnego Pawła, reformatora w Mereczu, tudzież Wojciech Poleytyłło, kasztelan chełmski, radzili przyznać na wieczność wszystkim włościanom trzymane grunta, wolnością zupełną obdarzyć i ustanowić sądy referendarskie dla rozpatrywania spraw pomiędzy włościanami i dziedzicami dóbr (ob. Koresp. kraj. Stan. Augusta, 127—128).

W roku 1789 Wawrzęcki, poseł braclawski, uwolnił włościan od poddaństwa.

Ks. Kołłątaj Hugo sam zeznaje w Listach Anonima do Małachowskiego, iż uwolnił lud w folwarkach posiadanych i poczynił mu ulgi możebne (Cz. II, 53—54).

Musiąco to podziąać na zacnego marszałka sejmowego, gdyż Małachowski Stanisław w roku 1790 w dobrach swych Rękoraj w Kaliskiem, w parafii srockiej, tudzież ostrogskich, białaczewskich w Opoczyńskiem i moszczenieckich w Piotrkowskiem, zniósłszy poddaństwo, nadał włościanom liberalne urządzenia. Wieczyste dzierżawy były tu prawnie opisane, włościanie mogli odprzedawać je dowolnie, z warunkiem jednak niedzielenia gruntów na drobne części.

W roku 1790 Krasiniński, starosta opinogórski, przez testament obdarzył włościan wolnością.

Nawet w chwili haniebnej Targowicy zdarzały się fakta pięknego poświęcenia się dla idei obywatelskiej. Hilary Chojecki, dziedzic Motowidłówki pod Lubarem, zobowiązał się urzędownie zwolnić na lat dziesięć od wszelkiej robocizny te dymy, z których jeden włościanin pójdzie dobrowolnie do szeregów, a jeśliby poszło dwóch, to na lat 20. Równe czynił ulgi włościanom wtedy Kazimierz Walicki, dziedzic Łaz, byle ich pobudzić do obrony kraju; zaś Ledochowski, poseł czernichowski, przeznaczał pieniężne ofiary dla rekrutów. O tem wszystkim podaje Korzon z „Gazety Narodowej“ (T. I, 446).

Te i tym podobne objawy piękne nie oznaczają wcale rdzennego polepszenia się pojęć obywateli, całe bowiem ło stosunków naszych agrarnych w wieku XVIII przedstawia się bardzo ponuro, dobrze więc stan ten rzeczy określił Korzon, mówiąc słowami Pamiętnika handlowo-politycznego, że „fa-  
„buła tragedji pańsko-poddańczej streszcza się nie w polity-  
„cznych lub religijnych namiętnościach, lecz w borykaniu się  
„uzbrojonej we władzę chciwości z nędzą bez-  
„bronną, zrozpaczoną i zbydlęconą w dodatku“; że chodziło szlachcie „o narzucanie chłopom pewnej liczby  
„i miary: gorzałki, maślanki, serwatki, marchwi, buraków,  
„serów, ryb po cenie wyższej niżli w okolicy; jak nie-  
„mniej o to, aby po odrobionych dniach pańszczyzny pędzić  
„chłopa na robotę póty, póki pańskie pola i łąki obrobione  
„nie będą, a później za całodniową, narzuconą gwałtem i bi-  
„ciem robotę dawać po 6 groszy, gdy zaś chłop napomknął  
„o skardze do „króla ojca“, to go kazano kuć w kajdany,  
„więzić, obwieszeniem na gałęzi grozić, więc nie jestże to  
„nieznośniejsze, niż Algertyńskich jeńców niewola?“ (I, 358).

Niezawodnie, że wszystkie reformy prywatne, pochodzące w części z popędów serca, a głównie może z dobrze zrozu-

mianego interesu, wskutek coraz groźniejszej opozycji ludu, redukowały się tylko do osobistej mniej więcej wolności chłopa i z prawem zaledwo dłuższej lub wieczystej dzierżawy gruntu, zaś o uwłaszczeniu bezwzględnem, rzeczy najgłówniejszej i jedynie mogącej odrodzić społeczność od razu, nikt prawie nie myślał, więc cóż to za sytuacja, co za środki wobec powszechnych „saturnalii“ ?!

Jaki był stan aktualny umysłów, świadczy widocznie opozycja ogółu kasty, ile razy szlachetniejsi synowie kraju chcieli coś zrobić dla ludu. Wszelkie tedy pochwały pisarzy naszych płodzą jeno paradoksa, a mało kto ma odwagę myśl swą wynurzać statecznie, od początku do końca, zgodnie z duchem dziejów i prawa naszego.

Wstyd, co prawda, przyznawać się do winy dziejowej przed konfesyonałem ludzkości całej, ale przecie, gdy na prawdzie tylko gruntuje się świat moralny, więc pożyteczną dla nas musi być ta spowiedź, jeśli ją odprawiamy ze skrucą i dobrem postanowieniem względem czynu. Panegiryki ojczystych płatnych chwalców, kilka głosów cudzoziemskich, przychylnych, przez ujęcie ich, wrzekomo sympatycznym sprawom naszym, oszałamiają umysły potomnych, zapominające, jakie właściwie świadectwa dali o wiele liczniejsi obcy i swoi wiarogodni autorowie. Wiedziała dobrze o ucisku i nędzy włościan w Polsce Stolica Apostolska, to też gdy w roku 1775 król Stanisław August, chcąc ulżyć ludowi, błagał Piusa VI o zniesienie pewnej liczby świąt, aby poddani mogli więcej pracować dla siebie, papież zgodził się chętnie, stawiając jednak warunek z naciskiem, aby panowie przez posłuszeństwo Głowie Kościoła nie wazyli się tej ulgi obracać na swą korzyść i dozwolili włościanom swobodnej pracy. Faktu tego, o ile wiemy, żaden nasz dziejopis nie podaje, posiadamy wszakże w zbiorce naszym ciekawy dokument z roku 1775, mianowicie okólnik dyccezyalny *Młodziwojskiego*, biskupa poznańskiego, w którym objaśnione są powody reformy

Piusa VI, obawy Ojca świętego i wola jego względem niegwałcenia włościan, cierpiących wiele od dziedziców.

Zauważmy, było to już po Koliszczyźnie i po ustawie z tegoż roku, przepisującej jeszcze raz karanie gardłem szlachcica za zabicie chłopa. Wiadomo jednak, że gwałty po uśmierzeniu ruchów ludowych nie ustawały, twarda ręka dziedziców rządziła surowiej, więc i wdanie się króla do Stolicy Apostolskiej o zniesienie świąt wskazuje, iż tą drogą król chciał przymnożyć ludowi uciśnionemu czasu, co zresztą wyraźnie omawia i breve papieskie.

W roku następnym 1776 błysnął promyk nadziei, że się obudzi sumienie narodowe i rozsądnie zreformuje dzwignie prawodawcze; sejm bowiem pod laską Andrzeja Mokronowskiego, wojewody mazowieckiego, zniósł tortury (*Vol. Leg. VIII, fol. 883*) i wzbudziwszy kwestyę rewizyi kodeksu, porучzył kanclerzowi, Jędrzejowi Zamoyskiemu, ułożenie projektu do nowego prawa, któreby odpowiadało warunkom postępu społecznego i ekonomicznego. Poruczenie to zostało uroczyście wciągnięte w księgi konstytucyi (*Vol. Leg. VIII, 876*); ale jakże smutny był skutek, bo chociaż Zamoyski z pomocą „najsławniejszych i najenotliwszych obywateli“, jak tego niby życzył sejm, wykonał projekt do prawa, upadł on jednak na pamiętnym sejmie w r. 1780, z zapisaniem ponownem w konstytucyi, że chociaż dziękuje się Zamoyskiemu za pracę podjętą, ona wszakże jako nieodpowiadająca zamiarom sejmu z roku 1776, „uchyla się „na zawsze i na żadnym przyszłym sejmie „wskrzeszoną być nie powinna“ (*Vol. Leg. VIII, 979*). To prawdziwie po naszymu, krótko i węzłowato, całkiem zgodnie z duchem dziejów ojczystych, bo historia nie robi przeskoków i z drugiej strony pełzający po jej przestworach nie dosięgają celów, do których dotrzeć może tylko duch, dążący uczeiwie i wytrwale w imię podniosłych ideałów ludzkości!

Pamiętnym będzie na zawsze pomnikiem dobrej woli jednostek w narodzie, owa księga Zamoyskiego p. t. „Zbiór praw sądowych“, ale cóż w niej tak się nie podobało szlachcie, że sejm, uniesiony dziką zawziętością, znieważył ją podeptaniem publicznie nogami w izbie przez posła Sokolnickiego w dniu 31 października, wreszcie przez jednogodną wyżej przytoczoną uchwałę? Oto jedynie to, jak zauważył Lelewel, że w projekcie stała propozycja względem niejakiego „wyzwolenia poddanych chłopów“ (Pol. Dz. III, 428).

Właściwie projekt Zamoyskiego co do włościan nie sięgał daleko. Chciał on tylko dla nich sprawiedliwości równej wobec prawa, nie rugowania absolutnego kmieci, swobodnego ruchu ludności bezrolnej, wreszcie oświaty ludu. W projekcie nawet nie były poruszane kwestye pańszczyzny i służebności, ale przebiegła szlachta, nie deliberując nad nim, dobrze wiedziała, co odrzuca.

Jeszcze przed zebraniem się sejmu, gdy król rozesłał po kraju projekt Zamoyskiego na próbę, jakie zrobi wrażenie, zawrzało wśród szlachty jak w kotle i odgrażano się na seryo. Już nadmieniałem, że Wybickiego Józefa, domniemanego sojusznika kanclerza, omal co nie rozsiekano na sejmiku w Środzie, a obywatel ziemi bielskiej, Feliks Trojanowski, ogłosił ohydny protest przeciwko projektowi Zamoyskiego, ogół zaś krzyczał i wyrzekał ze zgrozą, że kanclerz chce szlachtę schłopić, pozwalając związków małżeńskich swobodnie. Szydzono sobie otwarciem z Zamoyskiego, z cnoty jego i reform, które zaprowadził w swych włościach, jak niemniej nie oszczędzano Chreptowicza i innych (Kraszewski, Polska w 3-ch rozb., 264—266).

Wybicki w pamiętniku swym powiada, że obejrawszy się, żałował Zamoyskiego, „jak mógł się podjąć pisania prawa „krajowi, który się wyzuł z swej zacności narodowej“ (T. II, str. 10).

Kraszewski, przytaczając zdanie niepoehlebne Es-sena o sejmie 1780 roku, poświadcza, że złe wtedy trwały uparcie w łonie szlachty i nie myślało abdykować (Polska w 3-ch rozb. I, 275). Równie o tym haniebnym fakcie dzielnie konkluduje Korzon: „więc łby szlacheckie były „twarde, serca w samolubstwie zakamieniałe“ (Wewn. dz. I, 391).

Niezależnie od bluźnierstw Trojanowskiego, pojawiły się druki, krytykujące przewrotnie projekt Zamoyskiego, w duchu czysto szlacheckim. Do takich należy mało znana broszura Anonima z roku 1780, wyszła we Wrocławiu pod tytułem: „Myśli obywatelskie“. Tam czytamy, że „nie-„masz potrzeby uwalniać chłopów od poddaństwa, gdyż „byłaby to rzecz wielce szkodliwa dobru publicznemu, spokojności obywateli, obyczajom „pospółstwa (!) i rolnictwu (!)“ (str. 13).

Podobne myśli głosi też broszura współczesna p. t. „Reflexye nad projektem“ i t. d., gdzie widać, iż województwo lubelskie wysłało na sejm najzacieklejszych delegatów ku zwaleniu projektu, ale za to też później o cynizmie obywateli lubelskich złożył najsmutniejsze świadectwo Zajączek Józef, bo nie chcieli z ostatniej toni ratować kraj w roku 1794 (ob. Pamiętniki III, str. 141).

Upadek projektu Zamoyskiego na sejmie 1780 roku jest fatalną wróżbą przyszłych knoń większości przeciw szlachetniejszym zabiegom jednostek. Ogół wtedy był uprzedzonym przeciwko możności zwolnienia doli ludu i prawnym skutkom małżeństw, zawieranych przez włościan ze szlachciankami, co spowodowało umorzenie projektu Zamoyskiego *ad perpetuam* (ob. u Maciejowskiego, Hist. włośc., 102); lecz imiona takich sejmowych szaleńców, jak Kamienieckiego, Sierakowskiego i Sokolnickiego, trzeba zapisać na wieczną pamiętkę, oni to bowiem najwięcej sprawili ha-

łasu, przyczyniając się do zwalnia tego, co mogłoby choć w części naprawić wcześniej złe w ojczyźnie.

Po niedoszłym projekcie Zamoyskiego z roku 1780 kłówało się tem bardziej na padole sarmackim, zaś w tym chaosie stosunków lud poddańczy cierpiał szczególnie, gdyż nie było dla niego rzetelnej instytucji ratunkowej wobec wszechwładztwa anarchii.

Na takim tle ponurem rozwijały się z nieubłaganą konsekwencyą fakta dziejowe coraz smutniej, a choć zdarzały się odbłyśki szlachetniejszych popędów obywatelskich, które dawały nieco nadziei dobrych w dobie następnego „sejmu wielkiego“, zbliżała się jednak katastrofa nieunikniona, hańbiąca na wieki te kreatury, co ją przyspieszyły snadnie...

Przed opowiedzeniem tych smutnych wypadków, w których z n a c z n a m n i e j s z o ś ć szlachty, z tytułu rehabilitacji przeszłości czyniąc dodatnie wysiłki, tworzyła rzeczy koszlawe, wynikłe z ducha typowego niedołęstwa naszego, gdy z drugiej strony fala bezecności ogółu zalewała owo szczupłe i względne dobro — wróćmy wstecz, aby obejrzeć kraj, jak wyglądał ekonomicznie, handlowo i przemysłowo od początku wieku XVIII do chwili zamierzonych reform sejmowych (1788—1791).



## ROZDZIAŁ III.

---

### STAN EKONOMICZNY KRAJU.

Zwykle, jaki wygląd kraju, taka jego wartość moralna, umysłowa, polityczna i ekonomiczna. Dziedzina barbarzyństwa świeci zawsze surową naturą, pustkami, zaniedbaniem kultury, ubóstwem. U narodów, nie posiadających gruntownej cywilizacji, widzieć można wszędy, pomieszane w sposób łądzący dla tych co głębiej nie patrzą, dobro z ujemnem, gdy kulturę wyższą poznaje się po ogólnym porządku zewnętrznym i głównie wewnętrznym, po bezpieczeństwie jednolitości, możebnem zrównaniu różnic stanowych, poszanowaniu dla prawa, wreszcie po szacunku narodu dla rolnictwa, tej najpotężniejszej dźwigni bytu.

Widzieliśmy, jak się rzeczy miały w ojczyźnie naszej we wszystkim, więc studjujemy przebieg ich dalej, aby zrozumieć całkiem smutne rozwiązanie dziejowe.

Obraz to bardzo smutny, ale go badać jest obowiązkiem sumiennego Polaka, tak jak bada poświęcający się nauce anatom, aby dociec tajemnic organizmu, właściwości patologicznych i mózdz swą wiedzę stosować w praktyce dla dobra ludzkości.

Otóż zaprawdę, szkaradnie dla ekonomii naszej i obyczajów rozpoczęła się wiek XVIII, gdy 22 listopada r. 1700 zawistni magnaci, Sapiehowie, z jednej, Wiśniowieccy, Ogińscy,

Pacowie i inni z drugiej strony wywołali bratobójczą rozprawę pod Olkienikami, gdzie dużo szlachty zginęło, a wojewodzie Michał Sapieha rozsiekany w niewoli. Cała Litwa wtedy, podzielona na dwa wrogie obozy, niszczoneą była straszliwie przez rozognione bratnią nienawiścią stronnictwa. Tym sposobem zostały w perzynę obrócone wszystkie olbrzymie dobra Sapieżyńskie i rozchwywane przez stronę pogromczą Ogińskich i t. d. W czasie tych domowych rozruchów wkroczyli Szwedzi do kraju (1702 r.) i plądrowali go, promując Leszczyńskiego na króla, a Sasi Augusta II wsławili się też łupieżą. Zapanował stan rozpaczliwy i głód powszechny w ciągu lat kilku, tak, że lud wiejski, chcąc się salwować od głodowej śmierci, tysiącami począł uciekać do miast, gdzie się szerzyła okropna zaraza i nędza ostateczna. Pomiędzy latami 1709—1712 w jednym tylko Wilnie wymarło z głodu i chorób do 60.000 ludności, jedząc psy, koty, szczury, wreszcie trupy ludzkie i nawet zabijano dzieci na pokarm (ob. Kraszewskiego Hist. Wilna II, 85—86), po jakowej klęsce przez lat czterdzieści stały pustkami niektóre domy w mieście (ibid.).

Kiedy rabunki konsystujących wojsk saskich w całej Rzeczypospolitej doszły do ostatnich granic, konfederowała się szlachta pamiętnie roku 1715 w Tarnogradzie, pod laską zacnego Stanisława Ledóchowskiego, i dra pieżnych Sasów wyprawiono z kraju, ale rolnictwo upadło wtedy zupełnie, zbiedzone zaś głodem pospólstwo i biedniejsza szlachta uciekała tłumnie za granicę, przeważnie do Multan (ob. u Bartoszewicza, Wielka Enc. Orgelbr. XXIV, 974)

Całe panowanie Augusta II było pasmem klęsk ekonomicznych i moralnych kraju, wskutek wojen i brzydkich obyczajów tego króla, które stanowiły zaczyn wszelkiego rozprężenia; więc zbytek świecił nawet na zgliszczach miast wyniszczonych przez mory i pożogi, jak naprzykład w Wilnie, na pustkowiach którego wojewoda Radziwiłł w roku 1730

dawał huczne reduty i szerzył pijaństwo (Hist. Wilna Kra-  
szewskiego II, 88—89).

Otwinowski Erazm, historyk, opowiadający „dzieje  
Polski“ od śmierci Jana III do roku 1728, przedstawia bar-  
wnie moralny upadek klasy rządzącej, obojętnej na losy oj-  
czyzny, szarpanej teraz zewnątrz i wewnątrz intry-  
gami... o pogwałceniu poddanych, upadku rolnictwa. Drugie  
wydanie tego znakomitego dzieła (krakowskie z roku 1849),  
nie obcięte przez fałszywy wstyd, jak wydanie pierwsze  
poznzańskie Raczyńskiego z roku 1838, polecamy miłośnikom  
prawdy.

Potem w dobie trzydziestoletniego panowania Augusta III  
(1733—1763), ospałego żarłoka, Polska doszła do całkowitego  
rozstroju społecznego i ekonomicznego, o czym niby wiedzą  
potomni, ale potrzeba jednak im wciąż odświeżać w pamięci  
dość słabej tę grozę rzeczy, aby wstydząc się za smutną  
przeszość, dopatrywali w sobie wad dziedzicznych i starali  
się pozbyć się ich w imię ojczyzny!...

O stanie Polski pod rokiem 1761 tak pisze głośny Sta-  
niśław Konarski, pijar: „Małych tyranów nad słabszymi  
„co niemiara jest wszędy; bojaźń jakaś, lichota umysłów  
„i podłość generalna opanowała wszystko; ambicyi, emula-  
„cyi, łakomstwa taka moc, że zda się, iż u nas pamięć o oj-  
„czyźnie wygasła; nikt o niczem myśleć nie chce, tylko żeby  
„jemu dobrze było, choćby wszyscy zginęli. Oszukania i fał-  
„szów w publicznych transakcyach tak gęsto, że prawie *fidem*  
„*publicam* ledwie znajdziesz. Skarb koronny pusty. Handel  
„w całym kraju upadł przez zdzierstwo i pogwałcenie żydów.  
„Poddaństwa niezmiernie ubóstwo. Miast i miaste-  
„czek ruina. Śmieciem monety fałszowanej kraj zarzucony,  
„a złoto i srebro wyniszczone. Sejmy i sejmiki niegodziwe,  
„bez ustanku rwane. Opresye w dobrach od sąsiadów nie-  
„znośne: zewsząd granic uszczerbki i gwałty.  
„W domu własnym bezpieczeństwo mienia i życia stracone.

„Powszechne niesnaski i niesprawiedliwości. Juryzdyki zmieszane i zaburzone. Kościół ze świeckimi w nieskończonej „utarczce, słowem niesława, hańba, słabość, sromota, upadek we wszystkim całego narodu, praw ojczystych zupełna „ruina“ (O skut. rad sposob., 6—7).

Lekkomyślnie więc i paradoksalnie wyraził się prymas Władysław Łubieński pod rokiem 1740 o bogactwach ekonomicznych Polski, kiedy jednocześnie mówi, że „wyniosłość „górze bierze nad inne cnoty w narodzie, przez co utrata „fortun, a najwięcej z przyczyny konserwowania licznych „dworów, ekwipażów, bogatych strojów, przepysznych „stół“, że „wina swego Polska nie ma, a najwięcej niem „zbytkuje, bogacąc obce kraje“ („Świat“, 376—377).

Lepiej, bo prawdziwie pouczająco świadczy wzmiankowany pisarz Konarski: „Już nie ci jesteśmy co byli — są „słowa jego — sąsiedzi depeją nas, sił nie mamy, handlów „nie mamy, dostatków nie mamy, grody w perzynę idą; a co „za opresye szlachty, bezprawia! serce się dobremu Polakowi „kraje“ (O skut. rad sposob. Cz. II, 111).

Lecz oto dokument urzędowy, zredagowany gremialnie we trzy lata po odezwaniu się do narodu wiekopomnego Piłajara naszego:

W akcie stanów skonfederowanych Litwy w roku 1764, przy obiorze nowego króla, zaznaczone jest wyraźnie powszechne rozleniwienie i rozpróżnowanie się dziedziców, zubożenie kraju, gdzie „pola odłogiem puszczone, wsie „i miasta z mieszkańców wyzute i często w „piół obrócone, a co droższego ze sprzętów „w ziemię schowane“. Dokument ten, nie podlegający żadnej kwestyi, wspomina nadto: o „sądach milczących“, o „zamysłach ambicyi“, o „zemście panującej“, o „podłych zyskach“ i innych „nieszczęśliwościach“ (ob. *Vol. Leg.* VII, fol. 318).

Rozluźnienie obyczajów stało się zgubnem dla bezpie-

czeństwa publicznego i ekonomiki; swawolne bowiem warcholstwo pustoszyło kraj własny. Liczne bandy pod dowództwem herbownych zuchwalców najeżdżały dwory, wsi i świątynie, grabiąc, co jeno wpadło im pod rękę. Litwa teraz zdawała się przodować w tem i tu jęk spokojnych mieszkańców stawał się rozpaczny. Już wspomnieliśmy o Wołodkowiczach, Krojerach i innych, a w pamiętnikarzu Matuszewiczu znaleźć można oburzające fakta owych swawolnych najazdów; konstytucya więc litewska sejmu koronacyjnego z roku 1764 niedarmo reasumowała przeciwko grabieżcom dóbr i gwałtownikom wszystkie dawne uchwały, polecając hetmanom, starostom i marszałkom powiatów ściagać zbrojno tych opryszków swawolnych (ob. *Vol. Leg.* VII, fol. 181, w wyd. Ohr.).

Szczegółowsze atoli świadectwo o stanie ekonomicznym Polski w tych czasach posiadamy w uwagach bezstronnych cudzoziemca, jenerała-majora Rieule'a, Francuza rodem, w służbie Rzeczypospolitej. Znając dobrze nasz kraj i onego niedołęstwo ekonomiczne, w pracy z roku 1764 p. t. „*Memoire de l'agriculture en general, et de l'agriculture de Pologne en particulier*“ powiada on wręcz, że Polska w stosunku do innych państw jest ubogą i wykazuje to cyframi, mianowicie: że będąc o  $\frac{1}{10}$  część większą od Francyi, całą masą produkcyi zbożowej nie prześciga nawet połowy wytworu samej tylko francuskiej pszenicy, a takie drobne kraje, jak Hollandya i Zelandya, stanowiące 93 część Polski, wytwarzają więcej zboża niż ona; wreszcie Rieule zaznacza w całej Polsce bydło nędzne, chude, w zimie bez schronienia i zawsze bez dostatecznego pożywienia.

Edmund Stawiski, przytaczając te opinie Rieule'a o gospodarstwie ówczesnem Polski, w przedmowie do pierwszej Encyklopedyi rolnictwa (1874 r.) czyni nacisk, aby zrozumiano panujące złudzenie o wrzekomem bogactwie rolnictwa w przeszłości naszej; ale Tadeusz Korzon, widząc

wogóle tę przeszłość nie tak czarną, zdaje się niedowierzać świadectwu Rieule'a i przytoczywszy obliczenia produkcji w Polsce, zrobione w roku 1782 przez Büschinga, powtórzone w roku następnym przez Switkowskiego i wykazujące wytwórczość zbożową w świetle o wiele lepszym, uważa, iż gdy cyfra Rieule'a (20,000.000 korcy) nie mogłaby nawet wykarmić 11½ milionów ludności, należy oznaczyć produkcję ogólną pomiędzy latami 1780—1784, stosownie do świadectw innych, na 76,600.000 korcy (Wewn. dz. I, 329—336). Nie chodzi tu zresztą o cyfry zboża, ale o stan rzeczywisty rolników. Produkować mogła Polska więcej niż obliczał Rieule, Staszic i inni, ale szło to na marne, wskutek zgubnych obyczajów właścicieli, a lud roboczy, rolnicy właściwi, byli nędzni i głodni, gospodarstwo wogóle zapuszczone i zrujnowane przez okoliczności, nie sprzyjające zgoła rozwojowi onego.

Pomijając paszkwil jakiegoś Francuza, wygnanego z pułku Massalskiego, biskupa, który przez zemstę jakoby, w broszurze z roku 1779, wydanej w Berlinie, nie zostawił nitki uczciwej na Polakach i gospodarstwo ich osromocił, o czem nadmienia Kraszewski (ob. Polska w 3-ch rozb. I, 196) — zwróćmy się znowu do świadectwa wiarogodnych naszych pisarzy. Oto naprzykład Krzysztof Kluk pod rokiem 1781 podając rady dla polepszenia rolnictwa krajowego, tak mówi: „Polska śpi na pośmiewisko mądrej Europy; skarżąc się na „swe niedostatki, nie chce przecież dla własnego pożytku „przyczynić ziemi swojej doskonałości i zadawnionych zwyczajów zachowuje niewzruszoną całość“ („O roślinach“, III, str. 9).

Tak samo Franciszek Czapski, wojewoda chełmiński, w ważnej książeczce z roku 1783 p. t. „Dom nadwerężonej Rzeczypospolitej“, widzi bez uprzedzeń smutny stan ekonomiczny kraju. Chęcią jego jest, aby w dobrach zarówno królewskich, duchownych, jak i obywatelskich

zwróconą była pilna uwaga ku ulepszeniu gospodarstwa i aby położono koniec „zdzierstwu i uciemieniu biednego ludu, co przynęci tysiące rąk ochotnych do roli“ (str. 37). Autor, radząc szkółki we wsiach (str. 36), nie zapominał zarazem potrzeby trzymania włościan w umiarkowanym posłuszeństwie, „bo posiadłszy chleb i pieńniądze, mogliby mieć ochotę do brykania i buntu, do czego natura ich dąży...“ (str. 34).

Tak tedy i poczciwsi ludzie nie byli wolni od przesądu dzierżenia chłopą w ryzie, a cóż dopiero bezecni!...

W ważnej broszurze bezimiennej z roku 1789 p. t. „Myśli polityczne“ wyczytujemy najopłakańszy stan ekonomiczny ojczyzny. Autor woła proroczo: „jeżeli nie stanie się szczęśliwem chłopstwo nasze, kraj nigdy szczęśliwym nie będzie. Dziś widzimy, niestety, wskutek uciemienia, „najnędniesze, w ostatnim stopniu ubóstwo poddanych, a jednak przyjdzie czas, że wolność „swą odzyszczą!“ Dalej autor nadmienia, że chłop od zbioru do zbioru swoim chlebem nigdy wyżywić się nie może; że posiadających możność przeżywienia się kmieci liczba niestychanie mała, bo takiego chłopą w wielu województwach trudno znaleźć jednego na cztery mile kwadratowe, a w najbogatszych dzielnicach jest bodaj od czterech do pięciu zaможniejszych na takiej przestrzeni. Kmiecie nietylko w dominiach, lecz szczególnie w starostwach są wyzyskiwani, nie mogąc nigdy znaleźć sprawiedliwości; sprawy ich o krzywdy toczą się po lat 30 bez skutku (str. 34—50). Autor zaznacza pod rokiem 1788 minimalną, jaka kiedykolwiek była, ilość zboża spławianego do Gdańska, którą sprzedano tam z powodu stagnacji po cenie gorszej niż w Warszawie (53—54). Wielkopolska miała posiadać gospodarstwo nieco lepsze i handel bardziej ożywiony (59), ale naogół starostowie złupili miasta (69), zresztą ubóstwo rolników nie mogło zasilać mieszczan i tak wszyscy ubożeli coraz bardziej (70). Według

autora, choć panowie sprząłali zboże, szło ono jednak w znacznej części na żywienie głodnych chłopów, zwłaszcza, iż urodzaje bywały szczupłe, i z milowej (*sic*) przestrzeni zbierano zaledwo jakie 300 korey żyta (!), więc cóż pozostawało na sprzedaż? (str. 71). W królewszczynach żołnierz konsystujący był na wikcie chłopów; obdzierało też wojsko i mieszczan (76). Mieszczactwo uciskane zubożało do szczytu i rozpiło się z rozpaczy (77—78). Autor dla zniszczonych mieszczan żąda ziemi (96). Żydzi łupieni ratowali się konkurencją z chrześcijanami, sprzedając lichy towar taniej, co gubiło mieszczan polskich, lud zaś oni rozpoili, wetując swe straty (102—103). Żydzi nie szli do rolnictwa przez bojaźń niewoli, jakiej mieli wzór okropny na włościanach. Zresztą sami byli ustawicznie krzywdzeni różnymi sposobami chciwości, nawet bici sromotnie, i nie znajdując nigdzie sprawiedliwości, tylko przez przekupstwo, woleli posiadać własność po miastach, w towarach, łatwych do ukrycia przed okiem drapieżców, niż w ziemiach zagospodarowanych, gdzie panowie zawsze mogli ich pograbić bezkarnie (ob. str. 101—107). Tak samo zapatruje się szeroko na tę kwestyę Surowiecki (ob. O upadku przemysłu i miast w Polsce, 139—147), zaś Czacki w znakomitej rozprawie „O Żydach“ przypisuje wręcz szlachcie zdemoralizowanie żydów i uczynienie ich szkodliwymi dla kraju (74—218), chociaż z drugiej strony, gdy chodziło o zysk bezwzględny, panowie wydzierzawiali folwarki żydom i tam się dopiero praktykował ucisk z całą finezyą, na co wyrzekął, jak świadczy Bartoszewicz, zany władyka Hieronim Wołczański. Wiadomo też, że wówczas głośny maniak, mozaista książę Marcin Radziwiłł, krajczy litewski, oddał żydom całą swą ordynacyę klecką pod nieograniczoną władzę niejakiego Simona, więc można sobie wyobrazić, co tam się działo z gospodarstwem, gdy panowali żydzi bez wszelkiej kontroli (ob. Pamiętn. Matuszewicza I, 201).

Dla szlachty rolnictwo jakby przestało mieć znaczenie poważne i liczone jeno na wyzysk onego.

W owej dobie frymark folwarkami stał się powszechnym; niecenioną ojcowizną przerzucano cheiwie z rąk do rąk dla marnych groszy, przeznaczonych na strwonienie rozpustne. Szlachta straciła wtedy zmysł zachowawczy, począwszy od sponiewierania gospodarstwa, jakoż o faciendowaniu i frymarczeniu dobrami zaznacza z ubolewaniem bezimienna broszura z roku 1790 p. t. „Uwagi praktyczne“ (str. 151) i na to samo żali się nieposzlakowany świadek. Fr. Jezierski („Wyrazy“, 109). W temże znakomitem dziełku czytamy taki ustęp o stanie kraju: „Na 12.000 mil kwadratowych żyje 8,000.000 mieszkańców, z których 7,800.000 są niewolnikami bez opieki prawa, a reszta to szlachta, pokolenie uprzywilejowane, które trzyma majestat rządu, wysyła posłów na sejmy, przestraszone, przekupione, zadłużone, pogwałcone i z tem wszystkim Polska nazywa się Rzeczpospolitą i wmawia w siebie, że jest wolnym narodem“ (str. 76—77).

A oto słowa Kołłątaja: „Niekzemność ducha publicznego między Polakami zjednywała dla nich powszechną pogardę. Cudzoziemcy, których losy zaprowadziły do nas, widzieli Polskę spustoszoną, oberże obrzydliwe, lud wiejski pod legalną niewolą, miasteczka zrujnowane, mieszczan uciśniętych i wzgardzonych, handel w ręku obcych, granice bez obrony, a wszystkich tej ziemi mieszkańców cofniętych w cywilizacyi, władzę prawodawczą w ręku zazdrośnej przywilejów szlachty, która trzymała króla w niedołęstwie; widzieli, że niszczała tu ziemia pod wojnami domowymi i sąsiednimi, zapalonemi przez podłą ambycję, że sąsiedzi odrywali kraje, ale nic to nie poprawiało zepsutych“ (ob. Uwagi nad Ks. Warsz., 166—170).

W krótkim, doraźnym obrazie odtworzył Lelewel smutne stosunki ekonomiczne Polski za panowania Stanisława

Augusta i tam niech czytelnik zajrzy, bo niepodobieństwo przytaczać faktów i zdań tego historyka naszego (ob. Polska T. VI, str. 84—87, a także T. II, str. 131).

Fryderyk Szulc w pamiętnikach opowiedział potomnym o ogromnym nieładzie dworów, brudach w gospodarstwie domowym i niechlujnem wogóle zachowywaniu się ziemian (146—147).

Kraszewski wyszukał, iż któryś z niemieckich krytycznych pisarzy wieku XVIII o Polsce mówi, że majątki prawie wszystkie były w dzierżawach i w zastawach, stąd dwory nędzne, bo dzierżawcy i zastawnicy nie chcieli lub nie mogli łożyć na budowy (Polska w 3-ch rozł. III, 71). Gdy tych było celem wysysać folwarki i wyrastać na dziedziców, ci znowu panowali zwykle bez porządku i ładu, a im większy był pan, tem potworniejsze stawało się marnotrawstwo jego. Dziś jeszcze w naszym upadku społecznym i politycznym duch ten dominuje w nas naogół, a cóż dopiero wtedy dzieć się musiało, kiedy podłość, nie znając żadnego hamulca, była samowładną w nieszczęśliwym kraju. Roili się dwory od służalczej hałastry, pańskie zaś fantazyje prześcigały się w bezmyślnych praktykach życia. Staszic w swych „Przestrogach“ przedstawiając całą płonność rolnictwa krajowego, w którem się „gnieździło pełno nie nie „wytwarzających wyjadaczy i leniuchów“, świadczy z goryczą, że lada szlachcic w Polsce trzyma więcej sług niżli baron w Niemczech (str. 139).

Wyuzdana fantazyja objawiała się bardziej w wieku XVIII niż kiedykolwiek, mówi więc Kraszewski: „Zakładano krajo- „brazy Arkadyi pod Sochaczewem i ruiny rzymskie na „piaskach Polesia. Czartoryscy stworzyli Puławy i Po- „wązki; książe podkomorzy Poniałowski, nie chcąc im „ustąpić, wyprawił szaleństwa na Solcu, kopiąc pieczary „i na wyspach zaprowadzając małe kolonie. Radziwiłł „Panie „Kochanku“ zakładał morze w Nieświeżu; Borch, *Jardin*

„*moral et emblematique* w Warklanach (Inflanty), zdobiąc takowy ogród własnymi posągami“ (Polska w 3-ch rozb. II, str. 269).

Dużo potrzeba było panom na te waryacye, całkiem przeciwne rzetelnej ekonomice i wszystko waliło się na barki uznojonego pracą i łaknącego chłopa.

Posłuchajmy, jak się odzywa o tem świadek, biskup Krasiecki, w liście satyrycznym do Stanisława Augusta, opisującym wycieczkę wielkiego dziedzica do dóbr swoich dla zdobycia środków pieniężnych na orgie miejskie; bo gdy jedni awanturzyli się na wsi w rezydencyach, inni po miastach stali się legendowymi utracyszami.

Oto już rusza z miasta na wieś magnat, otoczony czeredą zbirów:

„Przy karecie ci jadą, ci skaczą, ci idą,  
„Kozak z spisą, z kołczanem Murzyn, Tatar z dzidą.  
„Wozy za tem i wózki, bryki i kolaski,  
„Tu kufry, tam tłómoki i paki i faski.  
„Na wozach, wózkach, konno, pieszo pędzi zgraja,  
„Ten już okradł, ten kradnie, tamten się przyczaja.  
„Żyd płacze, pan podskarbi że mu nie zapłacił.  
„Chłop stęka, czapki pozbył i bydlę utracił,  
„Wziął przez łeb za opłatę: klnie, o pomstę woła;  
„Krzyk, jęk, wrzawa za pańskim dworem dokoła.  
„Znać wielkość! Już do hrabstwa pan swego zawitał.  
„Tłum suplik; wziął je hajduk, jegomość nie czytał.  
„Pan komisarz natychmiast po folwarkach gości.  
„Wziął sto kijów gumieny, sto plag podstarości;  
„Ekonom wpadł w rachunki, wzięto go pod wartę,  
„Dał tysiąc w gotowiznie, a cztery na kartę...  
„Więc dobry, więc przykładowy, a na znak wdzięczności  
„Wziął przywilej na kradzież do pierwszej bytności.  
„Nowe planty natychmiast z górną swoją radą  
„Pan wynalazł: chłop płaci; a niżli odjadą

„Ułożone projekta dla zysku, wygody;  
„Wiatraki po nizinach, młyn w górze bez wody,  
„Rowy w piasku: gdzie chmielnik, tam sadzić winnice,  
„Krzaki w ścieżki wycinać, a lasy w ulice,  
„Z łąk na piasek, dla trawy, ponawozic darnie,  
„Z pasieki dla wygody zrobić królikarnię,  
„Gdzie staw, ma być zwierzyniec, a gdzie pasą owce,  
„Sypać wzgórkę, niech błądzą pomiędzy manowce —  
„Pasterkom, aby grały, pokupować flety“ i t. d.

Skreśliwszy satyrycznie taki obraz z natury gospodarstwa pańskiego, zacny autor dotyka duchownych, za brak współczucia dla ludu, i kończy:

„On mówi, żeśmy wszyscy synowie Adama,  
„Ale my od Jafeta, a chłopci od Chama;  
„Więc nam bić, a im cierpieć; nam drzeć, a im płacić,  
„Nie powinien pan swoich przywilejów tracić,  
„A zwłaszcza kiedy dawne, i zysk z nich gotowy...”

Tak samo Węgierski Kajetan w wierszu „O pożytku mienia“ woła:

„Bo któż dziś dobrze majątku używa?  
„Jeśli nie szumi, to w karty przegrywa!...”

Sejmikowiczom butnym lub dumnym dynastom znojne rolnictwo, oczywiście, nie mogło się uśmiechać, więc gospodarstwo narodowe we wszelkich gałęziach musiało kosztować, bo o rozszerzaniu onego racjonalnie prawie nikt nie myślał.

Czacki, mówiąc o niewielkiej ludności kraju (14 milionów), przypisuje to niedostatecznej produkcji i dodaje, że gdyby ziemię uprawiano staranniej, to ludność mogłaby wzrosnąć w stosunku do obszarów rolniczych do 58,000.000 (ob. O Lit. i Pol. pr. I, 227). Staranniejsza zaś produkcya, jak zauważył Stawiski, nie mogła mieć miejsca przy niewoli

ludu i latifundiach, które paraliżowały cały postęp ekonomiczny (Materyały, 187).

Obsiewano wielkie pola dworskie najgorzej, ale za to łąny chłopskie leżały odłogiem, a wojny, głody i mory wyniszczały ludność.

Powietrze morowe grasowało straszliwie po całym kraju w latach 1770, 1780 i 1781, zaś na żyznym Podolu klęska ta była nie do opisania, śmierć bowiem zabierała bardzo wiele ludu roboczego (Korzon I, 326). W tym czasie Kołłątaj tak dosadnie odmalował stan Ukrainy: „Fanatyzm przelewa „krew, chłop rzuca się na swego pana, wśród wielkiej obfi-tości zupełna nieludność“ (Listy Anonyma, III, 340).

Switkowski Piotr, poważny ekonomista, kreśli pod rokiem 1783 w swym „Pamiętniku historyczno-politycznym“ najsmutniejszy wygląd kraju. Według niego, tylko niektórzy rządzą się gospodarnie, a połowa gruntów leżała odłogiem (str. 365).

Wybicki Józef w „Listach patryotycznych“ tak samo pisze o zarosłych, niegdyś uprawnych polach, o nędzy ludu, o szczupłości inwentarza, upadku rolnictwa (I, 217—218).

Staszic równie świadczy o zapuszczeniu gleby, o przestworach leśnych bez dróg, pełnych gadów, jaszczurek i miazmatów (Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, str. 131—133, w wyd. Tur.), a u Karola Glave'go czytamy pod rokiem 1790, że wskutek braku kapitałów w gospodarstwach i obdłużenia ziemi, „uprawa gruntów dobytých jest w stanie „nikczemnym“ (ob. „Odpowiedź na plantę bankową“ w dodatku do „Dziennika handlowego“).

Franciszek Jezierski w „Wyrazach“, mówiąc o koniach, używanych do gospodarstwa w Polsce, przedstawia je w najokropniejszym stanie zanędzenia i słabości, brano bowiem do pracy już dwuletnie zrebięta, a „cyganie-nie“ powszechne młodymi końmi, leżąc w naturze narodu, przyczyniało się do zwyrodnienia całkowitego rasy

koni roboczych (str. 214), które do dziś dnia zwane są w Polsce trywialnie „hetkami“.

Wprawdzie nie wszędzie był stan jednostajny, wobec różnych warunków ekonomicznych dzielnic, ale gospodarstwa rzetelne spotykały się tylko wyjątkowo.

Wielkopolanie przechwalali się jeno dobrem rolnictwem, choć istotnie mogło być tam lepiej, wszakże w Małopolsce ekonomika słabła, zaś na Rusi było jeszcze gorzej (Korzon I, 327).

Ten ostatni przytoczony poważny autor, podając mnóstwo faktów, świadczących jasno o fatalnym stanie gospodarstwa za Stanisława Augusta, wyraża jednak często wnioski sprzeczne, niby rehabilitujące to, co mówili wiarogodni bezsprzecznie pisarze ówczesni. I tak, według Korzona, podanie Switkowskiego pod rokiem 1783 o obfitości gleby, lub nawet malowniczy opis gospodarstwa „Pana Podstolego“, „nie należą do fantastycznych“, i to ma niby przeczyć „krzykom boleści szlacheckich współczesnych“ (Wewn. dz. I, 323).

Kraszewski jednak, oceniając prace Krasickiego, mówi o „Panu Podstolim“ zupełnie inaczej niż Korzon, i niezawodnie słusznie, mianowicie: że „jako ideał obywatela jest „on nawet w swej doskonałości nie dającą się „uchwycić postacią“ i że „we wszystkich ujemnie narysowanych typach niema najmniejszej pędzla niepewności, wszystko jasne, dobitne, prawdziwe...“ (ob. „Ateneum“ z roku 1878).

Zauważmy, iż luźna wzmianka Switkowskiego o nieprzebranych łąkach, brogach i miodności na kresach nie oznacza wcale dobrego gospodarstwa; była to tylko zwyczajna legendowa obfitość przyrody stron tamtych, o której nadmienając Switkowski, zaznaczył jednak wielokrotnie upadek rolnictwa krajowego, jak o tem już mówiliśmy wyżej. Znowu co do „Pana Podstolego“, to głęboko kraj swój kochający Krasicki przedstawił w swem dziełku typ pożądanym,

może i istniejący nawet w przybliżeniu w ojczyźnie, jako wzór świetlany dla „nieobecnych“... i wkładał w usta swego bohatera takie komunały, które nie pozwalają wątpić, czego chciał autor; chodziło mu bowiem o ideał wśród beładnej roboty ogółu, i tu chyba dwóch zdań być nie może...

Posłuchajmyż, co mówi autor wiersza p. t. „Głos umarłych“:

„W niczem ojczyzna dotąd nie urosła,  
„Jako się członki rozprzęgły od głowy:  
„Stracił kmieć przemysł, upadły rzemiosła,  
„Włożyła w pochwy Themis miecz stalowy;  
„Kapłan dla zbioru, pan został dla zwady,  
„Król dla pozorów, żołnierz dla parady.  
„Nędznaż to ziemia, dzika i ponura,  
„Gdzie same tylko w rządzących imiona,  
„O! błędna trzodo herbownej hołoty...“ i t. d.

Dla takich, zaprawdę, potrzebnym był wzniosły wzór „Pana Podstolego“; ale najdzielniejszy morał nie wyrwe skutku, skoro siew prawdy pada na nieuprawne cnotą serca obywateli...

Posiadamy w zbiorku naszym ciekawą, nigdzie nie przytaczaną łacińską satyrę na stan ówczesnej Polski z r. 1733, a głos ten patryotyczny nie różni się wcale od wezwań tej kategorii przed samym upadkiem kraju; widocznie więc złe przemagało do końca, to też nie godzi się dziś adwokatować w tej sprawie przez wstyd fałszywy lub względ na obecne smutne położenie narodu. Przeciwnie, wiedźmy całą prawdę dlatego właśnie, aby istnieć przez nią w puklerzu cnoty narodowej.

Posłuchajmyż, co mówi nam niezrównany ów świstek nieznanego weredyka pod tytułem: „*Descriptio status Poloniae*“. Tu między innymi czytać można:

„Non tua in hac Polonia statio,  
„Quam nec Rex, nec Lex, nec regit ratio.  
„Regnum sine Rege, Rempublicam sine lege;  
„Multos Reges, nullum Regem,  
„Multas leges, nullam legem.  
„Ambitio dominandi, contumacia perendi,  
„In suum omnia vertunt et perventut.  
„Leges caleges, curia furia,  
„Comitia — convitia, sessiones — scissiones,  
„Constitutiones — caviltationes;  
„Clerus — non verus,  
„Praesules — inutiles, Ministri — sinistri,  
„Senatores — proditores, tribunalia — venalia,  
„Belli Directores — Raptores, Infanteria — miseria,  
„Militia — malitia, Rura — obscura“ i t. d.

Smutny obraz, ale prawdziwy, przez co łatwe są do zrozumienia wszelkie podłości następne, a z zanikiem uczuć obywatelskich, moralnych, musiała społeczność upadać i materialnie.

Burzliwe panowanie Stanisława Augusta przysporzyło ruin, ostatni zaś dramat, poczynszy od Targowicy do końca wypadków 1795 roku, był przerażający i kraj został całkiem zniszczony materialnie; bo czego nikczemność własna nie rozszarpała, rozgrabili zdobywcy — wiele dworów i wiosek znikło w popiołach, lud nieszczęsny, jedząc zielsko, chorował epidemicznie i wymierał. Był to ostatni akt opłakanej ekonomiki w ojczyźnie naszej samoisstnej, poczem, jak zobaczymy, nastąpiły nowe fazy błędów, analogicznych z przeszłością, których nie opamiętała nawet twardość losu niewoli...

---

Trzeba iść z całą świadomością do celu zamierzonych wyjaśnień. Stawialiśmy i stawiamy kwestyę stanowczo, mianowicie, że całe złe w ekonomice pochodziło z niegospodar-

ności szlachty, która nie będąc zgoła żywiołem rolniczym, nie wyrobiła w sobie do tej pracy szanownej i fachowej koniecznych instynktów i przymiotów, co i dziś ze smutkiem dostrzegać można.

Nie mówiąc o dwóch z rzędu królach Niemczech, ostatni, Stanisław August, łagodny z natury i postępowy, był wszakże prawdziwym przedstawicielem szlacheckiego kraju, bo jak dobrze zauważył Adam Moszczeński, nie miał on najmniejszego pojęcia o rolnictwie, a chociaż okazywał niejaką sympatyę dla ludu i rad był bywać na wiejskich uroczystościach, wszakże to nie wyrobiło w nim sądu o istotnych potrzebach ludu i nie natchnęło odwagą, by mógł działać stanowczo w sprawie rolnictwa i uciśnionych wieśniaków.

O niegospodarności szlachty mówiliśmy już wiele, lecz nie zaszkodzi przytoczyć jeszcze zdania poważne.

Solignac, historyk, zostający przy boku króla Leszczyńskiego, powiada, że „szlachty nie inne rzemio- „sło, jak tylko wojenne“ (Hist. Pol. II, 368).

Któryś z autorów cudzoziemskich XVIII stulecia, mówiąc skądinąd dość przyjaźnie o Polakach, gani jednak u nich powszechną niegospodarność i świadczy, iż nawet drobna szlachta wiele pije, próżnuje, a domy polskie, odznaczając się niby wspaniałością, pomimo tłumów sług, celują nieochędnostwem i w szczegółach zdradzają odwieczną nędzę (ob. u Kraszewskiego, Polska w 3-ch rozb. I, 152).

To też w trzysta przeszło lat po Kallimachu, dzielny nasz Staszic, uderzając na bezładną, chełpiącą się tylko tytułem własności szlachtę, radził tak samo jak i Kallimach, aby się przeniosła do miast, odprzedawszy ziemię ojczystą poddanym chłopom („Przestrogi“, 308—309).

Za Sasów, pisze dobrze Kraszewski, „jejmość bieduje „z dziećmi i włodarzem w domu, szlachcic gościem „u ogniska rodzinnego, a gdy przybędzie, to nie sam, „wiodąc gości wrzawę z sobą“ (Studyum o Krasickim, 206).

Niezmiernie ciekawą jest sesya sejmowa w dniu 16 lipca 1790 r. ze względu, iż sami ojcowie narodu określili dobitnie stanowisko szlachty poza obrębem ekonomiki.

I tak, Zieliński, poseł nurski, powstając przeciwko niedorzecznemu istotnie zsypowi zboża na potrzeby kraju, proponuje, aby przynajmniej „klasy ludu, zawarte w trzech „gatunkach, dźwigały ten ciężar proporcjonalnie do swej „możności, więc: szlachta, duchowni i ziemianie“ (*vel* włościanie, rolnicy). Znowu Sapieha, marszałek konfederacji, nazywa wręcz włościan „rolnikami, jestestwem „stanu oddzielnego“, a Łubieński, poseł sieradzki, odróżnia też pańów od rolników, co wszystko dowodzi, iż szlachcic w pojęciach ogółu kasty wcale nie był rolnikiem, lecz najwyżej tylko posesyonatem (ob. Dyaryusz Sejmy).

Dobrze tedy wnioskuje szacowny autor Tomasz Potocki (pseudonim Krzysztopor), iż „szlachcic, zajęty li życiem publicznem, sejmikowaniem, wojną zewnętrzną lub „wewnętrzną, mało dbał o poprawę swych folwarków“ (ob. O urządzeniu stosunków wiejskich, str. 326); zaś Kajetan Koźmian w poemacie „Ziemiaństwo polskie“ tak tę kwestyę znacząco omawia:

„Długo twoi przodkowie — wyznać się odważę —  
„Sławniejsi wojownicy niżli gospodarze,  
„Obeznańsi ze sławą, niżli z pracą twardą,  
„Na pług tak godny starań patrzyli z pogardą“  
i t. d.

Po tem wszystkim, cośmy przytoczyli i powiemy jeszcze, ogólnik p. Spasowicza, iż szlachta stanowiła „wójjenno-rolnicze bractwo...“ (ob. Hist. liter. słow., wyd. drugie, T. II, 478), bardzo względną tylko ma słuszność i można go przyjąć z zastrzeżeniem, gdy przyznamy, że ziemiaństwo jako pojęcie było synonimem szlachectwa i odwrotnie; szlachcic bowiem nie był rolnikiem w ścisłym znaczeniu słowa; zazierał do gospodarstwa dorywczo, admini-

strował własność ziemską nieekonomicznie, głównie zaś ją wyzyskiwał. Wartość tego sławnego „gospodarsko-rolniczego bractwa“ najlepiej pokazały skutki.

Pytam, co trzymać o gospodarzu, który głodem morząc swe inwentarze, obarcza je wysiłkiem nadmiernym? A przecie szlachta kolosalną swą siłę roboczą — lud — nękała i doprowadziła do nędzy moralnej i fizycznej.

Nie było snąc u przodków naszych zmysłu rządności i poszanowania własności, na czem jedynie opiera się cały ustrój ekonomiczny, bo szlachta nie tylko wycieńczała poddanych, ale wzajemnie się niszczyła procesami, najazdami, zaś od przemysłu i rzemiosł, bez których rolnictwo nie może mieć prawa bytu, stroniła z odrazą. Od chwili, gdy jej rządy przemogły nad królewskimi, datuje się upadek miast, nędza ludu, rozstrój ekonomiczny i społeczny państwa.

Wobec faktów, przez dzieje stwierdzonych, nie może być mowy o gospodarskim zawodzie szlachty, o jej „rolniczo-wojennem bractwie“, gdyż to są tylko utarte błędy, wciąż powtarzane bez głębszego wnिकnięcia w istotę rzeczy.

Ale wielki czas sądzić już o tem z bezwzględną śmiałością i sprawiedliwością, aby stąd nadal nie przychodziła szkoda moralna społeczeństwu, jak to się działo ustawicznie.

„Cnota — powiada Emerson — to porządek moralny, „ujawniający się w charakterach obywateli“; a kiedyż pannały u nas takie charaktery, choć tytuł państwa dawała posesyonatom ziemia rodzinna!?!...

Korzon mówi, że szlachta miała „część dla ziemi (!), „posuniętą do krańcowości, dzięki zasadzie, że *bene natus* „musiał być i *possessionatus*, dla osiągnięcia godności i urzędów“ (Wewn. dz. I, 341).

Tak, istotnie, każdemu piędzemu chodziło o zdobycie szlachectwa, a klejnotowym już o folwarki, ale to wcale nie oznaczało zamiłowania rolniczego, jeno dobrze niby zro-

zumiany interes ludzi jedynie uprzywilejowanych w ojczyźnie pod firmą ziemiaństwa; co się stwierdza tem zresztą, iż dziadźce ówczesni zgoła nie wrastali w ziemię, lecz jak się rzekło, nią frymarczyli, handlowali, dewastowali, żydom wydzierżawiali wszędy, a panowie możni tracili dobra przez zbytek na rzecz różnych „dorobkowiczów“, zwykle ze złodziejstwa doszłych do majątków, którzy swą koleją odgrywając rolę panów, przyswajając ich nałogi, w potworniejszej bar dziej treści, rujnowali się, i sprawdzała się stara gadka: „male parta, do czarta“...

O „dorobkowiczach“ mówi tak Naruszewicz w satyrze „Głupstwo“:

„Niewdzięczny dobrodziejom, którzy go z barłogu  
„Dźwignąwszy, na honorów postawili progu.  
„Pyszna sowa na orlem gnieździe, pęcherz żywy,  
„Co mu chude wyrównał boki wiatr życzliwy...“

Chłostał też tych rozmnożonych łotrów w dobrach pańskich i Krasicki w różnych miejscach.

Czytamy naprzykład w satyrze „Złość ukryta“:

„Jakże zebrał? dość, że ma: czy ukradł, czy zdradził.  
„Mikołaj pan, choć filut, bo skarby zgromadził,  
„Bo posiada po panach folwarki, włości...  
„Jak zechce, przyjdzie i do jaśnie wielmożności...“

Ale do takich nawet nędzników przychodzili po pieniądze utratni panowie, więc pisze Krasicki:

„Dumą wewnątrz nadęci, zbytciem podupadli,  
„Nie wstydzą się ci żebrać u tych, co je skradli.  
„Oszukani klną z dala, a łaszą się z bliska:  
„Śmieje się pan Mikołaj, a majątność zyska.  
„Za jedną, która poszła, w rok idzie i druga,  
„Aż ów lichwiarz pokorny, uniżony sługa,  
„Większy pan, niż jegomość, którego wielmożni...“

Znowu w satyrze „Marnotrawstwo“ Krasiecki tak się wyraża o niestałości źle nabytych fortun :

„Zyskał Wojciech szalbierstwem, stracił wszystko zbytkiem,  
„A niedługo się ciesząc niecnoty pożytkiem,  
„Nawet tego nie doznał, gdy nic nie dochował,  
„Żeby zdrajcę, bankruta, ktośkolwiek żałował.“

U pamiętnikarza Ochockiego znajdujemy równie dużo świadectw o wstrętnych dorobkowiczach, urosłych na ruinach pańskich (T. III, str. 324—346).

Znane też jest rozszarpanie przez ofycjalistów i różnych złych ludzi Machnówki ukraińskiej sławnego Prota Potockiego, przez co wzbogaciło się niegodnie kilkadziesiąt rodzin, o czem niżej.

Od dawien dawna możniejsi panowie i ich adherenci rozszarpywali mienie Rzeczypospolitej, tym więc przykładem z góry nauczeni ich słudzy i plenipotenci zdobywali tak samo podle fortuny z majątności swych mecenasów. Bezczelne dorobkowiczowstwo, kwitnąc za Stanisława Augusta, doszło do ostatnich granic cynizmu, bo panowie, marnotrawiąc, otwierali przez to karierę pieniężną swym znikczemnionym różnym ofycjalistom.

Kraszewski, poruszając nieraz i tę kwestję ważną w swych powieściach historyczno-obyczajowych, streszcza ją w następnych wyrazach pouczających: „Za tego panowania, „wskutek łupiestwa prawników i dziwnej nieopatrzności panów, najwięcej fortun szlacheckich w pańskie się przeista- „czało; nigdy może obojętniej nie dawali się drzeć magnaci, „a bezwstydniej nie łupili ich pełnomocnicy. Na ruinach pań- „skich majątności, rozsypujących się w proch, wyrastali co „chwila nowi panowie, których już krzyczących widział „w krzesłach sejm czteroletni, i ubierających się „w patryotyzm, źle pokrywający bezwstyd, jeszcze nie starty „z ich czoła“ („Dyabeł“ IV, 63—64, wyd. lwow.).

Praktykowało się wreszcie w dobrach wielkich panów, nie siedzących na miejscu, że tam sąsiedzi, zmówieni z rządca-ami, odrywali od kluczów folwarki *jure caduco*, więc przy sprzedażach dóbr komu innemu wtrącano do dokumentów prawo dla nowych nabywców, wydobywania przez procesa i odbierania folwarków zagrabionych lub niegodnym sposobem przywłaszczonych (Ochocki, T. IV, 14).

Gdy z jednej strony oficjaliści łupili najniesumienniejszych pryncypałów, z drugiej marnotrawstwo panów nastęczało im haniebne sposoby ukrywania fortun, przeznaczonych na trwonienie, a fałszywe exdywizye stały się zwykłą formą tego oszustwa posesyonatów.

Pod rokiem 1792 mówi Fr. Jezierski: „Naucza doświadczenie, że milionowe włości przeniosły się w cudze ręce, „z krzywdą wierzycielów, *per potioritatem* Jaśnie wielmożnych marnotrawców“ (Wyrazy, 11). I dalej: „*Sub hastam potioritatis*, dobry wyraz, ale chociaż zawsze wylata z sądu, „nie zawsze trafi w sprawiedliwe zadośćuczynienie wierzycielom. Ci, którzy piszą wyrok podzielenia majątku, robią przewrotnie, zaś wykonawcy podziału robią podstępnie; przez co sprawiedliwość i cudza własność cierpią“ (ibidem 169).

Najwyżsi dygnitarze celowali w tym względzie zuchwalstwem, jak naprzykład znany Michał Brzostowski, podskarbi litewski, który narobiwszy długów, puścił dobra na exdywizyę i tem pogubił wiele rodzin, gdyż majątku wykazanego zgoła nie starczyło dla zaspokojenia oszukanych wierzycieli (Wielka Encykl. Orgelbr. IV, 493).

O exdywizyach, jako plamie na sumieniu szlachty i pladze dla ekonomiki naszej, mówić jeszcze będę w wieku XIX, a teraz trzeba się rozpatrywać dalej w stanie gospodarstwa wieku XVIII.

**Dobra duchowne.** Przedewszystkiem rzecz ciekawa, co się działo w dobrach duchownych.

Korzon powiada o mniejszym ucisku tam poddanych (Wewn. dz. I, 270), że włościanie wsi duchownych, przyszedłszy do własności, lepiej gospodarowali niż szlachta i byli trzeźwiejsi (ibid. 351). Z tem wszystkim nader oględny autor nie mógł nie przyznać, że w dobrach księżych „dzarzały się nadużycia“, że widziano, jak ekonomowie krzywdzili lud, pędząc co dzień na pańszczyznę za 6 groszy, sprzedając chłopom za wyższą cenę zboże gwałtem, katując za „najmniejsze przewinienie miotełkami, po moskiewsku“ (ibidem).

Już ciż duchowni z natury stanu swego musieli bardziej po chrześcijańsku rządzić chłopem, ale gdy byli oni też szlachtą przeważnie, więc z tradycyi usposobieni do silnej władzy dominialnej, zażywali jej często nadmiernie, zwłaszcza posługując się ofycyalistami szlacheckimi, których tradycya bizuna była bezwzględna.

Bankie zbadał, że stan poddaństwa w dobrach duchownych był gorszy niż w królewskich, ale za to lepszy niż w szlacheckich (ob. Pryw. prawo polskie, 163).

Z tem umiarkowanym zdaniem bezstronnego uczonego zgodzić się można, ale to wcale nie oznaczało dobrej doli ludu w folwarkach księżych, jeno stan pośredni, znośniejszy nieco. Chociaż znowu i tu zauważono stopnie pewne; bo gdy wyższe duchowieństwo, zwykle przemarodowane w gniazdach arystokratycznych, było obojętnem na swój stan święty i obowiązki względem kraju, a dostatków używało po królewsku, z wyszukaniem sybarytyzmem, to przeciwnie, niższe często całkiem różne krwią i stopniem ukształcenia, bardziej zbliżone do ludu, mając grunta, trudniło się rolnictwem chętnie na probostwach wiejskich (por. w „Ateneum“ z r. 1878, T. I, 209).

Zdarzały się wprawdzie wyjątki gospodarności i wśród

wyższego kleru, tak naprzykład: biskup wileński Massalski uszlachniał rękę Uboré i inne na Polesiu; biskup kijowski Franciszek Ossoliński zawzięcie też gospodarował w dobrach swoich; wszakże to nie oznaczało łagodnego obchodzenia się z ludem, więc i prawdziwie dobrej ekonomiki; bo i Staszic widzi gorszącą, nieekonomiczną chciwość biskupów w dobrach („Przestrogi“, 171—172), zaś naogół w majątkach biskupich i duchownych historyk Szule zaświadcza ucisk (str. 118), a pijar, Gracyan Piotrowski, w dziełku z roku 1773 p. t. „Satyr“ zgromiwszy szlachtę świecką za ucisk poddanych i drapieżne gospodarstwo, tak przemawia wreszcie do duchowieństwa: „Lecz przez co stan duchow-  
„wny za prawa przyjmuje wykręty, przywłaszczając równe  
„z pogany panowanie nad ludem, wyznaczając mu  
„prace niewymowne?“ i t. d. (ob. str. 107—110).

W tym czasie zdarzył się niestety fakt, niezmiernie pogarszający stan włościan i gospodarstwa w olbrzymich dobrach jezuickich; szlachta bowiem, skorzystawszy z kasaty zakonu Lojoli przez Klemensa XIV (1773 roku), rzuciła się w roku 1775, pod pretekstem oświaty narodowej, na fundusze Jezuitów i rozszarpała je.

Był to łup prawdziwie świętokradzki, bo chociaż na wniosek zacnego Joachima Chreptowicza własność zakonu postanowiono niby obrócić na fundusz edukacji publicznej (ob. *Vol. Leg.* VIII, 267—277 i 621—631), ale na mocy tych konstytucyi wysadzone w Koronie i Litwie dwie komisye „rozdawnicze“, pod zwierzchnictwem takich ludzi, jak biskupi: Massalski i Młodziejowski, tudzież Adam Poniński, Władysław Gurowski i inni wyrodkowie, dopuścili się najpodlejszych machinacyi, dzieląc sobie i swym kreaturom dobro, przeznaczone na oświatę kraju.

Komisye rzeczone miały obowiązek zlustrować fundusz jezuicki najrzetelniej: ruchomość wszelką sprzedać przez licytację, srebro i złoto oddać do mennicy państwowej, dobra

zaś rozdać szlachcie rodowitej, z warunkiem akuratego płacenia rocznego czynszu („*censum*“) w stosunku 4% od wyliczonej sumy wartościowej, na rzecz Komisji Edukacyjnej.

Atoli bezczelni komisarze skryli przedewszystkiem istotną wartość majątności ziemskich i kapitały, zaś ruchomość, wynoszącą miliony, poprostu rozkradziono, nie przepuszczając nawet klejnotom kościelnym...

Korzon zauważył dobrze, iż dziś nawet prawie niepodobna dociec, ile wtedy rozkradziono mienia Jezuitów, a przez to samo, jak dalece uszczuplono fundusz edukacyjny (Wewn. dz. IV/I, 306).

Co się działo, można sądzić z tego naprzykład, że jeden tylko książę Antoni Sułkowski, wojewoda gnieźnieński, członek komisji rozdawniczej, skradł kapitałów jezuitskich na sumę prawie 600.000 złotych (ob. Wielka Encykl. Orgelbr. XV, 222); Massalski, biskup wileński, 300.000 złotych obrócił na własne potrzeby (Korzon, *ibid.* I, 308 i 259), a wszyscy inni grabili na wyścigi, pokrywając jeden drugiego, więc pomimo ukonstytuowania się potem komisji sądowej, w celu wyszukiwania złodziei i odbierania od nich funduszków zagarniętych, przeważna większość ich zginęła bez śladu.

Jak oceniał lud prosty te grzeszne dragonady szlachectwa w dobrach pojezuickich, można sądzić z faktu, że gdy później wzbogaceni łupieżcy przejeżdżali się po Warszawie cugami, lśnjącymi srebrem i złotem, pochodzącem od przetopionych naczyń kościelnych, żebracy uliczni, klękając przed takimi rydwanami, żegnali się i odmawiali modlitwy o pomstę do nieba na jaśnie wielmożnych i jaśnie oświeconych świętokradców...

Wszyscy historycy nasi, nie mogąc ukryć tej prawdy, zżymają się nad grabieżą dóbr pojezuickich, a Lubomirski ubolewa, że nie rozparcelowano ich włościanom, w celu pomnożenia swobodnej ludności (Roln. lud., 54); wszakże ten zacny autor nie wyrozumiał niepodobieństwa na razie takiego

rozrządzenia dobrami zakonu, ponieważ zagarnięcie ich mroczyło się szlachcie na tej samolubnej zasadzie, iż pochodziły z darów stanu szlacheckiego, więc wrócić do onego jakoby musiały, co też wyraźnie motywuje konstytucya (*Vol. Leg. VIII, 863*).

Cnotliwsi obywatele i sam król, spostrzegłszy wreszcie cyniczną grabież, wpłynęli w roku 1776, aby zwinęto komisye rozdawnicze i ustanowiono lustracye i dociekania nadużyć, ofiarując czwartą część majątku delatorom, jawnie obwiniającym (*Vol. Leg. VIII, 860—865*), ale już było za późno, gdyż nędznicy w lot rozmiotli skarb jezuicki, inni zaś przez bojaźń zemsty nie odważali się wskazywać dóbr, zagarniętych przemocą zuchwalstwa.

Do Wilna posłano wtedy znakomitego cnotą Józefa Wybickiego, w charakterze wizytatora szkół i dla wykrycia poczynionych złodziejstw, który swą powagą poskramiając podłość, zdołał Litwie ocalić jeszcze funduszów pojezuickich na sumę 600.000 złotych; ale za ten czyn obywatelski i jednomyślność Wybickiego z Zamoyskim, ścigała go potem, jak wiadomo, zemsta nikczemnych.

Dodajmy jeszcze, że gdy później już cesarz Aleksander I polecił Czackiemu Tadeuszowi rewizyę resztek funduszu pojezuickiego, przeznaczając część takowych na oświatę pod dozorem wszechnicy wileńskiej i liceum krzemienieckiego, szlachta zawrzała gniewem na uczonego męża i obrzucała go wyszukaną potwarzą za to, że się podjął odważnie, w imię dobra kraju, czynności prawdziwie obywatelskiej (ob. „Ateneum“ z roku 1846, T. V, 65—76).

Tyle o dobrach jezuickich, pochodzących z pobożności przodków, wyniszczonych przez upodlonych doszczętnie potomków. Jaka stąd szkoda wynikła na razie dla ekonomiki kraju i dla moralności publicznej, trudno określić nawet w przybliżeniu; Jezuici bowiem byli gospodarni, zamożni, z tytułu firmy duchownej względniejsi dla ludu; zaś potem

przygodni włódarze ich spuścizny, zmanifestowawszy się dra-  
piestwem, ssali jeno swą zdobycz emfiteustyczną i podda-  
nym stało się o wiele gorzej pod władzą tej szlachty świe-  
ckiej; przymnożenie zaś tym sposobem niegodziwości w kraju  
wydało straszliwe skutki na przełomie smutnych dziejów  
naszych.

Teraz szlachta, zachęcona i ośmielona tradycją do za-  
garniania dóbr duchownych, uchwaliwszy w roku 1789, na  
wniosek sławnego posła Suchodolskiego, „podatek  
ofiary“ (który, jak wiadomo, zaprzysięgany był fałszywie  
i zwalony na chłopów), uchwaliła zarazem i zabór dóbr bi-  
skupstwa krakowskiego, jakowe zostały rozbite przez  
chciwców z wielką szkodą ekonomiki i ludu poddańczego.  
Gdy nasi historycy świeccy mało akcentują ten fakt bezecny,  
Kalinka opowiada go słusznie ze zgrozą kapłana i were-  
dyka (ob. Sejm I, 465—476).

Rzecz dziwna, że gdy w zaborze rosyjskim zostawiano  
na długo jeszcze dobra kościelne w posiadaniu instytucji du-  
chownych, przeciwnie, rząd w Austrii, jakoby „arekato-  
lickiej“ i „apostolskiej“, zagarnął od razu pod swą admini-  
strację nieruchomości kościelną; skasowawszy zaś w r. 1785  
mnóstwo klasztorów, pozabierał nawet wszelkie klejnoty świę-  
cone ołtarza, pod pretekstem jakoby „pomnożenia majątku  
kościelnego“ ... Przeważnie sprzedano je żydom, jak świad-  
czy ks. Zarzycki w ważnym dziełku p. t. „Józefinizm“.

O wielkości niegdyś dóbr poduchownych w Galicji  
można powziąć wyobrażenie z tego, że gdy za naszych już  
czasów, bo w roku 1876, lustrowano resztki ich, aby wyli-  
czyć pensję, czyli tak zwaną dziwacznie „kongruę“ dla  
duchowieństwa, okazało się jeszcze własności exkościelnej,  
nierozdanej i nierozprzedanej: w lasach przeszło 10.000 morg,  
w roli przeszło 3000 morg, w łąkach około 500 morg, w pa-  
stwiskach przeszło 500, w ogrodach przeszło 14 morg, pod  
budowlami około 10 morg, razem około 16.000 morg. Wedle

zaś memoriału c. kr. dyrekcji domen i lasów, podanego w tymże czasie ministrowi rolnictwa, dochód z dóbr religijnych wynosił: w roku 1871 około 143.000 złotych reńskich, w roku 1872 około 158.000 złr., w roku 1873 około 137.000 złr., w r. 1874 przeszło 153.000 złr., w r. 1875 około 151.000 złr. (Rękopis Bibl. Ossolińskich Nr. 2366, cytowany przez Iwana Franko w Przeglądzie literackim „Kraju“ za r. 1886, Nr. 23). Znowu co do ilości obszarów wogóle dóbr duchownych w Rzeczypospolitej, to przy braku danych ścisłych, można o nich sądzić w przybliżeniu z liczby instytucji kościelnych, zwykle dobrze uposażonych. Jakoż w Polsce przedrozbiorowej miało być klasztorów: łacińskich 885, bazylikańskich 110, opactw 64, biskupstw obu obrządków 24, parafii łacińskich 4570, parafii greckich 9000, posiadających też często folwarki z poddanyami.

Gdy zważymy nadto, że przed drugim rozbiorem obliczają duchowieństwo zakonne łacińskie na 5000 osób, Bazylianów na 1000, świeckich księży łacińskich na 5000 i greckiego duchowieństwa z ich rodzinami na 40.000 osób (Korzon I, 161—163), więc jasną się okaże skala fortuny ziemskiej stanu tego.

Nawet po kasacji Jezuitów i zniknięciu ich dóbr, duchowieństwo łacińskie posiadało jeszcze 143.500 dymów, liczących 860.000 poddanych. Dobra samego tylko biskupstwa krakowskiego obejmowały niegdyś 48 mil kwadratów, z intratą miliona złotych, a najuboższe biskupstwo chełmskie, „według lekkiej lustracji“, miało dochodu przeszło 46.000 złotych, więc choć dosadne, lecz trafne przytoczył Korzon zdanie, że „mogli biskupi polscy jeździć „karetami w imię Pana Jezusa, który chodził boso“ (Wewnętrzne dzieje I, 267—269).

---

**Ekonomie stołu królewskiego i starostwa.** Teraz z kolei przechodzimy do dóbr stołu królewskiego i starostw.

Jedne i drugie dostawały się szlachcie: pierwsze w zarząd za honorarya, a starostwa we władanie dożywotnie, jakoby zasłużonym...

Na ogólną cyfrę włościan, podawanych na 7,000.000, liczyło się w ekonomicach pod rokiem 1790 około 32.000 dymów, a w nich przypuszczalnie 190.000 dusz i w starostwach 148.000 dymów z 860.000 dusz (Korzon I, 314—315).

Los ludu w ekonomicach historycy nasi uważają za znośniejszy, gdyż był obwarowany specjalnem prawodawstwem, stosowanem czasem przez sądy referendarskie, pod zwierzchnictwem króla.

W starostwach też władzę absolutną powinno było powściągać prawo, istniały bowiem dawne konstytucye, mianowicie z lat 1703, 1710, 1717, zaś z roku 1766 przepisywała w starostwach i królewszczyznach rychłe sądy referendarskie i zadworne, aby uciśnieni otrzymywali prędką sprawiedliwość (*Vol. Leg. VII, fol. 466*).

Ale od przepisu daleko do wykonania, więc starostowie szczególnie czynili krzywdy ludowi, a same dobra dewastowali najniesumienniej pod każdym względem; to też znany jest niezmiernie dosadny żart Jacka Jezierskiego, mianowicie: raz, gdy w obecności króla zaszła mowa o powolnem i trudnem burzeniu przez Francuzów Bastylli, kasztelan łukowski rzekł seryo: „Najjaśniejszy Panie, racz „im posłać w pomoc chociażby kilku naszych starostów, „a oni wkrótce nietylko Bastylię, ale i cały Paryż zrujnują“. Ten dowcipny wybryk Jezierskiego trafnie określa sytuację ówczesnych starostw w Polsce, wystawionych na drapięstwo różnych aferzystów herbownych.

O bezprawiach starostów, o zniszczeniu przez nich miast i wyzuciu z praw wszelkich mieszczan zobaczyć u Korzona

w dziele „Wewnętrzne dzieje Stanisława Augusta“, T. II, str. 197—210; zaś szczegóły o stanie wielu miast Rzeczypospolitej: *ibid.*, str. 298—334.

Starostowie, doszedłszy do posiadania wielkich dóbr przez możebne intrygi, stali się wyzyskiwaczami mienia publicznego, a mając dostatki, lekceważyli sobie prawo i ziomków. Autor przytaczanej już broszury p. t. „Polak w Czui“ powiada: „Starostowie wzbogaceni poglądają na szlachtę jak „cedry libańskie na drobny chrustniak, na mieszczan wólnych jak lwy na lęklive zwierzęta, na chłopów zaś jak Turczyni na podbitych niewolników...“ Wreszcie autor radzi odebrać na skarb dobra od tych królików, warchołów, będących zakałą porządku i prawa (str. 14).

Fr. Jeziński tak się wyraża obrazowo: „Starostowie niedbalstwem i łakomstwem swoim tak Polskę okryli „obrzydliwością spustoszenia, że ani wpadanie Tatarów, ani „wojna szwedzka, ani bunty Chmielnickiego nie wyrządziły „tyle“ (Wyrazy, 258).

O starostwach czytamy u Kołłątaja, iż „zajmując  $\frac{1}{3}$  część „ziemi polskiej, służyły za nagrodę podłości, za żer dumy „i przemocy możnowładców, zaostrzały chciwość i były źródłem największych intryg w Polsce“ (ob. „O ust. i upad. konst.“ T. I, 194).

Essen zauważył, że chociaż pilnie studyował charakter Polaków, wszakże w sprawie rozdawnictwa starostw robi coraz nowe odkrycia, „które, niestety, nie przyczyniają się do „chwały i zaszczytu rodzaju ludzkiego“ (cytata i u Kraszewskiego, Polska w 3-ch rozb. I, 142).

Krasicki w satyrze do króla dotyka temi trywialnemi słowy ducha prywaty, udającego patryotyzm, byle się obłowić:

„Po co nie brać szafunku starostw, gdy dawano?  
„Po tem ci tylko w Polsce królów poznawano!  
„A zagrzane wspaniałą miłością ojczyzny,  
„Kochały patryoty dawcę królewsczyny...“

Widzieliśmy już w uprzednich wiekach, jakimi niegodnymi sposobami zdobywali szlachcice starostwa. Na tej drodze nie było u nich nic świętego, rok zaś 1775, kiedy nikczemność tryumfując wyszła na scenę bez obston, był świadkiem publicznej grabieży w stopniu niesłychanym. Wtedy to Poniński brał sobie spokojnie lwie części z nieszczęsnego ciałła ojczyzny, a za nim zgraja herbowna szarpała, ile kto mógł i chciał. Budziło się potem niby sumienie i wnoszono projekta ściślejszego lustrowania z aprzysięganych rent, ale bodaj zazdrość grała tu największą rolę... Opowiada Staszic, że w czasie lustracyi w latach 1765 i 1789 starostowie podawane przez siebie komisjom nierzetelne inwentarze i wiadomości o dochodach świętokradzko stwierdzali krzywoprzysięstwem, poczem woła autor z oburzeniem: „Zaprzestaśmy używać przysięg, one w Polsce już nie odkryją prawdy“ (Przestrogi, 161—163).

Radziszewski, poseł starodubowski, na sesyi sejmowej 14 sierpnia 1789 r. wśród różnych wyrzutów skarżył się i na fałszywe lustracje dochodów starościńskich, „skąd „w wielu miejscach zmniejszony okaże się podatek“ (Dyaryusz).

Pisze i Jezierski tak o tem: „Lustrację poprzedza „przysięga, ale z tych lustracyi wynikają jeno następne skutki: „skarb Rzeczypospolitej ma oszukanie, chłopi przepisana powinność, dopóki im jej nie podniosą, a w sumieniu lustratorów pozostaje ciężar krzywoprzysięstwa i honorarium“ (Wyrazy, 126).

Miał więc słusność później już pisać Szajnocha: „Za panowania Sasów i Poniatowskiego, nikczemność obficie „nagradzana, a jednak wyciągała jeszcze ręce do obcych po „pensye i podarunki. Majątek tedy kraju i dziś służy tym, „co do jego upadku się przyłożyli, lecz nikt im nie zazdrości, skoro ciąży na nich brzemień ujmy dobra narodowego „i politowania godne okrucy arystokracji“ (ob. Tygodnik literacki za rok 1843).

Łatwo pojąć, jakim skarbem narodowym władali starostwie, gdy przypomnimy sobie, że specjalizacja królewskiej z roku 1770 wykazuje ich tylko w samej Koronie 1470, a Litwa posiadała drugie tyle (Summaryusz, przez Elięgo Piotrowskiego). Wszystko to pochłaniał występki i warto nad tem się zamyślić; jeśli bowiem nie jesteśmy społeczeństwem pogańskim, więc musimy wierzyć, iż Bóg chrześcijański nie błogosławi temu, co kradnie, lub krzywdzi w inny sposób bliźnich i społeczeństwo.

Mało tego, że szlachta zagrabiała starostwa, używając najprzewrotniejszych matactw, lecz nadto wyrabiała przelewy na żony swoje, a przez nie na dzieci. Wszakże wdowy pustoszyły te ziemie często przez ręce swych faworytów, dzieciom zaś dostawały się tem większe ruiny, jakoż Jabłonowski oblicza na początku wieku XVIII półtora miliona intraty w starostwach, trzymanych przez kobiety, oczywiście z pokrzywdzeniem skarbu krajowego („Szkrapuła“, wyd. Tur., 40). Inni znowu zdobywali przebojem starostwa jedynie dlatego, aby nimi frymarczyć i facien-dować. Jako przykład przypomnę Frąckiewicza, chorążego nadwornego litewskiego, który w roku 1708 sprzedał starostwo żydejskie jednocześnie dwom osobom, kładąc różne daty na dokumentach, skąd się wywiązała gorsząca sprawa. Bartoszewicz zwię go sławnym krętaczem. Tym oszustwom i dewastacyom miało niby zapobiedz prawo emfiteuzy z roku 1775, stanowiące pięćdziesięcioletnie dzierżawy w starostwach, za opłatą stałą; niewniesienie czynszu do drugiej raty pozbawiało dzierżawcę dóbr trzymanych, a dochód emfiteuzy w jednym ręku nie mógł przenosić 50.000 złotych (*Vol. Leg.* VIII, 138).

- Ale jakież to były zobowiązania się starostów względem Rzeczypospolitej, skoro krzywoprzysięstwo, torując im drogę, zwykle ukrywało istotną wartość dóbr trzymanych? W roku właśnie 1775 rozdano kilkaset starostw, przeważnie

najnikczemniejszym kreaturom (ob. *Vol. Leg.* VIII, 237—242 i 681—683), a herszta tego rozdawnictwa, Ponińskiego, mianowano księciem (ibid. fol. 211); tudzież jakby na pośmiewisko enocie, ufundowano ośm komandoryi maltańskich, dających nowe synekury próżniaczym dygnitarzom (ibid. fol. 204), gdyż ten sam Poniński został wysoko płatnym przeorem zakonu w Polsce.

Zaczęto się jednak potem wzdragać tą wyzłacaną podłością i pomawiano ją głośno.

W roku 1790 wołał z oburzeniem Staszic, że „wielkość własności nie zgadza się z dobrem kraju“ i radził, aby folwarki w starostwach były rozdzielane wielu osobom (Przestrog, 163). Powstawał on na zmonopolizowanie połowy obszaru ziemi polskiej w ręku starostów, duchownych i zakonu maltańskiego, tudzież zahaczenie reszty przez szlachtę wogóle (ibid. 152).

Co do starostów, sądzi dobrze ten znakomity autor i mąż stanu, że gdyby nie oni, nie byłoby i Ponińskiego, a przez starostwa „królowie do szczętu zniszczyli w kraju „szacunek cnoty“ (ibid. 157). Dzierżawcy w starostwach, od starostów posadzeni, płacili im często w dwójnasób, niż ta suma, którą zaprzysięgali Rzeczypospolitej donataryusze przy lustracyach, więc miał rację piętnować to Staszic i twierdzić, że w Polsce nikt już nie odkryje prawdy (ibid. 161).

Gromy takie narodowego weredyka ośmielały zacniejsze serca, jakoż w roku 1790, gdy na sesyi 18 marca uchwalano listę podatkową, temi słowy przemawiał w izbie Godlewski, poseł nurski: „Płacze ubóstwo, że nie jest w stanie „wypłacenia się, a mamyż opuścić tych, którzy z bogacili się „dobrem ojczyzny! Grabieży własności publicznej nie można „zwać donatywami. Ten sejm na nie pozwolił, który z „mocą połączywszy niegodnych ojczyzny synów, wszystko na „jej zgubę czynić się ważył. Ci rządźili, nadśługując cheiwości, targowali dla siebie haniebne łupy z własnej ojczyzny.

„Dziś za takie podstępny odpowiedzieć powinni. Zasługi swoje „wystawują, a jakie? Żli tylko brali nagrody, bo ich dobrzy „przyjmować nie chcieli; odwołują się oni do wiary publicznej — niema dla nich tej wiary, bo i oni nie mieli „żadnej!“

Potocki, poseł bractawski, rzekł równie w tej materii: „Rozszarpanie majątków Rzeczypospolitej więcej szkody „sprawiło, aniżeli grabieże obce. Życzyłbym ten chleb do reszty skasować.“

Butrymowicz, poseł piński, radził ukarać tych, co oszukali kraj, chwytając dobra jego, i wogóle silnie przemawiano, aby starostowie, wykręcający się pod różnymi powodami od podatku, zapłacili naddatek od majątności, którą tak podle przywłaszczyli sobie i niszczyli ją. Wzburzenie umysłów było wielkie, ale nizezemność, co uniała targnąć się na spuściznę krajową, jeła się odgrażać cynicznie.

Przeciwno takim mówił znowu w dniu 19 marca Leszczyński, poseł inowrocławski: „Obedrzeć ojczyznę u tych „ludzi jest rzecz święta, pytam więc tych ichmościów: co „jest u nich występkiem? Słyszałem, o zgrozo! postrachy „zburzenia kraju, gdy Rzeczpospolita dopomina się swojej „własności...“

Tak samo Leszczyński, poseł rawski, na sesji 22 marca, dowodząc konieczności obłożenia wyższym podatkiem starostw i tłómacząc niegodne ich pochodzenie w ręku donataryuszów, zgorszony opozycją sejmu, dodał proroczo i z goryczą: „boję się, aby i teraz pomiędzy nami, budującymi dom Rzeczypospolitej, nie znalazł się taki, coby chciał „ten dom spalić i odjąć mu ratowania się sposób.“

Wreszcie, gdy przeczytano projekt, zawierający wezwanie do ofiary, protest był ogólny i silny, a Wielkopolska odznaczyła się wyjątkową opozycją.

W roku następnym 1791, pomimo najwyższej niechęci łapowników, nie zaniebdywano sprawy i zacny Sołtyk

wniósł projekt śmiały, aby rozsprzedać starostwa na potrzeby nowej organizacji wojskowej. Poczciwsi gardłowali za wnioskiem, jak naprzykład ksiądz Ossowski, i sypały się dobre projekta inne w tym celu, ale „opierał się najmocniej senat tej zbawiennej reformie“, zaś szlachta oburzona była do żywego.

W tych sprawach smutnych odgrywały niemałą rolę i kobiety, mające wpływ na mężów. Szulc powiada, że one intrygowały najbardziej, bo to im zbytkówby ujęło, „patrzyły „na uchwałę o starostwach, jak na ruinę swej toalety, na „rabunek swych sukien, na wywłaszczenie z klejnotów i ca-„cek“ (str. 249).

Wszakże pomimo różnych żywiołów wstecznych, ustawa przeszła 12 grudnia; ale, zauważmy, po szesnastogodzinnej walce sejmowej i zaledwo 12 głosami wśród ogólnej liczby posłów 198. Stąd jasno się okazuje, jak liczne koło poselskie trzymało stronę starostów, nawet w chwili niby budzącego się sumienia w narodzie.

---

**Gospodarstwo w dominiach.** Przytaczaliśmy już świadectwo Staszica odnośnie do włościan i obyczajów, a teraz poprzyjmy się zdaniem tego autora, aby dać lepiej poznać lichy stan gospodarstwa szlacheckiego.

„Słyszałem ze wstydem — pisze on — że rolnictwo „w Polsce jest ze wszystkich krajów najdoskonalsze; że aż „nadto mamy zboża i tylko konsumpcyi nam brakuje. Wiel-„kiż to błąd rozumieć, że nam się więcej rodzi niż potrze-„bujemy. Taniać naszych urodzajów raczej niedostatek pie-„niędzy oznacza. Przeciwnie, nasze urodzaje są nadto szczu-„płe, nie wystarczają naszym potrzebom“ (Przestrogi, 138). Tu autor, opisawszy zbytek szlachty i jej bieżrząd, konkluduje: „Polska w wydatkach wszystkie kraje przewyższa. My „nietylko wygod, ale i zbytku całego świata używamy“ (str. 140).

I dalej: „Jaki żal, jakie to umartwienie dla Polaka, kochają-  
„cego ojczyznę, widzieć tę ziemię niesprawiedliwym gwałtem  
„zaklętą przed starannością człowieka! Kraj co do urodzaj-  
„ności ziemi jest w szczęśliwszem położeniu od sąsiednich,  
„a w porównaniu do nich dziki, opustoszały i nie-  
„ludny. Ziemia najobficiej od natury obdarzona, a ledwo  
„w czwartej części rodzi. Szukać po niej właściciela trzeba.  
„Jedna część ziemi objuczona przebrzydłym monopolem, bo  
„samej szlachcie do nabycia pozwolona; druga właściciela  
„mieć nie może, jest tylko wystawiona na pastwę i łakom-  
„stwo chciwych drapieżców, podobna do owych miejsc nie-  
„szczęśliwych, po których przechodząc dzikie hordy, swoje  
„stanowiska miały (starostwa, królewszczyzny etc.). Tu niema  
„znaku staranności ani rządu, same tylko dzikości ślady. Nie-  
„czuli, miłością własną zaślepieni siebie gubimy!

„Jest przynajmniej dwa miliony rodzin na tej ziemi,  
„a z nich tylko kilkadziesiąt tysięcy własność gruntową na-  
„być mogą, reszta niby nie ludzie, niby Bóg dla nich tej  
„ziemi nie stworzył. Największy złoczyńca najwię-  
„cej z kraju bogaci się. Powstają i utrzymują się  
„wielcy panowie. Prawa bez wykonania narzędziem ucisku.  
„Czołga się szlachta do nikczemności na dworach przemoż-  
„nych i podłość niszczy w niej wyobrażenie spra-  
„wiedliwości. Charakter narodu wygubiony“ (str. 150—156).  
„Wtenczas, kiedy z zewnątrz Rzeczpospolita cierpiała, wła-  
„śni obywatele darli ją najwięcej. Rozgościło się  
„w Polsce straszdyło zbrodni razem z wielką własnością,  
„więc chcąc rolnictwo poprawić, trzeba właścicieli ziemi po-  
„większyć kosztem łupieżców“ (str. 157—167). „Z siedmiu  
„milionów Polaków tylko garstka wchodzi do towarzystwa  
„i ma obywatelstwa prawa. Oprócz szlachty nie wolno nikomu  
„być ani obywatelem, ani właścicielem. Oto jest ustawa  
„Rzeczypospolitej i tu leży przyczyna nieludności kraju, ubó-  
„stwa, słabości. Skoro tak, więc rozrzucajmyż co prędzej tę

„zasadę naszego nieszczęścia. Nie odmienimy się, jeśli nie „odmienimy gruntu. Tysiąc lat waha się, tłucze i rozbija „ten kraj nieszczęśliwy, a trwałości znaleźć nie może. Przez „wszystkie wieki był głuchy, ślepy i zapamiętały na zdarzane „mu ratunku sposoby. Taka ustawa, jaka jest, sprzeciwia się „rozumowi. Potrzebować ludzi, a bronić, aby się nie mno- „żyli; potrzebować podatków przez urodzaje, a nie dozwalać, „aby się człowiek do pracy w roli przywiązywał, „jest więcej niż ostatnim nierządem. Taki układ „społeczny sprzeciwia się myśli Bożej, niszczy wszystkie dane „człowiekowi od Stwórcy własności i prawa, więc też dziś „w Polsce nie zobaczycie nic więcej, tylko próżniactwo „i wstręt do pracy, tylko niewolę i gwałt“ (ibid. 180—182). „Anglia, która co do rozległości prowincją pol- „ską nazwać się może, eksportuje rocznie cztery razy więcej „zboża niżli cała Polska, a podatku składa około tysiąca mi- „lionów złotych.“ Autor, wymieniając nadto, dla przykładu i porównania, urodzajność innych krajów, woła: „Oto smu- „tny nasz widok, tu otwarta nasza niedołężność! Z tak wy- „bornego materyału, jak ziemia nasza, czegożby nie wyrobił „rząd dobry? Jakież bogactwa, jaka ludność i ile milionów „podatków na potrzeby kraju! Lecz wszystko to leży stłu- „mione. Bezecny przesąd dusi życia nasiona. Głupi gwałt sam „posiąść nie może, sam pracować ani płacić nie chce, sam „się obronić nie potrafi, a odpycha, wiąże, krępuje „ziemię i ludzi, uciska w nich czucie, aby się „nie mnożyli i nie pracowali. Stało się więc, iż ta „w Europie najobfitsza ziemia, co powinnaby dziś być naj- „bogatszą, nosić na sobie naród najwspanialszy, wydawać „na swoją obronę miliony i żywić co najmniej trzydzieści „milionów ludzi, ta wielka ziemia jest w Europie najuboż- „szą — ona jedna nad swoim szczupłym naro- „dem widzi powszechną wzgardę, a od lat ty- „siąca nie rozradza się, ale tylko kiśnie na niej kilka mi-

„lionów ludzi. I któż jest tak srogim jej nieprzyjacielem?  
„ktoż trzyma Polaków w tem niedołęstwie? Oto szlachta  
„polska! z taką zaciekłością obstająca przy nierozumnej  
„ustawie niewoli człowieka i ziemi, jak ów Turczyn przy  
„swym Alkoranie. Szlachta na bezprawiu, krzy-  
„wdach, niewoli rolnika gruntując swą wiel-  
„kość, staje się w Europie słabą, wzgardzoną. Gdybyśmy  
„ustawę naszą wzięli od największego nieprzyjaciela, ten nie  
„mógłby nad terazniejszą jej zasadę wynaleźć nic stosowniej-  
„szego dla swych zgubnych względem nas zamiarów, to jest  
„chcąc, aby kraj nasz nigdy nie był ludnym, bogatym i sil-  
„nym“ (ibid. 184—187). „Sami własność ziemi sobie zostawu-  
„jąc, od podatków usuwając się, nie przewidujemy okropnego  
„końca! Niewolnik chłop, a podatkiem obarczony, jest bli-  
„żkim rozpaczy. Ciężar ten spada na jego ostatnie potrzeby,  
„odejmuje mu chleb z ust. Okrutny człowiek, kiedy się mści  
„długiej krzywdy! Biada natenczas szlachcie! biada nieszczę-  
„śliwym dzieciom naszym!... Prawo natury, prawo Boga,  
„miłość własna, miłość naszego potomstwa, miłość wolności,  
„kraju i zgoła co jest najświętszego zaklina nas, byśmy się  
„upamiętali!

„Wszystko grozi zgubą i hańbą, jeżeli nie po-  
„lepszymy rolnictwa, jeżeli przez prawo własności  
„nie weźmiemy do pracy około ziemi naszej  
„wszystkich ludzi. Uporczywi! im więcej się upieramy,  
„tem straszliwiej zginie — zetrze nas i zniszczy moc  
„panująca“ (ibid. 188—192). I dalej: „Dla szczupłości pa-  
„szy strasznie mało w całej Polsce inwentarza, a bez niego  
„rolnictwo u nas nie jest jeszcze sztuką, urodzaje zaś są  
„tylko naturalnym ziemi płodem. Pańszczyzna jest też dzi-  
„kim sposobem rolnictwa i niema u nas oszczędności rąk  
„człowieka. Ten gospodarz, który z żoną, z dziećmi wiele  
„kraj kosztuje, powinienby swoją pracą przez dzień kilka  
„złotyeh pożytku uczynić, tymczasem musi on w dzień i w nocy

„we dworze pilnować, w kuchni rondle i garnki pomywać, „zamiatać, w piecach palić etc.; powtarzam: ta pogarda „rolnika pochodzi z pogardy gruntu“ (ibid., str. 196—198). Dalej autor, przytoczywszy smutną statystyczną tablicę pewnego folwarku na Mazowszu, mówi: „Po tym przy- „kładzie rzuć czytelniku myśl na całą Polskę — o jak nik- „czemnem być musi rolnictwo jej! jak dalecy jesteśmy do „tych milionów podatku, do których dzisiaj dążyc z konie- „czności musimy. Gdzie rolnika katują, tam on nieszczęśliwy, „nie jest człowiekiem, tylko bydlęciem, a każdy, kto tak ar- „bitralną władzę nadaje, jest tyranem. Teraz całość kraju „wymaga koniecznie, aby rolnik miał sprawiedli- „wość! ale czemu są te potwory, które już mruczą, zasły- „szawszy, żem wyrzekł słowo sprawiedliwość. Człowie- „cze, ktokolwiek jesteś, zadrzyj, boś nieprzyjacielem Boga, „utrzymując, że względem ciebie twój bliźni sprawiedliwości „mieć nie może. Oszczerco! ty tylko zewnętrzny obrządek „religii, ale nie Chrystusa w sercu chowasz! Zacięty w upo- „rze, świętokradco! kazisz ołtarze, składając ofiary twojego „gwałtu i twej bezbożności! Trzeba najprzód oddać co cu- „dzego. W twoich ręku wydarte prawo człowieka! Wołasz „sprawiedliwości do Boga, a odmawiasz jej bliźniemu! Mu- „szą przecie Polacy ustanowić między rolnikami i dzie- „dzicami sprawiedliwość, czas, aby sejm napisał „prawo“ (ibid. 199—202).

Po tem silnem wezwaniu radzi Staszic „sejmiki go- „spodarskie“, „sądy rolnicze“ i rozdawanie szczegó- „lnych nagród dla „koryfeuszów rolnictwa“, bo „or- „dery może nosić niecnota, ale tamtego znamienia pracy nikt „za złe czynności pozyskać nie potrafi“ (ibid., str. 203—205).

Zmartwiony Staszic zaborem w roku 1773 żup wieli- „ckich i Gdańska, tak przymawia z goryczą: „Pod opieką „szlachty już straciła Polska sól i wodę, tylko chleb jej „został, więc czy po tej jednej uwadze może jeszcze szla-

„chta rościć sobie jakie prawo bez zawstydzienia się?“ ... (ibid., str. 320).

Wreszcie według mądrego Staszica: „Wielkie dobra są „krajowi niepożyteczne, zaś wielcy panowie zaporą równowagi obywatelskiej, nieprzyjaciółmi prawa, gromem swobód, „kaznią cnoty, obyczajów i charakteru narodowego. Kiedy „oni upadają, znak, iż kraj powstaje, kiedy się majątki „dziela i zmniejszają, znak, że rolnictwo wzrasta“ (ibid., str. 207).

Zdawałoby się, że tak poważne świadectwo nie zostawuje żadnej wątpliwości co do ekonomicznej sytuacji kraju w tamtej dobie, a jednak późniejsi autorowie ze względu na fałszywy wstyd, pomawiają Staszica o „przesadę“ (Korzon), inni znowu stosują gromy jego do wyjątków tylko, a ten błąd sieje w umysły ziemian Wojciechowski (ob. Encyklopedia roln. T. V, 503), chociaż sam na następnej stronie (504) dodając paradoksalnie, iż „niektórzy“ tylko mieli troskliwość o lud, wymienia szczupłą liczbę tych „pojedynczych szlacheckich usiłowań“.

Ależ chyba uważny czytelnik z przytoczonych wyżej ustępów ze Staszica wyrozumie całą groźbę naszego rządu nad ludem i ubóstwo krajowego rolnictwa, zawsze i w ostatniej dobie ojczyzny. Zdaje się, że do tak szczerych, mądrych, jasnych, gorących świadectw komentarze są zbyteczne. Musimy uchylić czoła przed powagą mistrza i nie błąkać się w paradoksach, tem bardziej, że słowa Staszica harmonizują doskonale z ogólnym akordem świadectw wszystkich poważniejszych dziejopisów naszych.

Najboleńsza rzecz, iż nawoływania zacnego obywatela, kapłana, statysty i ekonomisty, którym się naród szczyścić powinien na zawsze, były wtedy jakby głosem wołającego na puszczy i należytego wpływu na ustawę nie wywarły. Podłych, według słów Stanisława Lubomirskiego (ob. „Rady“, 28), było zawsze nierównie więcej niż „go-

dnych“, więc musiały spełnić się proroctwa, przewidującego sercem i umysłem przyszłość Staszica, a nam tylko stąd nauka, służąca dla zrozumienia dokładnego ujemnych zjawisk następnym i obecnym w społeczeństwie.

Prawie współczesny Staszicowi, gruntowny ekonomista i pisarz, Fryderyk Skarbek, w cennym dziele p. t. „Gospodarstwo narodowe“, rozwijając ze stanowiska nauki zasady zdrowych pojęć ekonomicznych, pomimo wielkiej powściągliwości sądu, rzuca jasne światło na przeszłość rolnictwa krajowego. Znajdujemy naprzykład u niego takie zdanie: „Ażeby uzupełnić dostrzeżenia nasze względem stanu rolnictwa w dawnej Polsce, stosujmy rozumowania do rzeczywistości, sposób bowiem uprawy roli składać może ostatnie „zarysy tego obrazu, co nam przyczyny opóźnienia gospodarstwa naszego na jaw wykazuje. I tak, do wielkiej przeszczerzeni starostw i dóbr duchownych, źle zagospodarowanych; do pól włościan pod samowolnymi pańszczyzny warunkami, jakowych niechęć i zła wola, nieodstępne niewolnictwa towarzyszy, należycie uprawiać nie chciały, a brak „własności osobistej i zasobów uprawiać nie dozwalały; do „tych, powiadam, obszarów dodajmy folwarczne pola, które „niechętna ręka źle uprawiała, a będziem mogli się przekonać łatwo o stanie rolnictwa w kraju, opartego na zasadach „możnowładztwa i poddaństwa, stanowiących nieprzełamaną „przeszkodę wszelkim przemysłom tego postępow. Jakże można „było spodziewać się jakiegokolwiek udoskonalenia w uprawie ziemi, której upłodnienie więcej samej hojności natury „niżli przemysłowi ludzkiemu zostawione było. Możnaż „dług tego dziwić się, że rolnictwo w Polsce nawet „kolebki swojej przez przeciąg kilku wieków „nie opuściło, że ta żyzna, tak rozległa ziemia „narodowi ani bogactwa, ani potęgi nie zapewniała“ (ob. Rozdział XII, str. 253—255).

Zauważyliśmy już, jak autor „Wewnętrznych dziejów

Stanisława Augusta“, postanowiwszy lepszą opinią rehabilitować tę smutną, przełomową dobę, i z kolei starając się oświecić przyjaźnie sprawy rolnictwa krajowego, wynajdywał możebne świadectwa, niby przeczące temu, co opowiedzieli potomnym najdzielniejsi współcześni weredycy. Apologię tę znajdzie czytelnik szczególnie w I-szym tomie dzieła; tem niemniej Korzon, opierając się na zeznaniach Różnowskiego i innych na usprawiedliwienie swego zdania, nie mógł jednak nie przyjść do wniosku, że Staszic, Switkowski i wielu innych słusznie wyrzekali na ówczesny stan rolnictwa, który „wogóle należy uznać za zły“ (str. 340); zaś na stronie 315 czytamy: „Poddani dóbr dziedzicznych, t. j. szlachty, stanowili masę największą, przeszło 3,000.000, a więc blisko połowy całej ludności włościańskiej. Od dwóch już stuleci masa ta była wydana „szlachcie w niewolę, była własnością kilkudziesięciu tysięcy „dziedziców, wyjętą z pod opieki praw i z pod władzy rządu „krajowego. Spadał na nią ciężar podatków, nie przez władzę krajową, lecz przez dziedziców rozkładanych“ i t. d. Tyle Korzon bez obsłon, i to przynajmniej tłumaczy rzecz jasno.

Staszic, obliczając obszar własności szlacheckiej w ówczesnej dobie na 6000 mil kwadratowych, konstatuje tylko połowę tej ilości w kulturze, bo reszta leżała w dzikim zapuszczeniu. Bądź jak bądź, 800 mil kwadratowych było pod uprawą dworską, a 2200 mil u włościan dominialnych (Przestrogi, 188—189).

Według tego obliczenia, chłopci mieli do użytku około  $\frac{3}{4}$  ogólnego obszaru gruntów, zostających niby w kulturze, ale cóż to była za uprawa, skoro ludności poddańczej zawsze brakło czasu i swobody rozrządzania spuścizną gruntową. Zresztą przytaczaliśmy i przytoczymy jeszcze liczne świadectwa o tem gospodarstwie panów i ich kmieci. Choć zdarzały się i wyjątki przykładowe, do tego więc, co

już było powiedzianem, dorzucmy jeszcze kilka faktów dodatnich.

Po klęskach straty części kraju i wskutek przyczyn zewnętrznych, silnie pobudzających sumienie obywatelskie, objawiał się istotnie na całej przestrzeni Polski tu i ówdzie duch restytucyi i ludzie pojedynczy myśleli o poprawie sytuacji nie tylko społecznej, ale i ekonomicznej.

I tak, wzmiankowany Waleryan Dzieduszycki w dobrach jaryszewskich na Podolu zaprowadził wzorowe gospodarstwo, jedwabnictwo, uprawę tytoniu, a dla ludu był najlepszym panem.

Małachowski Jan, kanclerz w. kor. jeszcze za Augusta III, człowiek niepospolity, wstawił się pięknem gospodarstwem i różnemi fabrykami w dobrach Końskie w Opoczyńskim. Brał on majstrów z zagranicy i tym sposobem ukształcił wielu swoich ludzi w rzemiosłach.

Józef Prozor, późniejszy wojewoda witebski, administrował wzorowo w dobrach dziedzicznych Bobcin na Żmudzi; następnie w Dudziecach i Sierhiejewiczach w dobrach swej drugiej żony Aleksandry z Zaranków, w województwie mińskim, i wreszcie w Siehniewiczach, w województwie nowogrodzkim, w dobrach swej trzeciej żony, Maryi Szujskiej. Był to pan bardzo bogobojny, fundator świątyń, surowych obyczajów, niezmiernie pracowity, rządny, oddany całym sercem gospodarstwu i opiece nad ludem poddańczym.

W mińskim województwie odznaczyli się też niepospolitymi przymiotami jako administratorowie i gospodarze: Adam Chmara, wojewoda miński, dziedzic sławnego Siemkowa, i Antoni Przeździecki, podkanclerzy litewski, w historycznym Zasławiu pod Mińskiem Litewskim. Obaj sąsiedzi i przyjaciele, oddani Tyzenhauzowi i naśladowujący jego reformy ekonomiczne z dobrym skutkiem, wprowadzali ulepszenia i pisali bardzo ciekawe instrukcje dla rządców i ekono-

mów, jakowe posiadamy w zbiorku, i skonstatowaliśmy wszechstronność praktycznych poglądów na sposoby gospodarowania, tudzież ludzkiego obchodzenia się z włościanami.

U Chmary naprzykład niewolno było nikogo zmuszać nad powinność. Z poddanyimi obowiązana była administracya postępować „po ludzku i po chrześcijańsku“ i wyjaśniano w drukowanej nawet instrukcyi, że „z poddaństwem potrzeba „wiele cierpliwości, dozoru, pracy, a mało surowości „używać“, przeto za przestępstwa rzeczywiste dozwalało się ekonomom wymierzać nie więcej nad plag 15, a w ważniejszych sprawach musiano udawać się do „gubernatora“, lecz była zawsze apelacya do pana. Wszelkie malwersacye i ciężenie ludu wzbronione surowo, zaś na wesela włościan dawano ze dworu poczęstunek dość suty w piwie i gorzałce, byle zachęcić do małżeństw, które jednak miały się niestety zawierać, starym zwyczajem, tylko w obrębie siół dziedzica. Ustanowieni dziesiętnicy, rodzaj policyi wiejskiej, mieli obowiązek donosić panu o każdej krzywdzie ludu, dziejąc się nawet od plebanów... Żydom niewolno było płać po wioskach, a moralności, gospodarności i pobożności przestrzegano ściśle. Roboty w polu wykonywały się porządnie, według przepisu; rejestra prowadziły się drobniaczko i akuratnie; hierarchia administracyi zorganizowana była pomysłowo, gdzie każdy miał swój wydział określony i musiał wypełniać obowiązek sprężystości; wszystkie gałęzie gospodarstwa funkcyonowały prawidłowo, kwitły rzemiosła gospodarskie wśród ludu i niemi się posługiwano na miejscu. Łowiectwo, rybołówstwo, pszczelnictwo wraz z miodowarstwem i piwowarstwem stanowiły ważne rubryki czynności i dochodu.

Dziedzic, zawołany gospodarz i administrator, wglądał sam pilnie we wszelkie szczegóły, choć miał wiernych i sumiennych pomocników, jak naprzykład komisarz Pawłowicz (nie Pawłowski, mylnie podawany) i teść jego, Mo-

czulski, pełnomocnik, którego znało z zacności całe województwo i przezywało go „Kalamitesem“, od przysłowia „*calamitas*“, ciągle z przyzwyczajenia używanego. Tacy przykładni współpracownicy kształcili wokół siebie oficjalistów sumiennych, więc istotnie warsztat siemkowski był wzorem dla Mińszczyzny, o czem pozostała tradycja na miejscu i świadectwa świetnej przeszłości w budowaniach z muru, starożytnych sadach owocowych, aleach, wreszcie we wspólniejszej, pamiątkowej rezydencji wojewody, co wszystko nadgryzł już żąb czasu i przeszło jako spuścizna po wygasłych Chinarach do rodzin pokrewnych lub innych. Po wojewodzie Adamie Chmarze, zmarłym w roku 1805, wziął spadek rodzony brat jego, Joachim, miecznik miński, też gospodarz dobry; ale syn tego, Hilary, przez bezład zniszczył fortunę i opuścił dzieło przodków, a jego dzieciom już się dostały tylko strzępy tego, co jaśniało na schyłku kraju i nieco potem.

W sąsiednim Zasławiu Przeździeckiego, tak samo było wszystko objęte regulaminem ścisłym, pono według wzorów branych z Siemkowa. Nad włościanami stali „przysięgli“ chorążowie, podchorążowie, wojtowie i ciwuni. Ekonom w każdym folwarku obowiązany był sądzić „podług Boga i sumienia, nie unosząc się żadną prywatą i nie „wodując się datkiem“; musiał „postępować z ludem bez „huku i bicia“ i w koniecznej tylko potrzebie karać nie więcej jak 10-ciu plagami. Cały tryb gospodarstwa w polu, w oborze, w lesie, pszczelniku, w wodach i t. d. widzimy tu przepisany systematycznie i pouczająco nawet dla czasów obecnych, wiele rozprawiających o kulturze, a nacechowanych obdłużeniem dóbr i brakiem umiejętności dzielnego administrowania nimi... Przytaczać szczegółów regulaminu zasławskiego niepodobna, gdyżby objęły chyba książkę osobną, zaznaczymy więc tylko, że to źródło ciekawe, świadczące, jak przed stu laty, wśród ogólnego rozstroju ekonomicznego,

powstawały warsztaty rolnicze, jaśniejące dobrym przykładem, co nie mogło pozostawać bez zbawiennego wpływu na otoczenie.

Znowu w olbrzymich dobrach chojnickich (powiat rzeczycki województwa mińskiego), dziedzictwie kniaziówny Ludwika Szujskiej, gdy się z nią ożenił w roku 1783 znakomity dygnitarz i patriota, Karol Prozor, ostatni w. oboźny litewski, zapanował pouczający ład w zarządzie i możebna filantropijna sprawiedliwość względem ludu, do takiego stopnia, że w roku 1791 po ogłoszeniu uroczystem przez Prozora uchwały 3-go Maja i wiadomej w niej opieki prawa nad poddanymi, włościanie oświadczyli serdecznie i jednogłośnie, iż chcą pozostać na zawsze bez zmiany w stosunku z dziedzicami. Słudzy tu mieli być zapewniony do śmierci, a dzieci ich wychowywano. Syn oboźnego, Władysław Prozor, podkomorzy rzeczycki, podtrzymywał z całą sumiennością piękną, patryarchalną tradycję swojego historycznego ojca, lecz wnuk oboźnego, Mieczysław, zniszczywszy dobra przez marnotrawstwo, przekazał je umierając opiece żony swej, Zofii z Oskierków, kobiecie niepospolitej pod każdym względem, która w czasie małoletności dzieci doprowadziła znowu interesa do stanu kwitnącego. Następnie syn jej, Konstanty, wspólnie z żoną Zofią z Świętorzeckich, przemarnowali kolosalną fortunę około roku 1888, wynoszącą prawie 8,000.000 rubli. W tym straszliwym krachu zgasła cała świetność historycznego rodu i nawet nie ocalono grobów onego i najdroższych pamiątek ojczystych, bo wszystko poszło w poniewierkę i w obce ręce... „*Sic transit gloria mundi*“.

Zwracając się znowu w przeszłość dalszą, zaznaczmy, że jednym z najważniejszych reformatorów stosunków agrarnych w Rzeczypospolitej wieku XVIII, był głośny Antoni Tyzenhaus, podskarbi litewski.

Różne są o nim zdania ówczesnych i dzisiejszych au-

torów. Do ujemnych opinii o działalności tego nadzwyczajnego człowieka przyczynili się niezawodnie liczni jego nieprzyjaciele, którym się naraził, ukracając, z urzędu, różne malwersacye graniczne w królewskich granicach; tem niemniej tacy pisarze, jak Kołłątaj i Staszic, oddając sprawiedliwość zdolnościom Tyzenhauza, przymówili mu, każdy, coś niedobrego. Pierwszy konstatuje „drapiestwo“ podskarbiego (O ust. konstyt. T. II, 96), Staszic zaś „tyranię“ jego (Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, 164).

Korzon, przytaczając niejaki racye, widzi w nim urzędnika ujemnej treści, zasługującego aż „na napiętnowanie hańbą“ (!) (Wewn. dz. IV, 239), bo w roku 1768 należąc do delegacyi, miał konspirować razem z Repninem (ibid. 241). Chłopi na Żmudzi zwa go jakoby do dziś dnia, za ucisk, „dyabłem“ (ibid.); procesował zawzięcie mieszczan Brześcia i Grodna w rzeczy zniewolenia ich pod władzę ekonomii. *respective* do pańszczyzny (ibid.); z Massalskim, osławionym biskupem, był w przyjaźni; w ekonomiach szawelskiej, grodzieńskiej i brzeskiej pod jego zarządem miał się okazać ubytek 40 wsi z ludnością 5272 głów i około 20.600 sztuk rozmaitego bydła; wszelkie rachunki w ekonomiach były prowadzone jakoby niedokładnie, niejasno i t. d. (ibid.).

Rzecz godna uwagi, że raz Korzon nazywa plan Tyzenhauza „olbrzymim“, myśl jego „niewątpliwie świetną i patriotyczną“ (II, 229), a jednak to samo jest u niego: „śmiałością dziecka igrającego nad przepaścią“ (ibid. 231), on sam „zuchwałym magnatem polskim XVIII wieku, bez najmniejszego poczucia odpowiedzialności, bez żadnego wyobrażenia „o pracy naprawdę“ (!) (ibid. 232); a Jezierski znowu, choć „niebezinteresowny, na którego słowie nie można było „polegać“, „niewybredny co do środków i nie chodzący prostymi drogami do posiadania dóbr“; nadto: „skompromitowany publicznie i jawnie w sprawie o groblę z Wolskim, „przekupiony pięcioma starostwami członek delegacyi... (!),

„pomówiony przez współczesnych i potomnych“ i t. d. (ibid. str. 247), posiadał jednak wyższe jakoby zasługi obywatelskie (charakter!) i na polu działalności przemysłowej od Tyzenhauza, bo „nie miał na sumieniu win, nie odznaczył się zuchwalstwem, nie niszczył wsi szlacheckich... i skarg „żadnych nie wywołał...“ (ibid. str. 259). — Malutka sprzeczność.

Przypuśćmy, że Tyzenhauz nie bez zarzutu, ale czy tak to było wszystko, jak piszą inni i jak twierdzi szanowny autor „Wewnętrznych dziejów Stanisława Augusta“? Trzeba więc spojrzeć i na odwrotną stronę medalu.

Oto gdy dobra stołu królewskiego, zostając w rękach niedołączonych i chciwych, przynosiły drobny zaledwo dochód monarsze, Tyzenhauz, którego Bartoszewicz nazywa trafnie „geniuszem samorodnym“, zaszczycony łaską króla Stanisława Augusta, człowiek niezmiernie rzutki i obznajmiony specjalnie w podróżach zagranicznych z dziedziną przemysłu i rolnictwa, postąpiwszy wielkie sumy, wziął w r. 1765 w dzierżawę dobra stołowe ekonomii grodzieńskiej, mohylewskiej i szawelskiej, nie bez wzburzenia i zawiści tych, co stamtąd musieli ustąpić. Gdy w roku 1772 Białoruś odeszła za kordon, Tyzenhauz, opłacając z pozostałych ekonomii szawelskiej i grodzieńskiej 87.000 dukatów rocznie, administrował niemi z dziwną energią i przedsiębiorczością.

Korzon, wogóle źle widzący Tyzenhauza, świadczy jednak, że się znał na gospodarce rolnej, że podniósł od razu intratę w dwójnasób, urządzał wzorowo lasy, na karczowanych pasiekach osadził około 8500 włościan w 1211 dymach i wznosił 14 folwarków, prowadził drogi pod sznur i wysadzał je pięknie (Wewn. dz. IV. 240).

Ale główna działalność jego skupiona była w Grodnie; tu bowiem, na przedmieściu zwanem Horodnica, założył szkołę mierniczą pod dyrekcją głośnego geometry Markiewicza; szkołę budowniczą; szkołę weterynaryi pod zarządem

Giliberta; szkołę buchalteryi pod przewodnictwem biegłego rachmistrza Baranowicza. Niemniej stanęły tu: korpus kadetów pod kierunkiem pułkownika Frehlicha, drukarnia, szkoła muzyki i tańców, ogród botaniczny, gabinet historii naturalnej, stadnina zarodowa, jak równie różne fabryki, gisernia, warsztaty wyrobów tkanin ozdobnych, nawet pasów i złotogłowa, o czem obszernie pisze Korzon (II, str. 227—228). Wspaniała rezydencya podskarbiego roiła się ustawicznie gośćmi, co tu przybywali, aby oglądać cuda industry jego i uczyć się, a czas uprzyjemniały nie karty, jak gdzieindziej, lecz własny balet i wyborna orkiestra, złożona przeważnie z włościan. Ruch był wtedy w Grodnie legendowy i nazywano je „małym Paryżem“. Stąd szły wszelkie instrukcyje podskarbiego do dóbr rozległych, na czele zarządu których stał ukształcony za granicą agronom, Downarowicz.

Ekonomie, podzielone na gubernie, stanowiły centry administracyjne. Pod gubernatorami byli ekonomowie, a nad sobą gubernatorowie mieli administratora i vice-administratora. Centralizacya administracyi była bez zarzutu, rządono się bowiem statutem ekonomicznym, napisanym przez podskarbiego, a takowy obejmując wszystkie gałęzie gospodarstwa w kilkudziesięciu rozdziałach, tchnąc najwyższym łądem, znajomością rzeczy i gruntowną sprawiedliwością dla podwładnych i włościan w szczególności, jest pomnikiem autora i zarazem świadectwem, że chyba nie tyranizował i nie uciskał poddanych, jak opowiadają.

W zbiorku naszym posiadamy współczesny odpis tego regulaminu Tyzenhauza i podziwialiśmy prostotę, jędrność, bezinteresowność i praktyczność pomysłów; zawiera bowiem przepisy urządzania składów zboża na handel, do czego byli przypuszczeni włościanie i otrzymywali całkiem równe korzyści, jako wspólnicy przedsiębiorstwa. Karano winnych włościan nie inaczej, jak przez sąd, złożony z ekonoma, wójta

i ławników, w ilości od dwóch do pięciu plag, z apelacją uprzednią do administratora i nawet do samego pryncypała. Gdzież tu ślad owego ucisku, przypisywanego Tyzenhauzowi?

Prawda, że był sprężystym w działaniu i używał do swych interesów głośnego zacofańca pióra, generała Trynitarzy Grabowskiego, późniejszego i już wzmiankowanego autora wstecznej broszury przeciwko wolności ludu; ale cóż to ma za związek z przypisywanem „okrucieństwem” podskarbiemu?

To też pomimo rozsianych gęsto różnych kalumnii, nie całkiem krytycznie sądzonych przez innych, opowiadali o Tyzenhauzie sympatycznie: sam Król w mowie sejmowej w 1784 roku; Stefan Bykowski, poseł województwa mińskiego, na sejmie 1776 r.; Jaroszewicz (Obr. Lit. III, str. 122 do 136); ks. Bohusz we „Wspomince”; Adam Kirkor (ob. „Opiekun domowy” za rok 1875, Nra 9—10); Kraszewski (Polska w 3-ch rozb. I, 212—251); Wybiicki w Pamiętnikach; Z. Gloger w specjalnej monografii w Kwartalniku „Kłósów”; Bartoszewicz (Wielka Encykl. Orgelbr. XXV, od str. 908, i w „Gazecie Warsz.” z r. 1851, Nra 136—143); Karoży Jan w „Bibl. Warsz.” za r. 1843 i wielu innych.

Kiedy wystąpił Tyzenhauz na arenę działalności, były to czasy zupełnego upadku ekonomiki w kraju; myślano jeno, aby rwać, co się da, i stąd od dawna powstały przywłaszczenia niegodne przez zmówionych interesantów, od realności sąsiednich królewskich. Dlatego właśnie, aby te kradzieże mienia stołu monarszego odkryć i oderwaną własność korony powrócić, była założoną przez Tyzenhauza owa szkoła miernicza i gdy uzdolnieni geometrowie znaleźli się w kraju, Tyzenhauz, uzyskawszy konsens prawny, zabrał się z całą energią do lustracji granic. Tym sposobem zawrzały umysły, bo żaden z grabicieli nie chciał oddać tego, czem władał; zaczęły się formalne bójk graniczne i pozwy sądowe,

dokonywane z dobrym skutkiem przez podskarbiego, gdyż stawał z dowodami prawnymi w rękę. Takie postępowanie wytworzyło mu tłumy wrogów nieprzejednanych i podnosiły się oszczerstwa, jakoby na krzywdziciela braci szlachty, gdyż istotnie niejednen grabiciel został po procesie bez fortuny... Do ważnych nieprzyjaciół Tyzenhauza należeli głównie: Stac kelberg, poseł głośny Imperatorowej; Franciszek Rzewuski, marszałek nadworny koronny; Uruski, szambelan; biskup Kossakowski i inne podobne figury, a za nimi szła ławą zgraja szlachty, uważającej się za pokrzywdzoną; więc dobrze mówi Bartoszewicz, że „wskutek długiego nie-  
„rządu i swawoli w Polsce, zamąciły się pojęcia o sprawie-  
„dliwości, a kogo tylko wołano do prawa, na przemoc na-  
„rządził, udawał ofiarę...”

Prywata zawsze u nas była silniejszą nad słuszość, przeto nic dziwnego, że tem zacieklej dosięgła Tyzenhauza, im bardziej się jej naraził, a zasługą jego dla kraju pomiatano.

Tyzenhauz podnosił Litwę, jak nikt przedtem i później: jego kilkonastoletnia działalność dała krajowi mnóstwo uzdolnionych gospodarzy, techników, rachmistrzów, mierników, hodowców, fabrykantów, rzemieślników, fachowych młynarzy, piwowarów, weterynarzy i akuszerek ludowych, farbiarzy, tkaczy i t. d. Na Horodnicy wyrabiano płótna, nie ustępujące najwykwintniejszym holenderskim, a bielizna stołowa zrobiła sobie sławę. Istniały tu znakomite warsztaty sukienicze, postrzygalnie, fabryka muślinów i wyrobów innych, jak: grodytury, atłasy, kitajki i t. p. Sławną też była fabryka powozów, pod dozorem najbogiejszych majstrów zagranicznych, zaś kantor główny buchalteryjny, kierowany przez Jakóba Bekiu, załatwiał wszelkie rachunki i olbrzymią korespondencję ze światem handlowo-przemysłowym w kraju i za granicą.

Zdaje się, że nic więcej, tylko szalony pośpiech w tem

wszystkiem zgubił Tyzenhauza — wziął nad siły prawie człowieka, a nadewszystko poplątało jego interesa zobowiązanie się za króla, względem bankierów holenderskich, uiszczenia dziewięciu milionów złotych, zaciągniętych przez monarchę. Gdy w roku 1780 na zapłacenie jednej raty zabrakło pieniędzy i wierzyciele natarli na króla, skorzystali z tego nieprzyjaciela i padł Tyzenhauz w pełni swych sił i pomysłów potężnych, przy okolicznościach istotnie hańbiących sprawców tej ruiny wielkiego dzieła, dla dobra kraju świetnie rozwiniętego. Król, jak zawsze słaby i bez charakteru, zamiast bronić wszelkimi siłami sprawy oddanego sobie Tyzenhauza, uległ, i jak Piłat, umywszy ręce, oddał go i owoc genialnej pracy na pastwę ohydnych kreatur.

Postanowiono tedy wyrugować Tyzenhauza z dzierżawy królewskiej i pociągnąć go przez zemstę do kryminału za różne uchybienia prawu. Rzewuski, wróg zacięty, podjął się zaspokoić należność Holendrów, a reszty już dokonano z bezwstydem, przechodzącym pojęcie potomnych. Poprostu z wojskiem napadnięto na Grodno i dobra, zostające w ręku Tyzenhauza, rugowano go, niby w imię prawa, i wszystko uległo doraźnemu złupieniu, jak w czasie najścia nieprzyjaciela. Powtórzyły się sceny zaboru dóbr pojezuickich... W perzynę obrócono wszystkie warsztaty fabryczne, rozgrabiono wszelki inwentarz i zapasy, słowem zniszczono w krótkim czasie cały owoc pracy wyjątkowego człowieka w ojczyźnie i znieważono go nawet obelgami, więc płacząc, wyszedł z Horodnicy piechotą, z kijem w ręku, jak dziad wędrowny, a potem pozywany i lżony, wyzuty nawet z mienia osobistego, ten, co długo hetmanił Litwie całej i trząsł nią, umarł w Warszawie na Lesznie, w zapomnieniu i nędzy, 31 marca 1785 r.

Ponieważ Tyzenhauz, będąc obarczonym straszną pracą, nie mógł szczerze wglądać w sprawy podskarbiowstwa swego, istotnie więc za urzędowania jego były nadużycia w skarbie, gdyż kontregestrant białoruski Rogowski dopuścił się roz-

trwonienia 16.000 złotych, za co osądzono go na łańcuchy w więzieniu, a brakło i innych sum; ale w tem przecie bezpośredniej winy podskarbiego być nie mogło.

Do oczernienia nieszczęśliwego Tyzenhauza przed potomością przyczynili się najbardziej: jego były wychowanek i sekretarz, Franciszek Suchodolec, widocznie człek przebiegły, kauzyperda niewdzięczny... tudzież Michał Zaleski, wzbogacony palestrant, późniejszy marszałek haniebniej konfederacji brzeskiej za Targowicy, uchylający się następnie, wbrew rozkazom Kościuszki, od obowiązków obywatela, „załujący trzosa na potrzeby kraju, pełen przesądów szlacheckich przeciwko konstytucyi 3-go Maja, bez „wyższego ukształcenia“, a jednak niby „uczciwy“, „rozsądny“ i „sumienny pisarz“ (Korzon, Wewn. dz. I, 18). Tego rugował T. z Łosośny.

Pierwszy, aby zrzucić z siebie fatalne poszlaki, wniósł do akt w roku 1781 manifest na swego dawnego pryncypała i dobrodzieja, uwłaczający sławie jego; Zaleski zaś w pamiętniku pośmiertnym, niby tylko dla użytku rodziny pisany, w imię Boże, nie zostawił nitki uczciwej na Tyzenhauzie.

Jakże można dowierzać takim głosom? To też i Korzon, głównie opierający swe niedobre zdanie o podskarbir na Zaleskim, nazywa jednak ostatniego „konserwatystą i ambicyuszem“ (T. IV, str. 57), a w dodatku urażonym „wrogiem“ Tyzenhauza (!) ... (ibid. 265).

Dodajmy, że jakkolwiek sprawa Tyzenhauza była sądzoną ściśle, pod naciskiem nieubłaganych nieprzyjaciół, wyrok jednak w roku 1784 zapadły, przyznający tylko opuszczenia, zaleca powetować niedobory, przyczynione przez oficjalistów skarbowych, z zaległej pensyi Tyzenhauza. Przytem zostawiono mu cześć obywatelską nietkniętą i prawo poszukiwania strat na podwładnych, którzy malwersacyę czynili (ob. Konstyt. sejmu grodzieńsk. 1784 r., str. 14).

Mógł więc być Tyzenhauz oszukiwanym przez takich urzędników wiarołomnych, jak Suchodolec, Rogowski *et consortes*, ale sam nie miał chyba stanowczo udziału w praktykowanych za jego plecami nadużyciach i oszustwach, chociaż Korzon w ostatnim nawet słowie zwie go „zbrodniarzem“, nie ukaranym należycie, zaś wyrok na niego „uprzejmym i słodkim“, niegodnym krajów prawdziwie ucywilizowanych (IV, 270).

Nieposzlakowany wszakże Staszic, przed którego badawczym okiem nie mogła się ukryć żadna szkarada obywatela, nie dając zgoła wyrazu nieuczciwości Tyzenhauza i zaledwo konstatuując zlekka okrzychaną jego uciążliwość, a dzieło jego nazywając „nieśmiertelnem“, mówi z ubolewaniem o upadku Horodnicy i znacząco dodaje: „Co miłość „kraju z wyliczeniem wielu milionów stawiała przez lat kilka, „to nieszczęsna zazdrość, osobistość, brzydka „nienawiść, dopełniając swej złości, w jednym „dniu zniszczyła“ (Uwagi, 163—164).

Zauważmy, iż wrzekomego porównania Tyzenhauza przez Staszica do „szczura obżartego“ i nazwania go „niesumiennym“, co przytacza Korzon (IV/I, str. 247) z dzieła p. t. „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego“ w wyd. Tur., szukając pilnie w wydaniu pierwotnem z roku 1785 i w wydaniu ogólnem dzieł Staszica, nie znaleźliśmy wcale. Powołanie się równie pana K. (ibid.) na *Volumina Legum*, niezrozumiałe, gdyż odnośna konstytucya traktuje nie o Tyzenhauzie, lecz o repartycyi Trybunału W. Ks. Lit., czego w eracie nie sprostowano. Ale gdyby nawet to niby orzeczenie Staszicowskie: „niejeden obżarty szczur, jak nie „gdyś niesumienny Tyzenhauz, równie prędko „cudzą wieś niszczy“, potwierdziło się, oznaczałoby chyba tylko to, że T. z mocy prawa uzyskanego, mógł kogoś gwałtownie zrugować, wyrzucić; wszakże daleko do oskarżenia go o nierzetelność lub o coś podobnego, skoro

Staszic, jakeśmy wyrazili, nazywa dzieło Tyzenhauza „nie-  
„śmiertelnem, w imię miłości kraju“ (!) podję-  
tem, zaś zniszczeniem przez „brzydką nienawiść i za-  
„zdrość...“

Na tem świadectwie wiekopomnego męża, jak niemniej  
na uczonych wywodach Bartoszewicza, Jaroszewi-  
cza i innych można poprzestać bezpiecznie i nie rzucać ka-  
mieniem na człowieka, który mógł w czemś chybić, coś prze-  
oczyć, ale w gruncie rzeczy nie zawinił umyślną nieprawo-  
ścią; zaś pracą niezwykle pomysłową na polu ekonomiki  
prześcignął swą społeczność, upadła moralnie i materialnie,  
więc go nie uszanowawszy, zgruchotała podłość i obwołała  
przeniewiercą i tyranem, za to bodaj jedynie, że śmiało wy-  
darł u niesumiennych rzeczy, przywłaszczone bezprawnie.

Niezawodnie, że postać Tyzenhauza oczekuje jeszcze  
swego specjalnego historyka i kiedyś cześć jego zostanie zre-  
habilitowaną bezsprzecznie w opinii wdzięcznego narodu, któ-  
rego był chlubą i okrasą na czasie, choć autodydakty tylko...  
Posiadamy listy Tyzenhauza, w których niema śladu mata-  
ctwa, jeno rzetelne zajęcie się absorbującym życie jego przed-  
miotem, a stosunki miewał z najuczciwszymi ludźmi, jak na-  
przykład Adam Chmara, Chreptowicz i t. d.

Okazuje się, że aby być jakimś Franklinem, Bucklem,  
Herchelem, Faradeyem, Galileuszem, Herderem, Czackim, Edis-  
sonem i t. d., niekoniecznie trzeba posiadać patenta doktor-  
skie, lecz mieć jeno iskrę Bożą w duchu, która prawie z ni-  
czego tworzy dzieła zdumiewające i płodne dla ludzkości.

Takim był pono istotnie i Tyzenhauz w dziedzinie go-  
spodarstwa krajowego, ale swoi nie ocenili jeszcze i dotąd  
ryczałtem zasług jego olbrzymich, zaś pomyłki zwykle czło-  
wieka kładą ciągle na karb jakoby rdzennej ujemności cha-  
akteru. Przyszłość jednak, sprawiedliwsza, powiadam, oceni  
to lepiej i przyzna, że gdybyśmy na razie mieli takich Tyzen-  
hauzów wielu, to nie upadłby kraj, zbrojny w dzielność oby-

watelską; on zaś, jedyny koryfeusz pracy organicznej wśród ogólnego rozprężenia, lenistwa, musiał runąć, jako ofiara okropnych czasów!

Udawało się gospodarstwo, połączone z przemysłem, takiemu giętkiemu dorobkowiczowi, jak Jacek Jezierski, w dobrach sarnowskich na Podlasiu, a którego Krasicki w bajce „Skowronek“ przedstawił w postaci pasącego się na łące osła (Ateneum za rok 1878, T. I, str. 431), ale Tyzenhauz był inną wcale postacią, nie umiał się giąć, szedł do celu przebojem i wywołał szaleństwo nienawiści na swą głowę...

Po nim znowu spłacił dług ofiary ukochanej ojczyźnie niepospolity Prot Potocki, starosta guzowski, wojewoda kijowski od roku 1791, przez kupno tego urzędu od Stempkowskiego; zawołany przemysłowiec, finansista, reformator gospodarstwa w olbrzymich swych dobrach na Ukrainie i Podlasiu Lubelskiem. Zdolny niezwykle i przedsiębiorczy, odbywał wprzód ze znanym księdzem Ossowskim podróże zagraniczne w celach zdobycia wiedzy specjalnej i zbadałszy tam gruntownie stosunki handlowo-przemysłowo-ekonomiczne, zajął się urządzeniem swych dóbr, odziedziczonych po ojcu w najkrytyczniejszych czasach.

Zaraz z wielkim pośpiechem w Machnowce rezydencyonalnej, pod Berdyczewem, stanęły rękodzielnie i fabryki liczne, z zamiarem konkurowania z wyrobami cudzoziemskimi. Założoną została drukarnia i Bank pożyczkowy dla ziemian. Na stepach machnowieckich i samohrodzkich pozakładał Potocki fermy i oddał je sprowadzonym umyślnie Holendrom, gdzie chów owiec i bydła był wzorowy. W Lubarze zbudował sklepy i wyprostował koryto Słuczy, czyniąc ją tym sposobem dogodną do spławu. W Cudnowie, między stepami i Polesiem, założył magazyny drzewa i zboża na handel, obudzając przez to niezwykle ruch w okolicy, zaś zorganizowana przez niego „Kom-

pania handlowa chersońska“, ułatwiała zbywanie na Niż wytworów gospodarstwa ukraińskiego wogóle.

Wszystkie te potężne reformy przeprowadzał Potocki z niepojętą energią: stanęło dzieło jego od razu, jakby na machnięcie różeczki czarnoksięskiej. Teraz Machnówka, jak niegdyś Horodnica za Tyzenhauza, zaroła się zbiorowiskiem gości i interesantów, z tą jednak różnicą, że szuleria, nieznaną podskarbiemu lit., była uprawianą w Machnówce tradycyjnie, ze wspomnień ohydnych orgij dubieńskich, z czasów Ponińskiego, skreślonych dosadnie przez Ochockiego. Niestety, słabość ta „Prota“, zabierająca czas, przyczyniała się bodaj do niewglądania pilnego w olbrzymi proces przedsięwziętych robót, a trudno było o uczciwych pomocników. Na biedę, utrzymywał wojewoda stosunki finansowe na wielką skalę z głośnym bankierem warszawskim, Fergussonem Tepperem, i gdy ten zbankrutował w roku 1794, interesa Potockiego chwiać się zaczęły. Nastąpiły dla kraju, jak wiadomo, czasy rozpaczliwe, zadrżało wszystko w posiadach i Prot ze swemi przedsięwzięciami osiadł na mieliznie. Zabrakło środków, mnożyły się kłopoty i zaległości, tu więc zawistna podłość umiała skorzystać zręcznie: podsuwała pożyczki lichwiarskie i wyzyskiwała bezczelnie, a w tej zgrai niegodnej prym trzymali własni oficjaliści pryncypała. Uległ wreszcie ruinie zupełnej, rozszarpany głównie przez tych, co jego chleb hojny jedli, i stąd najfatalniejsza procedencya późniejszych panów w szerokim promieniu Machnówki, z kradzieży na gruzach fortuny przemysłowego magnata wzbogaconych.

Dodajmy, że ponieważ bieda według ustalonego mniemania chodzi zawsze w towarzystwie innych, więc i Potocki, zrujnowany materialnie, uległ nadto zdradzie przepięknej swej żony, z Lubomirskich, która, nie mając już co robić przy zubożałym mężu, oddała się zalotnie Zubowowi, i to dobiło nieszczęśliwego: zmarł bowiem „Prot“ w niedo-

statku zupełnym 1801 roku, po bankructwie jedynej, małej fabryczki tabakierok papierowych, przynoszącej mu liche utrzymanie.

Był to człowiek uczciwy, nadzwyczajnej rzutkości i pomysłowy, nie mający jednak uznania u arystokratycznej; próżnej rodziny swojej, a ogół nawet nie umiał go ocenić i uszanować należycie, jako pracownika wyjątkowego na niwie ekonomiczno-przemysłowej kraju, w dobie onego odradzających się nadziei i zarazem upadku...

Dużo o Procie można wyczytać u Korzona na różnych miejscach, czego tu przytaczać niepodobna, więc ciekawi zajrzą z pożytkiem do tego, bądź co bądź, szacownego źródła.

Dalej do rzędu ludzi, krzątających się około podniesienia gospodarstwa narodowego, zaliczmy: *Tyszkiewicza* *Wincentego*, referendarza koronnego, który pięknie urządził dobra *świsłockie* w *Wołkowyskiem*.

*Butrymowicz Mateusz*, podstarosta i słynny poseł piński, dziedzic *Łopatyna* i *Krystynowa*, oprócz wykonania w Pińszczyźnie ważnych robót hydraulicznych, połączenia kilkomiłową groblą przez niedostępne błota Pińska z *Wołyniem*, administrował wzorowo folwarkami i ludu nie ciemieżył.

Hetmana *Michała Ogińskiego* dziełem był kanał piński, jego nazwiska, stanowiący połączenie *Niemna* z *Prypecią* przez rzeki *Szczarę* i *Jasiołdę*, za co mu konstytucya z roku 1768 postanawiając wzniesić pomnik, obdarowała dobrami *Łohiszyn* i *Myszkowce* w Pińszczyźnie (*Vol. Leg. VII, 846*). Zakładał on też w *Telechanach* nad kanałem fabrykę fajansów i organizował humanitarne urządzenia we włościach swoich.

Inni, zapatrując się na przykłady poważne, robili coś równie. Wszakże były to wszystko objawy wyjątkowe, myśl w kierunku ekonomicznym budziła się zwolna na rumowisku

społeczności szlacheckiej, i głównie bodaj nie ze względów obywatelskich, jeno dla korzyści osobistej; chociaż, wyznajmy, pałał czasem w sercach ogień miłości ojczyzny u reformatorów, i w tem właśnie zawiera się jedynie zaszczytna cząstka tradycyi, która, jako najświętszy ideał, bodajby nigdy nie wygasła w duchu narodu!...

---

Pozory bogactwa naszej produkcyi należy odróżniać od prawdziwego dostatku, którego Polska nie miała, bo chociaż przyroda obdarzyła ją wszelkiem dobrem, nie umiano z onego korzystać — brakło pracy rzetelnej u steru nawy społecznej.

Hojność natury, nawet pewna wytwórczość umiejętna, nie przysporzą bogactw w znaczeniu cywilizacyi, jeśli kraj nie posiada środków komunikacyi i sił swobodnych, wprowadzających w ruch prawidłowo warsztat ekonomiczny. Właśnie w Polsce brakło i tych czynników niezbędnych: niewola tamowała wszelką przedsiębiorczość gospodarczą, a najfatalniejszy stan dróg lądowych i wodnych uniemożliwiał dowozy i eksporty. Regulowano wprawdzie rzeki, ale ta robota była jak kropla w morzu, w porównaniu do ogromu potrzeby.

Czacki obliczył, że Polska mogłaby mieć 4819 rzek żeglownych, gdy ich było bardzo niewiele, i narzeka na zaniedbany cały system wodny, z którego nie umiano korzystać (I, 210—212), to też mówi i Korzon, że chociaż w sprawie komunikacyi krzątano się za Stanisława Augusta, jednak „roboty te do rozległości kraju były niedostateczne“, więc szczególnie „podolskie brogi stały oddane na pastwę robactwu, „bez sposobu sprzedaży zostawione“, a według słów Noxa, „łatwiej było sprowadzić pekeflejsz z Hamburga, niż słońce „z Ukrainy“ (T. II, 68).

Najgorzej działo się z drogami lądowymi. Posłuchajmy w tym względzie świadectwa wiarogodnego Jezierskiego.

Mówi on: „Ten i ów Jaśnie Wielmożny Pan, dla swojego „miasteczka i intraty starał się obrócić poczty i trakty, lecz „na wszystkich drogach mieszkają kamienie przedwieczne, do „tłuczenia kół; korzenie poprzek i podłuż przechodzą drogę, „piasek i błoto zostają na swoich miejscach jeszcze od czasów potopu, gałęzie nieobcięte, żeby zawsze głowę schylać „i oczy zmrzuć; sosnę gdy wiatr wywróci, trzeba się drapać po krzakach, omijając ją — jednym wyrazem twierdzić „można, że drogi, nawet w stolicy, jakby w dzikim kraju „i jest to najwstydliwsze niedbalstwo, poparte „nałogiem.“

Nadto tłumaczy Jezierski, że owe drogi okolne panów, skierowane jedynie w celach propinacyjnych, były czasem tak dalekie, że trzeba było nimi jechać 30 mil bez potrzeby, inne zaś gościńce znajdowały się w zapuszczeniu, niemożliwym do przebycia (ob. „Wyrazy“, 29).

W roku 1764 konstytucja omówiła obowiązek dziedziców i dzierżawców naprawiania traktów publicznych i przepraw, tudzież nieodmieniania kierunków tych dróg (*Vol. Leg.* VII, 34 i 160). Znowu w roku 1768 na naprawę dróg, mostów i czyszczenie rzek wyznaczono ze skarbu 200.000 złotych (*ibid.* 646). Ale cóż to znaczyło, tem bardziej, że w obecnym stanie ogólnej przedajności, dozór robót musiał być niepocziwy, jakoż i inni pisarze narzekali na stan dróg w ojczyźnie (Staszic).

Trakty handlowe w celach kontrolowania ceł, należnych za towary, były opisane prawem, wszakże samowolna szlachta, dając z siebie zły przykład, ~~dotrądownała~~ ciągle towar gościńcami tajemnymi, więc znowu w roku 1710 reasumowano dawne konstytucje w rzeczy kar, za wymijanie dróg handlowych i zniesione zostały myta, pobierane samowolnie w dobrach szlacheckich, zwykle na gościńcach, przeznaczonych do „szwarcowania“ towarów (*Vol. Leg.* VI, 183). Na tych drogach obdzierano podróżnych i głównie przemysłników,

więc nawet powstało przysłowie: „Na ciele przyszło, na przewozie odeszło...”

Płonne były ustawy w kraju, gdzie klasa uprzywilejowana hetmaniła bezprawiu; skarb tracił na samowoli przemysłnictwa i dla formy w roku 1717 stanęła znowu konstytucya przeciwko onemu (*Vol. Leg. VI, 316*). Potem w r. 1726 konstytucya miała na celu niewyplenione myta „*abusive et extarsive*“ (*ibid. 449*), a w roku 1736 reasumowano to prawo dla Litwy (*ibid. 660, 676*).

Samowola była tak powszechną, że nikt sobie nie robił nic z prawa. Jedną z przyczyn zubożenia kraju było owe przemycanie, nieokiełznane nawet rotą przysięgi, przepisanej zarówno kupcom i „superintendentom“ celnym. Wszyscy byli w zмовie, nieuczciwi i sprzedajni. Doszło do takiego stopnia, że trzeba było osobnymi datkami zaspakajać żądze podskarbi, aby tym sposobem zjednywać ich większą czujność nad zyskiem skarbu; ale nie musiało to pomagać, skoro wiek XVIII widział w Polsce najniegodniejszych stróżów skarbu państwowego. W czasie największej demoralizacji, bo w roku 1736, znajdujemy dziwną uchwałę sejmową na rzecz podskarbiego koronnego, Jana Moszyńskiego, gdzie mowa, że ponieważ podskarbi „deklaruje solennie, w imię ojczyzny, oddawać wszystkie sumy, „wpływające z ceł i innych źródeł, sprawiedliwie i zupełnie“, czyli innymi słowy, że okradać skarbu nie będzie, przeto „oprócz zwyczajnej płacy oficyalistów skarbowych naznacza się mu *in recompensam*“ co rok gratyfikacya w ilości 120.000 złotych (*Vol. Leg. VI, 659*).

Wierzyć się nie chce dziś, czytając takiego rodzaju uchwałę sejmową, bo z niej wniosek prosty, że ci wszyscy, którzy takiej deklaracji nie złożyli i takiego wynagrodzenia nie otrzymali, musieli brać dowolnie i *ipso facto* zostawać pod poszlaką złodziejstwa publicznego.

Jakoż istotnie podskarbiowie nasi cieszyli się tą brzydką

sławą i bodaj jedyny cnotliwy za Stanisława Augusta, Roch Kossowski, główny podskarbi, tudzież ksiązę Stanisława Poniałowski, podskarbi litewski, uszli tej hańby, inni zaś dawali sobie folgę wbrew zasadzie sumiennego ongi podskarbiego, Bogusława Leszczyńskiego, którego, jak nadmienilem, wyśmiewano za to...

Wracając do przemytnictwa szlachty w swoim czasie i uchylania się od ceł, przytoczmy słowa głośnego pośła i publicysty obecnego w Galicyi, Stanisława Szczepanowskiego, że „szlachta, nie płacąc ceł, zwałała to na mie-  
„szczan, nie mogących z nią konkurować, stąd upadek miast,  
„a w dalszym skutku zabrakło w kraju konsumentów na  
„płody ziemiańskie, którychby miasta były dostarczyły“.

Przekupstwo na komorach, malwersacye wszelkie działy się swoją kolejną, zaś gwałt zuchwały defraudantów podnosił zawsze głowę, ile razy uczciwsi urzędnicy nie chcieli dopuścić łamania prawa. Na komorach więc widziano nietylko krzywoprzysięstwo i tolerowane przemykanie, ale i krwawo staczane boje z przemytnikami herbownymi. Zwykle taki szlachcic przemytnik prowadził ze sobą tłum zbrojnego ludu i bez ceremonii rozłamawszy roгатki komory, przewoził za granicę lub wprowadzał towar do kraju przemocą.

Posiadamy w zbiorze ciekawy dokument, wyjaśniający, jak w roku 1783 marszałek powiatu wołkowyskiego, Kosiński, sprawiwszy gwałt na przykomorku hermaniskim (na Żmudzi), porozbijał roгатki i miał bizunować zawiadowcę, który ledwo zdołał salwować się ucieczką. W roku 1788 obostrzono prawo, bez skutku, ale co gorsza, iż nawet po ustawie 3-go Maja zbrojne przedzierania się szlachty z kontrabandą przez komory celne nie ustawały, jak o tem donosił urzędownie wyższej władzy superintendent żmudzki, chorąży Rutkowski, pod datą 4 września 1791 roku, skarżąc kilkadziesiąt szlachty powiatów wołko-

wyskiego i upitskiego za czynione wciąż gwałty (dokument w archiwum piszącego).

Trwać to musiało tak, zanim nie przyszła potężna groza, umiejąca poskramiać wszystko srogością nie malowaną, ale faktyczną... jakoż rozkaz Repnina w imię nowej metropolii, datowany z Grodna 2 marca 1796 r., obejmujący cały system ograniczeń bezwzględnych defraudacy celnych, zadał cios stanowczy tej niesumiennej robocie, i od-tąd bodaj przemysłnictwo stało się już tylko drobnem, hańbiącym rzemiosłem żydków i pogranicznych włościan, bo szlachcie, mając dużo do stracenia, musiał się teraz korzyć, wprzężony w twarde jarzmo, niestety, przez siebie zgotowane.

W ostatniej dobie kraju, hołdującej już godniejszym zasadom, niska cheiwość jednak występowała często u tych, którzy powinni byli przodować prawością obywatelską, zaś wydział skarbowości odznaczał się szczególnie luźnem sumieniem urzędników.

Litwa jakoby niżej stała od Korony. Tu wspomnijmy na przykład targowiczana Dziekońskiego, podskarbiego nadwornego, człowieka — jak świadczą Kołłątaj i enotliwy Ignacy Potocki — „zadawnionej podłości“ (ob. O upad. Konstyt. 3-go Maja, 97). Pod jego skrzydłem zapisała historia takich uzurpatorów celnych, jak Czartowski, Klimkowicz, Pióro, a inni dostawali się „w łańcuszki“ lub szwankowali ze wstydem na szkatule (Korzon IV/2, 5—6).

W Koronie niby mniej faktów nieuczciwości w wydziale skarbu, wszakże i tam widzimy złodziejstwa niemało, przynajmniej u niższych stopni oficyalistów (ibid. 23—30).

Przedajność organów władzy, zuchwałość i przemoc obywateli uprzywilejowanych, wreszcie marne środki komunikacy nie sprzyjały zgoła rozwojowi handlu krajowego.

Rozbębniano wprawdzie sławę naszego eksportu, ale

wtedy tryumfował wogóle fałsz nad prawdą; pochwały sy-  
pały się niecnym ludziom i sprawom, nie zasługującym wcale  
na względy.

Wniknijmy w treść owych sławnych eksportów, a prze-  
konamy się, że szlachcie, choć fama niosła, iż się brzydzi  
niby łokciem i kwaterką, lubił jednak handelki kupieckie,  
prześcigając fachowców żydów, i w tym celu uchwalał kon-  
stytucye specjalne, z pokrzywdzeniem jawnem stanów in-  
nych. Jemu tylko wolno było korzystać nawet z soli; on  
sobie zmonopolizował władzę wszelką, owoc krwawej pracy  
rolników prawdziwych, i to się przyczyniło do reklamy o go-  
spodarności jego, będącej w gruncie rzeczy wyzyskiem słab-  
szych, wywłaszczonych i uciśnionych. Że nie deklamujemy,  
lecz mówimy prawdę z boleścią w sereu, toć przecie wyja-  
śniły dowody, na przestrzeni wieków wytknięte.

Nawet ci, co reformowali niby stosunki, nie mogli się  
ustrzedz zakusów reakcyjnych i zachować gruntowną spra-  
wiedliwość względem pracowitego stanu rolniczego.

Już nadmieniałem, że w urzędzeniach jakoby wzorowych  
Jabłonowskiej, wiele było przepisów wcale nie chwale-  
bnych, a między innymi obowiązek, aby włościanie sprze-  
dawali tylko wyłącznie dworowi, po cenach przez  
dominium ustanowionych, wszystkie wytwory gospodarstwa  
i szli na zarobek jedynie do dworu, bez żadnej swobody roz-  
rządzania własnością i czasem. Ustawa taka zmierzała wprost  
do zmonopolizowania całej produkcyi dóbr gwałtem; więc  
skoro tak się rzeczy miały w modelowym niby warsztacie  
siemiatyckim, to jakże sobie poczynali inni, mniej dbali  
o organizację?...

Tem się właśnie tłumaczy owe tłumne rozchodzenie się  
chłopów z dominiów, w ostatniej nawet chwili kraju, zanim  
surowa władza nowa nie przykuła ich do miejsca zamie-  
szkania...

Co dokazywali dziedzice w tych czasach, by zmusić lud

do oddawania zboża na wywóz zagraniczny, po cenach narzucanych gwałtem, doczytać się można w poważnym „Dzienniku handlowym“ z roku 1787. Tam dowiadujemy się, iż poprostu odbierano chłopom zboże aż do ogłodzenia ich. Naprzykład dowiodła urzędowa kwerenda, iż wielu ziemian wołyńskich, na współkę z żydami, wyzyskiwało tym sposobem poddanych, grożąc nawet śmiercią opornym (ob. Dziennik Handlowy, str. 656).

O rujnowaniu w tymże czasie chłopów na Podolu „przez żydów i kochanych obywateli“ pisze też Wilski, chorąży i pocztmistrz tuleczyński (Dzien. Handl., str. 660).

Czasem znowu panowie, gdy widzieli piękny plon na niwach wiejskich, zapewne dla pomnożenia sławnego eksportu..., grabili brutalnie zboża poddanych.

Stało się to bezprawie w Sandomierskiem, niestety, nawet już w chwili pamiętnej ustawy 3-go Maja, „dziedzice „bowiem we żniwa poodbierawszy pola chłopom na dwory, „sprzątnęli je najemnikiem, sprowadzonym z gór“ (ob. „Pamiętnik histor.-polit.“ za rok 1791, str. 347 i 349, tudzież „Gazetę Handlową“, str. 452).

Zauważmy, iż właśnie w okresie sejmu wielkiego wywóz zboża doszedł do najwyższej potęgi, bo kiedy za Sasów eksportowano zaledwo od 2400 do 3500 ~~ł~~asztów, teraz wywóz dosięgał do 200.000 ~~ł~~asztów (Korzon I, 323—325); ale jakże ta cyfra jest płonną wobec faktów wydzierstwa zboża głodnym chłopom!...

Dochody, z czegobądź, mamły posesyonatów bardzo, bo chciwość stała się wrodzoną przywarą naszą; rzucano się więc nawet do handlu i przemysłu, wszakże nie wszystkim udawały się spekulacye i wielu nieobeznanych z manipulacją kupczenia traciło fundusze. Wiadomy jest sukces przysłowiowy Zabłockiego na mydle — tak samo wychodzili i inni.

Matuszewicz Marcin opowiada zdarzenie, wcale nie wyjątkowe, jak Korsak, podwojewodzy nowogrodzki,

zadłużywszy majątek i nakupiwszy za pożyczone pieniądze skór za 80.000, pojechał z żoną i dziećmi do Wrocławia sprzedawać towar. Ale go zdarto na komorach, skór w masie nie kupiono, wymieniał więc je na inne towary, za które złupiono go z powrotem na komorach, więc tym sposobem cały fundusz stracił (Pamiętnik I, 98).

Nie takim było zaiste przeznaczenie szlachty w ojczyźnie; ale swej wysokiej, obywatelskiej roli nie pojmowała i zamiast pracować uczciwie w ojcowiznach i przewodzić godnie krajowi, wyzyskiwała go lub puszczała się awanturniczo na dorobki po żydowsku.

Kto wie, czy nie w sutej domieszce krwi semickiej w ciągu trzech wieków ostatnich, należy szukać przyczyny tych spotęgowanych przewrotno-merkantylnych zjawisk i wogóle popędów chciwości u nas, co przyniosło ostatecznie zgubę krajowi i kaście...

I dziś duch ten tradycyjny nie zanikł w niedobitkach herbownych, gdyż tylko tem daje się tłómaczyć ciągłe frymarchenie dobrami w Koronie i dewastowanie ich; gorączkowe obdłużanie folwarków na cele wrzekomo spekulacyjne, jak naprzykład, aby zaciągnięte pieniądze w Banku czy Towarzystwie wypożyczać innym na wyższe procenta (!) lub wznosić gorzelnie, które już tyle przyczyniły szwanków gospodarstwu i moralności naszej.

Potrąciwszy o wódkę w Polsce, niepodobna się nadziwić niskiej chuci w łonie ziemian *propinacyjno-gorzalczanej* i dość się oburzać widokiem obojętności ich sumień, gdy lud upodlony i ustawicznie demoralizowany potrzebował i potrzebuje przede wszystkim być wytrzeźwionym.

Pod tym względem dzieje przynoszą nam najsmutniejsze fakta, chociaż zdarzały się i zdarzają wypadki, że dziedzice rugowali żydów z karczem, jak to uczynił Szczęsny Potocki w Humańszczyźnie, o czem podaje Chrzęszczewski (ob. Pamiętniki Ochockiego, T. IV, 237), lub

zbiorowo szlachta decydowała się na podobne rugi, jak na przykład sieradzka, postanawiając w roku 1786 na sejmiku gospodarskim, nieposłusznych uchwałę dziedziców karać grzywnami i więzłą (ob. broszurę „O poddanych polsk.“, str. 94).

Choć projekt ten piękny powstał u Sieradzan z zapoczątkowania serc zacnych, gdyż te zawsze się znalazły, ale sama zapowiedź kar srogich świadczy, że uchwała nie mogła liczyć na przychylność obywateli, jakoż o niej cicho w podaniach ówczesnych, choć Jezierski chwali Sieradzan i sławi ich za przykład („Wyrazy“, 120).

Natomiast świadczy Staszic, że chłop wogóle straszny pijak, to jego co przepije, a każdy pan w swojej wsi po 5 szynkowni wystawia. Czytamy: „Prócz nierządnej roli „nika naszego niewoli, żydzi są wielką jego niepracowitości, „głupstwa, pijaństwa i nędzy przyczyną. Chłopi muszą odzież i żywie tłumy żydowstwa“ („Przestrogi“, 246). Staszic żąda, aby żydom wzbroniono stanowczo szynkarstwa i wzięto ich wychowanie pod dozór Komisji Edukacyjnej (ibid. 252).

Autor książeczki z roku 1789 p. t. „Myśli polityczne“ mówi, że uciśnione i zbiedniałe nawet mieszczaństwo polskie rozpiło się z rozpaczy (str. 77—78).

To samo pisze o włościanach pod rokiem 1783 poważny Czapski, wojewoda chełmiński, i radzi usuwać żydów od propinacyi („Dom nadwer. Rp.“, 36).

Wybicki zaświadcza o kontraktach panów, zawieranych z żydami, oznaczających z góry, „wiele która wleś „koniecznienie wypić musi wódki i piwa“ (Listy patriotyczne I, 192); więc poczeiwsze głosy odzywały się, że nie żydzi winni w rozpajaniu i zubożaniu chłopu, bo darła go szlachta „żydowskimi tylko pazurami“, a choć żyd oszukiwał chłopu jak sam chciał, panowie tolerowali to, byle dla dworów żydzi odważali i mierzyli towar „na do-

mową wagę i łokieć“ — oczywiście fałszywe, bo większe (Dzien. Handl. za rok 1788, str. 161).

Pod tymże rokiem znaleźliśmy w gorszącym procesie pomiędzy Gąsztoldem i Chlewińskim wiadomość, że na Żmudzi w czasie festów, plebani pozwalali na jurzydkach swoich szynkować żydom trunki za opłatę. Zapewne musiało się to praktykować i w całej Litwie, gdyż zły przykład szerzy się jak zaraza na krańce.

Czytamy u Jezierskiego, że „nałóg pijaństwa u ludu „w Polsce wypielęgnowali żydzi pod ochroną obywateli, którzy pomimo wieku oświeconego dopuszczają wszędy „żydów do propinacyi, lękając się uszczerbić do „chodów“, że przedewszystkiem należy zreformować sposób myślenia szlachty i t. d. („Wyrazy“, str. 291—292).

Wzmiankowany Chrząszczewski, pamiętnikarz, pisze, iż w końcu wieku XVIII i początku bieżącego najwyższe zyski były nie ze zboża, lecz z propinacyi, a w Humaniu o Świętym Janie odbywały się zwykle kontrakty wódczane, gdzie zbiegały się roje żydów na targi — kto da więcej (ob. przy Pamiętn. Ochockiego, T. IV, str. 263 i 297).

Dzielny Surowiecki Wawrzyniec zauważył dobrane, iż konstytucya z roku 1775, dozwalając wyszynku wódki po miastach, bez ograniczenia, przyczyniła się do rozpojenia i zubożenia ostatecznego ludu, a tem samem do upadku miast. „Rząd, zamiast ukracania trunków, jak „trucizny przed miotanymi rozpaczą“, zalał wtedy wódką kraj cały. „Z tego haniebnego zysku chciał korzystać każdy „i wszyscy się starali ułatwić środki do powszechnego rozkrzewienia się tej spekulacyi. Dziedzice dóbr ziemskich, nie przestając na licznych karczmach, wabiących na „wszystkie strony lud ciemny do próżniactwa i opilstwa, „chcieli jeszcze w targach i jarmarkach szukać źródła swoich „dochodów. Tym końcem uścigając się nawzajem, wyciskali

„na słabych monarchach, bez liczby i miary, przywileje na „miasteczka. Najnędzniejsze sieliszcza, złożone z kilkudziesię- „ciu biednych chałup, osadzonych garstką motłochu żydow- „skiego i włóczęgów bez powołania, zaszczytane zostały tem „imieniem. Wkońcu liczba ich tak się rozmnożyła, że styka- „jąc się już z sobą i z każdą prawie wioską kraju, gdy „wyssały to wszystko, co je otaczało, z niedo- „statku i głodu same się nawzajem pożerały. Łatwo się prze- „konać, że właściciele dla samych tylko zysków szynkowych „mnożyli liczbę miast w Polsce, albowiem nie dbając o los „i powołanie ich mieszkańców, nie starali się ani im dopo- „magać do rękodzieł, ani opatrywać w fundusze potrzebne. „Jak przy zakładaniu miasteczek nie oglądali się, tylko na „sumę kubków trunku, która tam z ruiną zdrowia „i majątku biednego ludu miała być wyczęstowana, tak to „nie obchodziło ich wcale, czyli przybyło lub ubyło warszta- „tów pożytecznych krajowi“ (ob. O upadku przemysłu i miast w Polsce, 135—136).

Zdaje się, żeśmy dotarli do herkulesowych słupów przyczyny owego najobfitszego eksportu za Stanisława Augusta...

Niezawodnie, że wódka była tu motorem głównym, bo czego nie wyzyskał, nawet często postrachem, chciwy dziedzic, to u nałogowego chłopca wydurzył kwaterką żydek sprytny. Przez wódkę odejmowano od ust chleba ludowi, więc choć płynęły do Gdańska i Chersonu łaszty zboża, nędza srożyła się po kraju, gospodarstwo wogóle było marne, zaś stan folwarków w licznych królewskich państwach prawdziwie rozpaczliwy.

O takim wygładzie ekonomiczno-moralnym kraju podali nam zgodnie wiadomość wszyscy autorowie ówczesni, a prawodawstwo i wypadki tylko potwierdzają ten smutny stan rzeczy.

Prawodawstwo, jak dobrze zauważył Stawiski, „wię-

„cej robiło dla rycerstwa, niżli dla rolnictwa; względy „ekonomiczne nigdy przewagi otrzymać nie „zdołały“ (Poszukiwania, 205).

Za panowania jednak Stanisława Augusta krzątano się po trochu około uregulowania kodeksu na rzecz stosunków ekonomicznych.

Na wstępie, bo w roku 1764, uchwalono odgraniczenie dóbr królewskich od obywatelskich, gdyż szlachta się wdziarała w cudze starym zwyczajem (*Vol. Leg. VII*, fol. 434). Dla podniesienia handlu wewnętrznego zniesiony został wtedy podatek t arg o wy, zwany „*foraliorum*“ (ibid. fol. 334) i ujednostajniono miary i wagi w całym kraju pod karami (ibid. 27 i 330).

W roku 1766 nastąpiło srogie zalecenie względem ujednostajnienia miar i wag na Litwie (*Vol. Leg. VII*, 519), tudzież o strzeżeniu pilnem spraw granicznych w królestwach, bowiem *dzierżawcy* niesumiennie uszczuplali granice ich (ibid. fol. 544).

W roku 1768 staje kilka ważnych konstytucji:

a) Względem zasiedlenia pustkowi ludem zagranicznym na prawie *emphyteusis*, przyczem osiedleńcy po trzech latach stawali się całkiem krajowcami (*Vol. Leg. VII*, fol. 599, § XVIII).

b) W celu propagowania rękodzielnictwa nadano prawa i ulgi „*kompanii manufaktur wełnianych*“ i członkom dozwolono nawet kupować dobra dla zakładania fabryk (ibid. fol. 752).

c) Otrzymały różne przywileje i ulgi miasta handlowe: Gdańsk, Toruń (szczególne), Łobżenica, Leszno, Dubno, Sokal, Nosielsk, Grzybów, Tuchola i Wilno (*Vol. Leg. VII*).

d) Uregulowano kwestyę sporów granicznych pomiędzy „*katolikami i dyssydentami*“ (!) (*Vol. Leg. VII*, fol. 582, § 7 i 705).

W roku 1775 dozwolono :

a) Na Litwie ludziom wszelkiego stanu, więc żydom i chłopom wolnym, z wyjątkiem poddanych, dzierżawić, trzymać w zastawie i nabywać na własność dobra, z warunkiem, że posiadanie nie dawało szlachectwa. Przez to prawo upadła zasada wyłączności dziedzictwa szlacheckiego i powstałi właściciele plebeje; miało ono na celu zaludnienie pustkowi (*Vol. Leg. VIII*, fol. 650).

b) W celach handlowo-przemysłowych uchwalono ważne prawo wekslowe w ośmiu artykułach, które się przyczyniło do wzmoczenia ruchu handlowego przez podniesienie się ewikycyi i prędszą egzekucyę (*Vol. Leg. VIII*, 192—200).

c) Uchwalono regulacyę różnych rzek spławnych (*Vol. Leg. VIII*, fol. 208, 209, 649, 650).

W roku 1776 dla ożywienia handlu zbożem, woskiem, skórami, łojem i innymi towarami przez Bug, Wisłę, Narew, Wieprz i Pilicę, dozwolono szlachcie i nieszlachcie tworzyć kompanie handlowe i na gruntach królewskich budować składy (*Vol. Leg. VIII*, 895, tit. „skład towarów“).

Zajęcie stepów czarnomorskich w roku 1778 przez Rosyę, prędką kolonizacya ich i założenie nad niżnym Dnieprem handlowego Chersonu, obudziło ruch kupiecki na morzu Czarnem, z czego skorzystały szczególnie nasze województwa ruskie, bowiem cesarzowa Katarzyna protegowała handel cudzoziemców (Korzon I, 325; II, 50; IV, 223).

Zwłaszcza od roku 1783, gdy się zawiązała w Chersonie „kompania zbożowa“ polska, w której brał udział i sławny Prot Potocki, napływ Polaków był znaczny i wtedy powstał tu w roku 1787 kościół katolicki parafialny, do dziś dnia istniejący.

Oprócz kompanii czarnomorskiej, rozwijali swe handlowe operacye i pojedynczy obywatele. Tak naprzykład wzmiankowany filantrop, Waleryan Dzieduszycki z Jaryszewa, pobudowawszy statki cieślami, sprowadzonymi z Anglii, zwane „kajkami“, sam w roku 1785 powiózł przez

Dniestr do Carogrodu 2400 korcy pszenicy. Statki te były żaglowe i miały nawet armatki; komendą flisaków dowodził szwyjcar Bocianowski. Zboże było sprzedane korzystnie i to zachęciło księcia de Nassau (który na Podolu miał wtedy dobra przez ożenek) do odkupienia od Dzieduszyckiego owej flotylli i prowadzenia handlu zbożowego (ob. „Opowiad. histor.“ Rollego, Serya IV, str. 162).

Te zabiegi wszystkie znaczyły wprawdzie coś, ale nie wyrażały zgoła środków radykalnych dla podniesienia stanu ekonomicznego i zamożności mieszkańców kraju.

Jakoż Staszic, tłumacząc cztery rodzaje konsumpcji, powiada gruntownie, że Polska, wcale nie mając najpotrzebniejszej, jedynie usprawiedliwionej, tej, co dźwiga rolnictwo i handel, posiada tylko „konsumpcję, pomnażającą trochę obieg pieniędzy, lecz tracącą urodzaje „krajowe bez żywienia ludu swego i bez powiększania w kraju kapitałów; że Polska więcej „trawi niżli się jej rodzi, ponieważ co rok około dziesięciu „milionów nad dochód używa rzeczy obcych; że ostatecznie „zbankrutować musi i wpaść w nędzę, naruszywszy wy- „datki rolnicze dla zwyczajowych...“ Potem radzi autor pomnożyć jakkolwiek pracę w narodzie, okiełznać próżniaków, protegować usilnie rolnictwo, zahamować zbytek i przywóz zagranicznych, niepotrzebnych towarów, wreszcie włościanom i mieszczanom nadać wolność zupełną i własność, równouprawnić ich całkowicie, bo to jedno tylko zdoła odmienić z gruntu fatalny stan rzeczy, pobudzić siłę życia w społeczeństwie (Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, str. 159—160).

Takie były opinie i aspiracje ówczesnych narodowych statystów, atoli pojedynczy rozum stanu nie harmonizował z ogólnym nastrojem tradycyjnego ducha, nawet, jak zobaczymy, w przedstawicielach sejmu wielkiego, co miał zagaić krajowi zbawcze reformy.

---

Nim wkroczę z opowiadaniem w ten okres ustawodawczy, wypada mi podać jeszcze nieco danych, wyjaśniających stan ekonomiki naszej w wieku XVIII.

Korzon dobrze ją dzieli na cztery okresy:

Pierwszy był nędzny, beznadziejny w burzliwych, krwawych i swarliwych czasach obu Sasów, w których rolnictwo upadło najniżej.

Drugi zaczął się od wstąpienia na tron Poniatowskiego, niemniej fatalny, gdyż zamroczony strasznymi wypadkami: konfederacji barskiej, rzezi humańskiej i pierwszego rozbioru kraju, co sprawiło niezmierne wyniszczenie ekonomiczne.

Trzeci okres, z przebłyskiem nadziei lepszych i jakoby podniesionej produkcji rolnej, ogranicza się czteroleciem sejmu wielkiego.

Czwarty wreszcie obejmuje chwilę rozpaczłą powszechnego zamieszania i ruiny, począwszy od matkobójczego akcesu targowiczana, aż do zagarnięcia kraju przez państwa ościenne (I, 323—326).

Działy te wykazują, że nie było może czasu na podźwignienie zgangrenowanego ducha obywatelskiego, więc i poprawienia wszystkich stosunków. Co gorsza, iż złe, wszczepione w organizm społeczny głęboko, potęgowały coraz nowe, zdradliwe wpływy i pokusy z zewnątrz, więc chociaż powstawali tu i ówdzie obywatele zacni, duch ujemny ogółu akcentował ustawicznie swe zgubne dążenia, aż się wykonało to, co wykonać się musiało na razie; choć z drugiej strony nie wyraża ono śmierci absolutnej narodu, gdyż ta nie istnieje wogóle w naturze, ubezpieczonej Opatrznościowo, zaś dla ludzkości specjalnie w cyklu dziejów chrześcijańskich. W prawdę tę trzeba wierzyć niezachwianie, bo według praw natury, nowe życie się zapala wszędzie, gdzie zdaje się przysgasać przeszłość, i bodajbyśmy tylko sami sobie nie pisali nowych wyroków zaguby, tak, jak to czyniąc przodkowie

nasi, otrzymali karę losów, i przekazali potomnym nietylko samą spuściznę ułomności, lecz i możliwość wywalczenia sobie uczciwą pracą nowego, lepszego bytu, bośmy mieli wzory cnoty rodzimej zawsze.

Fundamentem tego bytu, jak się rzekło, jest ziemia ojczysta i nie przez co innego, tylko przez jej zaniedbanie przodkowie stracili niezależność. Pewnik ten stwierdzają wykazane bez ogródek dzieje, a dalsze wywody muszą jeno ugruntować przekonanie rodaków dobrej woli.

Gleba w ojczyźnie naszej nie wszędzie jednaka, miała wszakże na kresach ukraińskich olbrzymie, a dziwnie żyzne przestwory; z tem wszystkiem dla braku przedsiębiorczości, dążeń celowych narodu i wskutek wypadków groźnych, nie przynoszące odpowiednich pożytków Czacki świadczy, iż prawie za jego pamięci stepy ukraińskie bardziej z pastwisk niż ze zboża rentowały (O Lit. i Pol. pr. I, 196).

Inne dzielnice, nie posiadające tej żyzności przyrodzonej, naogół administrowane pod względem rolniczym wadliwie, choć szlachta była syta, miewały często lud wiejski głodny, bo chociaż kartofle zjawiły się w kraju za Augusta III, atoli do końca wieku XVIII prawie były zaledwo rozmnożone na Podolu, a wieśniak litewski musiał jeszcze długo czekać na ten zbawczy produkt dla rolnictwa. Równie znane już podobno w tym czasie: koniczyna, lucerna, esparceta, wyka, rajgras i inne karmowe rośliny nie przekroczyły jednak łąnów nielicznych postępowych gospodarstw, szlachta zaś naogół nie skora do „nowostek“, nie porzucała swej odwiecznej „trypolówki“, zwłaszcza, że bezpłatna siła robocza usypiała ducha działalności i ludzie kiśli w ekonomice, mając szerokie szranki wyzysku i dorobku na polu specjalnie i dziwnie ukształtowanych stosunków społecznych.

Gdy na tak lichą produkcję — przy odbieganiu wciąż ziemian od warsztatu rolniczego tam, gdzie ich pchał bez

potrzeby duch tradycyi — przyszedł nieurodzaj, lub jakie inne złe nieprzewidziane, to położenie stawało się ciężkiem.

Jakoż po wypadkach barskich i humańskich cała Polska doznała nędy straszliwej.

W roku 1771 Stanisław August w liście do Katarzyny skarżył się na zubożenie całego kraju wskutek wojny, która zniszczyła wszelkie zapasy i inwentarze (Sołowiew, *Istor. Russ.* T. XXVIII, 180).

Następnie pierwszy rozbiór Polski uszczuplił ją i tem samem stosunki zawichrzyły się bardziej, gdyż metropolia, straciwszy ważne dzielnice z solą, z morzem, z przestrzeniami, musiała się urządzać jako tako w nowych granicach, a odpadłe od niej kraje stosować się do nieznanym im warunków bytu politycznego i ekonomicznego. Wszędzie znalazły się trudności i dotkliwe straty dla Polaka.

W Galicyi naprzykład system józeffiński podkopał szlachtę i dworskie gospodarstwa upadły (Korzon II, 70), a pycha wzmogła się tem bardziej w szlachecie tamecznej przez tytuły, sprzedawane hojnie różnym lekkomyślnym pyszałkom.

Tę epokę ruiny naszej w austryackim kordonie wybornie maluje poemat polityczny, znajdujący się w rękopiśmie w bibliotece Ossolińskich we Lwowie pod Nrem 1283, z którego ciekawy wyjątek przytoczony jest w Przeglądzie literackim „Kraju“ za rok 1886, w Nrze 23.

Nieocenionem też źródłem do niszczących rządów w Galicyi po jej anektowaniu, jest dzieło uczonego ks. Kalinki z roku 1853 p. t. „Galicya i Kraków“ i t. d., a ja niezależnie od tego, co nadmieniałem w Rozdziale III-cim niniejszego tomu, streszczę rozporządzenia austryackie, dotyczące przeobrażeń ekonomicznych, jakie wtedy czyniono.

Ani Rosya ani Prusy w swoich zaborach nie wydały na razie tyle ustaw w tym względzie, co Austria. Wszystko to z pozoru humanitarne dla roboczego ludu, w gruncie zaś

rzeczy chaotyczne, często niekonsekwentne, mające znaczenie fantastyczno-polityczne, ku jątrzeniu klas wymierzone, w widokach zysków materyalnych specjalnie; wreszcie dla zubożenia i doszczętnego spodlenia intelligencji, aby zapomniała o przeszłości i nie czuła już w sobie ideału narodowego. System gromienia po kieszeniach, demoralizowania i wynaradawiania Austrya poczęła aplikować pierwsza, z zacięciem szczególnem; lecz przyznać trzeba, iż po stu latach prawie, z niewolona klęskami, pierwsza też zaczęła przywracać krajowi zajętemu słuszne i przyrodzone prawa jego, za co należy się cześć wspaniałomyślnemu monarsze Franciszkowi Józefowi.

I tak, zaraz po zajęciu Czerwonej Rusi, przezwaney od miasta Halicza Galicyą, cesarzowa Marya Teresa wydała w dniu 22 grudnia 1772 roku patent, nakazujący spisanie inwentarzy wszystkich dóbr, co dokonywano do roku 1776 pod nazwą „*Dominical-Special-Fassionen*“, aby mieć podstawę dla ściągania podatków rustykalnych i urzędzenia konskrypcyi, podatki zaś te wysokie omawiał z góry patent cesarski z dnia 18 kwietnia 1775 r.

Ponieważ egzekucya podatków była surową i potrzebowano zawsze widocznej ewikeyi dłużników, więc jeszcze pierwszej, gdyż z dnia 10 marca 1774 nakaz wzbrania włościanom sprzedawać pod karami bez pozwolenia władzy bydło robocze, ale za to patentem z dnia 3 czerwca 1775 roku zostały zatwierdzone dawne używalności włościan i ustanowione przepisy, ochraniające włościan od nadużyć dziedziców, władzę jednak patrymonialną zostawiono obok nadzorczego udziału biurokracyi.

Patent z dnia 13 lipca 1776 roku warował głucho, choć jeszcze lud własności ziemskiej urzędownie nie posiadał, aby własność gmin bez zezwolenia urzędu okręgowego („*Kreisamtu*“) ani zadłużaną, ani sprzedawaną nie

była. Prawo to rzuciło nową myśl zdradliwą, jednych straszac wywłaszczeniem, drugim dając nieokreślone nadzieje.

Dopiero od śmierci Maryi Teresy, przypadłej w r. 1780, rozpoczyna się okres rozporządzeń doraźniejszych; syn jej bowiem starszy i następca, Józef II, administrator i polityk przebiegły, zabrał się do reform w Galicyi z całą finezyą. Czemu można się było po nim spodziewać w dziedzinie agrarnej, kiedy nawet kościół narodowy nie uszedł najbezwzględniejszego burzenia, o czem można znaleźć ciekawe fakta w dziełku ks. Zarzyckiego p. t. „Józefinizm“ i t. d. (Grodzisk 1865 r.). Monarcha ten, nie poprzestając na inwentarzach, spisanych z polecenia matki, kazał porobić nowe, ściślejsze, i edyktem z dnia 5 stycznia 1781 roku, opierając się na patencie matki z dnia 3 czerwca 1775 r., rozszerza ulgi dla włościan i chłop odtąd miał prawo zaskarżać przed mandataryuszem rządowym krzywdy wszelkie, doznane od dziedzica.

System fiskalny wywoływał przesadne nadzieje i ruchy włościan, więc hofdekret z dnia 27 lipca 1782 roku omawia już kary na buntujących się chłopów i opieszających w robotach rolnych pozwala wydalać z gruntu; lecz z drugiej strony patent z dnia 29 listopada tegoż roku upomina dziedziców, aby bez przyczyn dostatecznych nie pociągali poddanych do kryminału, zaś ustawą z dnia 5 stycznia tegoż 1782 r. cesarz znosi niby niewolę włościan, zostawiając jednak ich przy pańszczyźnie i tem samem w pewnej zawistości od dominium i wzbrania im opuszczania siedzib bez uprzedniego polecenia na swe miejsca gospodarzy zdolnych i dostatecznie zamożnych, aby pod względem konskrypcyi i podatków skarb szkody nie ponosił.

Ponieważ pomimo zniesienia poddaństwa zostawiono jakby z umysłu jątrzenia, resztki praw feudalnych, a między innymi warty nocne wieśniaków po dworach, więc skasował je dopiero patent z dnia 30 czerwca 1783 r. i w tymże roku

hofdekretem z dnia 28 listopada wzbroniono włościanom posiadać więcej nad jeden grunt w wiosce.

Rok 1784 obfitował w różne dodatkowe regulaminy agrarne, świadczące o powstałym zamieszaniu w stosunkach między dworem a wsią, spowodowanych wadliwością ustaw zasadniczych, specjalnie obliczonych na skutek...

W tym roku wydano następane hofdekreta: z dnia 5 stycznia za nadużycia pańskich oficyalistów i dzierżawców, przyczyniane włościanom, robi odpowiedzialnymi samych panów; z dnia 16 stycznia nakazuje wliczać szarwarki w pańszczyznę, objętą inwentarzem; z dnia 27 stycznia reguluje szacunek dalekich furmanek; z dnia 8 marca omawia i znosi różne nadużycia, wypływające ze stosunku pańszczyźnianego; z dnia 9 kwietnia poddaje włościan pod ogólnopañstwowe sądownictwo; z dnia 18 kwietnia jeszcze raz robi dziedzica odpowiedzialnym za krzywdy, czynione włościanom; z dnia 6 maja znosi ograniczenia co do małżeństw wieśniaczych, pozwalając żenić się i wychodzić za mąż swobodnie (!); z dnia 21 maja reguluje roboty pańszczyźniane w dni słotne; z dnia 24 czerwca nakazuje bezpłatność dla włościan juryzdyki patrymonialnej (!); z dni 3 i 25 lipca zakazuje włościanom znowu opuszczać grunt i obdłużać go; z dnia 17 sierpnia zabrania dworom narzucać włościanom jakiegokolwiek dworskie wyroby, wiktuały, trunki i sprzedawać im po cenach wyjątkowych (!); z dnia 23 sierpnia zapobiega ruinie włościan z powodów dziedzica.

Dalej, patenta z 5 stycznia, 18 marca i 5 grudnia 1785 roku, omawiając „zuchwalstwo“ i „bunty“ chłopów, opisują kary na nich i nawet wydalenie, a patent z dnia 28 grudnia tegoż roku ponawia zakaz dzielenia gruntów chłopskich bez wyraźnego zezwolenia cyrkułu. Hofdekrety z 2 stycznia i 16 czerwca 1786 r. stanowią żmudne przepisy dla ściągania powinności, należnych dworom od włościan.

Prawo dzieli rok na półrocza letnie i zimowe, licząc dzień letniej pracy na 12, a zimowy na 8 godzin; z tego dwie godziny w lecie, a jedna w zimie odlicza się na spoczynek. Półdniami pańszczyzna zakazana, jak równie zastrzeżono, aby włościanin nie tracił dużo czasu na dalekie chodzenie na pańszczyznę. Przepisany stosunek dni sprzężajnych do pieszych i wzbroniona zamiana pierwszych na ostatnie. Wzbroniono wymagać od włościan robót wydziałowych, z wyjątkiem rąbania sążni drzewa w lesie. Choćby grunt włościański był najrozleglejszy, wzbroniono żądać dziedzicom więcej nad trzy dni pańszczyzny w tygodniu, a od chałupnika po jednym dniem na miesiąc. Nadto zostali zwolnieni od pańszczyzny ludzie, mający więcej niż lat 60, dzieci, zięciowie, mieszkający przy rodzicach, wysłużeni żołnierze, nie posiadający gospodarstw. Drogowe i mostowe za włościanina, jadącego w interesie dworu, opłacać miał dziedzic. W drogę wysłany włościanin miał pobierać strawne na siebie i sprzężaj od dworu, co prawda w lichej kwocie. Wzbroniono, aby w ciągu roku włościanin nie odbywał podróży za rozkazem dworu nad mil 20 w obie strony. Najem przymusowy zniesiony, tudzież wszelkie darmochoy, cła, monopola, ale zostawiono przy gminach szarwarki, ciężary utrzymania dróg, mostów, grobel, stróżów, płacenie czynszu, składanie danin w jajach, kapłonach, przedzenie lnu dla dworu (!); wzbroniono wymagać od włościan pańszczyzny w święta i niedziele (!); umowy dobrowolne względem zamiany pańszczyzny na czynsze dozwolone. Wójt gminy (*Dorfrichter*) miał być obierany przez włościan, za zgodą jednak dworu (!) i temu urzędnikowi zmniejszała się pańszczyzna o dni 12 w roku. Oprócz wójta obieralnymi byli przysięgli, ze zwolnieniem ich od ciężarów gromadzkich, jak szarwarku, podwód i t. d. Wójt z przysięgłymi stanowił władzę w gminie administracyjną i sądowniczą obok patrymonialnej.

Hofdekreta w roku 1787 wyszły następnę: z dnia

19 marca nakazuje ponownie zakładać magazyny włościańskie; z dnia 4 kwietnia ponawia zakaz dzielenia gruntów chłopskich; z dnia 26 kwietnia wzbrania panom zamieniać swoje grunta na gminne lub wcielać włościańskie do dominium pod jakim bądź pretekstem; z dnia 24 maja stanowi o drobiazgach w odbywaniu pańszczyzny; z dnia 19 lipca wzbrania panom „wbijać włościan za karę w kłody“ (!); z dnia 4 listopada znosi bezpłatne robocizny przy pańskich stawach, młynach i t. p. (!)

Według patentu z dnia 10 lipca 1789 r.,  $\frac{1}{3}$  wartości dóbr dziedziców rozkazano uważać za kaucję dla włościan w razie pokrzywdzenia ich i pretensyi; hofdekretem z dnia 18 lipca uczyniono odpowiedzialnym dziedzica za odejście chłopa z gruntu; wreszcie patent z dnia 17 września tegoż 1789 roku „o regulacyi podatku gruntowego i urbaryalnego“ zniósł solennie pańszczyznę, jako prawdziwy ferment waśni i krzywd, i zamienił ją na czynsze stałe. Ale, niestety, nie sądzono było na razie ustalić się dobremu prawu, gdyż następca Józefa, brat jego młodszy, Leopold, uchylił je patentem z dnia 19 kwietnia 1790 r., więc nadzieje ludu zostały zawiedzione i stosunki między dziedzicami i gminą zamąciły się bardziej.

Oczywiście przy nieustaniu władzy patrymonialnej, krzywdy tradycyjne musiały się przedłużać, więc rząd, obojętny się, wydał regulamin w dniu 11 marca 1793 r., czyniący znowu odpowiedzialnymi dziedziców za nadużycia wszelkie, nawet oficyalistów i dzierżawców, zaś hofdekret z dnia 21 września 1797 roku wyznacza trzyletni termin dla dochodzenia krzywd takich i obostrza odpowiedzialność za ucisk.

Cała ta robota dziwna, zagmatwana, waśniąca, doprowadziła tylko do ruiny gospodarstwa w Galicyi, więc panował niedostatek i zboże musiano sprowadzać.

Wszystkieoby uniknięto przy dobrej woli i względzie na sprawiedliwość prostą, jak dla ludu, tak i dla szlachty.

Przewrotna polityka zostawiła zarzewie w gmachu społecznym, a gasząc niby pożar sprzecznymi ze sobą paliatywami, wzięła na swe sumienie krwawą katastrofę późniejszą i różne następstwa, smutne i groźne dla monarchii samej...

W kordonie znowu pruskim postępowano w sposób odmienny i przed rokiem 1803 nie było praw szczególnych dla włościan. Tam „*Landrecht*“, czyli prawo ziemskie zostawiło na razie poddaństwo i wolno było nawet szlachcie wymierzać kary chłopom, wszakże rząd starał się zubożyć szlachtę, znając jej lekkomyślność, przez nastęrczenie obfitych bankowych pożyczek na dobra... Zbytek tedy, absenteizm, rozpusta, serwilizm, i co za tem idzie, upadłości majątkowe były tam ciągle na porządku dziennym.

Już przytoczyliśmy wiarogodne świadectwa, jak upodleni nietylko, że spieszyli od razu z homagium do na jeźdźcy, lecz przy tej okoliczności wyzyskali nawet biednych włościan na podróż. Sprytnie udzielano takim tytuły baronów i grafów, pozwolono wszystkim się panoszyć na grobie ojczyzny.

Znikczemniały tedy charaktery próżniaków właścicieli, frymarczono ziemią, jak towarem, liczne dobra topniały w niedołężnem, rozpustnem ręku, a Niemcy jeno zacierali dłonie z radości (por. u Stawiskiego, 283).

Tyle może było w Prusach pożytku, że chłop, chociaż zostawiony pod kuratelą dworu, otrzymał wszakże prawo nabywania gruntów na własność, do czego w pozostałej ojczyźnie dopuściła kmieci za ledwo ustawa 3-go Maja i stąd to chłopci, jak świadczy Staszic z boleścią, przechodzili z rodzinami za kordon pruski tłumnie.

W kordonie znowu rosyjskim, na Białej Rusi, szlachcie został względnie ubezpieczonym, mianowicie przez wzięcie włościan tam w żelazne kluby urzędniczne. Lud znalazł się w położeniu bardziej krytycznem, straciwszy wobec silnej

policyi rosyjskiej możność wędrowania od gorszych dziedziców do lepszych, więc teraz często zdarzały się emigracye Białorusinów w granice Polski, gdzie swobodniej można było się ukryć od ucisku. Ucieczki te włościan białoruskich świadczą bardzo niedobrze o dziedzicach, korzystających z centralizacyi władzy nad poddanymi pod nowym regulaminem; to też gdy w roku 1793 wojewoda miński, *Adam Chmara*, przejeżdżał Białoruś, dążąc z poniewolną misją od województwa nad Newę, widział tam prawdziwie rozpaczliwy stan poddaństwa i gospodarstw dworskich.

Czytamy w rękopiśmiennym dyaryuszu tej ciekawej podróży, iż między innymi, serce rozdzierającemi nadużyciami, praktykował się na Białej Rusi na wielką skalę zwyczaj odprzedawania pańszczyzny różnym spekulantom i sąsiadom drobniejszym, więc pędzono lud w strony nawet odległe. Uderzającą nędzę zapisał dyaryusz w *Orzechownie hr. Zabiełłów*, w Witebskiem, gdzie rządził naówczas niejaki satrapa *Dzieżyc* (Archiwum piszącego). Inni popełniali straszliwe okrucieństwa, jak naprzykład nadmieniona generałowa *Łopacińska*, której dobra cesarzowa *Katarzyna* kazała poddać kurateli.

Zauważmy, że smutny zwyczaj odprzedawania robocizny spekulantom przetrwał na Białej Rusi do ostatniej doby poddaństwa; bo chociaż rząd w zasadzie wzbraniał potem tej manipulacyi, wywołującej czasem groźne ruchy ludowe, wszakże działało się złe wskutek przekupstwa policyi; zaś geneza tego ucisku leżała w strasznym ubóstwie ludu: przez ubogie grunta, pijaństwo i zadłużenie się dworom, mającym niby pretekst uzyskiwania tym sposobem remanentów, zwłaszcza, że na spławy *Dźwiną* i *Dnieprem* było zawsze wielkie zapotrzebowanie rąk roboczych. O tem powiemy jeszcze w tomie ostatnim, na właściwem miejscu.

W pozostałej Polsce po pierwszym rozbiorze, co prawda, pomimo srogiej nauki nie brano się do reform grunto-

wnych w dziedzinie ekonomiki, tem niemniej, jak widzieliśmy, świtały pewne pomysły melioracyjne i rząd czuł potrzebę takowych.

Naprzykład znamionym jest dekret referendaryi koronnej z roku 1784, dla starostwa kaliskiego wydany, a który mógł służyć za normę wogóle w dobrach rządowych. Tam wyraźnie w paragrafie 4-tym omówione prawo gospodarzy do własności gruntowej i budynków, więc włościanin mógł to sprzedać innemu, z warunkiem zabezpieczenia powinności dworowi. Na mocy paragrafu 5-go, odchodzący włościanin bez wiedzy, nie tracił swych praw do własności pozostałej przez rok cały; paragraf zaś 6-ty stanowi, że wydalony włościanin z jakiegobądź powodu przez dominium, musiał być wprzód odszkodowanym, według oszacowania. Dekret ten widocznie dąży do wstrzymania nadużyć starościńskich i wskazuje lepszy kierunek sfer miarodajnych, pomimo panujących uprzedzeń i trudności. Widzieliśmy, że i w reformach dóbr prywatnych zdarzały się podobne ustępstwa na rzecz słuszności, a szlachta czasem rozwijała różnorodną czynność ekonomiczną.

Niezależnie od działalności prywatnej na tem polu, zorganizowania handlu czarnomorskiego, regulacyi rzek, Król sam zamyślał jeszcze w roku 1782 założyć „Towarzystwo ekonomiczne“; potem w roku 1791 zanosilo się na powstanie „Kompanii generalnej krajowej ekonomicznej“, a Switkowski marzył o „Banku narodowym“, wszakże nie przyszło do urzeczywistnienia tych instytucyi, gdyż według słusznych słów Korzona: „nizki „stopień wykształcenia masy szlacheckiej, życie jej nad stan, marnotrawstwo, nierząd, fatalny stosunek dziedziców i posesorów do „włościan“, stanęły na zawadzie (I, 345—346).

Lepiej się udało Joachimowi Chreptowiczowi z wniesieniem projektu do sejmu w roku 1788 względem

generalnego rozgraniczenia dóbr, jakowe aplikował Tyzenhauz w królewstwach. Trzeba wiedzieć, że brak pomiarów przeszkadzał niezmiernie gospodarstwu, mnożąc niesłychanie procesa i hamując działalność właścicieli.

Za Zygmunta Augusta dokonano zaledwo pomiarów w królewstwach, lecz te z biegiem czasu naruszyły znacznie samowola i chciwość, więc Tyzenhauzowi przypadła rola niefortunnego rozjemcy.

W dobrach szlacheckich, bez żadnego regulaminu granicznego, było o wiele gorzej, bo chociaż istniała odwieczna, od czasów Kazimierza Wielkiego, jurysdykcja podkomorzyców w Koronie i na Litwie, opisana artykułem IX statutu, niewiele jednak była warta wśród panującej prywaty i pewniejszy system konstatowania nieruchomości ziemskiej stał się niezbędnym.

Otóż zaradzał złemu radykalnie projekt Chreptowicza, zasadzający się na utworzeniu szczegółowej mapy całego kraju i umorzeniu wszystkich procesów, zamieniony nareszcie w prawo 3 grudnia 1791 dla Litwy, a w parę dni z małemi odmianami dla Korony. Piękna ta i ważna uchwała sejmu wielkiego, zachowana nawet dla Litwy przez frakcję targowicką, została bez skutku i dopiero pomiary uskuteczniono już po upadku kraju na innych warunkach (por. u Czackiego II, 182—183).

Gdybyż takie projekta rodziły się w głowach i sercach obywateli i starano się je popierać czynnie, jakżeby prędko kraj doznał wzmocnienia na drodze porządku; ale u nas działo się wszystko od fantazyi bezmyślnej, podsycanej szaloną zawiścią i pychą przodowników społeczeństwa.

Naprzykład, czego była warta owa mania tworzenia majoratów na schyłku kraju?

Może przez chęć utrzymania spuścizny, marnotrawionej powszechnie, lecz najprawdopodobniej przez butę dynastyczną szlachta, podszywając się pod skrzydła firm potężnych,

przyłączała wsi własne do ordynacyi magnatów. Szczególnie na Wołyniu dziedzice wcielali swe dobra do ordynacyi ostrogskiej, aby pod tytułem szumnym ordynatów, starszych swych synów majątniejszymi zrobili.

Działo się to tak, że obywatel, mający wieś dziedziczną, ustępował ją za małą kwotę ordynacyi ostrogskiej i brał ją znowu z obowiązkiem służenia w „złotej chorągwi“ ordynacyi, mającej na celu „gromienie chłopów rebeliantów“ (!)... Tym sposobem dziwnym szlachcic ordynat był zarazem: właścicielem, lennikiem wsi i służą pryncypała swego; ale to się skończyło wreszcie, jak wszystko, co niegodne i lekkomyślne, rozdrapaniem ordynacyi przez bezenny.

W swoim czasie jednak owe majoraty zawracały puste głowy do takiego stopnia, że nawet głośny potem z cnót i prawdomówstwa Franciszek Jezierski, którego wiele świadectw przytaczamy, został z rozkazu ojca ordynatem wsi Woronkowce i rycerzem „złotej chorągwi“ ostrogskiej; lecz wcześniej spostrzegłszy całą czczość instytucyi, rzucił z pogardą zawód, służący celom pogneźbienia słabszych, aby się oblec w sukienkę misyonarską i stać się apostołem prawdy w narodzie (ob. przedmowę do dzieła Jezierskiego „Wyrazy“).

Może i celową, ale uciążliwą dla ludu instytucyę stworzyli książęta Lubomirscy w dobrach smilańskich na zagrożonych wciąż kresach Ukrainy. Ich tak zwana „zbrojna milicya“ była rodzajem kolonii wojskowych, obdarzonych lennością ziemską i, niestety, poddanymi. Szlachcic, tworząc nawet coś potrzebnego na razie, nie mógł jednak nie właczać w tę robotę swego klina niewoli, tak jego myśl zrosła się z wrzekomem prawem panowania nad bliżnim, więc pomimo kresowych warunków, gdzie wolność, będąc hasłem otoczenia, ciągle zapalała umysły, każdy zbrojny towarzysz w Smilańszczyźnie otrzymywał 8 podda-

nych z gruntami, oficerowie byli uposażeni wyżej, zaś rotmistrzom dawano po kilkadziesiąt poddanych i folwarki. Koniec tej ruchawki szlacheckiej może być najlepszy, ponieważ wcielono ją w roku 1792 do wojsk Rzeczypospolitej, ale nie doczytaliśmy się, jak walczyła i co się stało z donacyami.

---

Zanim przystąpimy do skreślenia doby sejmu wielkiego i onej następstw smutnych, wypada podać nieco szczegółów różnych, objaśniających bardziej stan ekonomiczny kraju w omawianym wieku.

Przedewszystkiem ważną jest wiadomość o wartości ziemi i jaki przynosiła dochód rolnikom, o cenach na roboty, produkta gospodarstwa i t. d.

Według Czackiego, w ostatniej ćwierci wieku XVIII cena włóki ziemi w Krakowskim, Sandomierskim i Poznańskim wahała się pomiędzy 2500 i 3500 złotych, zaś w innych dzielnicach Polski i Litwy o wiele była niższą.

U tegoż poważnego autora znajdujemy, że pomiędzy latami 1720 i 1780 włóka przynosiła intraty rocznie: w Prusach Królewskich i na Kujawach od 115 do 160 złotych; w Krakowskim i Sandomierskim od 85 do 200 złotych; w Lubelskim od 80 do 180 zł.; na Podlasiu od 75 do 160 zł.; w Kaliskim i Gnieźnieńskim od 88 do 200 zł.; w okolicy Warszawy od 95 do 210 zł. (T. I, str. 194—195).

W Litwie, jako bardziej oddalonej od rynków zbytu, dochód oczywiście był znacznie mniejszy, a Ukraina, namagając wielką żyznością gleby, jak zauważyliśmy, rywalizowała z pługiem pastwiskami, z których właściciele miewali dochody maksymalne.

Przytaczany Rieulle podaje pod rokiem 1774 wysiew w całej Polsce, z włączeniem odeszłej do Austrii Galicji,

zboża różnego, oprócz prosa, prawie na 19,311.000 korecy. W tem żyta ozimego około 4,859.000 korecy; pszenicy około 1,719.000 korecy; owsa około 6,859.000 korecy; jęczmienia około 2,791.000 korecy; hreczki około 2,333.000 korecy; grochu około 396.700 korecy; soczewicy około 6970 korecy.

Czacki zauważył, że biorąc pod uwagę różne niedokładności tego rachunku, można przypuścić, iż w roku 1790 wysiew był półtora razu większy, gdy  $\frac{1}{7}$  płaszczyny Polski zostawała pod pługiem; lecz jeśliby gospodarstwo rolne objęło połowę całego obszaru, co było nietrudno, w takim razie wysiew wyniósłby około 446,000.000 korecy i mógłby wyżywić nie 14, jeno 58 milionów ludzi (T. I, 227).

O niedołężności wytworu rolniczego można powziąć często wyobrażenie ze wskazówek pojedynczych. Naprzykład inwentarz klucza Ossolińskiego w Sandomierskiem podaje pod rokiem 1798 następane dane o stanie tam zasiewów i hodowli inwentarzy:

Wysiewano różnego zboża korecy 1594, przy 106 sztukach bydła rogatego, 142 owcach, 10 kozach i 8 koniach folwarecznych. Wartość pańszczyzny wynosiła przeszło 16.000 złotych, intrata zaś ograniczała się do 18.000 zł.; w tem ze zboża było około 14.000 zł., z propinacyi 3600 zł., a reszta z krów. Rachunek wskazuje, ile głumiono siły roboczej, skoro dochód ze zboża nie pokrywał wartości pańszczyzny (Stawiski, 229).

Widzieliśmy koszt pracy robotników i ceny wytworów gospodarstwa w wiekach uprzednich i w XVII, a norma ta wkroczyła z małemi odmianami i w następnym.

Czacki pomiędzy latami 1764 i 1780 wyszukał takie cyfry, wynagradzające pracę w Krakowskiem: parobkowi rocznie od 60 do 72 złotych; robotnikowi pieszemu w samym Krakowie dziennie od 1 zł. 8 gr. do 2 zł., na prowincyi od 8 do 23 groszy. Pomiedzy latami 1790—1800 na Woły-

niu, Polesiu, Ukrainie i Podolu ceniono: dzień uprężny 18 groszy; dzień pieszy 12 groszy; lecz około roku 1792 chwilowo cena dnia uprężnego wynosiła 26 groszy, dzień pieszy płacił się 18 groszy, i nie dziwnego, skoro wypadki wyjątkowe zamąciły gospodarstwo (Czacki II, 176—177).

Na Litwie, o ile przekonał się ze źródeł archiwalnych, ceniono dni uprężne po złotemu, a dni piesze od 15—20 groszy, i nawet taka wartość pańszczyzny ustaliła się w inwentarzach w czasach porozbiorowych.

Były to ceny w porównaniu do obecnych niewielkie, lecz z drugiej strony produkta nie płać się też wysoko, a wartość pieniędzy była znacznieszą niż dziś i towaru wogóle dostawało się za nie więcej.

Okolo roku 1780 korzec żyta na Ukrainie płacono 1 zł. i groszy 12 (Czacki II, 170).

W Krakowskiem pomiędzy latami 1764 i 1780 ceny były następane: za wóz czteroconny siana od 27—34 złotych; za krowę od 27 do 50 złotych; za faskę masła (zapewne dwupudową) od 29 do 38 złotych; za barana 8 złotych (Czacki II, 177).

Ochocki, pamiętnikarz, świadczy pod rokiem 1782, iż na Ukrainie płacono najwyżej korzec żyta po złotemu, a wół kosztował 2 korce żyta, czyli 2 złote (!), więc dobytku rocznego za ledwo starczyło chłopom na wódkę (T. IV, str. 297).

W innym miejscu u tegoż autora czytamy, że wtedy kosztował tam korzec owsa groszy 15; siana, ile koń zjeść mógł, 3 grosze; kura 3 grosze; tusza barania 36 groszy; jaj 24 grosz jeden; kwarta wódki w szynku groszy 6 (T. I, str. 173).

Znowu z procesu, prowadzonego w latach 1772—1775 przez księżnę Woroniecką z Miączyńskich (1mo voto Radziwiłłową) z Kunciewiczami o dobra Rudzica, w hrabstwie kojdanowskiem w województwie mińskiem sytuowanych, można wnioskować, że wtedy w tej miejscowości

i prawdopodobnie mniej więcej w całej Litwie, płacono *maximum*: za beczkę żyta ozimego 30 zł.; za beczkę jarki 24 zł.; za beczkę jęczmienia 20 zł.; za beczkę pszenicy 40 zł.; za beczkę grochu 30 zł.; za beczkę owsa 16 zł.; za beczkę gryki 14 zł.; za beczkę konopi 24 zł.; za beczkę siemienia lnianego 40 zł.; za beczkę bobu 33 zł. Kamień łaju kosztował 16 zł.; ćwierć mięsa 4 złote; kamień pieńki konopnej 6 zł.; wóz siana 4 zł.; koń włościański 32 zł.; wół gospodarski 48 zł.; świnia z prosiętami 26 zł.; krowa 20 zł.; gęś 1 zł.; kury i kaczki po 15 groszy sztuka; dziegciu beczka około 40 zł.; soli królewskiej beczka 48 zł.

Trybunał przysądzał za milę odbytej drogi furmanką 1 złoty.

Parobkowi rocznemu płacono, przy całkowitem utrzymaniu, *maximum* 14 złotych. 130 poddanych, z których 68 „ciahłych“, *vel* pańszczyźnianych, wносиło podatku podymnego rządowi pierwiej 288 złotych i groszy 6, a według lustracji z roku 1775, złotych 801 i groszy 6. Młynarze, oprócz czynszu, płacili „kołowego“ dworowi po złotych 12. Od chłopów „ciahłych“ (68) wybierano nadto „dziakła“: żyta 19 beczek; owsa przeszło 46 beczek; pieńki kamieni 15 i 20 funtów. Pszczół posiadali chłopci kłód 304, z tego dwór brał  $\frac{1}{2}$  miodu, ceniąc z każdej kłody miód połowiczny na 2 złote. Dzień roboczy chłopca (zapewne uprzążny), na jego wikcie, cenił się złoty 1. Za przędzę, potrzebną na zrobienie sztuki płótna, płacono 8 złotych. Od krowy w pachcie rocznym pobierano 18 złotych.

Gdy na Ukrainie, w Sandomierskiem i Proszowskiem w zasiewach przemagała pszenica, na Litwie głównie uprawiano żyto i owies, a na Rusi około Tarnopola zasiewano dużo prosa.

Zauważmy, iż w kraju rzeczywiście rolniczym dochód rządowy z młynów jest słusznym, ale u nas, gdzie chłop

zwykle głód cierpiał obok zbytków pańskich, podatek młynowy, przy wyzyskiwaniu młynarzy, przeważnie żydów, był uciążliwym dla ludu, a w wieku XVIII przybyło tego ciężaru.

Na sejmie lubelskim 1703 roku uchwalono nadzwyczajny podatek młynowy na wojsko i potem takowy reasumowano w roku 1710 na rok jeden (*Vol. Leg. VI, fol. 207*).

W roku 1776 stanęła konstytucya dla Księstwa Litewskiego, naznaczająca dość elastycznie podatek „od wszelkich młynów zbożowych“, mianowicie: od koła „na wielkiej wodzie“ po złotych 10; „na małej wodzie“ po złotych 6; „na mniejszej (*sic*) wodzie“ po złotych 4, z wyjątkiem Wilna, opłacającego 16 złotych od koła, z powodu wybornych warunków miejscowych. Wtedy kazano płacić od każdego kamienia w wietrznych młynach po złotych 6, a podatek miał się wnosić dwiema ratami do rąk specjalnych poborców-lustratorów, którym przeznaczono osobne wynagrodzenie, od każdego koła po złotemu (*Vol. Leg. VIII, 931*).

Czynimy uwagę, iż obowiązkiem było owych lustratorów klasyfikować młyny na kategorie, co musiało przy ówczesnej częstej przedajności dobrze zapomagać tych urzędników i jednocześnie podrywać dochody skarbu. Cyfry szczegółowe, niżej podane, zdają się potwierdzać szczupłość wykazanego dochodu młynowego. I tak: według percepty generalnej skarbu Wielkiego Księstwa Litewskiego za rok 1788, podatek młynowy czyli kołowy wynosił zaledwo około 63.700 złotych. W roku 1790 podatek ten zmniejszył się prawie o połowę, a w roku 1791 obliczono podatek młynowy tylko na 31.800 złotych.

Po podziale kraju rząd pruski utrzymał podatek młynowy, nazwawszy takowy „kanonem“; reskrypt w tym względzie królewski nastąpił 29 listopada 1798 roku (ob. w Zbiorze urzędzeń pruskich T. V, pag. 71, n. 38).

---

Nadmieniliśmy już, że na Ukrainie hodowla bydła aż do końca tego wieku stanowiła ważną gałąź dochodów, a działa się to wskutek czarnoziemnych nieprzejrzaných stepów, na których inwentarze wypasały się bez wielkiego zachodu; lecz na Litwie i w innych dzielnicach trzeba było wyłącznych starań około bydła, w celu przynależenia niezbędnego nawozu dla użyźniania lichszej gleby.

Już Statut litewski ustanawia różne prawa ochronne dla bydła (ob. Rozdz. IV, art. 98; Rozdz. XI, art. 2; Rozdz. XIII, art. 2 i 6; Rozdz. XIV, art. 25).

Specjaliści chcą nawet widzieć „rasę litewską“ bydła, rozpowszechnioną dziś w guberniach: wileńskiej, mińskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej (Encykl. roln. I, 328), którą w wieku XVIII uszlachetniali różni koryfeusze gospodarstwa. Znane są postępy na tem polu Tyzenhauza, jego naśladowców, lub Anny Jabłonowskiej w Siemiatyczach. Ustawa tej gospodyni sławnej, z roku 1785, przepisuje rządcom szczegółowo sposoby hodowania i dozoru inwentarzy, każąc zarazem pasterzom trzód zaprzysięgać ich obowiązki podług osobnej roty. Całość tych ciekawych, choć oryginalnych przepisów, świadczy o dokładnem pojmowaniu warunków gospodarstwa stadnego i mlecznego (ob. T. I, str. 72—80, 111—137).

Większą atoli cześć w narodzie miała zawsze hodowla koni, jako wypływająca z pierwotnego ducha obozowego, więc i w wieku XVIII, chociaż szlachta zapoznawała wojaczkę, amatorstwo do koni nie ustawało i widziano wszędzie poważnie prowadzone stada.

Na Litwie i po Rusiach w drugiej połowie tego wieku istniały stadniny: kniaziów Ostrogskich w Lutomierzu i Konstantynowie; książąt Radziwiłłów w Nieświeżu, Zdzieciole (od roku 1721), Birżach, Ołyce i Taurogach, a z tej ostatniej powstało i istnieje do dziś dnia nieporównane stado królewsko-pruskie w Trakienach. Dalej

posiadali stadniny Jabłonowscy w Ostrogu; Czapscy w starostwie knyszyńskim, gdzie hodowały się już sławne konie za Zygmunta Augusta; Chreptowiczowie w Szczorsach; Rzewuscy w Pohrebiszczach i Podhorcach; Czartoryscy w Międzyborzu i Klewaniu; Sanguszkowie w Zasławiu i Sławucie; Obuchowiczowie w Lipie i Swójatyczach (w Nowogrodzkim); Wojniłłowiczowie w Mokranach (Słuckie); Rdułtowscy w Snowiu i Odachowszczyźnie (w Nowogrodzkim); Tyszkiewiczowie w Łohojsku (w Borysowskim); Przeciszewscy w Pluszczy (na Żmudzi). Mieli też stada Rejtenowie i Niesiołowscy w Nowogrodzkim; Jeleńscy w Mozyrskim; Oskierkowie w Reczyckim; Józef Prozor, wojewoda witebski, w Dudziczach pod Mińskiem; Skirmuntowie i Wiśniowieccy w Pińszczyźnie i wielu innych. Zresztą cała szlachta, kochając się w koniach, hodowała je potrochu, a liczne jarmarki końskie ożywiały handel końmi, które pomimo zakazów konstytucyi wyprzedawane były w większych partyach za granicę (Czacki II, 241).

Poszukiwano ciągle koni naszych, i rzecz słuszna, gdyż dzielnością swą wyprzedzały inne w Europie, jak się już o tem powiedziało.

Inna kwestya, czy ten chów koni był ekonomicznym, i bodaj się rozstrzyga przecząco, skoro i dziś nawet pasya nierachunkowego koniarstwa, przechodząc często w sport dziwaczny, przyprawia niejednego o ruinę.

Niezawodnie, że za kosztowne u nas amatorstwo koni nie wydało pożądaných skutków, ponieważ kraj jakoby rolniczy, posiada przeważnie liche koniki do uprawy ziemi, gdy tymczasem werwa bezmyślna przyswoiła sobie „totalizatora“, co tak snadnie przypomina brzydki hazard karciarstwa i inne bezmyślne ryzyka, nie licujące z poważnym nastrojem gospodarza, ani z ogólnem ubóstwem naszym.

---

Wśród wszelkich bogactw natury naszej, lasy miały znaczenie wielkie, tak pod względem drzewostanu, jak polowania, pszczelnictwa i nawet wpływu dodatniego na klimat, ale wiadomo, jak obchodzono się z nimi po macoszemu od wieków.

Prawdziwą klęską puszczy naszych, według autorów, byli „budnicy“, wyrabiający potaż, gdyż ta ich czynność bez żadnej kontroli i systemu, zależała od woli i siekiery budnika, który spopieliwszy jedno uroczysko, przenosił swą budę potażową dalej i dalej, aż nareszcie zniknął obszar leśny (Korzon I, 349). Na takie zwykle pustkowie pędzono już rolnika, aby je wykarczował i zasiał.

Czacki powiada, że za jego pamięci, pomimo biedy i małoludności kraju, wciąż karczowano lasy i pomnażano obszar pól ornych z uciskiem, oczywiście dla poddanych (ob. rozprawę o „Dziesięcinach“, 69).

Niszczyły równie puszcze królewskie, jak mówiliśmy, wręby szlacheckie i miejskie z prawa, co też i w roku koronacyjnym Stanisława Augusta zawarowano konstytucją (*Vol. Leg. VII*, 334, 369). A cóż dopiero mówić o pustoszeniu lasów przez marnotrawców, jakich widział wiek XVIII. Gdy nie dopisały komu dochody z nędźnie zagospodarowanych folwarków, las, puszcany na zniszczenie, pokrywał na chwilę budżet utracjusza.

Tak naprzykład sławny trwoniiciel, Radziwiłł „Panie Kochanku“, potrzebując ciągle pieniędzy na zbytki legendowe, wyniszczał lasy w czambuł, wreszcie w roku 1787 oddał je w całej masie, na lat sześć, kompanii moskiewskiej, ile zdoła wyzyskać, za wyliczeniem z góry 80.000 dukatów (Kalinka, Sejm I, 62).

Wielu robiło to samo: ze zniknięciem puszczy zmniejszała się coraz zwierzyna, więc musiano stanowić prawa na polujących nie w porze i w cudzych obrębach (*Vol.*

*Leg. VIII, 184*), ale to już obfitości dawnej zwierzostanu nie wróciło.

Co do przemysłu, to w wieku XVII, z upadkiem miast i przy zupełnym rozstroju ekonomiki kraju, ruch fabryczny ustał i wyroby wszelkie, z wielkim uszczerbkiem obywateli, sprowadzano z zagranicy. Dopiero około roku 1748 Stanisław Załuski, biskup krakowski, założył fabryki żelaza w dobrach swoich w Sandomierskiem i Krakowskiem, sprowadzając fabrykantów z Saksonii. Za jego przykładem miało pójść nieco obywateli w Koronie i Litwie.

W dawniejszych konstytucjach nie znajdujemy żadnych postanowień, mających na celu podniesienie przemysłu krajowego; atoli z obudzeniem się myśli w tym kierunku, nastąpiło kilka uchwał sejmowych. Oprócz wzmiankowanej ustawy z roku 1768 o „manufakturach“ (*Vol. Leg. VII, 752*), potem w roku 1775 jakaś kompania dostaje konsens na wyrób oszczędnej „krajowej oliwy“ (?) (*Vol. Leg. VIII, 184, tit. „Wygoda“*). W tymże roku wszelkie materyały do fabryk w ekonomiach zostały zwolnione od ceł przywozowych, a manufaktury wogóle wzięte pod opiekę Jego Królewskiej Mości (*ibid. fol. 641*). W roku 1776 wszystkie materyały na przyodziewek całego wojska kazano brać wyłącznie z fabryk krajowych (*Vol. Leg. VIII, 893*). Konstytucya z tegoż roku zakrzętnęła się sprawą wynajdywania w kraju, przez kompanie, kruszców i wogóle pożytecznych rzeczy kopalnych (*ibid. 850*).

Tyle tylko, co stanowi jeno przebłycki zainteresowania się kwestyą przemysłu. Wielkim koryfeuszem ruchu fabryczno-żelaznego był Jan Małachowski, kanclerz w. kor., w dobrach Stąporkowie, Końskich, Przysusze i innych, a syn jego, głośny Stanisław, kontynuował dzieło ojca. Krzętałi się też na polu fabrycznem: Jacek Jezierski, Joachim Chreptowicz, Prot Potocki, Tyzenhauz, Jabło-

nowska, Michał Ogiński, Czartoryscy (porcelany), Sapięha kanclerz, Radziwiłłowie (pasiarnia w Słucku, huta szkieł wytwornych i luster w Urzecz u) i inni.

Niepodobna w tej materji przytaczać szczegółów, więc ciekawych odsyłam do wyczerpujących wiadomości, zawartych w cennem, a tak często przezemnie cytowanem dziele Korzona (T. II, 210—298).

Wypada tylko zauważyć, że Korzon, szukając mozolnie, naliczył za ostatniego panowania zaledwo około 300 różnych zakładów fabrycznych w całej Rzeczypospolitej. Cyfra więc bardzo niska, mizerna w stosunku do przestworów kraju.

---

Nic tak nie wyraża postępu w pewnym przedmiocie, jak literatura onego; to też ubogą była ona w wieku XVIII odnośnie do gospodarstwa u nas i wykazywała całą cześć ziemian względem rolnictwa, zajętych wcale nie agronomią, jeno chyba wyzyskiwaniem poddanych chłopów, sejmnikami, burdami, awanturami miłosnemi, pieniactwem, hulanką i t. d., cośmy szeroko wykazać starali się.

Bądź jak bądź, wymieńmy dzieła, dotyczące ekonomiki, które się ukazały w minionym wieku.

Szczupły ten spis rozpoczyna, zdaje się, po długiej, zupełnej ciszy pisarskiej, w roku 1730 książka wzmiankowanego już Jakóba Haura p. t. „Wybór ekonomii ziemiańskiej“.

W roku 1752 wyszły w Wilnie: „Praktyka gospodarska“ i druga książka pod tytułem: „Powinności życia domowego“. Jest to rzecz o gospodarstwie, przekład z francuskiego, a zarazem przedruk dawniejszej edycji.

W roku 1769 w Łowiczu: „Obserwacye ekonomiczne, czyli reguły gospodarskie“.

W roku 1770:

- a) „Wybór ekonomicznych wiadomości“. Warszawa, str. 432.
- b) „Sokrates wieśniak albo opisanie gospodarskie“, przekład z francuskiego.
- c) „Kalendarz rolniczy gospodarski“, przełożył z Bradleya Kniasiewicz. Wilno, str. 223.
- d) „Dzieło o rolnictwie“ Duhamel'a, w przekładzie z francuskiego przez ks. Brzostowskiego. Wilno, T. I, str. 712.

W roku 1773: Tom II „Dzieła o rolnictwie“ Duhamel'a. Wilno, str. 549.

W roku 1774: „Informacye o paleniu wódek“, przez Symona.

Około roku 1776 Tyzenhauz w swej drukarni grodzieńskiej wytyłcał ustawy ekonomiczne dla dóbr.

W roku 1782: „Budowanie wiejskie“, przez Piotra Switkowskiego.

W r. 1784: „Dobra gospodyni“. Kraków, str. 219.

W r. 1785: „Botanika dla szkół narodowych“ Krzysztofa Kluka. Warszawa.

W roku 1786: „Historia naturalna“, z Sandra, przekład Jacka Przybylskiego. Tu są rzeczy, dotyczące gospodarstwa.

W tymże roku: „Ustawy ekonomiczne“ dóbr siemiatyckich księżny Jabłonowskiej.

W tymże roku: „Wybór wiadomości gospodarskich“, przez Piotra Switkowskiego.

W latach 1786, 1787, 1788 wychodził w Warszawie „Dziennik handlowy i ekonomiczny“, zawierający niemało materiału, dotyczącego gospodarstwa.

W roku 1787: Wydanie 2-gie w Wilnie „Botaniki“ Kluka.

W tymże roku w Warszawie: „Gospodarstwo, prawdami istotnemi i doświadczeniem stwierdzone“, str. 555.

W roku 1788: „Cegielnia nowa“. Książka objaśnia wyrób cegieł.

W tymże roku: „Roboty około przedziwa“. Rzecz o tkactwie domowem, str. 126.

W roku 1790 w Warszawie przez Naxa: „Wykład początkowych prawideł ekonomiki“.

W roku 1791 w Wilnie:

a) „Opisanie roślin w prowincyi litewskiej“ przez Jundziłła.

b) „Gospodarstwo domowe“, przez Hermana, str. 76, w 8-ce.

c) Hieronima Strojnowskiego „Nauka prawa przyrodzonego i politycznego“. Tu są ogólne poglądy na gospodarstwo rolnicze.

d) w Warszawie: „Uwagi nad chorobami, wadami, uszkodzeniami drzew owocowych i do budowy zdolnych“.

W roku 1792: „Nauka wyrabiania włókna konopnego i lnianego“.

W roku 1795: „Doświadczenia w gospodarstwie, ogrodnictwie, rękodzielnach“ i t. d. (dwa tomy).

W roku 1796: „Praktyka gospodarska“. Kraków, str. 71.

W r. 1799: „Botanika stosowana, czyli wiadomości o własnościach i użyciu roślin w handlu, ekonomice“ i t. d., przez Jundziłła, w 8-ce, str. 496.

W tych ciasnych ramkach zamyka się literatura ekonomiczna wieku; takim też był stan rzeczy w całym gospodarstwie narodowem, w obyczajach, prawach, we wszystkim, i już zbliżało się rozwiązanie dziejowe, o czem powiem szerzej w następnym i zarazem ostatnim rozdziale niniejszego tomu.



## ROZDZIAŁ IV.

---

### Doba sejmu wielkiego i dwóch rozbiorów kraju, aż do końca wieku

(od roku 1788 do 1800).

---

#### a) Ogólny zarys.

Sejmy nasze od czasów niepamiętnych były polem intryg, skandalów, przekupstwa i gwałtów wszelkich, więc jeszcze za czasów Zygmunta I Jan Tęczyński mówił prorocznie do dzieci swoich: „Zapamiętajcie sobie, synaczkowie „moi, że z tego zbiorowiska posłów ziemskich „zginieemy kiedy niezawodnie“ (*„Mementote filioli mei, ex hoc legatorum municipalium conciliabulo perituri sumus omnes procul dubio aliquando“*). Czacki, O Lit. i Pol. pr. I, 253).

Możnowładcy nasi zrobili od dawna z sejmów krajowych organ dla przeprowadzania przedewszystkiem uchwał, zgodnych z ich osobistymi widokami, a wrzekomi posłowie Rzeczypospolitej byli zwykle wybierani na sejmikach prowincjonalnych, pod bezwzględny naciskiem nikczemnych kreatur: za suły poczęstunek, za ofiarowanie „łaski pańskiej“ lub wreszcie przez pogroźkę nie na żarty. Niestety, pomimo rozpaczliwych okoliczności i kiełkowania szlachetniejszych idei

u niektórych obywateli, ów sejm wielki, zwołany niby pod szczęśliwą wróżbą, tak chwalony przez autorów, mało się różnił w rzeczywistości duchem swym od poprzednich. Wprawdzie wśród posłów znaleźli się ludzie zacni, ale pomiędzy nimi uzdolnionych politycznie, o charakterach prawdziwie dzielnych, nie było, więc dobre sprawy toczyły się ciężko, znajdując ciągle nieprzełamane zapory, zaś hałaśliwy chaos i wszczynane z umysłu niezgody, łagodziła tylko dziwna cierpliwość udręczonego Króla i powaga czcigodnego marszałka Małachowskiego.

Ten sejm, niby zreformowany moralnie, przedstawiał jednak obraz prawdziwego nieraz zgorzenia, co skonstatowały urzędowe dyaryusze. Tu znajdujemy właśnie całkiem pewne wskazówki, że większość posłów nie zalecała się zgola patriotyzmem, choć tego świętego hasła zażywano ciągle z wyszukaną obłudą, dla zamydlenia oczu uczciwej garstce ludzi; że wielu posłów osadziła w krzesłach nędzna intryga, konspirująca na zgubę ojczyzny, więc niegodni ci niby przedstawiciele narodu, będąc narzędziem prywaty, jeno szpiegowali i mitrężyli czynności prawych swych kolegów, zaś iście szatańskie te manewra i machinacye bezecnych jurgieltników koniec końców wydały kraj na zagładę przemocy.

Oto geneza najtreściwsza znaczenia „sejmu wielkiego“, a że zdanie nasze posiada powagę konkretnej prawdy, mającą swą historyczną nieubłaganą ciągłość, niech przekonają fakta, świadectwa i opinie tych mężów, co te rzeczy zbadali do gruntu, dla nauki gorzkiej całej potomności...

Krasicki w swych „Organach“, przedstawiając satyrycznie stan sejmu we wszelkich fazach koteryjności i prywaty, powiada:

„Miechy przyszłego szczęścia nadzieją rozdęte,  
„Kalikuje дума z zemstą za ręce ujęte“,

zaś Kraszewski w monografii Krasickiego, przy rozbiórce „Organów“ jego, opatrzył ten ustęp mistrzowską uwagą,

iż „nikt trafniej nie odmalował tego momentu pasowania się „garstki ludzi dobrej woli, a niezbyt bystrych polityków, „z tłumem namiętnym i nieopatrzny” („Ateneum“ za rok 1878, str. 412).

Staszic w „Przestrogach“ wzdryga się „najboleśniej“ nad brakiem charakteru u członków sejmu wielkiego (str. 107).

Cnotliwy Fr. Jezierski wyraził o tym sejmie takie dosadne zdanie: „Francya i Polska są najpierwszymi aktorami; bo pierwsza wyprawiła tragedję, a druga się do komedyi przygotowała“.

Znowu u Kołłątaja znajdujemy takie ustępy: „Przyśzedł nareszcie moment, w którym mała liczba cnotliwych zaczęła pracować nad poprawą zdesperowanych „rzeczy“ (Uwagi nad Ks. Warsz., 170).

I w innem miejscu mówi Kołłątaj wraz z Potockim: „Publiczność, złudzona pozorami, długo podłych „zdrajców między gorliwymi wolności obrońcami mieściła, „lecz potem ich wiecznej poświęciła wzgardzie. Czas odkrył „wszystko i każdemu miejsce właściwe naznaczył“ (O ust. i up. konstyt. I, 65—70). I dalej: „Obok sprzedajnych nędzników, zuchwałych bez odwagi, ambitnych bez talentu, popularnych bez cnoty (!), było wielu, którzy bądź za „własnem przeświadczeniem, bądź za zapalem gorliwości tamtych, wspólnego z nimi zdawali się być zdania“ (ibid. 111).

To też i Kalinka, specjalny historyk epoki sejmu wielkiego, przedstawiający wszystko w świetle jaskrawej prawdy, nazwawszy za Kitowiczem panów i szlachtę zasobniejszą: „piecuchami, niewieściuchami, krwią cudzoziemską, „włóczęgami i kobieciarzami“ (I, 68), pisze: „były wyjątki tylko szlachetne, którymi u nas zawsze lubiano „się zastawiać; ogół zaś obywatelstwa nietylko ofiarnym nie był, lecz poza swym obowiązkiem daleko w tyle „pozostał, złożył dowód skąpstwa i jeszcze brzydszej nie-

„rzetelności“ (ibid. 489). Wreszcie Kalinka akcentuje bezecność posłów sejmowych (ibid. 566).

Zgadza się na to, co powiedział Kraszewski o sejmie wielkim, że to w części tylko szlachetne ciało toczyło robotactwo, że owi wybrańcy musieli się borykać nie tylko z niechętnymi wyrodkami na sali posiedzeń, lecz i wogóle z „charakterem narodowym“ (Polska w 3-ch rozdz. III, 160).

Prawda, że w czasie sejmu tego z obozu postępowego wyszło wiele druków, traktujących pocziwie i bez ogródek smutne sprawy krajowe, że obnażano i biczowano podłość publicznie i bez miłosierdzia, lecz z drugiej strony bluźniercze umysły, ukrywszy się w inkunabuty, wyzionęły moc wielką moralnej trucizny i zakażały nią serca współobywateli.

„Przy najlepszych chęciach (mniejszości) — pisze Kraszewski — niesforność była niewysłowiona, niepoahamowana, „rozpacziwa. Łatwo pojąć, że ludzie serca łamali ręce, stuchając i widząc, że żadna moc ludzka nie jest w stanie „ładu zaprowadzić. Limitowano ciągle sesye, jak tylko ważna „jaka sprawa się wytaczała. Chociaż część zdrowa narodu „czuła i widziała reform potrzebę, jednak duchowy skutek „sejmu był zaledwo nasieniem, co miało kiełkować. I jak „mogło być inaczej, kiedy 40 senatorów i wielu posłów było „kupionych“ (ibid. II, 121—126).

Wiedząc o tem Essen, twierdził z pogardą, że wszystkie obrady, to „daremna paplanina, obrzydłe facyendy i nędzne „intrygi...“

Kraszewski, przytoczywszy to zdanie Essena, dodaje: „Jakkolwiek czarne to rysy, coś się z nich nauczyć można“ (ibid. 127).

Kraszewski, równie jak i Kalinka, studyował głęboko Polskę w dobie trzech rozbiorów, więc każde zdanie tego badacza w tej materii jest niezmiernie cenne i dlatego

cytować je muszę często, aby nie czyniono mi lekkomyślnych zarzutów, iż dowolnie wygłaszam sądy o przedmiocie tak ważnym w dziejach, jak sejm czteroletni.

Posłuchajmyż słów jego. Przytacza on naprzykład wnioski współczesne z faktów, sprawdzających wtedy niedołęstwo jednych i nikiemność drugich.

Czytamy: „Widzą wszyscy, że są kabały, krzyczą na to „na sejmie, ale cóż? tyle tylko, co krzyczą, bo ich rozpoznąć nie mogą, gdyż zdrada zawsze oświadcza „się z miłością ojczyzny. Jedni poważnie siedząc, Seneki minę przywdziawszy, rezonują, drudzy wszystkimu sprzeciwiają się dla strucia czasu, inni „mówią gorliwie, a w duszy uśmiechają się, co im „łatwo z oczu wyczytać można. Ci, przechadzając się od „ławki do ławki, szepcą do ucha i *statum in statu* robią, bo „w izbie sejmowej sejmiki, słowem chaos. Biedny Marszałek, ten poczciwy staruszek! cóż on poradzić może? Pa- „trzy on na to z żalem, który go nawskroś przeszywa szty- „letem śmiertelnym — łają go, grożą mu, widzi on do- „brze skutki talarów i rubli, ale cóż ma czynić? Oto do „tego już był przymuszony, że chciał steru ustąpić. Króla „lżą ustawicznie, nawet pozbyć się go pragną, aby ich „nie zgubił wolności, a nie wzdrygają się na miejsce króla „tysiące królików stawić. Zbliża się koniec sejmu, „postrzegają patryoci niebezpieczeństwo, odkrywają się pod „nimi uknowane podstępny, chociaż miłość ojczyzny miała ja- „koby nad wściekłą tryumfować zdradą“ (Polska w 3-ch rozb. II, 287—288). „Na sejmie bywało po 40 posłów „drzemających“ (ibid. str. 378).

Niechętny nam wielce Mehée drwił sobie złośliwie z restytucji Polaków wtedy; jego trafnym zdaniem, obłudnicy dla szukania, zamiast dawać pieniądze na ratunek ojczyzny i rozniecać w sercach świętość miłości swobody, tak potężnej

u innych ludów, przebrali się tylko w stroje narodowe i zapuścili wąsy.

Zaprawdę, gdyby większość sejmujących, jak chcą inni, była zacną, cóżby „garstka“ nędzników znaczyć mogła? Jeśli sejm tej podłej mniejszości nie rozdławił, więc był niedołężny, bezsilny i niekompetentny.

W rzeczywistości widzimy tu nieco uczciwych postów i dygnitarzy, lecz nieszczęśliwymi byli ci ludzie wobec zastępów spodlonych, skoro musieli ze swemi prawami aspiracyami i robotą patriotyczną ukrywać się tajemnie aż w podziemiach zamku królewskiego.

Gdy enota zstępuje do katakumb, wtedy nie może być mowy o „jedności“ zacnych uczuć i dążeń obywateli; jaż bez zaprzeczenia zła wola przemagała i na tym sejmie, mającym niby nas odrodzić, a najwyżej przyznajemy sejmowi, jak i Kraszewski, iż był zarodkiem tylko restytucji szlachty i usposobił ją nieco do spełniania zaniedbanych całkiem obowiązków.

Sejm się rozpoczął od razu pod złą wróżbą, bo już w roku 1788 Jacek Jezierski, którego trafnie przezwał Kraszewski „turbatorem chóru“, znieważył króla publicznie z powodu choroby, radząc trywialnie, aby dla zdrowia nie bywał w czasie obrad sejmowych, „bo śpi na tronie“. Jezierski wprawdzie w roku następnym dokazywał brewerye przeciwko „Radzie nieustającej“, ale to nie zmazuje win jego politycznych od czasu, jak pierwszy poczuł enotliwego Rejtena pod nogami swemi...

Takiemu zuchwałemu szermierzowi, który czasem podnosił głos i w dobrych niby sprawach, cóż znaczył cierpliwy król, łzawiący się na tronie swoim?... Drwił sobie z niego Jezierski w dowcipnych mówkach swoich i izbę pobudzał do świętokradzkiego śmiechu.

Od początku sejmu marnowano z umysłu czas na kłótniach i swarach, a sprawy żywotne kraju nie postępowały

zgoła naprzód. Na sesyi 14 sierpnia 1789 roku Radzi-  
szewski, poseł starodubowski, przemawiał z ubolewaniem  
temi słowy: „Wszyscy utyskujemy na stratę czasu, przecież  
„oszczędniejszymi nie stajemy się. 100.000 wojska ustanowi-  
„liśmy, lecz dotąd egzystencya onego w samym tylko  
„rozdrukowanym etacie widzę. W roku 1775 chei-  
„wość i podłość Polskę shańbiły, a teraz lękajmy się, aby  
„zbytek wymowy do ostatka nie zgubił“.

Biskup kamieniecki, Krasieński, pierwszy raz przy-  
bywszy na sesję sejmową 17 sierpnia 1789 r. pełen nadziei,  
w gorącej mowie wyraził radość, iż „przeszedł czas, w któ-  
„rym ratować ojczyznę było kryminałem, a głos obywatela  
„poczytano za buntowniczy, więc wraca od brzegów ture-  
„ckich, by służyć wiernie krajowi“. Przypatrzwszy się jednak  
i przysłuchawszy obradom, rozczarowany i zgorzony tem,  
co się działo na sejmie istotnie, w dniu 28 sierpnia w dłu-  
giej, wzruszającej mowie zwracał się znowu do izby z temi  
proroczymi słowy: „Nowym nieporządkiem starego nierządu  
„poprawić nie można. Naród, który wywraca, co mu się nie  
„podoba, ale nie ma tyle przezorności, żeby mógł osądzić,  
„co jest potrzebnego do jego trwałej egzystencyi, nie jest  
„godzien żadnej w politycznym celu konsyderacyi. Próżna  
„jest chluba wojska i próżna w niem obrony nadzieja! Nie-  
„chaj mi się godzi z żalem powiedzieć, że jak prędko obce  
„potencye osądzą nas za naród nierządny, niezgodny i nie-  
„jako przeznaczony do tego, ażeby ktoś, trzymając go w mund-  
„sztuku, prawa mu dyktował, tak lękać się koniecznie należy,  
„aby się między sobą nie zgodziły na ostate-  
„czny nas podział. Zważcie, że się dobrowolnie zbliżamy  
„do upadku przez próżne trawienie czasu. Niechaj sądzi naj-  
„lepszy polityk, jeżeli Europa cierpieć powinna taki naród  
„wśród siebie, który nie ma żadnego rządu. Nikt teraz  
„nam nie przeszkadza, a przecież zamiast zmierzać do inte-  
„resów największej wagi, straciliśmy jedenaście mie-

„sięcy na swarach, dysputach i pięknych oracyach. Radzę i proszę: porzućcie drobiazgi, a weźcie się silnie i spiesznie do tych interesów, od których zależy egzystencja nasza“ (Dyaryusz, str. 101—104).

Z tych chmur sejmowych, nieraz prawda narodowa wypadła groźnie jak piorun, ale głązów sumienie skruszyć nie mogło i opamiętać.

Jakoż na sesyi w dniu 1 września, Marszałek, skarżąc się na opieszałość sejmu, powiedział, że „spóźnione okoliczności nieomylnie wróżą nieszczęście“.

Znowu 5 października wołał Leszczyński, poseł kujawski: „Rozpacz nieśmiało rozdziera mi usta! Hasłem sejmowania naszego miało być dobro publiczne, hasłem teraz staje się nieczynność. Prywata tak się z nami oswoiła, że ją mamy za dobro publiczne — do zguby jeden moment. „Gdy uważam rzeczy, czas marnie trujące, rozumiem, że to jest sposób, obcem narzędziem tak doskonale utworzony, że bez innych przeszkód tą jedynie polityką możemy być zgubieni... Prywata interesowanych wcisnęła się gwałtem wszędy i staje się prawem. Już na nas sarka publiczność, kraj cały z nieczynności naszej w rozpacz, a nadzieja, która nam niosła koronę chwały, bodaj niesie zemstę i ukaranie“ (Dyaryusz, str. 525, 591—598).

Na tejże sesyi Sapieha, marszałek konfederacji litewskiej, zaniepokojony próżnemi debatami i stratą czasu, przemówił temi słowy: „Już się nam nietylko przed obcymi, ale i przed samymi sobą rumienić przychodzi za naszą beczynność“. Mowca zresztą zaznacza szemranie współobywateli, bezład i dezercyę niezorganizowanego wojska przez opieszałość sejmu (Dyaryusz, str. 529).

Sesyę 6 października 1789 roku zagał znowu marszałek Małachowski skargą na stratę czasu, a poseł wiłkomierski, Kościółkowski, w gorącej mowie wyrzucał sejmowi niestatek, niesumienność i prywatę. Posłuchajmy coś z tego

głosu, który trwogą przejmują potomnych i każe im zamyślić się głęboko, zwłaszcza gdy się przypomina owe przechwałki o dodatnim jakoby stanie ducha obywatelskiego wśród areopagu sejmu wielkiego. Oto słowa Kościłkowskiego: „Mówimy wiele, a mało czynimy. Na długich głosach czas upływa i na tem największą patriotyztu zasadzamy chwałę. Ale niech każdy wejdzie w sumienie swoje, a to mu powie, jakim duchem mówi i dlaczego czas przewleka... Dał Bóg sumienie za sędzię każdemu człowiekowi! O! gdyby się tu wszystkich nas serca odkryły, jakimiżbyśmy się pokazali potworami!... Spadłaby chlubna patriotyztu maska, a kaźdyby się tem pokazał, czem jest w samej rzeczy. Wybaczyć, iż muszę mówić prawdę. Upłynął rok sejmowania, a myśmy do połowy nawet czynności naszych nie doprowadzili. Porzućmy prywatę, bo cóż to jest brat, czy krewny jaki wobec ojczyzny?! *Melius est perdere civem, quam civitatem!* Nie obawiam się nikogo, gdyż mówię szczerze, mówię prawdę, a za kim niewinność chodzi, ten we sto koni jedzie“ (Dyaryusz, str. 545—547).

Atoli dzielne przemówienie cnotliwego obywatela było głosem wołającego na puszczy, szaleńcy zakrzykali i sesja się salwowała, jak zwykle, bez skutku dla kraju. Nawet znany warchoł, Suchorzewski, poseł kaliski, przyznawał, iż intryga i prywatę rozgościły się na dobre, więc stąd widzi gorsze skutki niż w roku 1775.

Następną sesję 8 października Marszałek rozpoczął znowu żaleniem się na tracenie czasu i prywatę sejmujących, a po nim nawet dość podejrzany o cnotę Jacek Jezierski w podniosłym głosie stwierdza „prywatę i intrygę, pomimo pozornego patriotyztu, którego pełna jest izba, lecz usta nie zgadzają się z sercem...“

22 października, po burzliwej nader sesji, rzekł Sapieha znacząco: „Chwila każda sporów przynosi nieodżałowaną szkodę“.

Kiedy długo szarpano się słowami i kłócono o kozie, baranie i inne skóry dla pomnożenia niby podatku i zgorzeniu końca nie było, przemówił z tego powodu 23 października poseł bractawski, Potocki Seweryn, w takich wyrazach: „Panowie, oświadczyć wam muszę, czemu z największym żalem serca przysłuchać się musiałem na prowincyi. Oto widziałem uprzednią ufność obywateli, zamienioną „teraz w bojaźń, pochwały dla sejmu, zamienione w gorzkie „narzekania, a najśodsze nadzieje ledwo nie w rozpacz, „mianowicie z powodu terazniejszej nieczynności naszej. Jeśli „dalej podobnym będziemy postępować torem — zgubimy „ojczyznę! Oświadczam więc, że jeśli teraz tej materii „(skórowej) jakimkolwiek sposobem nie dokończymy, to z mej- „sca mego nie pozwolę na salwowanie sesyi do poniedziałku, „bo kto przez cały tydzień nic nie robił, nie „wart tego, aby odpoczywał“. Po tych słowach zawrzała izba i kłócono się dalej zapamiętale.

Gdy chodziło o uchwalenie podatku na owe szumnie uchwalone stutysięczne wojsko, starano się wykręcać od opłat i kto tylko mógł, wymyślał różne preteksta niepocziwe, by rzucić z siebie ciężar podatku. Na sesyi 26 października wyrzucał śmiało tę podłość poseł wołyński, Świętosławski, a Radziwiński, poseł gnieźnieński, dodał: „Zapał „ostygł w nas, skoro przyszło spuszczać rękę „do kieszeni, gdyż pod różnymi pozorami chcemy ochraniać się od podatku“.

Wszelkie nawoływania cnotliwych były jakby dmuchaniem przeciwko prądom wiatru: sejm się ciągle wicherzył i marudził z umysłu, przeciwko czemu Marszałek na sesyi 27 października powstał wymownie, zaś na sesyi 30 października gorycz słów jego przybrała większą siłę i wołał pomimo dziwnej łagodności: „Trzynasty miesiąc obrad sejmowych ku „końcowi zbliżony, a jeszcze żadna ważna materia, trwałą „krajowi wróżyć mogąca szczęśliwość, nie jest ukończoną!“

Poczem nastąpiło wzywianie stanów od laski, na miłość ojczyzny, aby zaniechawszy prywaty, chciały pracować pożytecznie, bo czas nagli.

Nie to nie pomagało, przemijały drogie chwile na głupich utarczках w izbie, na hulankach i orgiach w mieście, gdzie swawolne panie prześcigały się w rozpasanej rozpuście i wpływały ujemnie na izbę sejmową.

Rok 1790 nie zapowiadał się lepiej. Gdy z rozkazu Feliksa Turskiego, biskupa łuckiego, odbywały się uroczyste modły o pomyślność obradującego sejmu, dominikanin Jastrzębski Paweł, w kazaniu mianem w kościele swego zakonu w niedzielę I-szą Postu, tak się odzywał: „Ach, jakże „jest teraz? wzdyga się myśl przywozić to na pamięć, język wstręt czuje wymawiać, a serce żalem się napęśnia. „Ach, Boże cierpliwy! niewysłowienie dobry. Twoje to miłosierdzie i wytrzymałość nieskończenie wspaniała, żeś miecza „sprawiedliwości Twojej nie dobył na karki nasze, żeś nie „zagubił jeszcze Królestwa, dla tylu krzywd i wzgard majestatu Twego, że łaskawie wyglądasz upamiętania się Polaków. O czasy zepsute! o polityko! samem piekłem tchnąca, „i takąż to religia w naszej ojczyźnie? Dziś młodzi i starzy, „godniejsi i niżsi, mężczyźni i niewiasty, bezbożni zajedno, „odsyłają religię do prostego gminu. Ojczyzna nasza stróskana, ze wszech stron obarczona pociskami nieprzyjaciół swoich, jęczy i płacze, potrzebując obrońców od „ważnych i dzielnych. O rozpusto ostatnia! o duchu pełny „bezbożności niesłychanej wiekami! A cóż mówić o sprawiedliwości względem bliźniego? Gniewy, zawziętości nieubłagane gaszą wszędy miłość chrześcijańską, a nie przywodzą „podstępów i zdradzieństw, które jedni pod drugimi czynią. „O jakże wiele pokrzywdzicieliów bliźnich swoich, którzy wydzierają im fortunę przez przemoc, pieniactwa i pozory „same. O jak wielu nastają na zdrowie i życie przez zasadzki „i innym sposobem; jak wydzierają dobrą sławę bliźniego

„dla złości, zapominają dobrodziejów, nie szanują rodziców, „cieszą się cudzem nieszczęściem. Nieskończony byłbym w mówieniu, gdybym chciał mówić o wszystkim, dosyć przeto „powiedzieć, że nie masz sprawiedliwości względem Boga „i bliźnich. A jakże Bóg zlituje się nad ojczyzną naszą? Dla „tego ginie Polska, że każdy tylko własnego patrzył „interesu, choć więcej znaczy powszechność niż prywatne „osoby, więcej znaczy rzecz cała aniżeli jej część; przeto, „aby ojczyzna matka była w szczęściu, weźmijmy się wszyscy za ręce, porzucimy prywatny interes, a do „jedności przystąpmy“.

Tak przemawiali natchnieni kapłani do rozhukanych serc i umysłów współobywateli — niestety bez skutku poważnego, bo za ledwo podniecało to ducha w nielicznych cnotliwych ludziach, z których grona sypały się teraz pamflety na podłość sejmujących. Co prawda, były one solą w oku panom posłom, więc w roku 1790 na sesji 4 marca skarżył się Jacek Jezierski i zapożywał drukarza do sądu, który ukrywał nazwisko anonima.

Protest posła Kublickiego z dnia 19 czerwca przeciwko projektowi wyższego opodatkowania żydów i zgoda sejmujących w tym względzie jest wyjątkowym, niby liberalnym objawem sejmu; ale daje się to tłómaczyć bliskimi stosunkami szlachty z żydami, bo czemuż chłopom i mieszczanom, jak zobaczymy, z taką trudnością czyniono ustępstwa (por. Kraszewski, Polska w 3-ch rozb. II, 351).

Pisarze, satyrycy i publicyści coraz silniej teraz narzekali na trucie czasu, na obojętność sejmu dla ludu, na majaczenie.

Posłowie nie chcieli chodzić na posiedzenia. Z 344 bywała zwykle mniejszość; Król, znękany i rozżalony, myślał o złożeniu korony.

Na sesji 29 lipca Załecki, poseł trocki, gdy chodziło o mitrężoną uchwałę podatku na wojsko, powiada z goryczą:

„Własni obywatele nas krzywdzić nie przestają, obracają na „swoje pożytki ten grosz, który na podźwignienie sił „narodowych przeznaczony. Zwińmy wojsko, nie płacmy po- „datków, to przynajmniej bez ciężaru opłat zginiemy, bo nie „masz przykrzejszej doli dla obywatela, jak czynić ofiary, „a nie widzieć ich skutku, nieść majątek na ratunek ojczy- „zny i tenże potem w rękach chciwości prywa- „tnej oglądać...“

Głos ten wyraźnie wskazuje na nadużycia tych, którym się dostawał do rąk skarb narodowy.

Na sesyi 30 lipca Zieliński, poseł nurski, mówi z ubolewaniem: „Dawniej Polak nie słowem, ale rzeczą samą „szczycił się; dziś inaczej, słowa trwają, a skutek nie odpo- „wiada im nigdy — wszystko w słowach tylko“.

Tak samo przytaczany już biskup krzemieniecki, Kra- siński, w powtórnem przemówieniu na sesyi dnia 5 sier- pnia rzekł: „Gdybyśmy bez wysokiego o sobie rozumienia „roztrząsnąć chcieli przeszłość całą i terażniejszość, co nas „do ostatniej zguby nachyliły, jestem pewny, że innej nie zna- „leźlibyśmy przyczyny, tylko w zgardę prawa, że umy- „sły z jednej strony rozparła zagnieżdżona pry- „wata, a praw ciemnych objaśnić nie dopuszczała nigdy „i dotąd dopuścić nie chce ambicya nasza i najszkodliwszy „egoizm...“

Na sesyi w dniu 9 sierpnia poseł kijowski, Proskura, użalał się, że sejm na próżnych sporach czas traci.

Na sesyi 10 sierpnia skarżono się, iż posłowie i sędzio- wie przez obojętność nie uczęszczają na obrady sejmowe i projektowano ogłosić „rygor prawa“.

Na sesyi 31 sierpnia Brzostowski, poseł trocki, wo- łał z oburzeniem: „Czas upływa, a my błakamy się w ro- „botach naszych, nie czyniąc nic wcale“.

Gdy na tejże sesyi Marszałek błagał o jednomyslność i wyrzucał błędy i niesforność, Zieliński, poseł nurski, od-

powiedział trywialnie, ale nadzwyczaj znacząco, że „trudno „inaczej myśleć postowi, jak mu jego współobywatele na sejmikach kazali, gdyż tego narodu postowie tylko są reprezentantami...“

Słowa Zielińskiego ważą niezmiernie, wiadomo bowiem, co to były owe sejmiki, jakie intrygi i samolubstwo tam przemagało, to też zawsze bezecność do decyzji sejmików ferować chciała pałace sprawy biednego kraju, aby się stało według jej poziomych względów. Zrywano zwykle sejmy z myślą wywarcia nacisku na sejmikach prowincjonalnych, gdzie intryga możliwych była wszechwładną. Nic tedy dziwnego, że i na wielkim sejmie zła wola dominowała; postowie bowiem przyszli z gotową, według słów Zielińskiego, instrukcją od braci z partykularza, którym hetmaniły zręcznie różne wysokie, nikczemne kreatury.

Na tejże sesji 31 sierpnia mówili równie z wyrzutami o sejmie inni postowie. Czytamy naprzykład w głosie Zaleskiego, posła trockiego, wieszczy ustęp: „Czas już krótki, „lecz ten sprzeczką wydziera; rządu niema i mieć go nie „chęć — zginiemy, a zginiemy na zawsze!“ Poseł Grabowski narzekał na „próżne kontrowersye“, zaś Potocki, marszałek w. lit., błagał „na miłość ojczyzny“, aby wreszcie przystąpiono do odmiany rządu i nie tracono czasu drogiego.

Ile razy podnoszono jakąś żywotną sprawę, silnie zorganizowana opozycja, wtrącając błahe kwestye, paraliżowała dyskusye z umysłu i zwykle też powoływano się na groźną niby niechęć ościennych mocarstw...; na sesji więc 6 września, gromiąc za to izbę Zakrzewski, poseł kujawski, powiedział: „Nie oglądajmy się na nikogo, gdy wzajem nikt „z obcych nie zdaje nam sprawy z czynności swoich“.

Jaki duch panował w kole obradującym, dość zapamiętać, że kiedy w dniu 7 września, na wniosek posła sandomierskiego, Skurkowskiego, debatowano o uczczeniu

pomnikiem nieśmiertelnego cnotą obywatelską Rejtena i o upamiętnieniu stosowną tablicą w sali sejmowej ohydy postępku Ponińskiego, powstał gwałt, „jednomyslności nie było“ i solwowano sesję bez skutku.

Serce pęka z żalu, wertując źródła owego, jakoby sławnego sejmu, co miał przynieść „zbawienie krajowi!“

Dziś nawet trudno zrozumieć, jakiego to sumienia byli ci udekorowani i wiarą publiczną obdarowani mandataryusze, których nie można było skruszyć żadnym argumentem uczciwym. Nikezemność większości zdawała się naigrawać cynicznie ze wszystkiego, co cnotliwe i tchnące miłością ojczyzny; jakoż na sesji 9 września czcigodny Marszałek sejmowy przemawiał znowu do serc kamiennych, słowami, pełnemi boleści i wzgardy: „Im rzecz troskliwiej żądana, tem „usilniejszego wymaga poparcia; lecz jakiegoż doznajemy „oporu! samo wspomnienie, iż 13-cie punktów praw kardynalnych tak uparcie przechodzą, czyliż nie powinno „nas trwożyć? ... Gdy do poprawy rządu przystępujemy, tyle „doznajemy trudności, iż nie się spodziewać nie można z chwalebnych zamiarów naszych. Rozpaczliwy stan rzeczy „tłómaczy się obywatelom, a oni udają, jakby wieki mieli do „swych czynności. Dawny rząd znieśliśmy, a nowego nie „mamy. Ziemia, rozstap się! pochłoń mię! niech na ten nieład nie patrzę! ... Popioły nieczułe wzruszyłyby się na takowe wyrzuty! Boże litościwy: nie dopuszczaj na nas ukarania!“

Nie wskórały nic gromy od laski marszałkowskiej, bo jak tylko zaraz potrącono sprawę mieszczan, posłowie ryczałtem, oprócz kilku, pletli rzeczy, gorszące sumienie potomków, o wyłącznej jakoby prerogatywie szlachty w Rzeczypospolitej; mieszczaństwo zapoznane zostało, a onego prawa obywatelskie odrzucono z animuszem. Napróżno prezydujący, „widząc wzburzenie“, „starał się przyprowadzić umysły do „zgody“. Izba wrzała i wołano o solwowanie sesji: wtedy

przemówił ironicznie Świętosłowski, że „czas darmo się „marnuje zrywaniem posiedzeń, więc lepiej będzie chyba roz- „jechać się całkiem do domów...“

10 września uchwalono znaczną większością głosów, na pośmiewisko przyszłości całej, Artykuł VI, iż „Polska na za- „wsze (!) ma pozostać Rzeczpospolitą wolną (!), ze stanu „szlacheckiego złożoną (*sic*), nikomu nie podległą!...“ Ten artykuł, odejmując wszystko królowi i innym stanom, nadawał prawo samej tylko szlachcie klecenia nadal kodeksu szlacheckiego, stanowienia podatków i nimi rozrządza- nia..., tworzenia wojska, wiernego jedynie sprawie szlacheckiej Rzeczypospolitej..., wypowiedania wojny, zawierania pokoju i traktatów.

Chociaż w tym czasie robota sprzysiężonych przgoto- wywała tajemnie dzielniejsze prawa, nie mogła i ona być dostatecznie czystą, śmiałą i bezwzględną wobec postawy sejmu, który wielokrotnie zaakcentował głośno, iż jest wy- razem opinii tych mas szlachty, które mu dały swe polecenia konkretnie obmyślane... Dlatego też posłowie ustawicznie domagali się w kwestyach drażli- wych, aby je odsyłano nie do komisji sejmowej, przgoto- wującej i debatującej projekta reformy, jeno do sejmików powiatowych, chcąc oczywiście tem odwlekać sprawy i topić je w odmętach namiętności i burd prowincjonalnych. Cóż tu mogła począć garstka poczeiwszych obywateli, będąc oto- czoną zgrają podejrzanych, niedorzecznych lub złej całkiem woli ludzi!

Na obradach dnia 13 września przydujący ponownie narzekał gorzko, że „posłowie czas trwonią bez najmniej- „szej korzyści dla kraju, że ginie już wszelka na- „dzieja i w tej zwłóce okropne dla ojczyzny oznaki...“

Kiedy na sesyi 14 września zaszła mowa o zniesieniu prawa rozdawnictwa urzędów przez króla, Zieliński, po- seł nurski, zauważył ironicznie, iż one są dostępne tylko

dla magnatów karmazynowych, którzy z kolei „narzucają „szlachcie niekolorowej sądy, deputacye i posłów...”

Na tejże sesyi wymowny Kazimierz Sapieha załił się, nie wiem po raz już który, iż znika nadzieja doprowadzenia sejmu do końca, z powodu niegodziwego marnowania czasu.

To samo wyrzucał sejmowi na sesyi 16 września Potocki, poseł braclawski, słowami: „Czas upływa bystrym „lotem, godzina po godzinie, minuta po minucie, i nastanie „ostatni kres urzędowaniu naszemu, a obietnica szczęścia „i pomyślności z prac naszych dla dobra publicznego stanie „się czczą...”

Te wszystkie mowy działały na izbę jak „przeszlorny wiatr“, więc kiedy poruszono zbawczą kwestyę sukcesyi tronu, posłowie, oprócz kilku, stali głupio przy dawnej zgubnej elekcyi, nie chcąc słyszeć o wzmocnieniu rządu przez koronę, a na sesyi 20 września Chrapowicki, kasztelan mściślawski, radził do przyszłego sejmu tę sprawę odłożyć i wreszcie postanowiono odwołać się do całego narodu. Tem niemniej na następnych zebraniach kłócono się znowu zażarcie o to samo, aż na sesyi 23 września Wawrzecki, poseł braclawski, podnosząc głos swój zacny za koniecznością sukcesyi tronu, jako środkiem zabezpieczającym nadal kraj od anarchii, dodał, iż „uważa Polskę za naród „dziki, albowiem bezkrólewia spowodowały, że w miejscach, „gdzie dawniej było po 300 osiadłych mieszkań- „ców, teraz ledwo 4-ch się liczy“. Ekonomika!

Na tejże sesyi Potocki, poseł lubelski, zniecierpliwiony, rzekł proroczo: „Już wszystko powiedziano, ale nie „nie uczyniono, wymowa jedynie tylko toczy z gorliwo- „ścią walkę, a ojczyzna bez ratunku upada. Gdy po- „dejrzani otrzymają górę, biada wtedy ojczyźnie! biada na- „rodowi! biada nam wszystkim!...”

Potem Morski, poseł podolski, dodał: „Panowie, od „powiadać będziemy narodowi za czas próżnie stracony“; wreszcie, „gdy na dłuższe spory i sprzeczki zanosiło się, „a jednomysłności nie można było się spodziewać, marszałek „solwował sesję“ (Dyaryusz).

Nazajutrz 24 września Pawlikowski, poseł miński, z powodu wszczętej kłótni o sukcesję tronu, przepowiadał wojnę domową; zaś Matuszewicz, poseł brzeski, narzekając na gorszącą opieszałość, powiedział, że „wszystkie „obietnice szczęścia czczemi się stały“ i grozi krajowi „najstraszniejsza, niepraktykowana anarchia...“

W dniu 28 września Marszałek, pod przykrem wrażeniem ostatnich obrad, zagał sesję mówiąc, że „sześciogodzinne rozprawy wczorajsze żadnego nie przyniosły dla ojczyzny skutku, niech to w umyśle i w samym sercu nam „utkwi, abyśmy nagrodzili uchybieniem. Współbracia oddali „posłom nie na to losy swoje, aby je trwonili wraz z majątkami na zabawach próżnych, a mowami wycieńczyli „czas szczególnie, z którego biegiem ustają pomyślne chwile, „jakowych potomność może już nie dosięgnie“.

Król następnie zabierał głos, wzywając do zgody i broniąc czci zacnego marszałka Małachowskiego.

Z tego powodu Potocki (lubelski) zaraz upominał izbę, że członkowie wzajemnie się czernią, a „nie dla „ojczyzny nie radzą, że w tem jest widocznie jako „waś ręka nie polska (przekupstwo), która czas „tylko truje, przez co kraj do zguby leci...“

Czartoryski Adam (lubelski) mówił, że „niknie „pora do skutecznego pracowania około dobra publicznego „i wszyscy się tylko obmawiają wzajemnie, bez „wyjątku“.

W tymże duchu ubolewał nad biedną ojczyzną i Grabowski, poseł wołkowyski, wszakże łzawe prawie na-

woływania nie wzruszyły krzykaczy i sesję odłożono, nic nie uradziwszy (Dyaryusz).

W dniu 30 września rzekł P o t o c k i, marszałek nadw. lit., iż obrady sejmowe do niczego nie doprowadzą, gdyż niema planu i porządku, czas marnują i chyba inny sejm wszystko układać będzie (ibid.).

W dniu 4 października odsyłano znowu kwestyę sukcesji tronu do decyzji narodu, lecz T a d e u s z C z a c k i (poseł czerniechowski), znając brudną treść tych zgromadzeń partykularza i drżąc o prawdę, powiedział wręcz: „Nie można „zapewnić się o dobroci sejmików i wykorzenieniu tych zdroj- „ności, które dotąd praktykują się“ i złożył projekt do laski, radząc niektóre środki, zwłaszcza baczenie, „aby kup prze- „branych ludzi na sejmikach nie dopuszczano“ (ibidem).

W dniu 6 października C z a c k i wyrzucał kołu posel- skiemu, iż „widziano praktyki oczerniania cudzej sławy, co „jednak ucziwym nie szkodziło“.

Sędziwy P a w l i k o w s k i (miński) na sesji 7 paździer- nika w pełnej ironii mowie użalał się na kolegów, że „za- „miast pracować w sejmie, marnowali czas na świętojańskie „kontrakta i poświęcali go prywacie kilku osób, dowodząc „tem swego letargicznego uspienia“ (Dyaryusz).

Na tejsze sesji powiedział czeigodny A d a m C z a r t o- r y s k i, że „naród zaczął się lękać bezczynnych członków „sejmu“, a L e s z c z y Ń s k i, poseł inowrocławski, zakończył: „Sejmujemy już aż nadto długo; wszystko zaczęte, a nie nie „skończone; nie ufamy sami sobie; jedni posądzamy dru- „gich — moc nieprzyjazna chce ojczyznę zgubić...“ W tymże sensie wyrzutów ozwał się i Z i e l i Ń s k i (poseł zakro- czymski).

Dnia 8 października K r a s n o d e b s k i, poseł podolski, wniósł znaczący projekt: „aby każdy z sejmujących, nie pil- „nujący obrad przez miesiąc, z wyjątkiem rzeczywistej cho-

„roby, podlegał karze i aby każdy poseł przysiągł, iż nie jest „powolnym prywacie i od nikogo pokątnej pensyi „nie bierze...“ Wniesienie to oczywiście nie otrzymało sankcyi, świadczy jednak źle o wartości sejmu, kiedy takie żądania stawili uczciwsi ludzie.

Jakoż 12 października słyszymy w głosie Adama Czartoryskiego zeznanie takie: „My jesteśmy dla etykiety, „wahamy się, od czego zacząć mamy i nic nie robimy“.

Tak się działo do końca roku 1790, a chociaż zapadł niby dekret na Ponińskiego, skazujący go na banicję pod karą śmierci, łotr ten jednak, nie bojąc się tego wcale, hulał sobie na Powązkach u Lubomirskiej, a świat wielki go odwiedzał tłumnie.

Znajdujemy też ważną wzmiankę u Kołłątaja, że chociaż przeszła ustawa o stutysięcznem wojsku, lecz frakcyja podłych głosowała za nią obłudnie, dla „oszukania narodu“, wiedząc z góry, że przez następne zwlekanie obrad wszystko stanie się próżnem gadaniem i wreszcie nie będzie ani wojska, ani pieniędzy (O ust. i up. Konstyt., I, str. 81—82).

Nikczemni ludzie „dla zupełnego obłąkania opinii publicznej udają patryotów, by wszystko popsuć“ (ibid. 99—100), „a po województwach szczególne prowadzono intrygi“ (ibid. 104).

Libelt, głęboki znawca dziejów ojczystych zeszłego wieku, wywnioskował, że obraz upodlenia społeczności francuskiej w dobie rewolucyi, nakreślony przez Corne'a, błędnie w porównaniu tego, jak odmalował Polskę Staszic z czasu sejmu 1790 w „Przestrofach“ swoich; w nich bowiem zawarty prototyp bezwstydu publicznego, całkiem wiarogodny, nałożony farbami śmiertelnymi (ob. Rok, T. II, 46, rozprawę o „Odwadze cywilnej“).

Tak się przedstawia charakter sejmu wielkiego w ogólnym zarysie, a z kolei rozpatrzmy zachowanie się onego

względem mieszczan i ludu wiejskiego, co ma związek prosty z ekonomiczną sprawą kraju.

### b) Sprawa mieszczan.

Widzieliśmy, jak w wiekach uprzednich miasta ze stanu kwitnącego podpadły całkiem, mianowicie przez samowolne nad nimi gospodarowanie dziedziców i starostów. Pisarze nasi tak motywują to smutne przeobrażenie grodów:

Gdyby niebaczna szlachta — pisze dzielny Staszic — nie odrzuciła miast od obywatelstwa i prawodawstwa pod Zygmuntem Augustem, byłyby one wielkie, bogate i wrogom straszne, a mając posłów w sejmie, nigdyby nie dopuściły do takich ekscesów, jak porwanie w niewolę z murów stolicy w roku 1768 dygnitarzy państwa („Przestrogi“, str. 250—251).

„W naszej Polsce — czytamy u Jezierskiego — są „tylko miejsca, gdzie istniały miasta i ich imiona. Miasta zginęły, a na ich zgłiszczach stanęła Rzeczpospolita szlachecka“ („Wyrazy“, 129).

I w innym miejscu powiada tenże autor: „Miasta nasze „składają się z nazwisk swoich i z gruzów, a mieszkańcy „ich są okryci zaszczytami praw dawnych, pogardą „ustawiczną od szlachty i uciskiem od starostów“ („Katechizm“).

„Do głównych przyczyn upadku miast naszych — są słowa uczonego Wawrzyńca Surowieckiego — słuszenie policzyć należy dawnych starostów. Z żalem wyznać „przychodzi, że ci mniemani wysłużeńcy narodowi, te polubione dzieci, które dobra ojczyzna wyłącznie chciała karzyć „własną piersią, stali się wkońcu szkodliwymi jej nieprzyjaciółmi.

„Upojeni swem szczęściem, byli pierwszymi gwałcicielami świętych obowiązków. Upór, pogarda i zemsta uwo-  
dziła ich do tej ostateczności, że wszystkiemu zarazem po-  
przysięgli zgubę. Przemozni ci opiekuni, dopóki widzieli  
najmniejszy przedmiot, drażniący ich chciwość, wydzie-  
rali go miastom przez rujnujące procesa, a gdy tego  
nie stało, zniewolili mieszczan do nieprawych  
i niezwyczajnych powinności. Nieszczęśliwi, uci-  
śnieni, bez opieki i względów, nie chcąc odstąpić swych  
praw i swobód, odważali na ich obronę ostatni fant, który  
im jeszcze pozostał, lecz gdy i tego już zabrakło, ogołoceni  
całkowicie, bez nadziei i ratunku, załamawszy ręce,  
przymuszeni byli albo żebrać litości u progów swych cie-  
miężycieli, albo poddać karki pod twarde ich jarzmo. Kto  
się najmniej zapuścił w dawniejsze dzieje  
miast starościńskich, przekona się wszędzie  
o podobnych zdrożnościach... Zgroza bierze, gdy  
się wspomni na te lochy, w których ci sędziowie ludu ogła-  
szali swoje wyroki, podobne do jaskini wróżki kumejskiej,  
pełne gadów i pleśni. Sam ich widok przerażał strachem  
tych, którzy tam chcieli szukać pociechy i sprawiedliwości“  
(ob. O upadku przem. i miast w Polsce, 137—139).

Tyle Surowiecki — a oto czytamy w tym przedmiocie u Kołłątaja: „Bezstronni, prawdy szukający — pisze on —  
łatwo mogą się przekonać, że miasta polskie należały nie-  
gdyś do prawodawstwa, do uchwały podatków, do uznania  
królów, do konfederacyi i do wielu innych aktów, gdy szło  
o wyznanie lub zaręczenie woli całego narodu. Od Zy-  
gmunta I (w „wieku złotym“, zauważmy!..) szlachta  
przemagać zaczęła nad miastami, a później powstały ustawy  
sejmowe, krzywdzące wolność miast i mieszczan, a stało  
się to nie żadnem prawem, ale gwałtowną  
przemocą. Cóż stąd wynikło? Upadek rzemiosł  
i handlu wewnętrznego, szkoda największa

„dla ekonomii krajowej i szczególnej. Niesprawiedliwość sama siebie ukarała, stała się pośmiewiskiem „u obcych“ (ob. O ust. i upad. Konstyt. I, 236—238).

Serce się ścisła, czytając opowieść Surowieckiego o bogactwach miast dawnej Polski, o tłumach tam rzemieślników, przemysłowców i kupców, gdzie kipiło życie, a później zaległa nędza wśród zwalisk i grobowa cisza, z powodu przemocy i gospodarstwa warstwy, która wzięła na siebie uroczyscie wobec historii i narodu inicjatywę wszelką (O upad. przem., 104—122).

W wieku XVII i na początku XVIII zniszczenie i nędza miast naszych dosięgła szczytu, i nic dziwnego, ponieważ samowola klasy rządzącej spotworniała w tych czasach olbrzymio; wstąpienie jednak na tron króla Stanisława Augusta zdawało się zapowiadać lepszą dolę braciom mieszczańskim; w roku bowiem 1764, jakby się zaniepokojono upadkiem mieszczaństwa, stanęła niezmiernej wagi konstytucya: o „ubezpieczeniu miast“ (*Vol. Leg. VII, 82—86*). W dokumencie tym, bezwzględnie urzędowym, wyjaśniono bez ogródek, że nietylko szlachta świecka, lecz i duchowna, wyzyskując w sposób rozmaity podległe jej mieszczaństwo, doprowadziła miasta do ruiny. Konstytucya tedy ma na celu niby znieść nadużycia, i dla dobra kraju odnowić prawa mieszczan, wzbraniając między innymi księżom wdzierania się do propinacyi miejskich, wymagania testamentowych zapisów na rzecz klasztorów, polecając duchownym i świeckim właścicielom w miastach płacić na równi podatki z innymi i t. d.

Ale cóż znaczyły u nas prawa wobec przemocy kasty? co jedną ręką poczciwiej podnoszono, to setki rąk niegodziwych obalało znowu.

Więc chociaż, według słów Spasowicza, miasta polskie, zachwycone od dawna magdeburskiem, obcem, ale sprawiedliwszem prawem, dobijały się zawsze onego skwapliwie (*Hist. słow. lit., wyd. 2, ros., II, 459*), tem niemniej, pomimo

zapadłej w roku 1764 niby przychylniejszej dla miast ustawy, następnie w roku 1776, gdy nikiemna frakcyja wodziła rej na sejmie, zwalono magdeburgie w 150 miastach, oprócz stołecznych i grodowych, przez co „zostały one oddane ostatecznie pod rządy i sądy starostów, dla doszczętnego zniszczenia“ (porównaj u Jaroszewicza, Obr. Litwy II, str. 151).

Autor ważnej książki p. t. „Myśli polityczne“, zaznaczywszy powszechne złupienie mieszczan przez panów (str. 62—63), umiał widocznie jako polityczny szermierz straszyć zręcznie szlachtę, wskazując na poruszenia ludowe, o czym mówić będę, i radził, iż musi szlachta dlatego połączyć się ściślej z mieszczanami, aby tem się obwarować przeciwko głównej masie u poziomiu, która może się stać niebezpieczną i wrogą stanowi szlacheckiemu...

Taki argument mógł skutkować nieco na wyobraźnię zawinionych ludowi samolubów, tem bardziej, że nie brakło głosów, podnoszących się za sprawiedliwością i malujących rozpaczliwy stan rzeczy. Czytamy naprzykład w „Zbiorze mów i pism niektórych“: „Miasta podupadłe, kraj „zubożały, handel ścieśniony, słowem smutne obaliny i gruzy“ (str. 235).

Polepszenie doli mieszczan zdawało się rzeczą konieczną dla jednych, z pobudek ekonomicznych i politycznych, wszakże przeważna większość szlachty nie była przygotowaną do czynienia ustępstw.

Opinia publiczna, domyślając się czegoś, obwiniła partyotów i Kołłątajów o podburzanie mieszczan, zaś pocziwego Jana Dekerta, prezydenta miasta Warszawy, przeczywała „hershstem spiskowych“...

Bądź jak bądź, doszło do tego, że w roku 1789 na wezwanie Dekerta zjechało się do stolicy 269 deputowanych od 141 miast Korony i Litwy, którzy podpisali w dniu 24 listopada uroczysty „Akt zjednoczenia miast“,

w celu ściślejszego porozumiewania się w sprawach zawichrzonych stanu swego.

Wzmocnieni duchem jedności mieszczenie, ułożywszy następnie stosowną petycję do tronu, podali ją przez deputację, mającą na czele Dekerta, królowi, który ich przyjął łaskawie.

Kiedy rzecz doszła do sejmu, oburzyli się na śmiałość mieszczań posłowie i nawet tacy, jak Butrymowicz lub Stanisław Potocki (lubelski), późniejszy autor „Podróży do Ciemnogrodu“, byli na razie przeciwni mieszczańom, zaś Jacek Jezierski wygłosił w dniu 15 grudnia piorunującą przeciwko nim mowę. To wystąpienie kasztelana łukowskiego spowodowało broszurę mieszczańina, prawnika Barsa, p. t. „Uwagi bezstronne“, w której autor, schłostawszy dzielnie samolubstwo zazdrosnej i o sobie jeno myślącej szlachty, domagał się praw słusznych dla mieszczań.

Jezierski, dotknięty do żywego książką Barsa, napłótt z kolei bredni przeciwko mieszczańom w broszurze: „Wszyscy błądzą“, i tą elukubracją podburzył wsteczne umysły tem bardziej.

Na szczęście mieli za sobą mieszczenie sympatye takich posłów, jak: Matuszewicz, Chreptowicz, Kublicki, Gutakowski, Garnysz i innych, więc udało się im wyjednać utworzenie delegacyi, czyli komisyi do rozpatrzenia sprawy miejskiej. Mieszczenie wnieśli wtedy do delegacyi ośm punktów, zmierzających do uwzględnienia sprawiedliwości realnej; mianowicie żądano: wrócenia im różnych praw utraconych, przestrzegania nietykalności osoby i mienia, zasiadania w sejmie, uwolnienia miast od jurzydyki drapieżnych starostów i dozwoleń posiadania dóbr ziemskich.

Jednocześnie wychodziły druki w obronie mieszczań, pełne wyrzutów słusznych szlachcie za to, że miasta podpo-

rządkowała pod swą władzę twardą, szczególnie po zniesieniu magdeburgii w roku 1776.

Książka anonimowa p. t. „Odpowiedź Wójta“ jest cała poświęcona wyliczaniu krzywdeń wiekowych, doznawanych przez mieszczan od prawodawstwa szlacheckiego. Tu znajdujemy nawet fatalny ustęp, że wobec praktykującego się ucisku nie pozostaje mieszczanom, jak uciekać za kordon, na północ, jakoż istotnie zdarzały się takie wypadki smutne... Inni bezimienni autorowie wypowiadali takie same żale za krzywdy, domierzone mieszczanom: lecz z drugiej strony nie zasypiano też polemiki ostrej i wzgardy mieszczanom. I tak, gdy w roku 1789 wyprawiono w maju w Warszawie festyn, z powodu imienin marszałka sejmowego, Stanisława Małachowskiego, zła wola uchylła projektowane przyjęcie dla ludu, miasta bowiem, według słów Kraszewskiego, chociaż miały za sobą wielu, lecz przeciwko sobie więcej jeszcze szlachty, więc tu i ówdzie burzyło się mieszczanstwo i odgrażało szlachcie, a w Warszawie nawet bywały krwawe zajścia i jawna opozycja władzy wojskowej (Kraszewski, Polska w 3-ch rozb. II, 318—320).

Zaciekły jakiś szlachcic w bezimiennym książeczce p. t. „Listy do przyjaciela“, mówiąc o niestosowności uczestnictwa mieszczan w sejmie, zelżył ich mianem „bałwanów“. Inny szalony anonim w broszurce p. t. „Pytanie“ i t. d. radzi nie tylko nie sadzić mieszczan na krzesłach poselskich, jeno ich raczej zubożyć i wytępić doszczętnie, jako stan szkodliwy niby krajowi'...

Było takich głosów więcej, wszakże czas robił swoje, choć bardzo zwolna, i ucziwsi obywatele nie wahali się kłatać do sumienia rodaków. Opinia publiczna oswajała się stopniowo z myślą zbliżenia się do mieszczan i przybывało chętnych sprawie miejskiej posłów, jak np. światły Niemcewicz, Weisenhof, Strojnowski, Sołtyk, Mikorski i inni, a król podzielał te liberalne aspiracje.

Po raz pierwszy dopuszczono w lipcu 1790 r. mieszczan do komisji, mającej układać projekta o fabrykach i przemyśle, ale to wszystko było względne, ponieważ przesądna w swej dynastyczności szlachta wzdrygała się ciągle na myśl bratania się z nieszlachtą, więc gdy Dekert w drugim swym memoriale z roku 1790 prosił przynajmniej o dopuszczenie pięciu swych posłów do sejmu, o przypuszczeniu mieszczan do wojska i wyższych prerogatyw duchownych, projekt ten chociaż przyjęty, nie był jednak na razie poddany pod obrady, czem zmartwiony do głębi Dekert zachorował ciężko i zmarł 4 października; lecz przed śmiercią listem do marszałka sejmowego, grożąc, ponowił prośbę o ulgi konieczne dla mieszczan braci w ojczyźnie.

Zauważmy, iż zawiedzeni w swych nadziejach mieszczaństwo, nie tylko w stolicy, lecz i po wszystkich miastach Rzeczypospolitej, odprawiali demonstracyjne nabożeństwa za duszę zgasłego za ich sprawę warszawskiego mera, „przyjaciela ludzkości“.

Bratać się ze stanem miejskim nie życzyła sobie szlachta widocznie, chcąc atoli coś zrobić dla onego z konieczności, nobilitowała ich dużo w roku 1790, bo to jedynie, według jej zaśniedziałych przekonań, stanowiło warunek wrzecznej ugody i jedności obywatelskiej; chociaż w gruncie rzeczy było środkiem, pozbawiającym mieszczaństwo siły wpływowej (najzasobniejszych i najwydatniejszych czemkolwiek) i pomnażało krajowi despotów i pyszałków, mających tem sromotniej zaciążyć na ludzie poddańczym...

Pomimo celowego nobilitowania wielu mieszczan, gdy w roku 1791 Chreptowicz wniósł projekt, aby dopuszczono ich do sejmu, wrzał spór gorący o to bez skutku.

Nie pomogło tak samo serdeczne przemówienie Niemcewicza na sesji 29 marca; ale potem po wielu kontrowersjach, na chytry, przewrotny wniosek posła Suchorzewskiego debatowano znowu 14 kwietnia nad sprawą

miejską i wreszcie, za wdaniem się króla, zgodzono się na dopuszczenie cząstki przedstawicieli miejskich do izby sejmowej, z warunkiem uszlachcenia ich...

Okazało się wszakże, iż Suchorzewski, stronnik przemocy obcej, wnosił projekt za mieszczanami jedynie z myślą, aby ci uczuli wdzięczność dla frakcyi opozycyjnej *vel* jurgieltników i tem samem odstrychnęli się od patryotów (ob. u Kołłątaja, O ust. i upad. Konstyt. I, 109—110).

Niegodny był to manewr zdrajców ojczyzny, tem niemniej na razie ożywił nadzieje mieszczan i bardziej ich przywiązał do kraju, czego sobie nie życzyli zdrajcy, a co stwierdziła ofiarność miast w ostatnich krwawych wypadkach Rzeczypospolitej. Nikczemność tedy zawiodła się na mieszczanach, pomimo, że dopuszczono do uszlachcenia ich na posadach regentów, kapitanów, sztabskapitanów i rotmistrzów, a każdy sejm obowiązany był następnie nobilitować 30 mieszczan dziedziców. Z tem wszyskciem nawet ten szal szlachectwiny nie pociągał serc starszych braci ku młodszym, więc kiedy w czerwcu 1791 r. obchodzono w stolicy narodowe święto z powodu konstytucyi 3-go Maja i ucztą wspaniałą w pałacu Radziwiłłowskim, toast „za zdrowie obywateli braci mieszczan“ zrobił przykre wrażenie i nie podobał się bardzo (ob. u Kraszewskiego, Polska w 3-ch rozb. III, 33).

Znowu po limicie we wrześniu 1791 r., odkryty sejm okazał wiele niechęci względem mieszczan. Szlachta, opamiętawszy się, nie mogła przetrwać w sobie idei braterstwa z mieszczanami, do czego obowiązywało ją nowe prawo. Zazdrość ślepa i namiętna wzmogła się, gdy posłowie miejscy przysięgli, zajęli miejsca poselskie, a prezes komisji skarbu uparcie nawet odmawiał przysięgi sześciu członkom miejskim, do niej wyznaczonym (ibid. str. 85).

Zauważmy raz jeszcze, iż uszlachcanie posłów miejskich i innych niby wykwalifikowanych do szlachectwa mieszczan,

oprócz ukrytej w tem myśli *divide et impera*, zdradzało też głęboko wkorzeniony przesąd u szlachty o godności jej klejnotu, nie mogącego się zbliżyć do stanów niższych niby, bez stosownego ich przysposobienia, że tak powiem, przez chrzest szlachectwa... Fakt ten, zaakcentowany w dobie sejmu wielkiego, ujmuje areopagowi poselskiemu moralnej wartości na drodze reform, w chwili tak krytycznej; bo chociaż w niektórych posłach przemagały zacne myśli i cnota obywatelska względem ojczyzny matki, większość jednak ich zachowała charakter marnej i nawet nikczemnej tradycyi, więc sprawa miejska, jakoby przez nich uregulowana, stawała się narzędziem ducha wstecznego; miasta odtąd, według trafnej uwagi Kraszewskiego, miały być już „rozsadnikami nowego szlachectwa“ (Polska w 3-ch rozb. II, str. 416), wbrew interesom ludu rolniczego, gdyż łącznik mieszczan z nim zrywała ustawa.

Wobec tak jawnie stwierdzonych ujemności i słabości obradujących prawodawców, nie rozumimy, jak mógł szanowny autor „Wewnętrznych dziejów Stanisława Augusta“, nawet po przytoczeniu świadectwa króla, iż grono „żwawsze „i liczniejsze było przeciwko mieszczanom“ (II, 350), twierdzić, że żaden zarzut moralny nie ciąży na ustawodawcach (ibid. 354).

Wprawdzie dużo dygnitarzy zapisało się wtedy ostentacyjnie do gmin miejskich, lecz to, będąc objawem chwilowego entuzjazmu jednostek i zapewne obliczaniem na wpływ, nie dowodziło wcale solidarności ogółu szlachty z ideą liberalną, więc dobrze przypomnieć, co powiedział Kołłątaj o stanie umysłów na sejmie w czasie agitującej się sprawy miejskiej. „Jedni — są słowa jego — bali się mieszczanom pozwolić „zbyt wiele; drudzy z najmniejszego mieszczanom nadania „ruinę stanu szlacheckiego wróżyli. Chodziło tedy „o rzecz prawie niepodobną, to jest o projekt, odpowiadający różnym widokom, któryby wszystkim dogodził. Czuli to

„usposobienie dobrze intryganci, jurgielnicy, i na sprawę „miast jakby na przegraną spoglądali“ (O ust. i upad. Konstyt. I, 108—109), aż Suchorzewski umyślił wzmiankowanym manewrem dać sprawie obrót w stronę swoją. Wreszcie zgoda na uchwałę powstała głównie wskutek myśli zasadniczej: aby żywiołem mieszczańskim, jak się rzekło, rozmnożyć szlacheckie zastępy i tem samem wyjmując stan miejski z pod ręki króla, władzę monarchy osłabić (Kołłątaj, *ibid.* I, 243).

Jakiż to rozum polityczny!

Ale fakt ten jest prostem rozwiązaniem zagadki, wprowadzającej ciągle w błąd tych, co chcą się koniecznie zachwycać nad wrzekomo braterską uchwałą szlachty względem mieszczan na sejmie wielkim. Rzecz jasna, iż obok szczerzej chęci nielicznych koryfeuszów w duchu prawdy obywatelskiej, grały tu potężną rolę: szerokie rachuby samolubne, nieco bojaźń, oglądająca się na postawę ludu wiejskiego i wkońcu ruble i talary tych, komu chodziło o możebne skoszlawienie uchwał w zasadzie...

Może społeczeństwo ówczesne, zwicnięte moralnie, nie mogło nie ulegać takim wpływom i postąpić inaczej, gdyż „bicz się z piasku nie kręca“ ... z tem wszystkiem w umyśle trzeźwym potomków maleje niby wielkie owe dzieło szlacheckie, przed zadaniami istotnie wzniosłemi ludzkości. Nie na takich drogach było zbawienie ojczyzny! To też dobrze rzekł Kołłątaj: „Przykład Polski dowodzi, jak sposoby od „umiarkowania zażyte, są niepodobne wśród prze- „szkód, które nieprzyjaciele ludzi wszędzie na ich swobody „zastawiają“ (*ibid.* 246).

Tyle o obdarowanych jakoby łaskami starszych braci mieszczanach, a z kolei zbadajmy sprawę ludu rolniczego w czasie sejmowania ojców narodu, radzących niby nad restauracją praw onego.

---

### c) Sprawa włościańska.

„W Polsce — mówi dzielny weredyk, ks. Fr. Jezierski — był rząd narodu bez władzy narodu, to jest potwór „dziwactwa w naturze rzeczy ludzkich“ („Wyrazy“, 261).

Szczerze, rzecz streszczając, trzeba przyznać, że to dziwactwo nasze, rodzime, wybijawszy u góry typowo, zdeptało wszystko brutalnie u podstaw, więc cała masa ludowa stała się onego krwawą ofiarą i znicestwiała całkiem dla ojczyzny na schyłku jej dziejów smutnych.

„Rolnik — są słowa Kołłątaja pod rokiem 1788 — w do-  
brach szlacheckich stał się rzeczą dziedzica, w legalnej nie-  
woli, porównany z bydłętą, doznawał takiego losu, na jaki  
„cheiwość i pasye dziedzica wystawić go mogły. Sprzedany  
„nareszcie w ręce żyda, zatopiony w pijaństwie, nieoświe-  
„cony, gnuśnieje w niewoli i nędzy. Jeżeli po czem, to po  
„stanie poddaństwa naszego miarkować mo-  
„żemy, co to jest wolność polska“ („Listy Anony-  
nyma“, II, 48—49).

W znakomitej broszurze z tegoż czasu pod tytułem: „Poparcie Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego“ czytamy: „Błąd i głupstwo ukłuły dla narodu kajdany; nauki, „rozum i prawda skruszyć je potrafi“; poczem nieznaną au-  
tor woła do reprezentantów sejmowych: „Rozrzewnijcie się  
„nad nędzną rolnika dolą. Stanie rycerski! słuchaj głosu na-  
„tury, który cię upomina groźnie: Za cóż gnębisz podobnego  
„sobie? Wszak to twój brat, jedna krew w jego się toczy  
„żyłach, nie byłżeś wprzód chłopem, nimeś został szlachci-  
„cem?“ Wreszcie autor wzywa panów do uwolnienia kmieci  
i uczynienia ich obywatelami, w celu uniknienia przejścia ich  
do pierwszego lepszego nieprzyjaciela i uniknienia krwawej  
rozprawy uciemionych nad ciemiężycielami (str. 117—118).

Inny pisarz ówczesny tak się odzywa: „Jeśli nie będzie „szczęśliwe chłopstwo nasze, nigdy kraj szczęścia nie zazna, „sejmu więc niniejszego jest zaszczytnym zadaniem, obrócić „oczy na stan poddaństwa, podległy od dawna zdzierstwom „wszelkim i dzikości“ (Myśli polityczne, 35—36). I dalej: „Przyjdzie czas, kiedy ludzie poddani, jak powinni, odzyskają „swą wolność. Kraj myśleć powinien o ich uszczęśliwieniu! „Pan żyje z pracy chłopa, a on taki nędzny! obdzierany, „kaleczony, męczony bez żadnej słuszności, „sprawiedliwości i względów na krzywdy. Jeśli „z ludzi zostanie ogołocaną Polska, któż ziemię uprawi, kto „ją obroni?... Dla zdzierstwa rolnicy odbiegają dziś roli — „tysiące przykładów takich zobaczyć można. „Nie jestże to ubóstwo, kiedy chłop od zbioru do zbioru ob- „żywić się swoim chlebem nie może? a jeśli gdzie jest taki, „to nie więcej nad jednego na cztery mile kwadratowe“ (str. 39—47). Wkońcu autor zaznacza przewrotność juryzdyki szlacheckiej względem włościan, którzy nie są w stanie dojść do prawa nawet po kilkudziesięcioletnich zaskarżonych krzywdach.

„Miliony ludzi — wołał Kołłątaj proroczo — są bez „własności ziemi i one przypomną sobie gwałtowne jej wy- „dzierstwo“ (Prawo polit. 144).

Trudno sobie wyobrazić cynizm, z jakim czasem traktowali niektórzy panowie lud poddańczy.

Oto na przykład, na kilka lat przed sejmem wielkim, obywatele ukraińscy dopomagali czynnie Rosyanom, za pieniądze, werbować chłopów do ich wojsk i co gorsza, nawet w przymuszaniu ludu do zmiany wyznania, w czym się odznaczać miał szczególną gorliwością wzmiankowany już Lubomirski, w dobrach smilańskich, jakowe potem sprzedał sławnemu Potemkinowi (ob. Kalinki „Sejm“ I, 208—209 i 396).

W roku 1788, gdy zagajano obrady sejmowe, kursował

druk p. t. „Głos poddaństwa do stanów sejmujących“. Jest to niemal satyra, dzielnie skreślona na postępowanie panów z ludem, w sposób wielce ironiczny objaśniająca prawa obywatelskie włościan ciemiężonych.

Zapewne pisał tę zgryźliwą admonicę szlachcie ktoś nie z ludu, lecz przyjaciel jego szczery, wyrzucając szlachcie, jak frymarczy ściągany z włościan podatkami i nieprawymi różnymi poborami, jak gnębi i upadła tych, co na nią pracują ciężko. Autor, tak przemawiając w imieniu ludu, żąda wreszcie bardzo niewiele, gdyż tylko: „bezpieczeństwa życia, „bo go nie ma chłop pomimo prawa z roku 1768; dochodzenia prawnego w sądach krzywd; zabezpieczenia zarobkowej własności i opisanego prawem robocizny“ (ob. Zbiór mów i pism i t. d. III, 289—309).

Z takich głosów i świadectw poważnych możemy wnioskować z pewnością o najsmutniejszym stanie poddaństwa w tamtej chwili.

Cała masa nadużyć, oczywiście, przepadła dla wiadomości potomnych lub się ukrywa w szpargałach archiwalnych, ale samo zestawienie zdań i narzekań, nawet z urzędu czynionych, nie pozostawia żadnej wątpliwości o trwającym powszechnym ucisku aż do ostatka.

W roku 1788 miały się toczyć w asesoryi na Litwie dwa procesy o tyranię nad ludem (Korzon I, 439).

Nadużycia jednak dziedziców nie mogły nie wywoływać poczucia krzywd u włościan, które z tego powodu były jakby palnym materiałem, gruntem dla peryodycznych knozań przeciwko Rzeczypospolitej... Wypadki z roku 1768 tkwiły dobrze w pamięci poddanych, więc nietrudno było podniecać w nich namiętności, komu chodziło o to... zwłaszcza, iż zebrany sejm zdawał się paraliżować ukartowane zaborcze zamiary sąsiadów...

Już w roku 1788 zaczęły krążyć głuche wieści o poruszeniach ludu na Żmudzi i Ukrainie, gdzie zostały złupione

przez motłoch Pohrebyszcza Rzewuskich i rządcą ówiczony sromotnie. Około tego czasu wyemigrowało z Wielkopolski 7000 ludzi w okolice Głogowa i Staszic ubolewał nad tą rozpaczliwą ucieczką pospółstwa w granice państwa pruskiego (Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, 212), gdzie istotnie stan ludu był najlepszy, co na własne oczy oglądał Jacek Jezierski z zachwytem i zapisał w broszurze p. t. „Wszyscy błędzą“ (str. 38).

Pełno też było zbiegostwa na Zaporozie i do zabranych obszarów Turkom pod Chocimem, wskutek ogłoszonych prerogatyw przez Austryę, więc jakiś Podolanin radził nawet wystawić na pograniczu szereg szubienic dla karania zbiegów; jakoż wychodziły rozporządzenia, aby łowiono ich i podmawiaczy żydów, wszakże nie to nie pomagało i całe okolice opuszczone stały pustkami (Korzon I, 368—369).

Sejm jakoś mileżał, bo jeśli sprawa wolności dla mieszczan szła na nim tak opornie i tylko przypadkiem dała się przeprowadzić w sposób dziwny, prawdziwie po szlachecku, toć o ustępstwach rzetelnych dla ludu wiejskiego nie mogło być na razie mowy w izbie poselskiej, tchnącej duchem swych mocodawców, zamiłowanych tradycyjnie w niewoli poddanych.

Jakkolwiekby i chociaż sprawa włościańska nie była nigdy na sejmie wielkim przedmiotem rozpraw specjalnych (Korzon I, 422), poruszano ją wszakże od czasu do czasu z konieczności, bo robak sumienia trwożył szlachtę widmami buntów, zmuszały wypadki, a pobudki uboczne interesantów nie ustawały ciągle...

Po raz pierwszy tedy przemówił w izbie sejmowej za włościanami, 18 grudnia 1788 roku, znany warchoł Suchorzewski, otwarty stronnik instruktora frakcyi, Stackelberga... wołając patetycznie: „samiśmy winni buntom przez uciskanie poddanych“.

Zauważmy, iż z całej czynności publicznej awanturniczego posła kaliskiego, to jedno dane świadectwo prawdziwe

dziejowej, chociażby nawet inspirowane z boku, można mu poczytać za zasługę, odkryło bowiem możność podnoszenia tej palącej kwestyi przy okolicznościach zdarzonych. To też wkrótce, bo w dniu 9 stycznia 1789 roku ozwał się głos wyraźniejszy posła inflanckiego, Juliana Niemcewicza. Zaczyn ten koryfeusz sprawiedliwości, wiedząc o nadużyciach dziedziców, ściągających podatki z włościan, uchwalone na dwory, wniósł projekt, aby zapobieżono temu bezprawiu. Na takie przemówienie izba dała wyraz niezadowolenia, zaś Walewski, wojewoda sieradzki, z szalonym ferworem zrobił Niemcewiczowi brutalną scenę, krzycząc: „Wyrodku! i ty „sam będąc starym szlachcicem, za chłopami „odzywać się odważasz?!“ (ob. u Kraszewskiego, Polska w 3-ch rozb. II, 142).

Znowu 26 stycznia Niemcewicz oświadczył w sejmie śmiało, że chce być trybunem włościan w rzeczy nieprawego ściągania z nich podatków przez panów. Głos ten wskórał tyle, że uchwalono, aby „podymne protunkowe“ „same tylko dwory płaciły“ (Dyaryusz, Cz. I, 302).

Pomimo zapadłej wyraźnej uchwały, dziedzice niektórzy nie przestawali krzywdzić poddanych, ściągając rzeczony pobory. O jednym z takich bezczelnych obywateli opowiadał z oburzeniem z trybuny poseł gnieźnieński, Rożnowski, poczem przemawiali za włościanami: ks. Adam Czartoryski, Sapieha, marszałek konf. lit., i sam Król, jednak niecnotę dziedzica nie skarano za szkaradny występki przeciw prawu (Korzon I, 423).

Na sesjach następnych (83 i 84) wnosił znowu głos za ludem Niemcewicz, lecz już bardzo oględnie, przez doświadczenie, tłómacząc i uspokajając, że mu „wcale nie „chodzi o wolność dla włościan, jeno o ochronienie ich od tyranii panów“.

Szlachetne to wstawiennictwo dyplomatycznego na razie Niemcewicza podtrzymywali: Weisenhof i Czartoryski.

ryski. Głosy te wynikały wskutek doniesień z różnych stron kraju o ciężeniu ludu przez dziedziców i o poruszeniach masowych włościan.

W dobrach biskupstwa krakowskiego dzierzawcy, według aktów komisji skarbu koronnego, uciskali poddanych, a na Ukrainie ziemiaństwo rozkładało podatek protunkowy na włościan, więc były rozporządzenia urzędowe przeciwko temu bezprawnemu zdzierstwu (Korzon I, 440). W dniu 14 września wzmiankowany Suchorzewski zaznaczył znowu silnie ucisk ludu i domagał się postania urzędowej nagany okrutnikom, tudzież rozkazu, aby uwolniono więzionych niesprawiedliwie włościan (ses. 145).

Kalinka świadczy źródłowo, jak szlachta, uchwalwszy w roku 1789 podatek ofiary na wojsko, plamiła się ryczałtem prawie zaprzysięganiem fałszywem dochodów, a potem pobór ten zwała na chłopów, że Król oburzał się na ten gwałt i nazwał poczcziwie włościan „dobrodziejami wszystkich“ („Sejm“, str. 437—441, 487—489, 566).

Nadto szydziła sobie szlachta cynicznie z prymasa, że kazał chłopom ospę szczepić i uczyć katechizmu przed ślubem (ibid. 454).

Takimi byli starsi bracia wieśniaków w ojczyźnie!... chociaż teraz ostro upominali ich zaeni pisarze, a między innymi księża Jezierski i Kołłątaj, wspólnie układając swego tendencyjnego „Goworka“.

Istotnie, wskutek okrucieństw i różnych niesprawiedliwości mściwych lud wrzał i burzył się przeciwko panom, a przytem pobudzała go skrycie intryga obca; objawy więc wywołano, i gdyby przyczyny ustały, nie doszłoby nigdy do seen krwawych.

W ekonomii szawelskiej na Żmudzi powstało 10.000 uciśnionych chłopów i musiano ich uśmierzać wojskiem.

W Niewirkowie na Wołyniu pod Równem, roz-

wścieczony lud okrucieństwem dziedzica, Ignacego Wyleżyńskiego, rotmistrza kawaleryi narodowej, zamordował go wraz z żoną, Anną z Bierzyńskich, i kilku domownikami, w końcu marca 1789, a zarazem złupiono wielu żydów, których lud słusznie uważał za sojuszników pańskich, zarówno jak i wiekopomny Staszic (Przestrogi, str. 245).

Ogarnął postrach szlachtę wskutek ruchów włościańskich na Wołyniu i Ukrainie.

Przez kilka miesięcy, powiada Kalinka, srożyła się burza na chłopów i księży wschodniego wyznania, nawet unickich. Oczyszczano winy nożami, wielu chłopów powieszono na szubienicach, któremi wojewoda Stępkowski najeżył kraj. Skazywano na śmierć duchownych, więc odtąd chłop stał się jeszcze zawziętszym nieprzyjacielem (Sejm I, 370—376).

Gdy ktoś czynił uwagi na okrucieństwo, odpowie inny: „lepiej, by 100 niewinnych zginęło, niż gdyby jeden winny miał uciec od kary“ (ibid. 381).

Kobiety obywatelki wpływały najbardziej na wyroki śmierci mniemanych buntowników! (ibid. 371, 374, 382).

Więcej robiono popłochu niż było niebezpieczeństwa i winę wydobywano okrucieństwem!... (ibid. 369, 378, 379).

Na sesyi 6 listopada 1789 roku sam Król zaświadczył nienawiść ludu na Wołyniu dla tyrańskich panów (ibid. 336), a zwerbowani żołnierze za nic nie chcieli potem powracać do miejsc urodzenia, aby nie dostać się znowu w niewolę pańską (ibid. 145).

Strojnowski, poseł wołyński, statysta i ekonomista, chociaż czasem był za sprawiedliwością dla ludu, jednak wniósł projekt pospolitego ruszenia na chłopów buntujących się (ibid. 246—248), i tylko dzięki przemowie Czartoryskiego i Wawrzeckiego, że bunty pochodzą z ucisku, wielce sympatyczny projekt dla szlachty upadł (ibid. 348).

Korzon mówi, że nie powody ekonomiczne, lecz religijno-polityczne wywołały ruchy na Ukrainie w roku 1789, gdy sam przytoczył wiele przykładów ucisku, zmuszającego lud do ucieczki. Bądź jak bądź, kilkumiesięczna represya komisji cywilno-wojskowych dała się we znaki właścicielom, zaś szczególny rej wodziła komisya bractławska. Nie folgowano nikomu, odebrano broń plebejom, wzbroniono pielgrzymki do Kijowa, obostrzono regulamin paszportowy, dla wstrzymania „zbiegostwa chłopów“ nakazano poręczycielstwo; rozmieszczono na granicy siłę zbrojną dla odpierania uciekających, a nikt nie poszwankował za gorliwość i okrucieństwo w uśmierzaniu buntu, napół urojonego przez społeczność szlachecką, nie mającą czystego sumienia względem ludu (Korzon I, 442—443).

W czasie tej chryi dziedzice i wogóle szlachta uciekała do miast i wzywała ratunku u władzy. W ogólnym popłochu nawet Tadeusz Czacki stawiał się ze swą chorągwią do Łucka, zaś z Warszawy wysyłano posiłki w miejsca zagrożone.

Główny Łabuń, pod Krzemieńcem, Józefa Stępkowskiego, wojewody kijowskiego, stał się wtedy schronieniem nieprzeliczonej liczby rodzin szlacheckich, a sam wojewoda groźnym mścicielem wrzekomych krzywd stanu swego; z tem wszystkiem donosząc Królowi listem z dnia 14 kwietnia 1789 roku o ustawionych gęsto szubienicach i obsadzeniu kraju wojskiem, zeznaje sam, że „alarm „zdaje się być fałszywym“ (ob. Korespondencya Stanisława Augusta, 115—118).

Krew atoli chłopska lała się obficie w Dubnie, Łucku, Krzemieńcu, Włodzimierzu i t. d., doprowadzając pospólstwo do rozpacz i zaburzeń (Kalinka I, 376 i 385).

Małachowski, marszałek sejmowy, widząc te okrucieństwa, ubolewał publicznie, że niewinni idą na śmierć (Kalinka, ibid. 379), zaś Niemcewicz w mowie z dnia 30 marca

1789 roku wyrzucał szlachcie, jak samowolną tyranią zawsze wywoływała sama powstania ludowe (ob. Zbiór mów i pism, T. VIII, 208).

Na sesji 27 marca posłowie Roźnowski i Strojnowski, konstatując wydzieranie przez panów nieprawych podatków od poddanych i przemoc, domagali się środków zaradczych. Sapieha żądał nawet kar. Popierali projekt: Król, tudzież posłowie Jan Krasiński, Stanisław Potocki, Adam Czartoryski i marszałek Małachowski.

29 marca przemawiali jeszcze za włościanami: Zieliński, kasztelan rypiński, i rzecz szczególna, Kossakowski, biskup inflancki, ale dnia następnego Michał Zaleski, poseł trocki, sławny adwersarz Tyzenhauza, w niktzemnej mowie zgromił projekta humanitarne, żądając zostawienia kwestyi włościańskiej „*in statu quo*”, w imię porządku „społecznego“ (!) (ob. Zbiór mów, T. VIII, 185).

Tymczasem kwestya żyła w naturze rzeczy, bo kiedy jedni poddani brali się rozpaczliwie do kos i toporów przeciwno ciemiężcom, inni wyrażali swą biedę w pokornych suplikach do władz odnośnych, błagając poratowania i sprawiedliwości.

I tak w roku 1789 włościanie starostw kaliskiego i przasnyszskiego, podczas lustracyi skarżąc się do tronu na ucisk w robocznach i odebranie pastwisk, wołali żałośnie pierwsi: „Zdejmcie z nas to tak przykre „jarzmo, bo w cięższej teraz zostajemy niewoli niż niewierne żydostwo: część gospodarzy już poszła i z nasby „tu obecnych, niktby do tego czasu nie pozostał, gdyby nas „praca ojców nie zatrzymywała“. Drudzy: „Wejrzyj więc, „łaskawy Panie, w te ludu Tobie wiernego uciski; uczyn „słuszny sprawiedliwości wymiar. Zdejm to jarzmo, pod „którem już długo jęczymy, okaż, Panie, ludowi Twemu ła-

„skawość, której wszyscy zebrzemy“ i t. d. (Lubomirski, Roln. lud., 44).

Suplika w tymże roku starostwa lubocheńskiego w powiecie łęczyckim, dość długa i rzewna, zaczyna się słowami: „my nędzni kmiotkowie, nie mając się do „kogo udać w naszych uciążliwościach“, i objaśnia potem uciski, nietylko od dworu, ale i od proboszcza cierpiane, który obdzierał lud za usługi duchowne (Lubomirski, *ibid.* str. 45—46).

W suplice z tegoż roku od starostwa kolskiego czytamy: „Od wielu lat jęcząc pod ciężarem, żadnego odetchnienia do dziś dnia nikąd nie mieliśmy“ (*ibid.* str. 47); a suplikanci wsi Klwątki w Radomskim mówią: „już prawie ledwo zipamy (dyszemy) od nieznośnych uciemżeń „naszych“ (*ibid.* str. 48).

Cóż dziwnego, że przy takim nastroju ogółu szlachty, nie bez pewnej skądinąd nadziei na sejm, posiadający istotnie garstkę uczciwych zelantów, obstawiających za uciśnionymi, mógł wreszcie lud być podatnym i na podszepty zręcznej intrygi, której chodziło o rozbrat stanowy...

Ten jednak ruch złowrogi u poziomym niepokoił sejm, jakoż zaambarasowani ojcowie narodu czynili rozporządzenia zapobiegawcze i ochronne (Lelewel, *Polska III*, 429—430), a zacni znajdowali możliwość wypowiedzenia opinii swoich. Naprzykład Niemcewicz odważył się w sejmie nazwać sześciomilionową masę włościan „szanowną częścią narodu“ i wyrzucał postom ich niechęć ku niemu za obronę ludu (*Zbiór mów*, T. VIII, 206—212).

Istotnie nie lubiano Niemcewicza i innych tego rodzaju koryfuszów, jakoż gdy uchwalono komisję w roku 1789 dla opracowania motywów do poprawy rządu, nie zostali wybrani do niej, pomimo kandydatury, Niemcewicz i Krasieński, rzecznicy sympatyczni w sprawie włościan. Szczególnie pierwszy był pod anthemą u wsteczników za napisanie

jeszcze w roku 1781 tendencyjnej poczciwie komedyjki „Powrót posła“.

Z tego można sądzić o moralnej skali sejmujących, którzy umieli paraliżować zręcznie szlachtetne zamiary jednostek.

Nadmienmy, iż owa komisya wsteczna, jak się okazało, pozbawiając szlachtę nieosiadłą prawa głosowania, zmniejszyła tem samem liczbę obywateli, politycznie uprawnionych, co trafnie zauważył Limanowski (ob. Hist. ruchu społ. 307).

Szlachtetne wszakże objawy nie ustawały. Autor „Uwag ogólnych nad stanem rolniczym i miejskim“ radzi przypuścić włościan do sejmu (str. 38).

Oczywiście był to głos na puszczy; jednak takie projekta wywierały niejake wrażenie na umysły, lepsze, więc 27 listopada 1789 roku, na wniosek posła Krasnodębskiego, aby zachęcić lud do szeregów wojskowych, zgodzono się, że każdy żołnierz po odsłużeniu lat 12 otrzyma zupełną wolność wraz z dymisyą. Ostateczne omówienie tej uchwały nastąpiło w dniu 4 grudnia.

Przez cały rok 1789 nie ustawały „strachy na Lachy“ z powodu niby groźnej postawy ludu wszędy, a co gorsza, jak świadczy sam Król, pochodziły one od podniecań frakcyi wstecznej, która tym sposobem rozgoryczając serca szlachty, zamierzyła dyskusye o losie biednych braci włościan uniemożliwić w sejmie i lud prześladowano groźnie, posługując się fałszem i kłamstwem (ob. Korespondencya kraj. Stanisława Augusta, 128).

Pomimo takiego traktowania ludu po macoszemu, naogół zachowywał się on względem ojczyzny, nie łaskawej, dość przychylnie i nawet gdy w roku 1789 ogłoszono składkę narodu na uchwalone wojsko, włościanie wszędy, nie wyłączając Rusinów, składali swe wdowie grosze na ręce plebanów, z czego się tworzyły tysiące, a przytem wtedy i później datki od włościan płynęły też i w naturze: zbożem, efektami,

bronią, zaś włościanie sławnej wsi *Merecz vel Pawłowa* ks. Brzostowskiego, ofiarowali Rzeczypospolitej dwie armaty (Korzon I, 448—449).

Wracając do owych „buntów“ chłopskich w czasie sejmu wielkiego, zrobię uwagę, że niezmiernie ważnym materiałem do tej nieco niejasnej sprawy są tak zwane, kryjące się po archiwach „Gazety pisane“, tudzież listy prywatne. Badaliśmy ten materiał ciekawy i posiadamy go sporo. Świadczy on o najsmutniejszym nastroju umysłów szlachty, która zamiast domierzać sprawiedliwość biednym poddanym, stosowała jeno środki represyjne i tem się sprawa zaogniała. Mroczyło się panom dziwnie, że z ustaniem niewoli i niesprawiedliwości w kraju, przepadnie wolność szlachecka (Staszic, „Przestrogi“, 249), lecz los zemścił się straszliwie na nas, gdyż straciliśmy wszystko z czasem, a lud stał się przedmiotem szczególnej uwagi i opieki rządów.

Sejm czteroletni mało się różnił duchem od poprzednich, a uczciwsze aspiracje jednostek nie mogą rehabilitować usposobienia ogółu.

Dwa pierwsze lata spełzły na bezcelowych kontrowersjach w izbie, lub szalonych hulankach w mieście, dokąd szlachta napływała z prowincyi tłumnie, by rujnować fortuny, czemu nie mogli się nadziwić cudzoziemcy. „Wieczory, re-duty, assamble, teatra, bale, hece, obiady, kolacye zajmowały tak czas, że go niewiele pozostało na prace; grano przytem na zabój w karty i przegrywano fortuny“ (por. u Kraszewskiego, *Polska w 3-ch rozb. II*, 134).

Kiciński, poseł liwski, dzielnie gromił marnotrawstwo majątkowe i rozpustę, nawoływał do pracy i twierdził, że „przytłumiony jest duch narodowy“, ale głosy takie nie skutkowały.

Sejm, nic nie uchwalwszy pożytecznego, oprócz 100.000 wojska, co się wreszcie okazało czystą mrzonką, gdyż szlachta nie dawała pieniędzy, wkroczył w rok 1790, najmniej

myśląc o ludzie, od czego powinien był właściwie zacząć reformę.

Tymczasem na prowincyi wszędy, pomimo zarządzeń władzy, szlachta starym zwyczajem uciskała poddanych.

Wiadomość o tych sprawach znowu doszła do wiadomości Króla i sejmu, więc nie można było pominąć milczeniem.

Jakoż na sesyi 13 kwietnia wniesione zostały zażalenia na obywateli ukraińskich i podolskich, że niepomni na prawo, dalej ściągają podatki wszelkie z włościan, przez co lud uciemężony do ostatka, ucieka zagranicę; że w dobrach Stołowickich, województwa nowogródzkiego i w dobrach Swinary w Koronie dział się ucisk ludowi i nawet kolonistom Hollendrom..., że ciemiężono włościan w dobrach pojezuickich na Litwie w Podhaciu, a wszędy żołądactwo trapiło wieśniaków, wyciskając nieprawe żoły i t. d.

Wobec takich smutnych faktów rozprawiano znowu o doli ludu wiejskiego. Przemawiali za nim Czacki, Kublicki, Niemcewicz, Sapieha, Sielicki, Okęcki biskup poznański, Zieliński (pos. nurski), ale zamiast srogięgo karania bezprawia, postanowiono tylko, aby Marszałkowie rozesłali „listy partykularne“ (!) do komisyi cywilno-wojskowych, polecając czuwanie i przykrócanie ciężenia (ses. 259).

Okólniki komisyi cywilno-wojskowej istotnie „moralizowały szlachtę“ (Korzon I, 441), i donoszono sejmowi, że lustratorowie folgują nadużyciom (ob. Limanowskiego Hist. Ruchu Społ. 308); co wskazuje, że władza krzepiąc się lepszym duchem u źródła, interesowała się nieco dolą ludu, lecz usposobienie dziedziców wogóle było wsteczne, głuche na pobudki moralne i potrzeby polityczne kraju.

Za dodatni wszakże objaw można uważać, uchwałę na wniosek posła nurskiego Zielińskiego, choć nie bez opozycji, aby w donacyi Białocerkiewskiej i innych,

ofiarowanych Branickiemu, lud pewnych wolności nie stracił i miał prawo apelować do własnych sądów (Sesye 239 i 240 z 22-go i 23-go marca); tudzież uchwałę z dnia 27 lutego, aby podatek zwany „podwójne podymne“, ściągano „pod pilnym nadzorem“ urzędników, jedynie z dworów obywatelskich (ob. Zbiór konstyt. str. 179).

Wszakże zakorzeniałe bezprawia praktykowały się ciągle, lud gnębiony uciekał za kordon (ob. broszura z r. 1790 „Krótka Rada“ 21—22), więc utrzymywano go uciążliwymi paszportami i karaniem złowionych, przeciwko czemu żalił się „Dziennik handlowy“ ostrzegając, że ostatnia desperacya lud ogarnie“ (str. 521).

I musiał lud desperować, skoro według świadectwa książki z roku 1790 p. t.: „Uwagi praktyczne“ i t. d., szlachta przewidując reformy sejmowe, rugowała teraz gwałtownie włościan i grunta ich wcielała do folwarków, zaprowadzając nawet gospodarstwo parobczane. Właśnie przeciwko tym nadużyciom powstaje nieznany autor (str. 145).

Jak głęboko jeszcze tkwiły w szlachecie przesady względem chłopca, widać z tego, że naprzykład taki autor i nawet niby demagog jak Kołłątaj, który wypowiedział tyle prawd gorzkich swej kaście w „Listach anonimach“ i innych dziełach i tak gorąco przemawiał za młodszymi braćmi wogóle, jednak w pracy swej z roku 1790 p. t.: „Prawo polityczne narodu polskiego“, w zaprojektowanym regulaminie ustaw dla Rzeczypospolitej, nietylko pozostawia władzę dominialną nad włościanami dziedzicznie, ale nadto, pozwala panom karać ich „więzieniem“, „grzywnami“ i „plagami“ (!) do liczby prawem przepisanej (!), tudzież chce, aby obrońcy włościan vel Trybuni, byli wybierani wyłącznie ze szlachty (ob. Cz. IV, 176—178 i „Listy anonimach“ III, 204).

Jeśli taki człowiek rezonował w ten sposób, to cóż mówić o zastępach herbownych! O nich można chyba złożyć

świadcstwo słowami samego Kołłątaja: „nie masz energii „w narodzie; nieszczęśliwość i podłość opanowała wszystko“ (Praw. Pol. Ks. I, Cz. IV, w Przedm. str. XXI).

Jeden tylko cnotliwy Staszyc, będąc wolnym od wszelkich uprzedzeń, żądał otwarcie dla ludu: swobody zupełnej od wpływów szlachty i wrócenia mu zabranej ziemi ojczyźszej, na własność bezwzględną („Uw. nad życ. Jana Zam.“ str. 160 w wyd. pierw. i „Przestrogi“ 143—156, 191, 197, 256, 332); nie rozumiemy więc, dlaczego niektórzy autorowie nie dostrzegli tej bezwzględności u twórcy późniejszych kolonij hrubieszowskich, dowodząc, że on uwłaszczenia włościan „wcale do swego programu nie wprowadzał“ (?) (Korzon I, 433).

Staszyc to posągowej cnoty obywatel po wszystkie czasy w narodzie, duch jego nie znał dwustronności; chłostał nie- miłosiernie rozpanoszone bezprawia rodaków, głosił wolność i własność dla uciśnionego ludu, ale wogóle szlachta i nawet jej niby najlepsi przedstawiciele nie rozumieli dokładnie, że radykalnym środkiem przeciwko nadużyciom wolności jest sama wolność i własność wszystkich obywateli kraju. Niemoralna i niepolityczna ślepotą w tym względzie, powodowała też niefortunne roboty sejmu wielkiego.

---

**d) Rok 1791, Konstytucya 3-go maja i jej rzeczywiste znaczenie dla sprawy ludu i ekonomiki.**

Po zmarnowaniu trzech lat na płonnych uchwałach lub z umysłu niegodziwych utarczkach sejmowych, nieszczęsny naród doczekał się nareszcie pamiętnego roku 1791, który tem smutniej odbija w dziejach naszych, że obok garstki cnotliwych obywateli rozpierała się teraz niecna tłuszcza przemożnych dygnitarzy, z bezczelnością niemal szaloną.

Pod urokiem takiego poplecznictwa u góry, choć wychodziły różne regulaminy porządkowe, działało się na prowincyi najgorzej; dziedzice ustalonym zwyczajem nadużywali praw swoich, ciążyli lud, a łzawe skargi kmiotków nie ustawały.

Można to widzieć naprzykład z supliki włościan klucza mirowskiego, zanesionej do lustratorów w gorzkich wyrazach, kończących się upomnieniem: aby za krzywdy i uciski panów „ojczyzna nie miała uszczerbku“ (Lubomirski Rol. Lud. 48).

We wsi Łosień w Krakowskiem, włościanie cierpieli wielkie uciężenie; gromada się skarżyła i nastąpiło ochronne rozporządzenia władzy (Korzon I, 440).

Gdy w tymże czasie miano na Wołyniu wypłacać włościanom za podwoły brane pod wojsko, komisya łucka znając z praktyki chciwość dziedziców, zrobiła zastrzeżenie urzędowe: „żeby tylko opłata za te ceduły nie doszła się dzie-  
„dzicom, miasto chłopom, aby sobie ich nie przywłaszczyli,  
„czego komisye porządkowe dostrzegać będą, a podłych  
„chciwców własności bliźniego wytkną“ (ob. Dziennik Handlowy str. 655).

Oczywiście nie wszyscy tak czynili, wszakże na ogół duch obywatelski był fatalny, opinia publiczna dwulicowa i bojaźliwa, a chciwość dominowała swobodnie nietylko na głuchym partykularzu; lecz i wśród posłów, którym jeden tylko ambasador Monarchini aliantki rozrzucił rocznie przeszło 200.000 rubli.

Zropaczeni patryoci widząc całą czezość obrad prowadzących kraj do upadku niechybnego, postanowili go ratować zamachem stanu, przez napisanie tajemne praw lepszych i ogłoszenie ich następnie narodowi.

Już od początku roku tego zaci: Tadeusz Mostowski kasztel. raciński, Józef Weisenhoff i Julian Niemcewicz zaczęli wydawać w Warszawie tenden-

cyjną wysoce „Gazetę narodową i obcą“, w celu popularyzowania zaciejszych poglądów społeczno-politycznych i z pomocą tego szanownego organu duch obywatelski począł ożywiać w sejmujących. Jakoż zawiązało się sprzysiężenie, do którego, oprócz trzech wymienionych weszli początkowo: Stanisław Małachowski marsz. sejmowy, Ignacy Potocki, Kołłątaj i Jan Śniadecki, a następnie wciągnięto do onego Króla i kółko sprzysiężonych urosło wreszcie do 60 osób.

Stanowiło ono około  $\frac{1}{6}$  całego zgromadzenia posłów i senatorów, wskazując jasno, jak szczupło było prawomyślnych obywateli, w sławnym niby z restytucyj sejmie....

Jakkolwiebądź, zmówieni patryoci musieli zachować największą tajemnicę i zebrania swoje odbywali cichaczem po nocach, w suterrenach pałacu królewskiego, obok ustronnego mieszkania zacnego księdza Scypiona Piatolego, głównego promotora sprzysiężenia i ulubieńca Monarchy.

Tu w niedoścignionem zaciszu układała się owa pa miętna konstytucya, ogłoszona w dniu 3-go maja tegoż 1791 r.

Wielu pisało o tym dziejowym akcie, zdarzonym przed skonem politycznym ukochanej ojezyny (Kołłątaj z Ignacym Potockim, Lelewel, Kubrakiewicz, Kalinka, Kraszewski, Heltmann, Janowski, Wegner, Popiel, Kasprowicz, Korzon i inni); odsyłając tedy ciekawych do tych specjalnych źródeł, zaznaczę ze swego stanowiska to tylko, co w ustawie tej ma związek z ludem i ekonomiką, tudzież opinie badaczy naszych o jej wartości moralnej i kodyfikacyjnej.

Nasi reformatorowie podziemni z przed stu laty, uwzględniając kolosalne trudności w przeprowadzeniu ustawy w życie, a w części niedojrzała sami w pojęciach, pisali ją nie w sposób radykalny, lecz paliatywny i to jej przywara stanowcza, choć musimy uwzględniać dobre chęci i ciężkość warunków wśród przegniłej moralnie społeczności.

Kiedy już wszystko było gotowe, zamierzano skorzystać

z wielkanocnych feryj, licząc na rozjechanie się do domów wielu posługujących warchałów i w tym celu byłznaczony dzień 5-go maja. Aliści Król, nie chcąc się zbyt narażać niektórym zaciekłym zacofańcom i pragnąc pozyskać ich dobrej sprawie, okazaniem wcześniej zaufaniem, wyjawiał tę tajemnicę Małachowskiemu Jackowi kanel. kor., Mniszchowi marsz. wielk. i Chreptowiczowi. To właśnie sparaliżowało sprawę, bo nizekzemny Małachowski doniósł wnet o wszystkim Bułhakowowi i lotem błyskawicy powstała straszliwa burza w stronnictwie wstecznem.

Król i patryoci widząc największe niebezpieczeństwo w przewlekaniu ogłoszenia konstytucyi — gdyż frakcyja reakcyonistów rozesała gońców po swoich, wzywając do powrotu z feryj i gotowało się jawnie do akcji krwawej — postanawiają przyspieszyć proklamowanie konstytucyi o dni parę, ale już się nie obeszło bez awantur.

Znane są szczegóły rozpacznych zabiegów niegodziwych dygnitarzy i posłów, dla zniszczenia dzieła pocziwskiego. wysztyftowanie przez nich najwyuzdańszego szaleńca, pośła kaliskiego Suchorzewskiego<sup>1)</sup> do wyprawiania w izbie scen tragicznych, bo omal co nie uśmiercił własnego dziecka u stóp tronu; znane są zdrady, pogróżki i wicherzenia nędzników, tem niemniej konstytucyę zdołano na razie niby utwierdzić, a chwalili ją nawet tak znakomici cudzoziemcy, jak Fox, Makintosh, Burke lub Rousseau, ale jak się okazało, ten ostatni obalamucony był przez Wielkohońskiego,

---

<sup>1)</sup> Suchorzewski będąc najwyższym wyrazem, prototypem ujemności szlacheckich, sparodyowawszy świętą Rejtanowską manifestacyę z przed laty, właśnie dlatego rej wodził u swoich. Tępego umysłu a straszliwie zarozumiały pyszałek, zacięty, szalony w zuchwalstwie, przedajny, chciwy, obłudnik używający cynicznie Boga na świadectwo; prawdziwy maniak kontuszowiec, ducha rodzimie wstecznego. Pan Suchorzewski, powiadam, krew z krwi, kość z kości szlachcie, godzien studyów myślicieli i psychologów, jako typowy przedstawiciel ówczesnego ducha swej kasty, która koniec końców zburzyła ustawę 3-go maja i kraj....

Burke zaś chwalił, chcąc, jako Anglik poniżyć porządki francuskie (ob. Kołłątaja O ust. i upad. konst. I, 206—207).

Jednocześnie, gdy falanga możnowładców zagrożona w posiadach, przez zniesienie fatalnego *liberum veto* i wolnej elekcji królów nie przebierała w środkach, aby dosadzić ustawie, znaczna część szlachty przyjęła ją dość niby przychylnie, lecz zauważmy, iż miało to związek prosty z tem, co nadmienił Kołłątaj, mianowicie: iż konstytucya 3-go maja była „roztropną“, uwzględniając interesa stanu szlacheckiego i „chroniąc kraj od demokracji“ (O ust. i up. konst. I, 205), innemi słowy, że nie pobratała chłopów z herbownymi tak, jak z mieszczanami, do których ostatecznie było wygodnie grawitować szlachcie, w celu pomnożenia siły odpornej przeciwko ludowi, co już zaświadczyliśmy słowami współczesnych.

Istotnie, konstytucya uwzględniała jeno wygody klasy uprzywilejowanej, a prawdziwie dodatni jej paragraf I, stanowi o zupełnej tolerancji dla wszystkich wyznań; punkt zaś IV dotyczący ludu, omawia prawa jego krótko, niejasno, ze skąpstwem iście oligarchicznem dla tych, z których szlachta żyła przez wieki całe i bez których straciłaby całe swe tradycyjne znaczenie.... To też może i miał rację powiedzieć Zajączek, iż konstytucya tylko w takiej formie mogła być uchwalona, bo znał on dobrze niemoralność współobywateli.

Przesadza i Kołłątaj pisząc, że się cieszyli włościanie z reformy „w mniemaniu, iż od ucisku i samowolnego postępowania nowa ustawa ich zasłoni“ (ibid. 213).

Mogło to się zdarzać wypadkowo, jak n. p. w Pawłowie Brzostowskiego i gdzieindziej, ale wyrazem ogółu włościan stanowczo nie było, bo z kąd lud miał powziąć lepsze nadzieje, kiedy ustawa była dla niego istotnie ciemną, zresztą samo burzenie się pospólstwa potem już, świadczy chyba wyraźnie o płonności przypisywanego mu ukontentowania, ja zaś przytoczyłem wyżej znaczący fakt, zupełnej obojętności

włościan dla nowej ustawy, nawet w dobrach najzacniejszego opiekuna ludu, Karola Prozora w. oboźnego litewskiego.

Nieprawdopodobieństwo wersyi Kołłątaja łatwo da się wytłómaczyć tem, że lud zanadto długo był gnębiony, a do tego zbyt ciemny, iżby chciał i mógł badać dobroczynne jakoby względem niego warunki ustawy i jej dowierzać, zwłaszcza, iż ziemi mu nie dała i zostawiła pod prawem dominialnem, ciężko odczuwanem.

Z tego względu uważamy za całkiem luźne i słowa Kraszewskiego, iż lud przyjął ustawę niemal entuzjastycznie (Pol. w 3 r. III, 36).

Gdyby włościanom powiedziano: „jesteście wolnymi i macie ziemię“, toby pojęli odrazu łaskę ojczyzny! Tymczasem składając na okoliczność, po naszymu, nie ofiarowano nic ludowi, oprócz słów pustych.

Odczuł dopiero co trzeba, nieśmiertelny Kościuszko, przemówił szczerze i lud to wezwanie zrozumiał i poszedł, lecz już było zapóźno....

Błądzą tedy wszyscy, podnoszący akcyę patriotów z r. 1791 do wysokiej potęgi, skoro i najzacniejszy cytowany autor z tego czasu książki p. t. „Polak w Czui“, pragnąc dla ludu własności, przemilcza jednak o uwolnieniu poddanych (str. 17).

Bo i cóż w rzeczywistości zrobiono dla włościan? Wszak ustawa zawarowawszy, od poddanych dziedziców, „wszelkie należne im pożytki“ (!), dopuszcza tylko „dobrowolne umowy“ (!) i bierze włościan „pod opiekę prawa“ (!).

Oto cała treść łask dla ludu, stanowiących próżne słowa i tem dziwniej brzmiące, iż ustawa wszystkich przyszłów obcych, tudzież powracających zbiegów własnych do ojczyzny (sic), czyni na zawsze wolnymi.

Logika co prawda, nie tęga, argument wprowadzający

zamęt w pojęciach względem uzyskania praw człowieka w ojczyźnie, a jak chcą inni, umyślnie wtrącony, aby tym przynajmniej wykrętnym sposobem, to jest, popychając lud do ucieczki i powrotu, wolnością obdarzać stopniowo (!)..

Niegodne to poważnego prawodawstwa, znamienne wobec powszechnego upadku moralnego, potrzebującego takich wykrętów w kodyfikacji....

Jeżeli mój sąd o konstytucyi 3-go maja jest surowy, to w każdym razie nieodosobniony i ma gruntowne racye.

Prawda, że się u nas ustaliło dodatnie pojęcie o tym istotnie ważnym akcie dziejowym i w tym sensie pisze o nim nawet Supiński Józef (Szkola Pols. Gosp. 401—402); prawda, że zacny Leon Wegner skreślił całą apologię ustawy, a wiesz Adam, z tytułu poety, w prelekcji X, z roku 1842, przyganiając dziwnie — zdaje się za Lelewel — ustanowieniu sukcesyi tronu (!), zachwyca się nad ideą zaakcentowaną w konstytucyi, uszlachecenia ogółu społeczeństwa, nie wyłączając i chłopów (sic), do czego miałoby dojść, „podług ścisłej rachuby (?) w lat pięćdziesiąt“ (!)... wszakże inni najpoważniejsi pisarze patrzą trzeźwiej na kwestyę, zdaje się wcale już nie sporną dla nieuprzedzonych badaczy.

Pomijając Michała Kubrakiewicza, który w roku 1833 skrytykował niemal namiętnie konstytucyę 3-go maja, zauważę, iż sam Lelewel przytoczywszy ten srogi sąd (ob. Pol. i rzeczy jej III, 1—6) i dość wogóle patrząc łaskawie na uchwałę, mówi jednak znacząco, że co do ludu, pomimo zapewnienia mu praw niejakich, a także zbliżenia się wtedy do niego uczciwszych dziedziców, „zawierane z włościanami ugody, niezbyt mnogo, były niczem innym, tylko uprawnieniem przeciążenia i przedawnionych przywłaszczeń“ (ibid. 431).

Równie Bandkie widzi w tej ustawie „blichtr „słów i tytułarność, skoro nie orzekła stanowczo, iż

„każdy w obliczu prawa jest równym, co stanowi istotną wolność“ (ob. Prawo pryw. 145).

Jeszcze w roku 1794, nieznanemu autorowi ważnej broszury, pod tytułem „Głos za ludem“, omawiał sprawę ludu temi historycznie prawdziwemi słowami: „Kazimierz Wielki dał był trochę niedokładnych praw włościanom, ale później ich nie widać wcale. Dopiero konstytucya 3-go maja napisała, iż włościan bierze pod opiekę prawa, wszakże oni nie nie skosztowali z tej słodyczy, a życie ich podane było zawsze na los tyranii“ (str. 12).

Tak samo Szulc Fryderyk, znający Polskę osobiście z doby sejmu wielkiego, a którego wysoce ceniąc Kraszewski, spolszczył Pamiętniki, pisze, iż wzięcie wieśniaka polskiego przez konstytucję 3-go maja pod „opiekę prawa“ nie jest czem innym, tylko czem słowem „i po-  
zostanie niem, nie podając włościanom środków, dobiecia się tej opieki prawnej przeciw panu, który to prawo sam postanowił, sam je tłómaczy i zastosowuje“ (ob. str. 119).

A oto zdanie drugiego znakomitego i nam sprzyjającego wielce cudzoziemca Michelet'a, który w prześlizniętej legendzie o Kościuszcze zarzuca konstytucji 3-go maja, „że bojaźliwie idąc za radą Rousseau'a, nie robiła zmian radykalnych, że trzeba było niepowierzchowej reformy, ale całkowitego przeobrażenia instytucji, półśrodki zaś, niby roztropne, były istotną nieroztropnością. Przedewszystkiem należało lud uwolnić i uwłaszczyć, lecz szlachcie brakowało na to stanowczo ducha ofiary, więc w chwili, gdy Polska zbawioną być mogła przez rewolucję, przestano na politycznej reformie“. Ależ i tak umiarkowany czyn polityczny, gdy z jednej strony oburzał wsteczników, przez samych twórców był uważany za maksymalnie postępowy; bowiem Małachowski napadany, iż nielegalnie proklamowano ustawę, rzekł w uniesieniu: „wszak to

nie sejm, ale rewolucya“. Słabą zaprawdę była ta niby rewolucyjna robota, pomimo nawet dobrych chęci sprzysiężonych.

Jakoż Józef Sułkowski, w znakomitej broszurze z roku 1791 p. tyt.: „Ostatni głos wolnego obywatela“, widząc „wszystko złe w chciwości i marnotrawstwie szlachty“, wzywał z „zapałem stany kraju, by u s a m o w o l n i ły włościan, gdyż punkt IV ustawy 3-go maja „będąc jej plamą, paraliżowany przez wyrodków, nie zdoła zapewnić losu ludu“ (str. 57).

Co ciekawsze, że w stuletnią rocznicę konstytucyi, znany konserwatysta krakowski Paweł Popiel, orzekł z ubolewaniem, iż nie była dosyć demokratyczną i dla ludu wiejskiego zrobiła mało“ (ob. Konst. 3-go maja str. 54).

I dalej: „prawdę powiedzmy, szlachta zaabsorbowała życie narodu, s a m a n i e p r o d u k c y j n a, zaniedbała swoje „i ludu wykształcenie — na nią też spadła główna kara“ (ibid. 59).

Ale posłuchajmy opinii poważnego Korzona. Zauważył on dobrze, iż nawet najlepsi przedstawiciele stanu dziedziców, jak Zamojski, Chreptowicz, Poniatowski, Małachowski i inni „nie rozumieli“ wyrazu: własność włościańska (Wew. dz. I, 433); że wszyscy reformatorowie ówczesni „nie umieli przypuścić myśli takiej, iżby można było „pozostawić chłopów przy siedzibie i gruntach wiejskich, obdarzając ich tytułem własności, więc i konstytucya 3-go „maja wypadła dla włościan niekorzystnie, gdyż serca jeszcze „się nie oczyściły z grzechu odwiecznej względem ludu niesprawiedliwości, których nie przetrawił szczery ogień miłości dla człowieka i współobywatela“ (ibid. 435).

Oto mi prawda krótka, a węzłowata!...

I jeszcze czytamy u tegoż autora, że „redaktorowie „ustawy 3-go maja nie wymówiwszy wyrazu własność,

„nie myśleli z pewnością o sposobach zaopatrzenia włościan we własną chałupę i własny „zagon roli“, lecz przeciwnie, pomimo dopuszczenia dobrowolnych umów i bodaj okupna „ustawa zmierzała do uregulowania wieczystej zależności rolnika od właścicieli ziemi, gromady wiejskie od dworu, z pozostawieniem dziedzicom wszystkich pożytków, od włościan im należnych“ (ibid. 436). Zresztą, czynszowali tylko czasem włościan ludzie bardzo bogaci i to kilku za ledwo, ale ziemiaństwo mniej zamożne nie myślało o tem zgoła (ibid.).

Nadto w ustawie 3-go maja przemilczano całkiem o inventarzach regulujących powinności, co słusznie Korzon poczytuje jej za „wielką wadę“ (ibid. 437).

Te ujemności ustawy tłumaczy autor „brakiem siły moralnej do jasnego i stanowczego określenia reformy, wobec gmatwaniny różnych wpływów i trudności położenia, a przytem sejm składał się wyłącznie ze stanu zainteresowanego w tej sprawie jednostronnie, wśród społeczeństwa, które jeszcze w roku 1780 odrzucało projekt Zamojskiego“ (ibid.).

Po tem wszystkim omawia Korzon, że w tym czasie reakcyi powszechnej, jedna tylko Francya rozwiązała kwestyę agrarno-społeczną, pamiętnem rewolucyjnem postanowieniem w noc 4-go sierpnia 1789 r., więc choć „można ubolewać“, że bojaźliwi układacze konstytucyi 3-go maja „nie wynaleźli sposobu opatrzenia włościan gruntami własnymi, że nie postawili skuteczniejszej nad kontrakt zasady regulowania powinności względem dworu, a najbardziej, że „im nie starczyło tchu na wygłoszenie okrzyku wolność wszystkim chłopom polskim“, wszakże biorąc pod uwagę trudności, nie należy w nich rzucać kamieniem (ibid. str. 439).

Tak, istotnie, rzucać kamieniem w twórców ustawy

z roku 1791 nie trzeba; tem niemniej historyk rozpatrujący się krytycznie, musi iść po szczeblach logiki do wniosków o fackie i przyznać za poważnym autorem „Wewnętrznych dziejów Stanisława Augusta“ to tylko, że niezależnie od niepomysłnych okoliczności brakło szlachcie siły moralnej nawet tej części, która obradowała w podziemiach, aby stworzyć coś radykalnego, przynajmniej w zasadzie, dla ratowania z trzech stron zagrożonej ojczyzny.

Nie ścisłem tedy jest twierdzenie Lubomirskiego, że konstytucya 3-go maja przywróciła prawodawstwo, w jakim ono zostawało przed statutem Olbrachta (Rol. lud. 50); nie wrócono bowiem braciom kmieciom ziemi odjętej, nie zwolniono od władzy patrymonialnej i nie obdarzono ich wolnością obywatelską. Byłby to krok rozpaczliwy ze strony szlachty, ale jedynie godny i usprawiedliwiony.

Wszak obłączeni podpalają nawet prochy w ostateczności! Należało wybrańcom kraju zrozumieć, że już wszystko było stracone z przeszłości, trzeba było umieć zginąć z chwałą wobec dziejów, jak ginie mężnie ostatni bohater na wyłomie zdobywanego bastyonu lub w śmiertelnych zapasach wygrać los, oparłszy się całkiem na ludzkie, jak tego świeży przykład miała Polska we Francyi.

Że szlachta przez swój upadek moralny nie chciała lub nie umiała dokonać takiego przewrotu dziejowego, to rzecz wcale inna; lecz, żeby się przewrót stać mógł, w inną stronę niezawodnie zwróciłyby się losy nieszczęsnej ojczyzny! Zaprawdę, ta nikczemność większości, która przed kilkunastu laty, ubóstwiając historycznego nędznika Ponińskiego, podeptała i omal co nie uśmierciła cnotliwego posła nowogrodzkiego, która znieważała czynnie chwalebny projekt Zamojskiego, a na sejm wielki wybrała połowę łotrów z przeszłości niedawnej (sic!), warta srogiej krytyki potomnych, właśnie dlatego, aby naród przejrzał na końcu i wzgardziwszy ohydą, uwierzył w odrodzenie swoje, tylko przez potęgę

cnoty obywatelskiej. „*Nil desperandum!*“ ale prawdę znać trzeba naga, taką, jaka nam prześwieca jasno w fatalnych dziejach ojczystych, z po za obłon fałszywej ambicyi naszej!

To smutno, że znali nas lepiej cudzoziemcy, niż my siebie sami, zapominając klasyczne: „*nosce te ipsum...*“ Oto naprzykład autor nieznanego „Horoskopu politycznego“ jeszcze pod rokiem 1779 przepowiedział nam:

„Cokolwiekbyście o reformie prawodawstwa postanowili, posłuż to tylko do podźwignienia panujących przesądów“ i t. d.; więc i Kraszewski przytaczając to proroctwo, mówi o konstytucyi 3-go maja, iż „z całym swym radykalizmem nie zna innej do oswobodzenia drogi, jak szczepienia szlachectwa na pniu ludowym (Pols. w 3-ech rozb. I, 5); że gdy w roku 1791 uznana została konieczność radzenia złemu, brano się nieśmiało do tego, aby nie ustraszyć szlachty“ (ibid. 156).

Artykuł II ustawy powiada naprzykład, że „szlachta jest jedyną twierdzą ojczyzny i swobod...“ Brzmi to dla nas nawet niepoczciwie, bo cóż za samolubstwo szalone, co za odwaga i nierozum tak się odzywać już nad przepaścią przechylonym!

Po takim wstępie, cóż można było postanowić prawdziwie pożytecznego dla ludu? oczywiście skończyło się na „blichtrach“, gdyż swój lud wzięty niby „pod opiekę prawa“, nie mógł wszakże być wolnym na równi z tymi, którzy z obczyzny stanęli na polskiej ziemi.... I dziś jeszcze jesteśmy zanadto szlachciami, abyśmy ryczałtem mogli bezstronnie osądzić ten brzydki błąd przodków naszych względem ludu — tradycyjne usposobienie silniejsze nad naukę ciężką, weszło w krew, stanowi istotę ducha naszego i tylko rzetelna oświata zmienić może go całkiem. Już znaczny jest w tem postęp, Bogu dzięki, lecz wcielony przesąd robi wciąż swoje, ku szkodzie społeczeństwu, wydając nawet apo-

logetów bezwzględnych (Przyborski), usiłujących apoteozować to, co doprowadziło naród do ostatecznego upadku.

Niby najuczciwszi autorowie, rehabilitując *per fas et nefas* smutne rządy szlacheckie w ojczyźnie, nagadali wiele nieprawdy o wzniosłym jakoby duchu obywatelskim sejmu wielkiego; gdy zaledwo ten duch przejawiał się w nielicznej garstce, która musiała się ukrywać, bo jej lękano się i nienawidzono. Naprzykład Maciejowski w „Historji włościan“ wmawia, że wtedy działo się nie tak, jak w roku 1780; że więk szość była już za reformą (str. 208).

Czcze słowa! Fatalnaż to była zgoda owej mniemanej większości, gdy nie dla chłopca nie zrobiła, a pracownicy ku jący ustawę w sekrecie, musieli się oglądać na wszystkie strony, aby zbyt liberalnem traktowaniem sprawy włościańskiej, nie pobudzić szafu gniewu kolegów i nie pogorszyć stanu rzeczy.

A jakież to było ogłoszenie ustawy? Wszak musiano rozsądzać w izbie „doświadczonej rębaczy“ i szczęście tylko, że ferye przerzedziły szeregi „większości“, inaczej krewby się polała niechybnie.

Zauważę dalej, iż według świadectwa wcale nieparcyjnego Essena, w dniu ogłoszenia ustawy zjawiło się mało senatorów i posłów na sali sejmowej, zostających nawet w mieście, gdyż knuto już spisek, a potem zaczęto kaptować orderami i urzędami gorliwych zwolenników nowego prawa (Krasz. Pols. w 3-eh rozb. III, 85).

I rzeczywiście żali się Kołłątaj, że po ustanowieniu konstytucyi 3-go maja „większość sejmowa“ brała się „słabo i wstydliwie“ do ufundowania jej powagi i nie chciała okiełznać energicznie frakcyi jawnie niegodziwej, która się z sejmu naigrawała i spiskowała, a to wszystko gwoli łagodnego postępowania (O hist. i up. konst. II, 27—28).

„Większość komisji wojskowej była też igrzyskiem kilku intrygantów (ibid. 98), więc zaniedbano uzbrojenia i czyniono

tysięczne nadużycia (ibid. 99); albowiem nawet i Bułhakow nadmienia, że w każdej z komisji wojskowych, miało być od 3 do 4-ch członków zaprzędanych rządowi jego (ob. u Kalinki Pamiętniki z XVIII wieku, str. 335), a wiadomo, jak potem oficerowie z party zaprzzańców ojezyny, dezertowali do szeregów nieprzyjacielskich, więc musiano ich powoływać uniwersałami do obowiązku — rozumie się, napróżno.

---

O! daleko było do poprawy losu kmieci naszych przez konstytucję 3-go maja, która skąpiąc młodszym braciom własności i swobód, wkładała tem samem w organizm społeczny straszne zarzewie intryg i burz ludowych, stawała się źródłem nieskończonych nadużyć ze strony dziedziców, więc i klęsk dla kraju.

Zaraz po ogłoszeniu ustawy, znany Dyzma Bończa Tomaszewski wystąpił z groźną refatacją broszurki p. t. „Uwagi nad konstytucją 3-go maja“. Z prawdziwie szlacheckiem samolubstwem powstaje on na uchwałę za to, że odkryła drogę prostą do zawichrzeń wieśniaczych, gdyż każdy czyn filantropijny obywateli, oddziaływać będzie zgubnie na włościan sąsiednich i może dojść do powszechnego krwi rozlewu.

Tak samo Rzewuski Seweryn w rozkazie do wojska lżył konstytucję 3-go maja, że poruszyła kwestyę włościan z uszczerbkiem praw szlachty (Limanowski Hist. Ruch. społ. 347).

Cóż więc za naiwność myśleć, że szlachta, *proprio motu* kiedykolwiek, zażywając władzy i szczęścia, dopuściłaby dobrowolnie lud do własności i swobód, skoro nie chciała tego czynić dla osobistego ratunku, stojąc nad widoczną przepaścią w dobie sejmu wielkiego!... Dzieje wszak uczą, że tylko klęski zniewalały brutalną siłę do ustępstw; czyżby więc zbiorowa potęga naszych zatwardziałych dynastów, chciała dla

filantropii uronić coś z przedawnionych praw swoich?... Nie trzeba się łądzić, jak Mickiewicz, przewidywaniem jakiejś arkadyi szlacheckiej w Polsce, pod wpływem ustawy 3-go maja; chyba pośrednio i w innej treści, po strasznym krwi bratniej rozlewie, czego tradycja dawna i świeża (1768 r.), nie była obcą pamięci gminu...

Kołątaj będąc zaledwo zreformowanym umiarkowanie szlachcicem, uchodził u swojej kasty za „Robespiera”; lecz w ewentualnych przeobrażeniach społeczeństwa przez własne żywioły, musiałyby chyba powstać człowiek straszniejszy niż Chmielnicki lub Gonta, a wtedy niewiadomo, coby się stało... wszakże z woli Boga inaczej popłynęły losy narodu, choć smutnie na razie, jednak może są mniej krwawe i nie beznadziejne w gruncie rzeczy... Przyszłość pokaże, że zdanie nasze nie jest narym aforyzmem, obliczonym na efekt, jeno prawda, nie wymagająca proroczego ducha, tylko rozsądku i wiary w byt moralny, opatrnościowy, na podścielisku materyalnym świata.

Taka wyrezenowana wiara, w lepszą przyszłość, nie wyłącza krytyki szczerzej, stanowczej, tego co było, więc zauważmy, iż pomimo zapadłej ustawy i wrzekomej radości ludu — a wiadomo co to jest oficjalna radość — włościanom działa się niedobrze, rozruchy w dominjach nie ustawały i rząd zmuszony był chwytać się środków represyjnych, o czem świadczy ciekawy uniwersał królewski z dn. 11 sierpnia 1791 r., nakazujący włościanom posłuszeństwo dla panów, a w razie oporu zażywania siły wojennej... Ten dokument, zaledwo cytowany, lecz, o ile wiemy, nigdzie nie przytaczany, posiadając w zbiorze, czytaliśmy z bólem serca niemałym, gdyż tłumaczy istotny nastrój poddanych kńieci, dla wychwalonej ustawy.

Widocznie okólnik królewski nie uspokoił umysłów, bunt bowiem chłopów w starostwie garwolińskim musiano we wrześnie uśmierzać egzekucją wojskową, a w roku na-

stępnym rozruchy włościańskie miały miejsce w starostwie czerskiem, gdzie nie obeszło się bez straszenia wojskiem i domierzania plag. Jednocześnie objawiały się bunty w różnych miejscach, jakowe według słów króla „przydużano ramieniem wojskowem...”

O tem wszystkim pisząc Korzon, robi za Potockim uwagę znaczącą, że masa jednak ludowa była wciąż uległą, i gdy ucisk w jakich dobrach stawał się nieznośnym, chłop ratował się ucieczką skutecznie, do lepszego pana, zkąd go wyprocesować było niełatwo i za kosztownie (!) (T. I, 365—366).

Zacniejsi obywatele, widząc nieustający ucisk i płonność świeżych uchwał dla ludu, poruszali opinię publiczną i obmyślali środki zaradcze. Broszura bezimienna z roku 1791 p. t.: „Pytanie, czy do doskonałości konstytucyjnej politycznej państwa naszego, koniecznie „potrzeba, aby gmin miał udział w prawodawstwie“, opowiadając z największym współczuciem o powszechnej złej doli włościan, chociaż nie obdarza ludu wolnością, nie przypuszcza go do sejmu, wszakże żąda ograniczenia ucisku i części dla wieśniaków własności. W roku następnym, drugi autor nieznany, w książeczce p. t. „Sposób łatwy i pewny ulepszenia losu poddanych“ radzi równie w tej materji różne środki, a między innymi wypędzenie żydów z wiosek, wszakże wolność ludu uważa za szkodliwą dla kraju.

Według świadectwa Kalinki, rozprawiano całkiem radykalnie „w jakimś klubie“ o koniecznej potrzebie poprawy losu ludu, miano nawet sprawę tę wnieść do sejmu i rozstrzygnąć w jedno posiedzenie, ale wszystko zmitrężyły wypadki targowickie (Ost. lata pan. St. Aug. II, str. 307).

Rzecz jednak wątpliwa, coby tam miano uchwalić radykalnego, skoro, jak zobaczymy, rozporządzenia Kościuszki

nie miały miru u szlachty, a dalsze dzieje tembardziej stwierdzają jej niepodatność na drodze reform ludowych.

Już w roku 1815 zauważył światły autor Józef Sołtykowiez, że właśnie od doby sejmu wielkiego, gdy zaczęto przemawiać za ludem, szlachta nietylko mu nie ulżyła, lecz przeciwnie, system ciążenia wydoskonalila (obacz „O przyczynie nędzy naszych włościan“ str. 15—29).

Oligarchowie nasi najwyżsi, znając dobrze usposobienie szlachty i zamysliwszy targowicę, pierwsi, jak świadczy Kołłątaj, zatrwazali umysły krzyżąc, że wzmaga się demokracja na ruinach stanu szlacheckiego...

Ta sama pieśń fałszywa grzmiała choralnie w czasie dyktatury Kościuszki i jego ochrzczono mianem „demagoga“, zaś dalsze dzieje wyjaśniają lepiej, jak twardo stała szlachta przy prawie dziedzictwa swego i dominialnej władzy nad chłopem, choć nigdy nie brakło pięknych przykładów wyjątkowych.

*Liberum veto*, elekcya tronu, wojskowość, kwestye: miejska, sądownicza i nawet religijna, były z biedy do przegadania i szlachta mogła się na nie jakkolwiek godzić, ale rzecz o poddanych, o własności szlacheckiej, od czasu sejmu konwokacyjnego z roku 1573 i bezpieczniejszej jeszcze akcyi z roku 1780 nie znajdowała żadnych modyfikacyj w pojęciu szlachcica polskiego, więc i konstytucya 3-go maja zaledwo chyłkiem to poruszyła, dogadzając duchowi „większości...“

Zacni ludzie zamierzili zamach stanu, nie umiając go przeprowadzić konsekwentnie, gdyż sami byli rodowici dynaści, a ustalony duch niełatwo kapituluje; wszakże należy wdzięczność im chociaż za ten objaw świetlany w dziejach szlachectwa.

„Tam — mówi Kraszewski — gdzie najnikczemniej, gdzie wolno było rozpościerać intrygi, gdzie zbrojną ręką napadano na posłów bezkarnie, gdzie przedajność

„była jawną, a podstęp nie dopuszczał obradom dojść do „końca, musiano szukać ratunku ojczyzny, chociażby w zamachu, i jedno tylko obozowi narodowemu zarzucić można, „iż nie działał śmiało i prędko nad przepaścią — najlepiej „było dać znak żywotności“ (Pols. w 3-ch rozb. 404). Właśnie tu leżał węzeł gordyjski sprawy.

Wszak „sprzysiężeni“, mając teraz zupełną swobodę działania, czemuż go nie rozcięli wolnością i uwłaszczeniem ludu?

Jeśli „nie mogli“ tego uczynić z powodu świadomości stanu umysłów szlachty, to utwierdza nasze zdanie przeciw wszystkim apologetom, o ogólnym upadku kasty na dobre; jeśli „sprzysiężeni“ nie umieli dokonać wielkiego dzieła, nie pomnąc słów Pisma św., że „Królestwo niebieskie „gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je“, to dowodzi niekompetency; jeśli nie chcieli, toby miało oznaczać brak wzniosłej woli areopagu reformy; lecz my, nie przypuszczając tego ostatniego zarzutu, akcentujemy jeno pewien stan niedojrzałości duchowej i bojaźliwości, jak zwykle u tych, co mają dużo do stracenia — byli szlachtą dziecizną!...

A niepowetowana w tem zaszła szkoda dla dziejów przyszłych, bo na razie mógłby nawet kraj uleść rozszarpaniu, lecz zostałaby na zawsze w ludzie tradycja wielkiego czynu starszych braci i ona stanowiłaby niespożyty cement duchowy, spajający społeczność doskonale w najkrytyczniejszych jej losach.

Tak, jeśli zguba była widoczną, to rzecz jasna, należało ginąć z najwyższym honorem bohaterstwa.

Zamiast dopełnienia ostatniej szczerzej spowiedzi przed konfesyonałem dziejów, szlachta, w agonii swej politycznej, bluźniła tylko prawie ryczałtem i dlatego nie może otrzymać

rozgrzeszenia u trzeźwiej myślącej potomności, chyba w wyjątkach, które nieco rehabilitowały fatalnego ducha kasty.

Stajemy właśnie na kresach tej niegodziwości swojskiej, niemającej wzorów w dziejach świata, którą smutna historia nasza zapisała pod nazwą złowrogą „Targowicy“ ...

---

### e) Targowica.

Widzieliśmy, jak przez cały ciąg trwania sejmu wielkiego pyszni panowie, przewidując reformy hamujące ich samowolę, wicherzyli obrady; lecz gdy doszło do ogłoszenia konstytucyi, ułożonej bez ich wiedzy, szaleństwo istne wstąpiło w ich umysły, skutkiem czego pod egidą trzech osławionych magnatów zawiązaną została 14 maja 1792 r. sromotna konfederacja, w mieście ukraińskiej Targowicy, osławionego Szczęsnego Potockiego, ku obaleniu ustawy 3-go Maja.

Wezwano obcą pomoc!...

Szczegóły tej niegodziwości, ujawnionej wśród żywiołu szlacheckiego Polski, są znane, a mojem zadaniem jest tylko rzucić światło na sprawę ludu i ekonomiki w czasie tych prawdziwie ohydnych mroków społecznych.

Patryoci, domyślając się, co się święci ze strony wsteczników, roili wtedy nietylko o „wolności włościan“ i przeniesieniu idei swobody w głąb Rosyi, na świeży krwawy grunt tradycyi Pugaczowskiej..., ale nawet o uzbrojeniu całej szlachty dobrze myślącej i mieszczan, dla obrony zagrożonego stanu rzeczy; wszakże były to tylko pocziwe mrzonki, co zeznał szczerze zacyjny przewodca ruchu tego, ks. Piotli, mówiąc, że „charakter Polski nie zmężniał „do wykonania wielkich projektów“.

Prawda, że tacy zacni obywatele, jak Celestyn Sokolnicki poseł poznański, Kazimierz Walicki, Jan i Hilary Chojecy i inni oświadczyli bezwzględna wolność tym włościanom, którzy staną w obronie ojczyzny, i to pobudzało lud do ofiar pewnych (por. u Liman. H. R. społ. str. 360); ale to były wyjątki, bo wrzekomo chętna konstytucji 3-go maja szlachta średniej ręki, teraz stanowczo zaczęła się przechylać ku Targowicy, a względu dla ludu odrazu nie miała.

W roku 1792 uciskano lud wszędy po staremu, więc uciezki włościan za granicę zdarzały się często i król, ubolewając nad tem, w wyrazach niepozostawiających wątpliwości co do faktu, dał rozporządzenie do Komisji politycy obojga narodów, aby ta stosowną odezwą do Komisji cywilno-wojskowych „zachęciła obywateli do „jak najsprawiedliwszego z włościanami obchodzenia się“ (Dziennik Handl. z dnia 1 marca).

Jeszcze w miesiącu lutym 1792 r. pułkownik Komorowski, donosząc królowi o niepokojach wśród pospółstwa, wyraził się, że „chociaż mu zapewniono prawną „opiekę, jednak tyle cierpi, ile za czasów anarchii“ (ob. Korespondencya pryw. kr. Stanisława Augusta, str. 229).

Szlachetni — mówi Limanowski — zzymali się wtedy, że zanosić się mogło na podniesienie znowu kwestyi włościańskiej w duchu bardziej postępowym (Historya R. społ., str. 349).

W tymże roku zaskarżone nawet były mniszki Franciszkańki w Krakowskiem za ciążenie poddanych (Korzon, Wewn. dz. I, 441).

Targowica, burząc ustawę 3-go Maja, polecała dziędzicom najusilniej, „a żeby się starali utrzymać włościan przy dawnej powinności i buntowników „przykładnie karali“.

Jakoż rozpoczęły się teraz represye i wywołały ruchy włościan, uśmierzane surowo z pomocą wojska rosyjskiego. W aktach czynności Komisji konfederacji targowickiej są zaznaczone bunty chłopskie: w Połądze Kossakowskich; w starostwie opeskiem, Bokiniu i Uchorze Manuczych (Manuzy); w Lubownie i Puńsku, zasekwestrowanych przez nikczemnego hetmana Szymona Kossakowskiego, następnie wisielea (w Wilnie 1794 roku), u Ogińskich; w starostwie stokliskiem; w Zabłotni pod Sochaczewem, gdzie chłopci wymordowali okrutnie całą rodzinę dziedziców Zaborowskich (Korzon I, 458—459).

Niezależnie od tych ucisków Targowica pozywała do odpowiedzialności przed swój trybunał tych wszystkich, którzy sympatyzowali z ludem, więc prosekwowano Kołłątają, że pisał i przemawiał za ludem, a podty marszałek dzisieński, Korsak, siłą obcych wojsk zmuszał mieszczan miasta Dżisny do wykonania przysięgi frakcyi targowickiej, gnębiąc wytrwałych w buncie (Korzon II, 358).

Co gorsza, duchowieństwo, idąc za przykładem okropnych biskupów: Massalskiego, Kossakowskiego i innych, okazało się przychylnem dla rokoszan targowickich i tem samem wywierało destrukcyjny wpływ na umysły.

Bezecni, chcąc obalamucić tłumy ciemne, rozsiewali wieści, że król kilkanaście tysięcy dziewcząt wiejskich ofiarował sułtanowi, co znajdowało posłuch i lud zbiegał do lasów. Na Podolu i Ukrainie poruszenie umysłów było znaczne, gdzie nawet uprzednio miał zbadać Potemkin, władca Smilańszczyzny, że chłopci przyjmą stronę wojsk wkraczających... Chociaż do poważnych wypadków ze strony ludu nie przyszło, wszakże, według świadectw ówczesnych, zdarzało się, iż pod wpływem podmów, rekruci ukraińscy niechętnie się bili, a jeden batalion miał całkiem wypowiedzieć posłuszeństwo, więc musiano ukarać przewódców pod Dubnem. W innym znowu miejscu włościanie ukrywali fu-

raże, aż musiano gwałtem je zdobywać. W wielu starostwach postawa ludu była nieprzychylną panom, a generał-major Orłowski, komendant Kamieńca, raportował, że chłopstwo okoliczne, razem z popami, odgraża się zuchwale rzezią, więc potrzebne są posiłki wojskowe (porównaj u Korzona I, 454—458).

Ale jest i odwrotna strona tego medalu, bo chociaż lud czuł często żal osobisty do dziedziców, jednak ojczyźnie naogół nie sprzeniewierzał się, a zdarzały się objawy i prawdziwej cnoty obywatelskiej wśród kmiotków.

I tak przy ogłoszeniu konstytucji 3-go maja w Mereczu, Pawła Brzostowskiego, jeden włościanin miał mowę wielce patriotyczną, wyrażającą miłość dla ojczyzny i króla (ob. Dziennik handlowy za rok 1791, str. 186). W tymże samym Mereczu włościanie obchodzili uroczyste dzień imienin królewskich 8 maja 1792 roku, śpiewając pieśń, ułożoną na cześć monarchy, i stąd też wyszła patriotyczna modlitwa włościan za ojczyznę. Teksty tych pomników uczucia wieśniaków dla kraju podał Korzon (I, 451—453).

W Braclawskim, w czasie najścia Rosyan w 1792 r., włościanie mieli być ożywieni najlepszym duchem (ibid. 457), a to może w miejscowości, kędy cnotliwy, zamożny Wawrzeccki czynił ulgi poddanym. Równie włościanie wsi Czyżew, w starostwie bielskim, odznaczyli się najlepszą wolą, stając w roku 1792 dobrowolnie do wojska, co słusznie Korzon uważa za pocieszające, zwłaszcza, że „ziemia „ojczysta długo była dla włościan złą maco-  
„chą...“, „więc chociaż podczas wojny 1792 r. i później-  
„szej akcji podziałowej spotykamy się z okropnymi  
„zarzutami, hańbiącymi imiona kilku wyższych  
„oficerów, zdarzyła się jedna tylko, i to wątpliwej  
„wiarogodności skarga na szeregowców“... I dalej:  
„Znamy zbyt wielu, niestety! zdrajców z pomiędzy ma-  
„gnatów i szlachty, ale nie wyczytaliśmy żadnego,

„rzetelnie usprawiedliwionego wypadku, gdzie-  
„by chłop wyrządził szkodę sprawie narodo-  
„wej, nawet wśród ludności rusińskiej, wśród  
„rezunów ukraińskich“ (ibid. 458).

Świadectwo to Korzona godne zapamiętania, bo cał-  
kiem liczące z prawdą, dzielnie tłumaczy nasze dowody  
i poglądy na ducha ludu i szlachty w upadającej ojczyźnie.

Gdyby się wsparto szczerze na ludzie w ostatniej  
chwili, sprawa byłaby wygraną; ale podłość targowiczian wła-  
śnie spiknęła się przeciwko włościanom, gdy ci mężnie wal-  
czyli w szeregach za kraj. Skutki bojów bohaterskich pod  
Zieleńcami i Dubienką zostały odrazu sparaliżowane  
przejściem niedołężnego króla do Targowicy w dniu 23 lipca  
i odtąd nastąpiło panowanie niegodziwców, gdyż cnotliwi, jak  
Kościuszko, Poniatowski, Niemcewicz, Mostowski, Prozor  
i t. d., usunęli się z kraju, zostawiając go na pastwę  
prywaty.

Teraz zaczęli rządzić absolutnie i domierzać zemstę,  
grabić i łupić owi Braniccy, Potoccy, Rzewuscy, Kossakow-  
scy, Załuscy, Platerowie, Massalsecy, Dziekońscy, Raczyńscy,  
Manuczowie, Zabiellowie, Małachowscy (Jacek) etc. i tłumy  
ich adherentów.

Straszliwą tę chwilę rozpasanej bezecności opisali po-  
ważni historycy i odmalował ją po mistrzowsku Niemce-  
wicz we „Fragmencie biblii targowickiej“.

Szaleńcy polityczni, każdy na swoją rękę, aplikowali  
teraz terrorizm na własnych braciach; najmniej podejrzanym  
zabierano dobra i wyganiano lub deportowano w głąb Ro-  
syi, więc wielu obywateli, aspirujących nawet do ustawy  
3-go maja, z przerażenia składało przysięgę na wierność  
frakcyi targowickiej.

W krótkim czasie cały kraj zaświecił ruiną dóbr, ruiną  
sumień: łzawił się i cierpiał gwałty i krzywdy, trudne do  
opisania. Społeczność, której obywatele zawsze pojmowali

słabo obowiązki swoje, nie mogła nie zaprzecić się wszelkiej cnoty w chwili stanowej...

Europa — mówi Kołłątaj — dziwiła się, jak naród, co niby przyjął konstytucję majową, zdołał przejść prawie ryzałtem do rokoshu targowickiego (O ust. i up. konst. II, 132). Nas to dziś nie dziwi wcale, gdyż wszystko, co się wtedy działo w łonie szlachectwa, zwiastowało taki, a nie inny koniec.

Najwyżej, jeśli obok potwornej bezecności zjawiała się tchórzliwa cnota, zaś bierność i maskowana obłuda stanowiły grunt społeczny...

Wszystkie protesta, które szlachta wypowiadała przeciwko Targowicy, były czeze, nie dowiodła bowiem szczerości doraźnym współdziałaniem w rozpaczliwej akcji grodzieńskiej i kościuszkowskiej. Lud uwolnić i uwłaszczyć, podnieść go do stanu obywatelstwa, było jakimś niepodobieństwem dla umysłu szlacheckiego, nawet tych jednostek, co się nie splamiły nikczemnością. Wielowiekowa demoralizacja najbardziej pozbawiła w tym względzie umysł szlachty instynktu zachowawczego i to tłumaczy, dlaczego kraj konał w rękę reformatorów, gdyż i oni nie byli całkiem wolni od przesądu.

Pod taką wróżbą rozpoczął się sejm w Grodnie 1793 r., zagajony na pierwszym posiedzeniu 17 czerwca znakomitem przemówieniem ks. Jana Kossakowskiego, kanonika katedry wileńskiej.

Oto między innymi słowa jego zacne, pełne namaszczenia i prawdy:

„Ledwie gdzie w jakim zaciszu można widzieć dziś „człowieka szczęśliwego. Wszędzie żale i narzekania słyszeć „się dają. Tu człowiek, wyzuty z praw przyrodzonych i „szczytów, ulegać musi przemocy. Tam znękanym i spodlonym „dźwiga zastarzałej niewoli jarzmo. Tu ludzie dumie i panowaniu poświęcają ludzi; tam sprzedają ich na rzeź lub tłoczą w lochy podziemne na kopanie kruszców, które łakom-

„stwo i chciwość, nigdy nie syte, pożera. Tu odwieczne wol-  
„ności i świętej własności prawa zdeptane; tu światło pra-  
„wdy czarną przesądów chmurą zaćmione. Wszędzie cierpi  
„spodlona i uciśniona ludzkość; tysięcznych klęsk i nieszczę-  
„śliwości staje się ofiarą. Szukajmyż w sobie samych przy-  
„czyn nieszczęśliwości naszych i obaczmy, jeżeli nie masz  
„jeszcze jakiego na zmniejszenie lub ułagodzenie ich sposobu.  
„Szukajmy, kędy ścieżka do wybrnienia z przepaści, jaki ra-  
„tunek dla uniknienia ostatniego pogromu, którym zagrożeni  
„jesteśmy. Chcielibyśmy być szczęśliwymi, nie przestając  
„w złem. Chcielibyśmy mieć wszystkie pożytki dobrego oby-  
„watelstwa, nie mając prawdziwej cnoty i zasług; czynimy  
„to wszystko, do czego złość i namiętność wiedzie, i mamyż  
„być za to nie karani? Zbrodnia i występek są tem  
„piekielnem źródłem, z którego wszystkie klęski na naród  
„spływają, i czyż upadku nie przyśpiesza nasza nieprawość!  
„Wyrodkowie wyciągnęli język jako łuk kłamstwa i niepra-  
„wdy. Dlatego mówił Pan Bóg: „Nakarmię ich piotunem  
„i dam im żółć za napój. Chwała ich i wszystkie do-  
„statki pójdą w dym i perzynę, będą nieprzyja-  
„ciołom swoim służyć w głodzie, w pragnie-  
„niu, w obnażeniu i we wszelkim niedostatku“.  
„Najurodzajniejsza, po której chodzimy, ziemia, staje się dla  
„nas żelazną, według wyrazu Pisma św., a niebo, które jest  
„nad nami, miedzianem. Kraj, co niegdyś Europę żywił, dziś  
„sam lęka się głodu. Gorzko opuścić Pana, mówi prorok:  
„będzie siać, a żąć i zbierać nie będzie, i kiedy tak był  
„nieczuły i twardy, że opływając we wszystkie  
„dostatki, **zamknął dla własnych braci** wnętrzości  
„miłosierdzia swego, słusznie, żeby i niebo zamknęło  
„dla niego obfitości swej skarby i ziemia niepłodna potę-  
„piała niewdzięczność i nieużyteczność twardej jego duszy.  
„Wszystkich zgoła klęsk i nieszczęśliwości, zbrodnia, wy-  
„stępek i własna wina nasza jest przyczyną.

„Lecz najokropniejszą jest zapamiętałość nasza! Prze-  
„staliśmy być szczęśliwymi, i staliśmy się nędzni i zhań-  
„bieni, a złymi być nie przestajemy. Wszak mi-  
„łość ojczyzny, to najpierwsza jej szczęśliwo-  
„ści zasada, a wyraża się w całkowitem dla niej poświę-  
„ceni, w zachowaniu praw narodowych, w pełnieniu po-  
„winności stanu, urzędu, w jedności i zgodzie obywatelskiej.  
„Dumni przypisują szczęśliwość sile, bogactwom, zbytkom,  
„ale krótko to trwa bez gruntu cnoty i sprawiedliwości. Otóż  
„czem w trudniejszych i prawie rozpaczliwych okoli-  
„cznościach zebraliście się na ratunek i uszczę-  
„śliwienie ojczyzny waszej, tem goręcej wzywać winniście  
„pomocy Boga“ i t. d.

Dobrze powiedziano w piśmie świętem: „Nie rzucaj pe-  
„reł świniom pod nogi, iżby ich nie podeptały...“ jakoż  
i wieszczę słowa wymownego kapłana „były niby groch na  
„ścianę“, gdyż Sejm grodzieński pod laską najnikczemniejszego  
człowieka Stanisława Bielińskiego, pomimo kilkun-  
stu posłów uczciwszych, biorąc pieniądze od wrogów, nietylko  
że przywrócił Ponińskiemu wszystkie godności, cofnął  
prawa majowe mieszczanom, lecz nadto w paragrafie XIII,  
uchwały postanowił znowu uroczyście: iż „całość zwierz-  
„chności i własności stanu szlacheckiego nad  
„poddanymi nigdy (!) odjętą mu być nie może...“

Był to balsam na upokorzone serca ogółu szlachty, która  
pocieszana nową konstytucją, gwarantującą ucisk ludu, tem  
spokojniej przeniosła cios drugiego rozbioru kraju, upijając  
się i bawiąc, jak za najlepszych czasów (por. u Krasz. Pol.  
w 3-ch rozb. III 412).

Szyderczego uśmiechu i zdumienia nabawia patetyczny  
wiersz, rozrzucony wtedy w Warszawie, w którym między  
innem czytamy: „Polak w księdze dziejów tem będzie sływał,  
„że wolnym został (?) i wolnym zginął...“ (?) Kie-  
dyż ta wolność była dla zbiorowego Polaka? Chyba za Pia-

sta, a jednak już nad brzegiem przepaści śpiewano hymn swobodzie, świętokradzkimi usty. Jakiż nieuleczony obłęd!

Najlepiej widać znał przebiegły król pruski usposobienie szlachty, skoro w czasie drugiego rozbioru kraju, nakazywał uniwersałami, największe posłuszeństwo włościanom dla panów... Istotnie była to woda na młyn szlachecki, magicznie zażegnująca okropne wrażenie (por. u Krasz. Pol. w 3-ch rozb. III, 330).

Tak samo carowa Katarzyna, ukazem z dnia 7-go października 1792 r. wzmacnia władzę dominialną, nie wyłączając prawa sprzedawania pojedynczych chłopów bez ziemi (ob. Bieljew Krest. na Rusi 293, 295) i tylko, jak nadmieniałem, rząd austriacki hofdekretem z dnia 11 marca 1793 r. skarcił surowo nadużycia dziedziców, grożąc nawet odpowiedzialnością ich oficyalistom.

#### **f) Akcja Kościuszkowska i stan rzeczy do końca wieku.**

Nastawała teraz chwila ostatnia dziejowego dramatu: nieprzyjaciele zaleli kraj zdeorganizowany w posiadach moralnie i materyalnie; lecz straszliwa nędza i bezgraniczne krzywdy, od tych, co nas zagarnęli w pogardzie, natchnęły rozpaczą pewną część szlachty, mieszczan i ludu wiejskiego. Jakby na cudowne świadectwo narodowi, co obowiązana i może cnota, zjawia się na czele onego mąż nieśmiertelny, wódz wytrawny, idealny szlachcic, Tadeusz Kościuszko, rodem z Litwy, i wykonawszy 24 marca 1794 r. na rynku krakowskim uroczystą przysięgę, wzywa wszystkich obywateli do obrony matki ojezyny!

Teraz pokazało się najjaśniejszy, kto czego wart, kto kraju obrońcą prawdziwym!...

Akcyi tej rozpaczliwej nie chciał na razie podjąć się Kościuszko, znając trudności nieprzewyciężone w charakte-

rze, samolubstwie i przesądach kasty swojej; ujęty jednak rzewnem błaganiem takich patryotów jak Karol Prozor, oboźny W. Lit., Franciszek Jelski, podkomorzy Starodubowski, Kołłątaj, Działyński i innych przyjął dyktaturę. Odezwa Kościuszki do Narodu, wydana w dniu nominacji zelektryzowała umysły i serca Krakowian, tudzież w stolicach nad Wisłą i Wilią. Istotnie widziano teraz po kraju zjawiska, choć wyjątkowe, zdumiewające jednak poświęceniem się bez granic dla sprawy ojczyzny. Naprzykład Prozor oboźny, sprzedawszy na chwilę przedtem znaczne swe dobra na Żmudzi Bobcin, złożył wyręczony milion złotych (!) u nóg dyktatora. Inni czynili ofiary równie wzniosłe, spiesząc do szeregów, pomimo siwizny i lat sędziwych; widziano nawet kobiety zbrojne w obozie, a kmiecie krakowscy stawili się mężnie z kosami i dowiedli, że nietylko tem narzędziem umieją sprzątać dzielnie zboże, ale i wrogów zbrojnych w bagnety i działa.

Lud ten siermiężny od pług i cepa, zakasowywał nawet braci krwi rycerskiej i odtąd ma świetną kartę w dziejach ojczystych.

Kraków zelektryzowany obecnością dyktatora dał przykład bohaterski; uzbrojenie szło raźnie, sypały się klejnoty, pieniądze, zapasy wszelkie na ołtarz ojczyzny i gdyby ten entuzjazm ogarnął kraj cały, sprawa byłaby wygraną.

Lekceważyli sobie początkowo nieprzyjaciele nasz ruch narodowy, wszakże przekonali się rychło o potędze ducha go ożywiającego, choć nie na obszernym terenie. 4-go kwietnia przyszło już do walnej rozprawy z przemagającą siłą wrogów pod Racławicami, gdzie włościanie krakowscy okryli się nieśmiertelną chwałą, biorąc armaty nieprzyjacielowi, zaledwo uzbrojeni w kosy, gdy jednocześnie połyskująca jazda młodzieży szlacheckiej, pierzchając z pola bitwy, zaalarmowała fałszywie Kraków (obacz pamiętniki Zajączka str. 105).

Nie kreśliły historii powstania, bo to są rzeczy znane, ale notujemy tylko momenty i fakty wytyczne dla tezy naszej wybrane, więc wypada zaznaczyć, że Racławice upamiętniły narodowi po wszystkie czasy, między innymi bohaterami nazwiska braci kmieci: Głowackiego, Świstackiego, Gwoździckiego i Dębickiego, którzy dowodząc cudów waleczności, stali się podziwem samych dzielnie wywiczonych nieprzyjaciół.

Więść o dziwnym zwycięstwie „chłopów kosynierów“, gruchnęła po kraju, krzepiąc ducha rodaków. 17-go kwietnia powstała patryotyczna Warszawa, a w nocy z 22 na 23 kwietnia Wilno, wypędzając załogi nieprzyjacielskie, poczem lud wzburzony tu i tam, stracił na szubienicach, sądem własnym, wielu zdrajców dygnitarzy, nie przepuszczając takim nędznikom biskupom jak Massalski i Kossakowski, a nawet sam prymas Michał Poniatowski, brat króla, nie uszedłby haniebnej śmierci na stryczku, gdyby wczas nie zażył trucizny, przysłanej mu umyślnie przez ukoronowanego brata...

Okropna, nielegalna zemsta! ale wywołana długą bezkarną nikiemnością ojców narodu. Tymczasem szły boje z rozmaitem szczęściem, entuzjazm nie gasł u podstaw i tylko duch szlachecki, specjalny, broił na partykularzu po staremu, chociaż część szlachty biorąc szczery udział w ruchu ówczesnym, zasłużyła istotnie na cześć u potomnych!

Smutno się dowiedzieć, że właśnie w chwili, gdy na polach bitew krwawych kmiecie dobijali się ratunku ojczyzny, zaprzędanej i zgubionej przez panów, oni nie szanując w wielu miejscach tej świętej ofiary ludu, gnali bez miłosierdzia pozostałych chłopów na pańszczyznę, więc komisya porządkowa krakowska, zeznając te bezecne czyny obywateli, zmuszoną była okólnikiem z dnia 20 kwietnia orzec, że „każdy ciemiężyciel i prześladowca włościan, będzie

„uważany i karany jako nieprzyjaciel ojczyzny“ (ob. Zbiór pism urzędowych, 168, 172).

Następnie 31 kwietnia Kościuszko nakazał pospolite ruszenie włościanom i chociaż patryoci ziemianie, tacy, jak zaszczytni Taszycki, bracia Ślascy i inni krzżeli się żarliwie w tej sprawie, wszakże większość szlachty była nieprzychylną jej i włościanie bałamuceni w dominiach, nie okazywali potem wiele ochoty do stawiania ryczałtowego. Takie zachowanie się względem pospolitego ruszenia stron obu i uciskanie poddanych przez dziedziców, wywołało najprzód groźbę dyktatora, datowaną 2-go maja z obozu pod Winiarami i wreszcie jego pamiętny manifest z dnia 7-go maja z obozu pod Połanćem, zabezpieczający ludowi wolność i własność, przez co zrehabilitowaną została stanowczo i po raz pierwszy w zasadzie, owa z przed trzystu prawie lat ustawa Olbrachta, dogadzająca niskim instyktom rodzimej oligarchii...

Zajączek utrzymuje nie bez racji gruntownej, że gdyby wtedy szlachta cała ruszyła na czele włościan, kraj byłby uratowany; ale egoistom niepilno było do takiego ryczałtowego azardu.

Stała się też pomyłka ze strony dyktatora, że o rozporządzeniu jego dowiedzieli się pierwsi dziedzice niż lud; proklamowano bowiem manifest włościanom zaledwo 30 maja, gdy intrygi miały już czas wywrzeć wpływ na umysły i szerzyć antagonizm.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że pomimo rzeczywistych wyjątków znacznych, tudzież pozorów, apoteozowanych przez wielu szlacheckich pisarzy uparcie, manifest połaniecki nie podobał się szlachcie. Groźba nawet wystosowana w nim do ciemniejszych, nie wstrzymała wielu dziedziców od uciskania poddanych i niepuszczania ich do szeregów, przez które mieli osiągnąć ziemię i swobodę zupełną.

Oczywiście, mnóstwo faktów szkodliwych pokryły na zawsze smutne wypadki, tem niemniej przechowały się niektóre w źródłach nawet urzędowych.

I tak: „w maju Rada zastępcza odbierała z największym żalem wiadomości, że znajdują się dziedzice „i possesorowie dóbr, tak ze świeckiego jak i duchownego stanu, którzy pobor ustanowiony na ich „własne dochody, ściągają z włościan“ (Korzon I, 490). W lipcu komisya porządkowa warszawska roztrząsała skargę włościan księżenickich za ucisk.

W sierpniu rozbięły się sprawy ukrzywdzonych włościan w parafii drohickiej.

Na Mazowszu dziedzic Okuniewa, Klicki, wywołał skargi włościan za ciężenie srogie.

W dobrach ekonomii grodzieńskiej skarżyli się uciskani włościanie.

Zaszła skarga do samego dyktatora od burmistrza miasteczka Sokółki, Boufała, że mieszczanie, służąc wiernie sprawie narodowej, są pędzeni na pańszczyznę przez ekonomię.

O to samo skarżyli się naczelnikowi mieszczanie sąsiedniej Kuźnicy.

Na Mazowszu obywatele ściągali podatki z włościan nieprawe i ciężono poddanych bez względu.

Gdy we wrześniu wojska austriackie weszły w Lubelskie, obywatele, pomimo surowego nakazu rządu narodowego, aby oszczędzano włościan, wrócili do dawnego zwyczaju pańszczyzny (Korzon I, 489—490). Nadto znajdujemy u autora „Wewnętrznych dziejów St. Aug.“ świadectwo, że wezwanie przez dyktatora ludu do pospolitego ruszenia „nie „mogło nie zrobić złego wrażenia na konserwatystów, wielbicieli dawnej złotej wolności i na ciemny gmin szlachecki, „pełen obawy, że chłopci uzbrojeni mogą szlachtę „wyrznać“. I dalej: „Obawy te musiały budzić się najbardziej w województwach ruskich, gdzie sprawa tak zwanych „buntów jeszcze w roku 1790 wywołała przestraszenie. „Tam też wcale do powstania nie przyszło i Kościuszko wy-

„rzuciał daremnie Wołyniakom, że w gnuśnej zostają spokojności“ (ibid. 461—462).

Na Białejrusi szlachta też nie dała najmniejszego znaku życia, i nie dziwnego, bo już od lat 22 przy wzmocnionej władzy dominialnej i zażywaniu najbezkarniej przemocy nad chłopem, zatraciła do reszty poczucie obywatelskie. W tym czasie, jakśmy nadmienili, ze słów naocznego świadka wojewody mińskiego Chmury (pod rokiem 1793). Straszliwą była nędzą uciśnionych włościan białoruskich, do których jednak doszła wieść o Kościuszcze i lud ten śpiewa o nim pieśń rzewną, zamieszczoną nawet w księdze rosyjskiego zbieracza pieśni białoruskich, Pawła Szejna (ob. wyd. witebskie z roku 1869, str. 668).

W Mińszczyźnie, za ledwo zabranej od roku, równie było cicho i tylko zakrzętnęli się nieco Litwini z pod Wilna i Grodna, zagrzani patriotyzmem mieszczan. Wogóle pomysł uzbrojenia chłopów przerażał wtedy szlachtę (ob. pamiętniki z wieku XVIII-go wyd. pozn., 1846 r., T. III, str. 17).

Mniej majątni tylko sprzyjali ruchowi (Limanowski Hist. R. sp. 374).

Wiemy też z zeznań Zajączka (Pamięt. 174) i Ogińskiego (Pam. II, 451), że przez intrygi niechętnych, za zbytnią energię został odwołany z Wilna dzielny generał Jasiński i zamieniony niedołężnym Wielhorskim. Gdy panowie tu i owdzie uciskali lud, wnosił projekt zacny Orchow-ski, aby wnet i bezwarunkowo nadawano chłopom dziedzictwo, idącym dobrowolnie do wojska i rozparcelowywano pomiędzy włościan folwarki zdrajców (ob. „Gazeta rządowa“ Nr. 20).

Według świadectwa pamiętnikarza Karola Wojdy, mieszczanie rozgoryczeni postawą wielu szlachty, odzywali się wtedy głośno, że „ona kraj zdradziła, podzieliła, handel „i rękodzielnie zniszczyła, kłócąc się między sobą, zhańbiła „się i temsamem straciła zaufanie klas innych“ (Pam. 70—71).

Zanosiło się nawet na projekt wyróżnienia szlachty (Limanowski Hist. R. sp. 385).

Korzon mówi, że ruch patryotyczny skupiał się wtedy w ogniskach ludowych, w miastach, i przeciwnie „słabł „wśród ciszy wiejskiego życia i prozy zajęć gospodarskich“ (I, 464).

Po tych właśnie partykularzach działały się rzeczy niegodziwe, co nawet sam dyktator w manifestie połanieckim skonstatował mówiąc: „dochodzą mię ustawiczne „skargi żołnierzy i rekrutów na uciążliwości, „jakich doznają ich pozostałe na gruncie rodziny...“

Podobnież generał Zajączek wyraził się o obywatelstwie lubelskiem, które nie chciało słuchać rozporządzeń Kościuszki względem włościan i ciążyło ich w wielu miejscach (Pamiętnik wyd. Żup. 127).

To samo zaświadczył i nieskazitelny Niemcewicz, adjutant Kościuszki, tłumacząc, że Lubelskie było gniazdem pieniactwa i bezecności trybunalskiej (Pamięt. czas. mo. str. 207, 211); a my przypomnijmy, że właśnie z tej dzielnicy odznaczyli się najbardziej wstecznictwem posłowie na sejmie 1780 r. i dokazywali też wiele na sejmie czteroletnim, tudzież przeciwko konstytucji 3-go maja. Partya królewska grawitująca w głębi serca ku zdrajcom, pomimo, że monarcha okazywał pozory sprzyjania ruchowi, straszyla zrećźnie szlachtę tem, że rewolucya ma pogwałcić „własności obywatelskie“. Wiedziano, co mówić dziedzicom, mającym na pamięci świeżą uchwałę sejmu grodzieńskiego względem nietykalności poddaństwa ludu i t. d. (por. u Krasz. Pols. w 3-ch rozb. T. III, str. 451).

Nadto nie mogła szlachta, zwłaszcza panowie, zachować się spokojnie wobec dyktatora w rzeczy rozdania dóbr narodowych zasłużonym kraju obrońcom, gdyż teraz różni pasażyci musieliby ustąpić z synekur trzymanyh *jure caduco*.

Ta zadeklarowana hojność Kościuszki dla walecznych obywateli i szczerza jego sympatya ku kmieciom, zjednała mu wśród frakcyi wstecznej miano „demagoga“, a był to rozdźwięk zupełny z gwałtowną potrzebą ojczyzny.

Michelet w pięknej legendzie o Kościuszcze, opowiadając z oburzeniem o nieprzychylniej wogóle postawie szlachty względem dyktatora, przypisuje najgorszy wpływ różnym ekonomom, komisarzom, plenipotentom, bo ci przeczuwając wyzwolenie ludu, pojmowali koniec łupieztwa swego, więc pod pozorem prac rolnych uciskali rodziny włościan, idących do powstania; takie postępowanie zniechęcając lud dla sprawy, przyczyniło się do nieudania się rewolucyi. Zanny autor dodaje nadto, że szlachta nie umiała ocenić wyjątkowej cierpliwości chłopca swego, nie miała wiary w lud i dlatego zginęła (str. 44).

Ukryty autor broszury z roku 1794 p. t.: „Głos za włościanami“, musiał dobrze znać ducha szlachty, kiedy zachwycając się nad tem, że Kościuszko „rozkuł odwieczne kajdany ludu i bojąc się, aby tradycyjna władza dominialna znowu go nie okiełznała strachem, radził przypuścić włościan niezwłocznie do wszelkich komisyj i sądów, w równej części z panami (str. 4 i 89). I wari byli, zaprawdę, poczciwi kmiecie nasi zupełnego równouprawnienia obywatelskiego, walczyli bowiem po bohatersku w krwawych rozprawach, z nierównymi siłami, wykazując wogóle dużo enoty i patriotyzmu narodowego. Nadmienię, że oprócz dziwnej waleczności Krakusów pod Racławicami, batalion grenadierów krakowskich pod Szczekocinami (8 czerweca) wprawiał w zachwyt swem mężstwem walecznych Rosyan i Prusaków. Krakusi potem dzielnie się bili pod Warszawą i na okopach Pragi, a mazowieccy Kurpie, jak niegdyś w krytycznej dobie Jana Kazimierza, tak i teraz dali wiele dowodów najzaciejszego ducha.

Na Mazowszu włościanie bracia Piaścińscy przecho-

wali ukrytą harmatę polską i nie oddali jej Prusakom, którzy za nią ofiarowali im 100 talarów. Dopiero gdy oddział polski nadszedł, zacni ci ludzie odstawili działo rodakom i później sami pomagali strzelać w utarczce.

Bohaterstwa dokazał włościanin żmudzki *Łukasza Kalinowski*, rzucając się w pław w morze bałtyckie, dla zdobycia statku nieprzyjacielskiego. Sztuka się nie udała, śmiałek chłop dostał się do niewoli, ale dał tem dowód odwagi szalonej, godnej rycerskiej sławy.

Kosynierowie wielkopolscy, według zaświadczenia generała *Dąbrowskiego*, potykali się dzielnie pod *Bydgoszczą*. Na *Żmudzi* i *Litwie rdzennej* lud też brał życzliwy udział w ruchu narodowym; włościanie wspomnianego już *Pawłowa* vel *Merecza* okopali się i odpierali nieprzyjaciela, a na *Białejrusi* akcja patryotyczna *Kościuszki* znalazła też odgłos w sercach kmotków (por. u *Korzona* I, 465—498). Czynimy nacisk, że zarówno w *Koronie* jak i w *Litwie* inicjatywa ruchu patryotycznego pochodziła od zacnej cząstki szlachty, bo w niej i w mieszczanach tliła zawsze główna świadomość ojczyzny, ale ogół herbownych był dalekim od współdziałania czynnego, skoro nawet *Sandomierzanom* dyktator czynił gorzkie wyrzuty i ostrzeżenia za zupełną opieśzałość (*Korzon* I, 491); zaś *Rada Najwyższa* udzielała nagane za to samo, komisjom porządkowym ziem *Łomżyńskiej*, *Nurskiej* i *Wiskiej* (ibid. 475).

Przyznać trzeba, że jak w roku 1817 umarł *Kościuszko*, entuzjazm żalu w całym narodzie, więc i w szlachcie, pod wpływem ówczesnych wyjątkowo szczęśliwych i pobudzających okoliczności, objawił się, niezmierny; ale to na razie nie kosztowało, oprócz uroczystych modłów i łez (choć, zauważmy, przeplatanych świetnymi obiadami i nawet tańcami (sic!) <sup>1)</sup>; wszakże gdy kiedyś na wezwanie żywego

<sup>1)</sup> Ob. „Zbiór mów i opisów obch. zał. po zg. śp. *Tad. Kośc.*“, Wilno 1818 r., a między innem „*Obchód obyw. obw. kalwaryjsk.* 22 stycz. 1818 r.“

dyktatora trzeba było nieść w ofierze mienie i życie, ci, co mieli dużo do stracenia, okazali się na ogół samolubami. Drogie kruszce, klejnoty i pieniądze, zamiast składania chętnego na ołtarz ginącej ojczyzny, zakopywano pospolicie w ziemię, zaś najzamożniejsi obywatele ukryli się za granicą i na próżno wzywał ich Kościuszko pod groźbą konfiskaty majątków, rozkazami z 6-go czerwca, 7-go lipca i 4-go października, kładąc ostatni termin powrotu 15-go stycznia 1795 r., ale wtedy już było po wszystkim...

Na dowód, że powstanie nie miało szczerego poparcia ogółu, zauważył *Kostomarov*, iż Polska, mogąc w zapale patryotycznym uzbroić 400.000 obrońców ojczyzny, zdobyła się zaledwo na 40.000 i te wojska były źle opatrzone (*Pośl. God. Rzecz. pos.* 810). Wiadomo, że intrygi panowały i rozdzierały opinię publiczną, a wielu udając patryotów, knuło w duszy przeciwko sprawie...

Nie mało też rodowitej polskiej szlachty walczyło bezwstydnie przeciwko braciom własnym, w szeregach nieprzyjacielskich, więc Kościuszko do takich wiarołomców wystosował rozkaz z 22 września, aby wrócili do swoich, pod groźbą hańby i śmierci za zdradę kraju.

A zdrady i niechęci obok heroizmu było sporo... Jakoż mówi *Lelewel*: „Kościuszko sprzyjając ludowi swemi rozporządzeniami, tknął właścicieli ziemskich; widzieli oni bowiem w tem ujmę swej własności i upadek w rolniczej robociznie i gdy raz odraził szlachtę, więc „nie mógł odzyskać jej współczucia“ (*ob. Pols. Dz. i rzeczy jej* VI, 149—150).

Niezależnie od bohaterstwa wtedy jednych, nie można zaprzeczyć istnienia dużo indferentyzmu lub tchórzostwa w masie szlachty. Walczący nawet tchórz yli i salwowali się ucieczką, jak naprzykład dowódcy: *Więckowski*, *Romiszewski* i *Witanowski* w bitwach z Prusakami. Wszak Rosyanie rozbroili bez wystrzału znaczne oddziały pol-

skie, konsystujące na Ukrainie, potem zaś wobec zdarzających się dezercyi z placu boju, Kościuszko ogłosił, że uciekających każe razić kartaczami z dział, umyślnie zostawionych na tyłach armii... Co gorsza, Zajączek w rozkazie do wojska z dnia 14 października wyrzucał, iż wzięcie do niewoli Kościuszki nastąpiło wskutek pierzchliwości tych, co go opuścili...

W nieszczęsnej wreszcie rozprawie maciejowickiej w dn. 10 października rzecz najsmutniejsza ta, iż przegrana straszliwa miała się stać z powodu karygodnej opieszałości generała Ponińskiego, który podobno „szulerując w obozie“, nie przybył na rozkaz bohaterskim braciom.<sup>1)</sup> Lecz oto fakt niezmiernej wagi, mianowicie: gdy po krwawym rozgromie maciejowickim i wzięciu do niewoli naczelnego wodza, wszyscy zwątpiwszy na razie, skłaniali się do poddania zwycięzcy, lud siermiężno-rycerski oświadczał stanowczo chęć bronienia się do upadłego (Ogiński II, 46; Wojda 139). Widocznie w ludzie spoczywała siła ducha narodowego, zwłaszcza, że jednocześnie Sandomierzanie nie stawili żołnierzy, pomimo rozkazu, i Linowski, pełnomocny Rady najwyższej, zmuszony był nastawać na wykonanie uzbrojeń.

Miał tedy słuszność zapalony generał Jasiński wyzrekać wtedy głośno, że: „w Polsce jeno zdrajcy albo ludzie słabi i bez charakteru, niezdatni do żadnej akcji czynnej (Ogiński II, 68). Nieustraszonego ten bohater zginął na okopach Pragi, marząc wprzód o wyłępieniu szlachty w sposób gwałtowny...

Po tych wszystkich com przytoczył świadectwach, wykazujących jawnie, że szlachta nie miała ryczałtowego udziału w powstaniu Kościuszkowskim i nie rehabilitowała tem sa-

---

<sup>1)</sup> Jest wersja o przekupstwie, ale tego nie przypuszczamy, kładąc wszystko na karb lekkomyślności wrodzonej temu, po takim ojcu!..., który miał przebywać w dniu Maciejowic w obozie nieprzyjacielskim.

mem, w masie, haniebną przeszłości, mógłbym odrazu przejść do zakończenia opowieści smutnych dziejów kraju w wieku XVIII; wszakże z powodu, że nawet w obecnych czasach autorowie najpoważniejsi głoszą zdania przeciwne, zniwolony jestem zrobić parę uwag.

Rzecz godna pilnego zastanowienia się, iż opinie opaczne wyraził tak szanowny pisarz jak Korzon. Na innych można byłoby nie zwrócić uwagi i ich nie wymieniam, ale autor pełen wiedzy i szlachetnych bezsprzecznie dążeń, nie powinien być pominięty milczeniem.

Dziwna rzecz, z kądem tak pesymistyczny pogląd pana Korzona na działalność dyktatora w kwestyi włościańskiej i tak chlubne zdanie o szlachcie ówczesnej, kiedy w rzeczywistości manifest Kościuszki z obozu pod Połanćem, acz może nie radykalnie rozwiązujący sprawę włościan, czyni wszakże jemu, jako szlachcicowi, cześć nieśmiertelną, zaś fakta świadczą same za siebie o ujemnem zachowaniu się szlachty w akcji Kościuszkowskiej, chociażby te tylko, które ja przytoczyłem z autora wewnętrznych dziejów St. Augusta.

Konsekwencya w wywodach wszak stanowi największą wartość; dlategoż szanowny Korzon z materiału zbieranego tak żmudnie i objaśniającego, doprawdy, co innego, czyni wnioski wyraźnie sprzeczne z tem, co wypowiadał w szczegółach różnych i cośmy wykazali już kilkakrotnie.

Pan Korzon pragnąc widocznie zachować szlachtę całą przy honorze wzniesłego patryotyzmu, nietylko, że podaje w wątpliwość świadectwa naocznych świadków akcji Kościuszkowskiej, *Zajęczka* i *Niemcewicz*a, lecz nawet niezupełnie zdaje się wierzyć uniwersałom samego Kościuszki, wyrzucającym dziedzicom zachowywanie się niepocziwie względem włościan i grożącym karami gnębielom; bo według niego wszystko to się mogło stosować tylko „do wypadków pojedynczych, do osób wyjątkowo ego-

izmem nasiąkniętych" (T. I, 479). Zajączkowi Korzon przypisuje urazę osobistą do Lublinian i Chełmian, zaś o Niemcewiczu mówi, że w ciągu całego powstania nie znajdując się wcale w Lubelskiem, „był echem zdań cudzych" (ibid. 469). Zdaje się, że niepodobna przypuścić niesumienności dziejopisarskiej w Zajączku, który życiem całym, pomijając niechęć namiętą dla ks. Poniatowskiego, dowiódł zacności i odwagi rycersko-obywatelskiej, choć go ściagała najnieśluszniej zawiść i głupota złośliwa, nie wyłączając satyry, za nieszczęsne wypadki na Pradze; ale co do Niemcewicza, nieskazitelnego pośta, szanownego historyka, dzielnego adjutanta Kościuszki i towarzysza niewoli jego — czyż można mieć jakąkolwiek wątpliwość?

Zanadto był sumiennym, prawym i gruntownym patriotą i pisarzem Niemcewicz, aby zasłyszane tylko rzeczy opowiadał lekkomyślnie potomnym, bez sprawdzenia ich autentyczności, co było łatwo stojącemu przy boku naczelnego wodza, zatem u źródła władzy poinformowanej dokładnie o wszystkim.

Odnosnie do Lubelskiego, toć przecie Jam Korzon przytacza majowe rozporządzenia komisji porządkowej tej dzielnicy, wyrażające „najsurowsze rozkazy do dziedzi-ców i rządców", w rzeczy zbrojenia włościan (T. I, 473).

Po co srogość, gdyby była ochota obywateli? pobudzano tedy istotnie niechętnych.

Prawdę mówiąc, dzielny duch obudził się tylko w małej liczbie szlachty dziedzicznej, a potężnie w ludzie wiejskim i miejskim, tudzież w wojsku, nawet zakordonowanem, które dowiedziawszy się o powstaniu Kościuszki, łączyło się sercem z akcją narodową i przebijało się z najwyższym niebezpieczeństwem do stanowisk naczelnego wodza, jak to uczyniły oddziały Wyszковского, Kopcia, Łażnińskiego i inne.

Szanowny Korzon mówi, iż nie zna ani jednego czynu

publicznego lub wiersza w druku, w którymby szlachcie okazał nienawiść dla Kościuszki i dla rozporządzeń jego. Na to odpowiemy. Że na razie cała masa zwolenników extargowicy, będąc zaskoczoną zawieruchą polityczną i nie wiedząc, co się stanie, musiała siedzieć cicho i wyczekiwać, przeważnie zagranicą. To właśnie wyczekiwanie spokojne, bierne z pozoru zachowywanie się znamionowało niechęć Wołynian, Podolan i innych, na co wskazują autorowie i źródła urzędowe.

Zresztą zjawiska ducha narodowego rozwijały się ciągle w logicznych następstwach i epoka Kościuszkowska nie mogła być wolną od zakażenia wiekowego... To też niechęć niezawodną dla sprawy widzimy, w samej tylko niemiejskiej podstawie wielu od początku i ciężeniu ludu, co wywoływało surowe upomnienia władzy, lub naprzykład w tak doniosłym fakcie, jak prześladowanie księdza Długoskiego przez ziemian nurskich, za ogłoszenie uniwersałów Kościuszki o zmniejszonej robociznie (Korzon I, 487). Znowu jeśli chodzi o bluźnierstwo w druku, to je wykazemy u pamiętnego, zaciekłego szlachcica, i pseudohrabiego exjezuity ks. Stanisława Szantyra, proboszcza sławnej fary słuckiej, który w swej Historii kościoła w państwie ross., przeważał Kościuszkę rewolucjonistą, a całą akcję haniebną za to, że bezecnych wywieszano ludzi, zwłaszcza biskupów...

Najprzykrzejsze jednak wrażenie robi zdanie poważnego Korzona, że pomysł dyktatora względem usamowolnienia włościan, nosząc na sobie „cechę szlachetności i najsurowszej bezstronności“, był jednak „nieudatny“, „nielegalny“ (?), „rewolucyjny“ (!), „źle obmyślony i poziomą podniętą“, ponieważ ogłoszony „bez przyzwolenia dziedziców“ (!), więc nie dziwiłby się autor, „gdyby nawet natrafił „na opór ze strony dziedziców“, co wszakże nie miało niby miejsca, ponieważ sam Kościuszko zaświadczył wrzekomo później, iż uniwersały jego o ulgach dla ludu, „przyjęli właściciele z zapałem, bez najmniejszego utyskiwania“; wreszcie

dodaje Korzon, że te ulgi wprowadzono aż na Litwie (T. I, 485—487, 491).

Otóż co do legalności postępków dyktatora, to, sądzący, rzecz się ma wręcz przeciwnie. Wszak jest zasada: „*necessitas frangit legem*“, więc gdy potrzeba było działać śpiesznie i stanowczo w celu ratowania ojczyzny, „dyktator“ (!) powołany, nie żaden narzut, na ówczesnego pana życia i śmierci, miał całkowite prawo rozkazać narodowi wszystko, na własną odpowiedzialność. I dobrze zrobił Kościuszko, że lud uwolnił, przyrzekając mu własność i tylko chyba zbyt późno były zastrzeżenia niejaki, bo władza posiadała jedynie szlachta prawo na ziemię w ojczyźnie, jeśli nie przez przemoc?!... Że myśl Kościuszki, dyktatora, była w gruncie prawowitą i całkiem polityczną, potwierdzają nawet obcy. Naprzykład Kostomarov, wyraziwszy cześć najwyższą dla osoby Kościuszki (ob. Posł. god. Rzecz. pos. 864), i dla jego siermiężnych bohaterów (ibid. 709), powiada wręcz, że szlachta chcąc zbawić ojczyznę, powinna była przede wszystkim swój nędzny lud poddańczy oswobodzić całkiem z niewoli (ibid. 862). Wyrezył ją zapóźno w tym obowiązku świętym Kościuszko, z tytułu swej władzy nieograniczonej, całkiem prawomocnej i gdyby jego postanowienie połanieckie było przyjęte przez ogół dziedziców z istotnym zapalem, zostałyby dla nich wdzięczność od potomnych za historyczną zasługę. Tymczasem przytoczone fakty przekonywują, iż do owej opowiadanej błogiej jednomyślności szlachty, było bardzo daleko; wzmianka zaś Korzona o słowach Kościuszki, rehabilitujących jakoby zbiorową cnotę szlachty, w podanych przez Paszkowskiego „Napomnieniach“, jeśli istotnie były autentyczne, to stosowały się oczywiście, tylko do tej części dziedziców znacznych, którzy „nie utyskując“ na rozporządzenia dyktatora, brali się szczerze do ratowania ojczyzny z ostatniej tony; inaczej, cóżby znaczyły „skarżki“ i „groźby“ dyktatora?... Jeśli już mamy nie-

dowierzać Zajączkowi, Niemcewiczowi i innym, toć urzędowe dokumenta nie ulegają zaprzeczeniu, a sam Korzon przecie przyznaje „w ogóle wiarogodność“ Ogińskiemu (IV/2, 339), z którego numerów podałem kilka świadectw, rzucających cienie na rzeczy, oświetlane przychylnie przez Szan. Profesora.

Znowu co do udziału szlachty w bojach, wiemy i wykazaliśmy, iż się wielu stawiło pocziwie, ale obok indeferentyzmu jednych, zdarzało się nawet fatalne tchórzostwo w rozprawach (Raclawice, Goniądz, Rajgród), lub co dziwniejsze, fikcyjne cyfry stających do szeregów, jak to wykazał Szan. Korzon w podaniu Wyszковского owych 900 szlacheckiej młodzieży galicyjskiej, „na dzielnych koniach“ (IV, 326—327). Szan. Korzon zmierzając ciągle do celu obrony szlachty, twierdzi stanowczo, że w akcji Kościuszkowskiej „szlachta cała w masie, jako ogół, nie wyjmując nawet Targowiczian (sic!) uchyliła pokor-  
nie głowę przed wyrokami ducha czasu“, jak niemniej, że ona nie mając wzorów w ówczesnej dobie nigdzie (?), nie mogła się zdobyć na reformę agrarną z uwłasczeniem ludu (ibid. 493).

Nadmienia też Korzon tendencyjnie, iż po zajęciu kraju przez wojska rozbiorcze, naczelnicy ich wytępiali pamięć reform Kościuszkowskich, powracając wszystkie powinności dawne, należne od włościan dziedzicom. Według mniemania autora, to cofanie ulg ludowi wskazuje, że istniały one wskutek dobrej woli panów, czego się przeważnie lękali Rosyanie, ze względu na swoich ciężonych rabów (ibid. 492).

Nie przeczymy, że tu i owdzie działały się ulgi ludowi, według zeznania hr. Bezborodka, „szczególnie od młodych Polaków“ (ibid.); ależ starsi, którzy głównie rej wodzili w kraju, przejęci tradycyjnym duchem, w małej chyba tylko części liczyli się do kategorii wyzwolonych; jakoż i sam Korzon przytacza rozkaz represyjny kniazia Repnina względem

włościan, wywołany właśnie „uzalaniem się różnej kondycyi posiadaczy dóbr“ (ibid.)...

Bo też niezależnie od wyjątkowych faktów wyzwolenia poddanych, włościanie, zastyszawszy wieść szczęśliwą o nadanej swobodzie przez naczelnego wodza, musieli w wielu miejscach wyłamywać się sami z pod posłuszeństwa panom, co powodowało niechęć tych ostatnich i wreszcie skargi do zwyciężkich wrzekomych „aliantów“... Tegoż tylko potrzeba było fatalnym opiekunom, więc rozporządzenia ich, hamując wolnomysłność ludu, tem samem kaptowały dziedziców, którzy, jak zobaczymy, spotęgowali ucisk w dalszej kolei dziejów porozbiorowych, szczególnie na Litwie i Rusiach.

Wskutek to właśnie ducha reakcyjnego szlachty wogóle, „pozostała w sercach ludu nieufność i niechęć do niej“... czego Szan. Korzon nie przypuszcza, sądząc, iż „krótkotrwała restytucya“, nie zdołała wywrzeć wpływu należytego (ibid. 494).

Prawda, że zniweczyły obce potęgi wszystkie usiłowania konstytucyi 3-go maja i rewolucyi 1794 r., ale z pewnem współdziałaniem świętokradzkim rąk naszych, czemu zaprzeczyć też trudno, niestety, chociażby tylko na zasadzie dowodów nagromadzonych przez Korzona.

Jest to fakt nieomylny, że jedności popędu patryotycznego w szlachcie nie było wcale i ztąd też chroniczne zjawiska ducha nieobywatelskości na schyłku jej dziejów.

Jeżeli chodzi o ideę, o „przykład“, toć o prawach człowieka w Polsce podnosiły się głosy silne od wieku XVI-go. W Anglii był wzór potężny swobody ludu od czasów niepamiętnych (wiek XIV), a filozofia wieku XVIII zrobiła już olbrzymie szczyby w bastyonach wszelkiego wstecznictwa, co szlachta, przechwalająca się „złotą wolnością“, powinna była umieć zrozumieć prędzej niż inni, zwłaszcza, że hasło wolności przeniósłszy się z Ameryki na kontynent Eu-

ropy, postawiło już Francję na świeczniku swobod społecznych i agrarnych (rok 1789).

Ówczesne pobudki z zewnątrz nietylko mogły, lecz istotnie wywoływały pewien ruch dodatni w sferach najbardziej zaawansowanych duchowo naszego społeczeństwa, wszakże ogół szlachty „ciemny jeszcze“ (Korzon), służąc po swojemu na zmurszałym padole ojczystym, stał na zawadzie tym, co chcieli pogłębić i użyźnić skibę myślenia przez miłość prawdziwą dla kraju, zasadzającą się głównie na duchu ofiary i sprawiedliwości chrześcijańskiej starszych względem młodszych braci.

Najwyższym wyobrazicielem tej cnoty narodowej był wiekopomny Kościuszko; mąż ukształcony myślą i sercem, według wzoru przyjaciela swego, wielkiego Washingtona; ale stanowczo za słaby dla Polski ówczesnej, brutalnie szlacheckiej, która oprócz wyjątków, nie umiała zachwycić się uszanować ryczałtem takiej potęgi moralnej; dobrze więc orzekł na razie o Kościuszcze Staszic, ten głęboki, szczerzy znawca ducha szlacheckiego, że dyktator „pomimo najwyższej wartości rycerza i obywatela, Polski nie wyratuje, gdyż „jej potrzebny chyba taki tyran jak Sulla...“ Smutne, bolesne, lecz całkiem sprawdzone faktem zdanie!...

Po klęsce maciejowickiej i stracie nieposzlakowanej cnoty wodza, rozpacz ogarnęła kraj do takiego stopnia, że niektórzy patryoci postradali zmysły; atoli źródła swoje i obce nadmieniają też o ukrytem cieszeniu się innych, w nadziei prędkiego końca...

Zarzucano równie słusznie następcy Kościuszki, bardzo zacnemu zkądinąd, Tomaszowi Wawrzeckiemu, że w najkrytyczniejszej chwili, kiedy Suwarrow podchodził pod Pragę, zamiast wyżyć całą moc woli i środków na ratunek ojczyzny, on „rozjeżdżał sobie paradnie po Warszawie w królewskiej karecie, dawał bale świetne i obiady wytworne „z muzyką, jak za najlepszych czasów...“ Trudno wierzyć

prawie, ale tak było, świadcząc o nieuleczalnej niemal lekko-myślności i pańskości naszej!...

Nadeszły chwile okropne — gen. Suw~~o~~row 4-go listopada zdobył po krwawym szturmie przedmieście Pragę.

Taki los czekał i samą stolicę... więc niezależnie od wybuchów rozpacznych patryotyzmu, wśród ogólnego popłochu i zwykłych zjawisk tchórzostwa ledwo zdołano kapitulować, gdyż istotnie sprawa była straconą wobec powszechnej demoralizacji ducha. Wojska wprawdzie zostawało jeszcze górą 20.000, ale ono zamiast organizować się, poczęło napadać, odbijać i grabić własne magazyny wojenne, potem rzucać broń i rozbiegać się na wszystkie strony. Nie pomagały żadne rozkazy i perswazyje, oficerowie dawali przykład dezercyi w ogólnej panice, co nawet zrozumiały po straszliwie nieludzkich mordach pragskich... Garstka tylko obrońców została przy wodzu naczelnym Wawrz~~e~~ckim, wychodzącym z Warszawy; wszakże i ta przyszła rychło w zamęt, (strzelano nawet wzajemnie do siebie) i wreszcie spotkawszy oddział rosyjski Fersena, rozpierchła się bez bitwy, zostawiając na placu opuszczonego Wawrz~~e~~ckiego, który się dostał do niewoli (Korzon IV<sub>2</sub>, 587—590).

W takich warunkach sławny zdobywca Pragi, złożywszy wprzód na policzkach deputatów warszawskich pocałunki „pokoju i miłości“ (!)... zajął swobodnie „uradowaną“ stolicę 8 listopada i zamieszkując pałac prymasowski, gdzie mu — jak sam opowiadał — „duchy nocne spędzały sen z powiek“, cieszył się „jagnięcą potulnością nieustraszonych jakoby Polaków...“ (Kostomarov str. 846—856)!...

Teraz był już rzeczywiście koniec sprawy bohaterskiej nieśmiertelnego w narodzie Kościuszki, a zarazem bezwzględno panowania szlachty w Polsce. Spełniły się co do joty wszystkie wieszczce słowa natchnionych proroków naszych, — Niniwa szlachecka została zburzoną na zawsze! ..

Pośród dymiących się i zboczonych posoką gruzów Pragi leżało kilkadziesiąt tysięcy ofiar, a kraj cały usiany mogiłami, spopieleny, zniszczony, zdziesiątkowany przez głód i pomorek, przedstawiał prawdziwy obraz nędzy i rozpacz!

W tej straszliwej chwili doszczętnego społeczno-ekonomicznego spustoszenia, król przerażony napisał 21 listopada list do Katarzyny, błagając miłosierdzia dla zagrożonej głodną śmiercią „n a c y i“, a Suwarow od siebie dodał też pismo do wspaniałomyślniej monarchini, zaświadczać powszechną ruinę i wstawiając się za nieszczęsnymi Polakami...

Na odpowiedź Stanisław August otrzymał rozkaz wyjechania do Grodna, zaś Suwarow miał dostać wymówkę, że się miesza nie w swoje rzeczy.

Króla wywieziono do Grodna 8-go stycznia 1795 roku, gdzie internowany abdykował 25 listopada, a tymczasem sąsiedzi układali się o podział Polski. Rosya wzięła teraz resztę Litwy; Austria województwa: krakowskie, lubelskie i sandomierskie, Prusy Mazowsze z Warszawą, w której od początku roku 1796 rozgościwszy się już na dobre, zaczęły zaprowadzać wszędy swój ścisły regulamin niemiecki. Z upadkiem całkowitym sprawy znikły pod zaborami wszystkie jej skutki błogie dla włościan. Repnin „wytępił wolnomyślność ludu“ na Litwie, inne zaś metropolie podporządkowały zaraz kmieci pod istniejące prawidła, które nie dopuszczały ani bezwzględnej swobody, ani własności; chociaż w Austrii niby pod tym względem, jak wykazaliśmy w Rozdziale III-cim, zaszyły niejaki modyfikacye.

Niezawodnie, że teraz na całym terytorium dawnej Rzeczypospolitej zapanowała wybitna reakcyja, w której szlachta znajdowała pewne dla siebie ukojenie i tylko chyba wyjątkowe natury wzdrygały się nad istniejącym smutnym stanem rzeczy.

Próbą takiego rozpaczliwego niepokoju był szalony spiszek, uknuty w roku 1796 w Galicyi, przez zapaleńca szla-

cheica Gorzkowskiego, w celu wymordowania ciężących ludu dziedziców... Włóścianie łączyli się chętnie do zamierzonej krwawej akcji, lecz gdy zamach odkryto i winni skarani zostali, reakcja kwitła dalej, mnożąc ruiny pańskich fortun; bo właśnie w tym czasie zupełnego rozbicia ducha narodowego i rozwielenienia się podłej tytułomanii, trwoniono je wszędzie na waleta — „na pohybel“ — do czego dopomagały ułatwiane umyślnie pożyczki i hipoteki... Rok 1796 przyniósł pewną ulgę moralną nieszczęsnej Polsce, gdy Paweł I, natychmiast sam uwolnił Kościuskę z więzienia, warując u niego niewojowanie przeciwko Rosyi i oświadczając, że go obdarowuje poddanymi włościanami w liczbie 1500 dusz (!), tudzież znaczną sumą pieniężną co rok do śmierci.

Kościuszko, wymówiwszy się od zaszczytu, wstrętnego jemu, posiadania niewolników, przyjął tylko pieniądze dla pozoru, aby nie uleść ponownemu uwięzieniu; lecz odjechawszy na wiosnę 1797 r. przez Szwecyę i Anglię do Ameryki, zwrócił dobroczynnemu monarsze sumę z godnością i wdzięcznością należną.

Takimi wzorami cnoty, obyż hołdował duch polski na zawsze, a byłby szanowany i przez samych nieprzyjaciół!

---

I jeszcze słówko o losie poddanych w zaborze rosyjskim.

Już nadmieniałem, że za panowania cesarzowej Katarzyny, zaskarbiającej sobie stan „dworjaństwa“, jak świadczą jednozgodnie historycy rosyjscy, ucisk poddanych na drodze całkiem legalnej doszedł do ostatnich granic potworności (Siemiewskij, Bielajew, Sołowiew) i ten system rozpowszechniał się, oczywiście, i na lud rolniczy w prowincjach stopniowo od Polski przyłączonych. Wraz po śmierci potężnej Imperatorowej „ra by“ poczuwszy folgę, podnieśli

bunty w różnych miejscach, więc dla przywrócenia porządku cesarz Paweł wydał ukaz z dnia 29 stycznia 1797 r., powołujący poddanych do zupełnego posłuszeństwa panom, jakowy był proklamowany zarówno i w dzielnicach od Polski zabranych.

Zrozumiawszy jednak monarcha, że się działy wielkie nadużycia od dziedziców włościanom, manifestem z dnia 5 kwietnia tegoż roku zakazuje pędzić lud na pańszczyznę w niedziele i święta (!) i ogranicza robociznę do 3-ch dni w tygodniu.

W roku znowu następnym 1798 manifestem z dnia 16 października cesarz Paweł zakazał sprzedawania chłopów pojedynczych, bez ziemi; ale ten przepis rozciągał się tylko do Małorosyi (!), zaś zwyczaj sprzedaży poddanych bezdomych w państwie rosyjskiem przetrwał, jak się rzekło, do roku 1861 (!) (ob. Siemiewskiego Krest. w Car. Jekat. Imper. I, 152).

---

## ZAKOŃCZENIE TOMU.

---

Od chwili abdykacyi króla Stanisława Augusta (1795 r.) do początku wieku bieżącego, Polska rozczłonkowana, leżąca w gruzach i nie podnosząca się prawie z rozpaczliwej apaty, nie przedstawia nic zgoła do zanotowania dodatnio pod względem ekonomiki i życia społecznego, oprócz chyba utworzenia przez Napoleona legionów naszych pod Dąbrowskim i Książewiczem, które nie mając określonego celu i ginąc marnie za cudze sprawy (Hiszpania) i na krańcach świata (San-Domingo), zapalały wszakże umysły szlachetne dla idei narodowej.

Dopiero ze wstąpieniem na tron Aleksandra I (r. 1801) i wyłonieniem się wypadków politycznych na kontynencie Europy, pomiędzy latami 1805—1815), rozpoczął się wogóle zwrot szczęśliwszy w dziejach naszych porobiorowych, mający znaczenie i dla sprawy ekonomicznej kraju, o czem się powie w tomie ostatnim, obejmującym wiek XIX.

To zaś, co już opowiedziałem, rzuciło zdaje się jasne światło na stosunki ekonomiczne, społeczne i obyczajowe biednej ojczyzny naszej, więc i upadek haniebny owej „Republiki szlacheckiej“, musi być całkiem zrozumiały dla nieuprzedzonych o niej błędnie; a choć koloryt mój może się wydać za jaskrawy, jednak każdy rozsądny spostrzeże z łatwością, żem go brał z natury, ponieważ z dokumentów, ze

świadcstw i wywodów najznakomitszych rodaków, zgadzających się ze sobą, nawet pomimo niejakich sprzeczności, które też wykazałem bez ogródek...

Historycy innych krajów, posiadający ojczyznę realną, mogą pisać spokojniej, obiektywniej o tem, co było, lecz ponieważ przeszłość nasza fatalna jest powodem rozpaczliwego stanu obecnego narodu, więc każdy autor, rzetelnie pojmujący kapłaństwo pióra, z sercem przepelnionem boleścią, obowiązany zażywać ognia prawdy dla wywarcia dodatniego wpływu na umysły, przez samo zaniedbanie tradycyjne, potrzebujące środków doraźnie pobudzających. „*In omni re vincit imitationem veritas*“ — powiedział Cicero. Zadaniem więc ludzkości i naszem: cnotę czcić głośno, a podłość nazywać po imieniu, bez bojaźni i obłony.

Sposób ten szczerzy i prosty zmuszając wszystkich zamyslać się głębiej, podnosi zarazem ducha refleksyi, i społeczność, zastanawiająca się nad marnością poziomych żądz, zaczyna poznawać lepiej ideał Opatrznościowej, bezwzględnie celowej miłości bliźniego, tudzież potrzebę ofiary, umiarkowania w życiu, moralności, nauki i pracy, głównie na warsztacie przyrodzonym — ziemi ojczystej!

Ponieważ wszystkie te warunki, jedynie ubezpieczające byt człowieka i nakreślone samą przyrodą w sumieniu jego, były zaniedbane przez nas w swoim czasie, więc stąd przyszła zaguba narodu polityczna i ekonomiczna. Że inne narody były nie lepsze, jak ciągle bają swoi adwokaci *pro domo*... stąd żadna dla nas pociecha lub pożytek.

Wprawdzie położenie geograficzne, klimatyczne i topograficzne, zresztą tradycje dziejowe, układ polityczny narodów innych pokierowały nieco odmiennie losem ich, jednak wszystkie zboczenia z drogi mądrości przedwiecznej przypłacają i one szczęściem i spokojem własnym tak samo... Spójrzmy na wrzekomo ucywilizowane ludy, jak one przez zapoznanie obowiązków wyższych, szamocą się teraz i szar-

pią w awanturach politycznych i zbrodniach, lub jęczą w upodleniu pod jarzmem swej złudnej wielkości i potęgi!... Ależ ideał świata ludzkiego nie w skarbach, które złodzieje wykopują, rdza zjada i ogień niszczy; nie w upadających zwykle dostojnościach, tytułach i brutalnej sile, nie w jarzmie niewolnem, ani w rozkielznaniu idiotycznym, lecz w uleganiu koniecznym prawom Opatrzności, zasadzającym się na enotach prostych, o których mówiłem.

Zaiste, przyszłość, skąpawszy się we krwi i łzach, nie zostawi nic z tych dźwigni pogańskich, które nawet zamaskowane czasem krzyżem, są motorami dzisiejszej pseudocywilizacji i polityki, najeżonych szkopułami swawoli, samolubstwa, cheiwości, przesądów i przemocy, czego ostatnim wyrazem militarizm Europy!... Tak być nie może długo i świat musi się ukształtować na gruntownej sprawiedliwości, którą uzna ludzkość po bolesnem doświadczeniu i wcieli w życie przez specjalne wychowanie pokoleń.

W tym układzie społecznym ludzie uczuwszy się braćmi, dopuszczą jeno, że najcenniejsi i najświetlejsi będą pierwsi między równymi, a hasłem onego stanie się: „wszyscy za jednego, jeden za wszystkich!”

Są już zwiastuny tej ery błogiej, pożądaney przez najpodnioślejszą duchem część rodu ludzkiego, wszakże nie w żadnej modnej „walce o byt“, nie w komunizmie, spirytyzmie, anarchii lub czemś podobnem, lecz w przebłyskach idei chrześcijańskiej, godzącej się całkiem z nauką, polityką i ekonomiką świata.

Nim jednak dojdzie do takiego stanu rzeczy w pełnym rozwoju, gotują się zdeprawowanej cywilizacji świata straszliwsze próby, niż te, przez które przechodziła Polska za winy swoje...

My tymczasem, nie mając już nic prawie do stracenia, wygrać coś możemy zawsze, jeśli praca duchowa uczyni nas godnymi lepszej doli — „*Sursum corda!*“

Ale Europa upodlona i omamiona swem szczęściem... ależ owe potęgi, dyszące pychą swej nieobjętości, deprecujące wszystkie prawa słabszych?!... Na to odpowiadając, powtórzymy, cośmy powiedzieli już gdzieindziej: Olbrzymie kraje nie tu nie znaczą, zmiata je zarówno z karty dziejów prawo mądrości, jak drobne państewka, jeśli pocziwie, rozumnie sobie nie radzą. Babilon musiał runąć i wsteczna Roma, upadła Polska szlachecka w gruzy, tak samo w proch się obróca wszelkie potęgi, hołdujące nieprawości, a przechwalające się, z faryzeuszowska, cnotą... Tu spoczywa ostatnie słowo nauki prostej, nie mogącej być zbitej żadnym sofizmatem, żadną wolą, i bogdajbyśmy w nią uwierzyli nie jak dzieci, lecz jak mężę przez rozum szczerzy!...

Czem byli niegdyś nędzni poddani w szponach drapieźnych dziedziców, tem samem są dziś słabe narodowości, pogńębione w państwach... Pokarani już zostali ciemniźcyiele chłopków, pokarani będą niechybnie i gnębiciele narodów!... a przecie droga prosta do możebnego spokoju i szczęścia wszystkich — sprawiedliwość!

Rozumieli to tacy wielcy ludzie, jak Marek Aureliusz, Washington, Kościuszko, Leon XIII i inni, ale obcą ona duszom powszednim, nieuogólniającym prawdy lub nawet uzdolnionym, z pewnem zбочeniem moralnem. Takimi byli właśnie względem nas: Voltaire, potakujący rozbiorem, z tytułu liberalnego ateusza... i głośny Proudhon, obaj wrzekomi uszczęśliwiacze ludzkości... Ten ostatni, w roku 1862, gdy agitowała się kwestya nasza, wyraził o Polsce zdanie publicznie w tym sensie: „Studytowałem ja „gorliwie historję polską od zaranka jej bytu i doszedłem „do przekonania, że podziały państwa tego były logicznem „następstwem spełnionych faktów. Polska przez kilka wie- „ków swem warcholstwem niepokoila Europę. Od śmierci „Kazimierza Wielkiego, przypadłej w roku 1370, poczęła fry-

„marzyć swą koroną<sup>1)</sup>), jak owa kobieta publiczna wdziękami. Historia polska od początku daje się określić krótko: „stopniowy upadek... Cywilizacja jej była nie czem „innem, tylko wschodnim zbytkiem. Jej literatura — prze- „róbką latynizmu (?); jej Republika — operetkową dekora- „cją; religijność — skrajnym fanatyzmem. W Polsce było „mało prawdy, a jej obywatele, pozornie uczciwi, bywali „wylani na wszelkie namiętności. Kogóż więc Polacy powinni „obwiniać za los srogi? tylko samych siebie, i dobrze, że się „dostali pod władzę twardą“ i t. d.

Było to odharapowanie, przez ważnego niby człowieka Francji, narodowości polskiej, był to głos ojca sławionego komunizmu, goniącego utopię kosmopolityczną, skazujący już nietylko przeżyłą, zdziesiątkowaną kastę szlachecką na infamię, ale i wielomilionowy lud kmiecy i mieszczański, który przecie nigdy swych praw narodowo-obywatelskich stracić nie może, jak i owa nawet szlachta, o ile pomna słów Krasińskiego: „jeden tylko, jeden cud“ i t. d. zachowa się z miłością dla idei narodowej.

Głos tedy Proudhona, choć wypowiadał nam niby prawdy rdzenne, nie był godnym wielkiego człowieka i na nim sprawdziło się francuskie przysłowie: „*malgré si s'est le diable qui prêche*“...

A cóż ta Francja chrześcijańska! podnosząca krwawe wojny krzyżowe i sąsiedzkie, wichrząca Kościół, lubiąca się w stosach płonących, niewolnictwie, torturach, dragonadach, w rozpruwaniu żołądków biednym plebejom dla rozgrzania rąk skrzepłych margrafom!... Francja, kolebka sybarytyzmu, marnych tytułów i próżności, wyszukanej prostytucji, deboszeryi, zarazków cielesnych i moralnych!... Francja labu-

---

<sup>1)</sup> Złe znał socjolog francuski dzieje nasze, gdyż tron polski stał się elekcyjnym dopiero po śmierci Zygmunta Augusta, od roku 1573 zaś pakt koszycki wynikał z tradycji po Piastach i dał nam linię jagiellońską, szanowaną w następstwie swem przez naród.

siów wszetecznych i ateizmu, z biskupami na czele ubóstwiająca nierządnicę w przybytkach świętych Chrystusa!... uśmiercająca najenotliwszych królów i obywateli!... Francya zamachów, mordów, skrytobójstwa, gilotyny, rewolucyi, warcholstwa, bezczelnej burżuazyi, publicznych złodziei, łotrów, zdrajców i oszustów na najwyższych szczeblach nawy społecznej i u steru państwa!... Wreszcie ta Francya, która pośrednio, pod każdym względem przyczyniła się najbardziej do upadku naszego — godnaż ona losu wybrańców fortuny?!...

Cóż znaczą, zaprawdę, nasze kastowe, choć wielkie, wszakże już przebrzmiałe i odpokutowane srodze winy, wobec podłości bezkarnej pysznych Francuzów na schyłku wieku XIX-go, przejmującej świat zgrozą i wzgardą?!... Wątpimy, czy duch Proudihona, orzekłszy płytki aforyzm, że „wszelka własność jest kradzieżą“, cieszy się w krainach górnych hańbą swych panamskich rzezimieszków, którzy przeszli bodaj oczekiwania samego apostoła komunizmu...

Niesprawiedliwym i niepocziwym był ten Proudihon, odmawiając nam bytu niezależnie narodowego, bo przecie już wtedy na całej przestrzeni dawnej Polski nie istniała niewola kmieci, szlachta zaś wyzuta słusznie z przywilejów kastowych, mogła stać się tylko żywiołem pożytecznej równowagi w narodzie, który poczuł siłę własną po zdjęciu mu ostatecznie kajdan przez cesarza Aleksandra II, a co było najwyższem dobrodziejstwem, jakie kiedykolwiek wyświadczyli nam monarchowie, bo tu cały zadatek lepszej przyszłości!...

Wszak naród polski, pomimo bredni różnych Voltairé'ów, Proudihon'ów, Katkowych *et consortes*, ma prawa, nie ulegające żadnemu przedawnieniu, więc kto zaskarbi go sprawiedliwością mu należną: w kościele, szkole, sądownictwie, w narodowej tradycyi — ten będzie go miał wiernym w przyjaźni i wdzięcznym dla

siebie na zawsze, gdyż nauka jego gorzka, dziś jużby w las nie poszła.

Jest to fakt, któremu chyba zaprzeczy szalenie i dra piezca polityczny, lub fanatyk zaciekły, że Polacy nie myślą o żadnej rewolucyi i Polsce od morza do morza, bo to nie w ich mocy, a historia nie wraca, jeno się kształtuje w formy i treść, odpowiednią wypadkom czasu. Mogą jednak i muszą Polacy, nie będąc nawet państwem, pozostać narodem w pu klerzu godności, która imponuje moralnie tym, co mają moc nad nimi.

Zresztą rzekł kiedyś trafnie i pokornie Starowolski pysznemu zwycięzcy: „*Deus mirabilis, fortuna variabilis*“, a my dodamy: „*quis scit co za górą*“ losów karzących!...

Narodowość, to nie żaden wybryk natury kapryśnej, lecz wytwór Opatrznościowy, w najwyższym stopniu godzien poszanowania i podziwu, jako wcielenie mądrości Bożej, uszlachetniającej świat ludzki harmonią typowych róż nic, stosownie do cudownego planu wszechświata. Jeśli na przykłąd tępienie lasów sprowadza niepowetowane klęski dla ludzkości, to cóż dopiero mówić o wyniszczaniu jednych na rodów przez drugie, zwłaszcza ucywilizowanych! Taki sy stem szalony sprowadza jeno kataklizmy, które pochłaniają zawsze to, co zdawało się być niewzruszonym, wszechwła dnem... Jest Bóg, dający moc nie na to, aby nią pogębiać innych; gwałtem i krzywdą nie osiąga się celów Jego, pole gających na ideale prawdy!

Ludziom pojedynczym i narodom, według uwagi naszego wieszca Adama, „*czującym w sobie zwierza*“, za wsze się chciało coś zarwać, zagrabić u innych, ale z pro centem wysokim muszą potem grabiciele spłacać dług prawu natury — Opatrzności!...

Nie są to komunały kaznodziejskie, lecz prawda, mi liony razy wyjaśniona w dziejach ludzkości i tylko dziwnie rozsądna namiętność zaćmiewa wzrok duszy, która wtedy

nie chce widzieć i wiedzieć, że krzywda bliźniego, taka lub inna, zawsze musi być powetowaną...

Nie poradzi tu nic zgoła moc bagnetów i dział, żadna „siła przed prawem“... gdyż jest Bóg w przyrodzie, mocniejszy nad ujemne zabiegi wszelkich potęg ziemskich!...

Cynicznie modna nauka może temu nie wierzyć, brutalna siła może samolubnie odrzucać zasadę chrześcijańskiej sprawiedliwości w polityce... a głupota ludzka i podłość może trywialnie potakiwać wrzekomym powagom wiedzy i władzy, wszakże tryumfować prawdziwie i śmiać się będzie tylko ostatni, bo powiedzianem jest: „na napadającego Bóg“. My tedy bądźmy spokojni o jutro nasze, krzepiąc się pracą ducha i mozoląc dłonie na ziemi ojców, z niezłomną ufnością w sprawiedliwość przedwieczną, która jest wyryta w astralnym dekalogu wszechświata! Sobie sami możemy i powinniśmy mówić prawdę nagą i wyświeślać ją w dziejach ojczystych, dlatego właśnie, aby poznawszy ją z żalem, mózdz istnieć samodzielnie; ale biada tym obcym, którzy depcąc samolubnie po karkach naszych bezbronnych za to, żeśmy zblądzili, usprawiedliwiają bezsercowo na wieki niedolę naszą!...

Zaiste, przyszłość, może niedaleka, ujrzy jeszcze to, czem przypłaci upodlona Francya i inne państwa, hołdujące sile nieprawości. Dla takich dobry jest aforyzm genialnego skądinąd Napoleona, że „od wyniosłości do stanu „pośmiewiska jeden tylko krok“... Sprawdzało się to zawsze, więc na nim i na nas biednych; ale spowiedź nasza, głośna i szczerą, przed trybunałem prawdy, świadcząc o naszej restytucji, niech podnosi wszystkie serca szlachetne i zapala je współczuciem ku nam, wydziedziczonym z prawa przyrodzonego, nawet przez mniemanych filozofów i socjologów zdeprawowanej ludzkości...

Podłym samolubom nie przychodzi na myśl ich własne zbrodnie i ohyda, tudzież słowa Mistrza miłości: „Kto bez

„grzechu, niech rzuci kamień“ — ale tem cięższa próba ich czeka!...

Myśmy zawinili i pokutowali, a choć słabości dawne, nie zwietrzałe w nas zupełnie, ciągle płużą na ciernistej drodze losu, wszakże miło wiedzieć, że w tym cyklu krwawego męczeństwa duch polski wyłonił z siebie skarby zjawisk dodatnich, mogących być zaszczytem ludzkości całej.

Dziedzina naszej filozofii, etyki, poezji, literatury, sztuki, poświęceń dla idei wyższej, nie jestże tego oczywistym dowodem? bo pomimo zdarzających się zbrodni, duch ten jednak zapowiada proroczco podnioslejszy układ społeczeństw ludzkich, na zasadzie prawdy i miłości, zaś wyznanie własnej winy rehabilituje dawną zaciętość pychy, która dziś tak upadła inne narody — szczęśliwe niby!... Nie zazdrościmy im wszakże!...

Nawet ultrakonserwatywni pisarze nasi nie są w rozdźwięku pod względem restytucji z innymi, więc dla przykładu przytoczę z przyjemnością szczere zdanie nie podejrzanego wcale o szowinizm Pawła Popiela, wypowiedziane w stuletnią rocznicę Konstytucji 3-go Maja, usprawiedliwiające to wszystko, com ja wyraził szczegółowo w pracy niniejszej.

„Katastrofę — są słowa jego — przygotował nie król, „jak mylnie sądzą, lecz naród, a raczej warstwa, która „na swoją korzyść zaabsorbowała wszystkie „jego żywioły. Jednym duma rodowa i tradycja urzędowa nie pozwalały zerwać z przeszłością; drudzy, liczniejsi, po wsiach i zagrodach mieszkając, namiętnie ukochali przywileje, wyłączające ich „od gminu; to też polskie społeczeństwo odbierało i odbiera karę za wiekowe przewinienia swoje, t. j. za „dumę magnatów, za egoizm i ducha anarchicznego szlachty, która ani ofiarnością, ani „służbą publiczną ojezyźnie się nie odpłacała,

„a wyzyskując przywileje, zaniedbała miasta  
„i uciskała lud wiejski“ (ob. Konstyt. 3-go Maja, 6, 40).

Słyszac po stu latach taką spowiedź szczerą z ust szlachty, która niegdyś była zakałą ojczyzny, nie można wątpić w przyszłość narodu, bo oświata rzetelna wśród klęsk ustawicznych widocznie robi swoje. Do tej jednak restytucyi kasta nasza, pod wpływem pokus i wrodzonych słabości, dążąc bardzo leniwie w dziejach porozbiorowych, powodowała dalszy zamęt w stosunkach społecznych i ekonomicznych, rozpatrzeniu więc tych błędów i wyników smutnych poświęcimy tom ostatni dzieła, zawsze z nadzieją błogiego skutku prawdy.

Skończyłem dnia 24 marca 1894 r.

KONIEC TOMU II.

## Pomyłki drukarskie dostrzeżone w Tomie II.

*W. o. d. oznacza : wiersz od dołu, w. o. g. oznacza : wiersz od góry.*

Str.	w. o. d.	w. o. g.	wydrukowano	powinno być
9	3	—	które wyraziły	które się wyraziły.
11	—	8	blizkiej kolligatni	blizkiej kolligacyi
<del>12</del>	<del>—</del>	<del>5</del>	<del>Sutana</del>	<del>Sutana</del>
13	—	8	rozpisywać	rozpisywać się
38	15	—	obniżyć	obnażyć
39	—	16	w biografii	w biografii
39	15	—	Nie wojeane	Nie wojenne
46	3	—	Już się	Już cię
54	—	16	Za jedną	Za jedną
119	—	16	Ferdynand Nox	Ferdynand Nax
126	—	15	o przyswojeniu	o przyswojenie
168	11	—	miasto zrujnowane	miasta zrujnowane
218	5	—	słów Noxa	słów Naxa
236	6	—	pod względem	pod względem
256	—	5	Noxa	Naxa
285	—	18	nie rozumimy	nie rozumiemy
296	1	—	anthema	anathema
303	—	4	ożywiać	ożywać
304	1	—	Wielkohorskiego	Wielohorskiego.
305	—	1	Burka	Burke
305	—	6	przyjęła już	przyjęła ją
314	—	15	refatacyą	refutacyą
327	—	12	Bielejew	Bielajew
337	—	2	Kościuszko ogłosił	więc Kościuszko ogłosił
339	15	—	tam Korzon	sam Korzon
342	2	—	tam Korzon	sam Korzon
344	5	—	Suwarow	Suworow





30439 /  
12